This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

WYBÓR

PISARZOW POLSKICH

Poezya.

ADAMA

NARUSZEWICZA,

WIERSZE RÓŻNE,

Tom II.

Edycya Tadeusza Mostowskiego.

w WARSZAWIE,

w Drukarni No: 646. przy Nowolipiu.

1805.

PG 7157
N3 A17
1804
v. 2

SIELANEK

ADAMA NARUSZEWICZA,

KSIĘGA JEDNA.

SIELANKA I.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolskich.

Z okazyi wydania Sielanek Symonidesa, Zimorowicza, Gawińskiego, Nagurczewskiego, i Minasowicza razem zebranych.

Lubo cię dobroć Boska, nayłaskawszy Panie,
W wyższym nad pospolity gmin mieć chciała stanie,
I krwi tey być dziedzicem, z którey Polskie strony
Wielkiemi się szczyciły niegdyś Jagiellony;
Nie gardź, proszę, tym podłym wieyskich piosnek tonem,
I z pańskich gmachow myslą staw się nad zagonem.

Znaydziesz tu czasow owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny lata prowadził szczęśliwe;
Gdy całe swe dostatki i szczęście swey doli
W mnożnym stadku zakładał i w bogatey roli.
Niedbał o iasne imie, o wspaniałe dwory,
O pełne trosk bogactwa, zazdrości honory.
Ta łożonych naymilsza była prac nagroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła się trzoda.
A czego nie obłudą dostał, nie łakomstwem,
Użył z poczciwą żoną i ślicznym potomstwem:
Więc iako się po prostu żywił i odziewał,
Po prostu myślił, czynił, po prostu też śpiewał.
Nie brzydki tu pochlebca z wymuszonym rymem
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy panom dymem;
Wielbiąc dla szczypty złota Boskiemi imiony
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu mieysca tryumfy maią, że kto wiele
Miast napsuł, wsi popalił, z łez robił kąpiele:
I żeby dumną tylko skroń laurem obtoczył,
Całą ziemię krwi bratniey strumieniami zbroczył.
Nie taki Muza nasza rym w swych pieniach leie,
Patrząc na skoczne strugi, na zielone knieie.
Tu kmiotek z czyiey ręki plenne zboże bierze,
Oddaie wielo-żyzney nucąc hołd Cererze.
Tu cnota, tu niewinność, tu przyiaźń życzliwa
Przez multanki się prostych pastuszkow ozywa;
Ucząc, iako sie człowiek ma zachować, który
Zrządzon do społeczności od matki natury:

Czego ma pragnąć, iako swe miarkować żądze,
Jak więcey stać o cnotę, niżli o pieniądze.
Jako być wszystkim miły, kochany; a zatym
Szczęśliwym żyć na świecie, chociaż nie bogatym.
Ten iest wierszow pasterskich koniec: w czyież ręce
Iść powinne, ieżeli nie w twoie książęce?
O Panie! w którym, lubo iuż wiek minął złoty,
Widzim ieszcze zabytki starożytney cnoty.
Serce dobroci pełne, przyiaźń nie zmyśloną,
Rękę na skwierk ubostwa zawsze otworzoną,
Dzielną oyczyzny miłość, rząd pilny i słodki;
Boś to i ty pasterzem powierzoney trzodki!
Za co nim twe potomność na wiecznym cyprysie
Imie wyryie obok przy pięknym Dafnisie,
Maiętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze;
Bierz hołd tego pastuszka, co cię kocha szczyrze.

SIELANKA II.

NA AKT WESELNY

Ignacego Potockiego Pisarza W. X. Litt: z Księżniczką Elżbietą Lubomirską Marszałkowną Koronną.

Przyszedł żądany wieczor, czas ślubnemi wieńcy
Umaiać gładkie czoła, piękni oblubieńcy!
Czas wychodzić, gdzie świadek serc waszych, Bóg żywy
Czeka w świątyni swoiey; aby te ogniwy
Słównemi, na ofiarę utwierdził przyiemną
Dusze, które wprzód natchnął miłością wzaiemną.
Ciesz się, żacny Potocki! iuż twoiego meta
Starania, idzie z pańskich przybytkow Elżbieta,
Stawiąc bieluchne stopy: iuż twoiego podle
Stoi boku trwożliwa; iak przy iasnym zrzodle
Młoda róża, kiedy ią syn skrzydlaty bierze,
Maiąc urwać na bukiet pieszczoney macierze.
Patrzą na nią spółrodnych kwiatkow rowiennice,
Kropiąc rannemi perły różo-barwe lice;
Ze im los choć życzliwy, z wieczney niebios rady
Odbiera czoło pierwsze kwitnącey gromady.

Ona wrżkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
Usta płoni szkarłatem: lecz w sercu ukrytym
Kocha niewolą swoię, wiedząc, że iey taka
Dola niesie, by temu, co ią zrywa z krzaka,
I z ukochaną życia rozdziela swobodą,
Została oczu pastwą, a serca ochłodą.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Nie Juno was w obłędnych gdzieś tam wiekach znana,
Sny płonne Greckich wieszczkow; nie orszak baieczny
Bożcow wiedzie godowych: umysł wam stateczny
Dotrwania w świętym związku pewnieyszą przewodnią.
Przyiaźń wam niesie więzy, rozsądek pochodnią;
A równość lat zielonych i wielkiego rodu,
Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
Nie miała mieysca płochość miedzy temi swaty,
Płochość, co ze krwią wrzącą, i bystremi laty
Rzucaiąc chęci pierwsze nieobaczney młodzi,
Często o lekkomyślne małżeństwa przywodzi;
I w krótce nie hartowne rozumem ogniwa
Jak marnie pospaiała, tak marnie rozrywa.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Jak rzeka z niebotycznych pieluszek ulana,
Którey twórca swym palcem napisał bieg długi,
Miia drobne strumyki i błotniste strugi:
Lecz z dziedziczney siedliny wypłynąwszy, poty
Czystym bieży korytem, a licznemi zwroty
Szukać czegoś zdaie się, póki w teyże mierze
I iasności, co sama, pary nie dobierze.

Wiec z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem;
A płynnym wsie i grody bogacąc żywiołem,
Wzaiemnie się wspieraią niezazdroszcząc sobie:
Bo są i równie bystre, i wspaniałe obie,
Taki nasz złoty potok, który źrzódła swoie
Z wysokich przodkow biorąc, a przeyrzyste zdroie
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym niezburzony
Nagannych przywar mętem, nie mogł lepszey żony
Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy,
Bok swóy o bok zatoczył złocistey Srzeniawy.
Płyńcie, rzeki fortunne, zawsze iednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem;
Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu:
Aby i po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,
Późne się wieki waszey miłości dziwiły,
Zeście i w morzu długo wod swych nie straciły.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniey złączona?
Czym Bóg ludzie na ziemi nayiaśniey oznacza;
To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.
Tu Król czoło ozdoby: tu szanowne głowy
Z cnot i zasług, co ie wiek bieli Nestorowy,
Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.
Tu babka, zkąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
Wiary i pobożności: tu ociec kochany,
Stróż porządku, stróż prawdy i Pana doznany.

Więc matka z miłym sercem, nauką, urodą
Zacna, i równe ciotki pięknym kołem wiodą.
Więc i godni wuiowie; tudzież innych siła
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
Dwu wielkich domow przyiaźń i wasze kochanie,
Zeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.
Takie, złote miiaiąc sławney Pafu wieże
Płochemi wiosły ptastwo trakt powietrzny rzeże,
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
Leci po miedzy krasnym rączych pior obłokiem
Dwoie iasnych gołąbkow, które w winney dani
Lotny orszak prowadzi dla Cypryiskiey pani.
Ona ie śnieżną dłonią muska, i na szyie
Z Tyryiskiego szkarłatu miękkie wkłada szliie,
Wprzęgaiąc do złotego wozka, aby wieczney
Miłości spoinie ciężar dźwigały serdeczny.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Piękna, dla ciebie wrożka, oyczyzno strapiona,
W tey fladze niespodzianey, gdy twoy dach ze słomy
Troistym niszczą bełtem zapalczywe gromy;
I pod mylną zasłoną przychylnego cienia
Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
Weselszy czas nastaie! dwie nadobne zorze,
Milsze nad wasze światła, z Polluxem Kastorze,
Wschodząc na nasz horyzont, cały wprzód zaćmiony,
Z grubych cię niezgod chmurney wydźwignąą zasłony.
Już też same łańcuchy, które wasze ręce
Wiążą, łączą pospołu i domy książęce

Węzłem nierozerwanym. Postaw na puklerzu
Możnym dawnych Jagiełłow, potomny rycerzu,
Krzyż złoty, krzyż waleczny! przytul go do twoij
Serdecznie, żadnym szturmem niepożytey zbroi!
Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
Póydą rzeczy szczęśliwszą nierownie osnową,
A srogim od lat tylu zwątlona pogromem
Dla sporu domow, będzie Polska iednym domem.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Niech z tobą idzie pokoy, niech zgoda niepłona.
Zgoda twierdza narodow: iey tarczą odbite
Pierzchaią, iak proch lichy, ufy miedzią kryte;
A którey ani ogień, ani miecz nie lęka,
Przed iey licem łaskawym groźna moc uklęka.
Zgoda matka porządku: samo przyrodzenie
Jey sprawą, wieczne niebu ukuło sklepienie;
I ziemię wydobywszy z mętney wod otchłani,
Tysiąc istot nadobnych postawiło na ni.
Co zmysły ludzkie bawi, co nasyca one,
Cóż było, nim się każdy w naznaczoną stronę
Udał żywioł, zawarszy wieczyste soiusze?
Nie było życia, chociaż różne były dusze.
Teraz i płodna ziemia buyne plony rodzi,
I za dniem nieustanną noc koleią chodzi,
I morze ma swe kresy: i rzeki łożnice;
Bo wszystkim dała zgoda warowne granice.
Tak ty, zacny narodzie, gdy się twych umysły
Synow w miłości trwałey węzeł spoią ścisły;

Wybrnąwszy z smutney toni, wśrzód własnego łona
Wzbudzisz na dalsze lata fortunne nasiona.
Więc kiedy czas ten przyidzie, a po srogiey wrzawie
Słońce nasze w swey znowu wesołey postawie
Ożywi świat oyczysty; z nim pospołu i ty,
Móy Potocki, coś dotąd na Parnasie skryty,
Pięknym bawiąc dowcipem pańskie trudy słodził,
Będziesz w szyk iasnych planet policzony chodził;
I przy wieku dostałym sprawy ważnieyszemi,
Pod mądrą iego wodzą, Polskiey świecił ziemi.
A my z chatek spokoynych, darem ożywieni
Dobro-czynnych onego pasterze promieni,
Będziem wieyskie na gęślach nucić mu padwany:
Swieć nam długo szczęśliwie, wodzu ukochany.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Jako piękna latorośl, latorośl zielona,
Która ma swemu sadźcy stokrotną nagrodą
Zawdzięczyć letnie znoie, karmią i ochłodą;
Skoro iuż pełna soku takich lat dolicza,
Ze ią bezpiecznie może ręka ogrodnicza
Wziąć ze szkoły spółczesnych drzewek rzeszy młodey,
I iuż na urodzayne przesadzać ogrody:
Frasobliwy o swoiey wychowanki doli,
Szuka wszędy gospodarz co naylepszey roli;
I żeby iey wiatr silnym nie uszkodził wiewem,
Z gałęzistym ią żeniąc sfornie łączy drzewem.
Z domu Eleonory, z dziadowskiego łona,
Księżniczko! piękniey cnotą, niż krwią ozdobiona,

Już cię oto życzliwi przenoszą rodzice,
Na wzor rodney iabłonki, lub winney macice.
Już twe lata dostalsze doszły owey chwili,
Ażeby, co się samym wprzód kwiatem cieszyli,
Po zeszłey wiosny porze, mogli patrzeć na to,
Co za łożone prace, winne przynieść lato.
Złączona z zacnym drzewem od złotey Pilawy,
Na którym Mars swe nie raz zawieszał buławy,
Honor tysiączne krzeseł wysokich zaszczyty,
I lasek i sztandarow blask niepospolity:
Rośniy w owoc i w cnoty, śliczna latorośli,
By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pośli,
Oyczyźnie na usługi, a tym na kochanie,
Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.
Jużeś, kochana paro, dała sobie dłonie.
Patrzy na to zawisna, i ledwo nie tonie
We łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
A miłości wam żadne przypadki nie wydrą.
Bóg tak chciał: a czas złotą potrząsnął klepsydrą.

SIELANKA III.

MIRTYL.

Podczas ślicznego w lecie raz Mirtyl wieczora,
Oglądać przyległego szedł brzegi ieziora.
Gdzie księżyc rozwinąwszy koło promieniste,
Na spokoyne kryształy sypał srebro czyste.
Wdzięczny blask pol rozległych i głuche milczenie,
Słodkie w krzakach słowikow po rosie kwilenie,
Tysiąc cudnych obrazow roskoszney ponęty
Trzymały zadumieniem długo umysł zdięty.
Wróciwszy się nakoniec, kędy blisko chaty
Stał z bluszczu we dwa rzędy chłodnik w liść bogaty,
Znalazł oyca starego; a on snem zmorzony,
Na zieloney murawie leżał rozciągniony;
Wspartą głowę bieluchną na ramieniu trzymał,
I tak sobie na chłodzie milusieńko drzymał.
Stanął syn zadumiany, i na postać onę
Patrząc, z politowaniem oczy miał wlepione.
Czasem też spoyrzał w niebo przez liście powiewne,
A łzy mu się z radości wytaczały rzewne.
O ty, rzecze, po Bogu pierwsze me kochanie,
Ty czci moia naypierwsza, naypierwsze staranie.
O iak słodko zasypiasz, gołąbku móy siwy!
O iak mile spoczywa człowiek sprawiedliwy!

Pewnie cię tu zwyczayne zabawki przywiodły?
Abyś niebu wieczorne ofiarował modły;
I na tak świętey sprawie zachwycił sen luby.
Pewnieś i za mnie bogom miłe oddał śluby?
O iakożem szczęśliwy! wiem pewnie, że w święte
Ich uszy są za syna prożby twe przyięte.
Bez nich czyżby ma chatka stała tak bezpieczna,
Albo koszary tyle zaradzały mleczna?
Albo sady dorodne hoyną dań nosiły,
I pod buynym owocem gałęzie chyliły?
Za twoim to błaganiem, Bogu ulubiony
Staruszku, plennym kłosem szumią me zagony.
Ledwo może wydołać sierpem Ceres blada;
Mnożą się po oborach ślicznych owiec stada.
Kiedyś patrząc na moię troskliwość, byś mile
Starganego do końca wieku pędził chwile;
Łzy z radości wylewał: lub wzniosłszy powieki
Do nieba, życzył, by mię nigdy z swey opieki
Boska nie wypuszczała dobroć, kto okryśli,
Jak słodkie w duszy moiey rodziły się myśli!
A ściśniona wzdychaniem gdy pierś serce tłoczy,
Rzęsiste łzy strumieniem zalewały oczy.
Pomnę iako i dzisiay, idąc do ogrodu,
Zażywać w dzienny upał łagodnego chłodu;
A widząc iuż sad buynym owocem odziany,
Już igraiące tłuste po trawie barany,
Już na zasiane gęstym zbożem płodne niwy:
W radości, rzekłeś, głowę włos mi okrył siwy.

A wy,

A wy, roskoszne pola, smugi ulubione,
Zostańcie iuż na wieczny czas błogosławione.
Już was nie długo będę bystrym mierzył okiem,
Który zawistna starość ciemnym tępi mrokiem.
W krótce przyidzie do obcey wędrować dziedziny,
I być gościem podziemnych grodow Libityny,
Acz i tam w myśli wasze tkwiać będą obrazy,
Których nigdy śmiertelne nie przywalą głazy.
Także o móy naymilszy w życiu rodzicielu,
Także dawco krwi moiey, wierny przyiacielu,
Mam cię prędko utracić? o wyroki smutne!
O żałości niezmierna! o myśli okrutne!
Jeśli tak iest, i tak chcą niezbłagane ięđze,
Aby się rychło drogich dni twych rwały przędze;
Niestety! i umarły będziesz w sercu u mnie.
Przy zimney ołtarz z darnia postawię ci trumnie;
A ilekroć dzień taki zaświeci na niebie,
Ze będę mogł w ostatniey ratować potrzebie;
Użaliwszy się hoynie nad nędznym człowiekiem,
Posypię grób twóy kwieciem, i polewię mlekiem.
Tu zamilkł, i na starca wzrok obrócił wryty,
A z oczu mu się toczył strumień łez obfity.
Pochwili znowu zaczął: oto iak lekuchno
Zasypia, i coraz się uśmiecha miluchno!
Co na iawie, to weśnie, utaiona cnota
I przez zamknięte zmysły ma otwarte wrota:
Lubo władza ięzyka moc odbiegnie ręki,
Znać na czele i przez sen dobroczynne wdzięki.

Oto iako mu głowkę miękki blask księżyca
I brodkę posrzebrzaną promieniem różnica!
Jako się około niey płochy Zefir wije,
Rozumieiąc, że mleczną całuie lilię.
Dobrze by tu i daley zażywać spoczynku;
Ale lepiey, tatusiu, spocząć przy kominku.
Wietrzyk zbyt ostry szumi, rosa nazbyt chłodzi:
Co nam młodzikom miło, staruszkowi szkodzi.
To rzekszy, po maluśku do niego się rzuci;
I lekkim całowaniem śpiącego ocuci.
Potym wiedzie do chaty, kędy miedzy puchem
Złożonego skór miękkich odzieie kożuchem.

SIELANKA IV.

DZIECIĘ POPRAWIONE,

Suaviter et fortiter.

Marcin kmiotek ubogi szedłszy raz do lasu,
Powracał nad swóy zwyczay późnieyszego czasu,
Niosąc wielki pęk chrostu na grzbiecie; a srodze
Załośny, tak sam z sobą rozmawiał po drodze:
Tak się to późno wlecze nędzny człek do chaty!
Co to tam teraz w sercu moiey Małgorzaty?

Tęskni, płacze, wygląda biedna kobiecina.
Każdy iey moment długi, długi iak godzina!
Tęskni Antek, cóż to za śliczne dziecko! żywy
Matuli swey portrecik, ieśli dobrotliwy
Bóg dopomoże, a wiek doyrzalszy przyśpieie;
Będzie to dobry chłopiec, o słodkie nadzieie!
Już też to, chwała Bogu! i dom blisko, skoro
Uyrzą mię, nagrodzi się im ta żałość sporo.
O iakże mię to ściskać, iak się będą cieszyć!
Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mogł pośpieszyć,
To im powiem przyczynę, wiem, że miasto żalu
I wymowek, będą mi radzi nie pomalu.
Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe rozwodzi;
Zbliża się do chałupy, otwiera i wchodzi.
Wchodzi zdyszały; alić płaczącą przy łożku
Zastaie Małgorzatę, siedząc na podnożku.
Głowa leży zwieszona na poduszce; ięczy,
Wzdycha, kwili, syn u nóg rozpłakany klęczy,
Chwyta matkę za rękę: ona się opiera,
I chcącemu całować, coraz ią wydziera.
Przestańcie, rzecze Marcin, płakać, oto zdrowy
Do was z boru powracam, owoż sposob nowy
Powitania? nikt słowa mi nie mówi, żono?
Antku? pódź dziecie moie! niechay cię na łono
Ociec przygarnie, ulży miłe przytulenie
Trudow mych dziennych, nie chce słuchać; utrapienie!
Chcecie mię, widzę, karać, żebyście to byli
Na mym mieyscu, tobyście sami się spóźnili.

Osądźcie, ieżelim mógł powrócić zawczasu?
Jużem był chróstu naciął, iuż wychodził z lasu,
Jeszcze to było prawie dobrze przed wieczorem;
Alić pełżnie iakowaś dziadzina z toporem.
Rozumiem że to ze wsi, patrzaycie owo tu,
Co ią widać z okienka prosto tego płotu.
Ledwo się biedny czołgał; iak owca za trzodą
Chora, spytam go mile: moia śliczna brodo!
Po chodzie twym znać, żeś się utrudził okrutnie.
On nic na to nie powie, tylko westchnął smutnie;
Aż mi go żal serdecznie, więc siekierkę biorę,
I brzemie mu z gałęzi utnę, lecz nie spore;
Boby nie dźwignął biedny dziaduś: toż pomogę
Na grzbiet włożyć; i daley swoię kończę drogę,
Wziąwszy miłe *Bóg zapłać.* chciałem brać krok szybki
Dla pośpiechu, ale śnieg lgnął do łapciow lipki,
I nogi zatrzymywał..... A ty swoie przecie,
Moia kochana pani? kiedyż przestaniecie
Tych szlochow? czy się gniewasz na mnie? za co? czyli
Nie kochasz męża? widzę, żeście się zmówili:
Nigdybym nie chciał temu wierzyć. Na to żona,
Uiąwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:
Ach oycze nieszczęśliwy! (żal serce przenika)
Chcesz, żeby cię kochała mać tego złośnika?...
Antoś móy złośnik? złośnik Antoś? co ta plecie?
Znam ci ia serce iego, wszak to ieszcze dziecie.
Lubi czasem poigrać; ma prawo wiek młody;
Niechay ieno podrośnie, niech doczeka brody,

Obaczysz co to będzie za człowiek przed światem.
Jak skromny, iak łagodny!.. tak iest, będzie katem...
A ia ręczę za niego, że nie, wszak powiada
Prawdę tatuś, Antosiu? cóż to iest? nie gada?
Ty się sam ręcz za siebie, ieżeliś przewinił,
Trzeba, żebyś matuli zadosyć uczynił.
Pódź tu; powiedz coś zrobił, owoż za piec skoczył,
Znać z tego, moie dziecie, żeś mocno wykroczył...
To prawda, że wykroczył, i mocno, sam widzi.
Jeśli dobrze uczynił, a pocoż się wstydzi?...
Wstyd dobry znak w dziecięciu; nikt wstydu nie gani.
Ale cóż to on zrobił? powiedz, miła pani!...
Niepotrzebnie się, mężu, napierasz; wiem pewnie,
Ze ci serce tak smutną nowiną rozrzewnię:
Powiem iednak, ponieważ każesz mi koniecznie.
Oto kiedym po tobie ztęskniona serdecznie,
Co raz za drzwi biegała patrzeć, ieśli z boru
Powracasz do chałupy; oko wieczoru,
Bo iuż słonko siadało, zamykaiąc chatkę,
Wpuściłam z sobą razem uziębłą dzierlatkę.
Komużby tak okrutne zimno nie dopiekło?
Ledwo się trzepiotało, ledwo nóżki wlekło
Ubożuchne drobiątko! biorę w obie dłonie,
Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę na mym łonie,
Chcąc dać biednemu radę, w tym wbiega Marynka
Krawca naszego córka; uboga dziewczynka,
Lataiąc po ogrodzie, na kamień upadła,
I ramie sobie stłukła mocno; ażem zbladła,

Patrząc iako krew ciekła, twey ona żądała
Pomocy, móy Marcinie! cożem czynić miała,
Kiedy ciebie nie było? utrapioney srodze
Musiałam, sama niewiem czy dobrze, niebodze
Dać ratunek w boleściach, uchwyciwszy palcem
Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmalcem
W polewanym naczyniu, nie daleko garka
Starego; zrobiłam plastr... Dobraś aptekarka!
To na rany maść przednia, cóż potym?.. kiedy się
Tak bawię, opatruiąc płaczącą Marysię;
Syn twóy, któremum dała straż tego ptaszątka,
Cichuchno przydybawszy oto tu do kątka,
Począł ie... cóż tam począł?.. co za myśl szalona!
Począł skubać... oskubał Antoś?.. krom ogona
I skrzydeł, wszystko pierze, a choć drzwi zamknięte
Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte
Klamkę sobie podważyć, i wypuścić ptaczka.
Poleciała dzierlatka biedna nieboraczka:
Poleciała, żałośnie świergocząc nad chatą!
A mnie się prawie serce wpół kraiało na to.
Owoż pociecha dla nas, sądź, co to za głowa,
Co to będzie za umysł, ieśli się wychowa?
To mię, kochanku, trapi; to mię srodze boli.
Dopuściłżeś się takiey w dzieciństwe swywoli?
A iam sobie wróżyła nieszczęśliwa matka,
Ze móy Antoś mieć będzie nieboszczyka dziadka
I tatulową dobroć: kochałam go przeto
Tak mocno. Bóg cię skarał, niebaczna kobieto!

Przestań, miła Małgosiu, płakać; otrzyi lice.
Nie bóy się! zawsze ma Bóg na dobre rodzice
Otwarte oczy swoie; iest iego na świecie
Czuiąca sprawiedliwość, ieżeli to dziecie
Ma być złym, nie dopuści, aby było żywe.
Zdeymą z nas ciężar ręce iego litościwe!
Przystąp do mnie móy synku, niech cię ostatecznie
Strapiony ociec ieszcze uściśnie serdecznie!
Dobrze czynisz, że płaczesz; ia też płaczę na cię.
Day rączkę, przyłoż ią do serca twemu tacie.
Oto mieysce, gdzieś mieszkał dotąd, dziecie moie!
Kochaliśmy cię, iako źrzenicę, oboie.
To było szczęściem naszym, lecz iuż mieszkać dali.
W nim nie będziesz; iużeśmy kochać cię przestali.
Cóż ia niebaczny mówię? darmo, darmo grożę;
Będę cię zawsze kochał, żal mi cię, nieboże.
Ale czyż można kochać takiego? strach bierze
Przeklinać go... pozbieray, Małgosiu, te pierze,
A powieś ie zebrawszy owo tu na belce.
Kiedy to dziecko znowu zaczniem kochać wielce;
Spóyrzawszy na te piórka, słuszny gniew nas wzruszy,
Byśmy tak srogiey nigdy nie kochali duszy.
Rozumiesz, że to biedne ptasze (siądź tu przy mnie)
Rozumiesz, że to biedne ptasze, które w zimnie
Już pono obumiera; mróz do naszey chaty
Przygnał? nie, moie dziecie! nieprzeżyty laty
Wiecznemi twórca niebios, twórca przyrodzenia,
Co ma pieczą tak koło ptaszego plemienia,

Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać skrycie
Swóy roskaz, żebyśmy mu zachowali życie.
A tyś ie tak udręczył srodze, dziecko płoche!
Gdybym cię bez koszulki na mróz lżeyszy troche
Wysadził; cóżbyś na to? mogłem to uczynić:
I nie miałbyś przyczyny oyca o to winić.
Ale byłbym okrutny, byłbym nieużyty,
Tak iak Antoś; i więcey cierpiał, niżeli ty.
Drży nieborak od strachu, nic się ci nie stanie:
Nie bóy się, dziecie moie! luboś na karanie
Sprawiedliwe zasłużył; kocham cię uprzeymie.
Jam rozumiał móy synku, że kiedy odeymie
Starość leniwa siły oycu i matuli,
Twoia nas rączka wesprze i słodko przytuli.
A ty miasto pociechy, miastø wsparcia obu,
Przed czasem nam dni skracasz, i pędzisz do grobu.
Ach tatulku! ach mama! daruycież mi winę!
Niechże mię Pan Bóg strzeże, żebym ia przyczynę
Wam miał dawać do śmierci, daycie mi łaskawe
Oko; iuż wam na wieki przyrzekam poprawę.
Będę wasze uważał skinienia i myśli,
Będę wszystkie roskazy pełnił, iak nayściśli;
Będę takim, iako wy!.. Na te obietnice,
Łacno się dali oba ukoić rodzice.
Antoś łaskę otrzymał; i według umowy
Samą rzeczą uiścił, co obiecał słowy.
Zaden od oney chwili nie był tak stateczny,
Tak rostropny, usłużny, tak pilny, tak grzeczny;

Że go w całey owego kraiu okolicy
Za wzór mieli i przykład wszyscy rowiennicy.
Trafiło się raz iakoś, że kiedy na one
Piórka smutnie poglądał w górze zawieszone,
I co raz głowką kiwał; matka to postrzegła,
I zaraz po drabinkę do sieni pobiegła.
Poleż, rzecze, moy śliczny Antosiu, do gory;
A zdeym rychło węzełek ten z ptaszemi piory:
Już ia widzę, że cię on nie przestaie smucić;
Pozwalam, możesz śmiele na ogień go wrzucić.
Leż; nie powie nic tatuś, leż, mówię, prostaku:
Nie bóy się! by ich więcey nie było i znaku...
Nie, kochana matulu moia, nie! niech sobie,
Jako przedtym wisiały, w tey zostaną dobie:
Abym, ieśli na świecie Bóg mię zechce chować,
I potomkom mym z płaczem mógł ie pokazować.

SIELANKA V.

DAFNE.

Nie srogich bohatyrów miecze krwią zbroczone,
Nie stosami ciał martwych pola zarzucone
Sielska ma śpiewa Muza, cicha i trwożliwa,
Ucieka od scen krwawych dzikiego Gradywa;

I tam tylko swe fletnie w drżących niesie ręku,
Gdzie niesłychać hałasow i przykrego szczęku.
Tam iey lubo przebywać, tam swe stawi kroki,
Kędy chłód miły czynią szemrzące potoki;
Lub gay buyną gałęzią i liściem okryty,
Zwraca groty słoneczne zielonemi szczyty.
Tu sobie po nadbrzeżnych czasem krzakach schadza,
Czasem się pod drzew gęstych cieniami ochładza,
Depcąc młode kwiateczki: czasem też na trawce
Ulegszy, rymy wiąże tobie ku zabawce,
Tobie samey, ma Dafne, twoia śliczna dusza
Blaskiem swey niewinności tak me serce wzrusza,
Jak naymilszy raneczek, gdy w maiowey chwili
O wschodzie słońca dawne słowik dumy kwili.
Oczy twe żywe uciech wydaią krynice,
Przechodzą kwiat różany purpurowe lice;
A wdzięczne około warg lataiąc uśmiechy,
Nad miod słodsze z nich sercu wynoszą pociechy.
Dafne, kochana Dafne! gdyś mię ongi swemi,
Przyiacielem nazwała, usty łagodnemi:
Już mi się wszystko zdaie, że swe kołowroty
Zywszym światłem ozdobił dawca godzin złoty;
A dni moich nim sroga Kloto ie okryśli,
Wesołe nigdy odtąd nie odbiegną myśli.
O gdyby Muza moia, proste nucąc pieśni,
Jakiemi się przy trzodach pastuszkowie leśni
Bawią, smak ci przyniosła! często w ciemnych ona
Buyno-rosłey leszczyny krzakach utaiona

Patrzy, w iakowe biega po łąkach zawody
Z Dryadami Satyrów poczet kozio-brody.
Często dybie na Nimfy, gdzie która w iaskini
Z giętkich sobie gałązek miękkie wieńce czyni.
Czasem też chęć ią bierze oglądać, gdzie z chróstu
Uplotł sobie domeczek rolnik, i po prostu
Mchem borowym zasklepił, tam nawyka onych
Zadną świata zarazą piosnek nieskażonych;
Gdzie sama tylko z cnotą niewinność szczęśliwa,
Radość trwała, i wielkość duszy się ozywa.
Często ią także zeydzie syn śliczney Dyony,
Bądź w iaskini gęstemi drzewy osadzoney,
Bądź gdzie miedzy wierzbami w nieprzeyrzanym cieniu
Czysty strużek wiie się po drobnym kamieniu:
A słuchaiąc iey pieśni, któremi twe dary
Wielbi, matko rozkoszy, brzękiem swey cytary;
Bierze z pachnących kwiatow wieniec w srebrne dłonie,
I wkłada iey w nagrodę słodkich prac na skronie.
Jakieżkolwiek są iednak pieśni moich wdzięki,
Niechcę żadnych odbierać darow z ludzkiey ręki.
To mi naymilszym darem, to naywiększą będzie
Chwałą, gdy Dafne moia podle mnie usiędzie;
A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem
Jasnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem.
Na ów czas iuż zupełnie z doli mey szczęśliwy,
Nie zayrzę, że kto sławy nieśmiertelney chciwy
Suszy głowę, by w gładko utoczonym rymie
Podał wiekom następnym do ksiąg zacne imie:

Ze mu wdzięczna potomność na kamień nadgrobny
Z laurowemi gałązki sypie kwiat ozdobny;
Lub drzewami osadza i rosłemi zioły,
Aby martwe chłod świeży odwilżał popioły.

SIELAKKA VI.

WIOSNA.

Co za słodycz niebieska, co za pienia żywe
Zganiaią z oczu moich mary snow kłamliwe?
Serce mi się rozpływa; na twoie to zwroty
O w naymilsze młodości przybrana pieszczoty,
Wiosno, kochana wiosno! tak się myśl weseli,
Patrząc na cię, i ślicznéy słuchaiąc kapeli.
Ciebie do nas prowadzi ztąd, gdzie dzionek świta,
W złoto-wzorym swym płaszczu zorza srebrno-lita.
A z tobą razem wiedzie bożąt poczet słodki,
I żarciki ucieszne i wdzięczne chychotki.
Przodem skacząc Kupidek przez łąki, przez knieie,
Z przyszłych tryumfow swoich zawszasu się śmieie.
Już potrząsa kołczanem, iuż na łuk napięty
Szykuie miedzy palce serco-tyczne pręty.
Odwrót trzymaią wdzięki, siostr rodzonych troie,
Uiąwszy się za ręce nadobne dziewoie:
Na głowach wieńce z kwiatu, pasy tkane w kwiaty,
Płaszcze z kwiecia, kwiatami usadzone szaty.

O prześliczny orszaku! ty wychodzisz społem,
Kiedy słońce porannym zacznie ruszać kołem,
I pierwszy wzrok ciemnemu przywracaiąc światu,
Sączy przez modre chmurki promień ze szkarłatu.
W ten czas moc niezliczona skrzydlatey drużyny
Rzuca ciepłe gniazdeczka zieloney dziedziny.
Leci na twe przyięcie, nadstaw ieno ucha!
Oto tu słowik kwili, tu gołąbek grucha.
Niecierpliwe zwłok róże, na twoie przybycie,
Stargać pragną czymprędzey pączkow swych powicie.
Każda się chce uśmiechnąć, każda tobie samey
Słodkie z ust rubinowych wyziewać balsamy.
Koło nich drobnych pszczołek złoto-skrzydłe roie
Brzęczą, czerpaiąc z rosą niebieskie napoie:
Ta iuż z bogatym hołdem do matki odlata;
A ta ieszcze miod ciągnie, i wosk iary zmiata.
Twoie płochy Zefirek głosi przyście bliskie,
Przelatuiąc z pagorkow na doliny niskie.
Często gmerząc po gaiach i dąbrowach ciemnych,
Patrzy łotrzyk z uśmiechem po mieyscach taiemnych:
Gdzie tak rok pastuszkowi wydał w gęstey cieśni
Gładką nimfę, co iego słuchywała pieśni.
Czasem i tam zaleci, kędy Dafnie młodey
Mleczne różanym wstydem zaprawił iagody,
Zdybawszy ią na błoniu; a ona na przedzie
Goło-wąsych mołoycow cug za sobą wiedzie.
Bywa i to że wpadszy miedzy gęste krzewie,
Igra sobie, kołysząc świeży liść po drzewie;

A przez lekkie ruchliwych gałązek szemranie,
Budzi Nimfy z Faunami na twe powitanie.
Więc się wszyscy z legowisk ruszaią co duchu;
Ten z iaskini, ów czesze z borowego puchu,
Kiwaiąc się z przezsenia; za niemi w też tropy
Bieży leśnych Satyrow ufiec kozio-stopy.
Ci beczą, tamci gwiżdżą na znaiome swachy,
Aż się wrzaskiem zielone rozlegaią gmachy.
Tobie czyste Naiady siedząc w gęstey trzcinie,
Kluczem Feba otwarte wylewaią skrzynie,
Które zima zawarła: zkąd wypadszy tłumem,
Wartkie strugi wiią się miedzy pniami z szumem;
Lecąc do oceanu z kryształowym plonem,
Ukryte pod papużym z liścia pawilonem.
Drugie biorąc z gór pochop, przywieńczonych laskiem,
Na pochyłe doliny upadaią z trzaskiem;
A przebiegłszy wężykiem przez smugi kwieciste,
Czynią w chłodnych gaikach stoki przezroczyste.
Tam ie często Dyanna w południe odwiedzi,
Nastrzelawszy lwow żołtych i dzikich niedźwiedzi.
Tam z gładkich towarzyszek dziewiczym konwoiem,
Myie strudzone członki nieskażonym zdroiem.
Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!
Wiosna była, na ów czas, przyiaciele mili,
Gdyśmy się po iezierze domowym wozili;
Gdy się lekuchno chwieiąc łodź na obie strony,
Próła sztabą po wodnych kryształach zagony:

Wkoło niey srebrne wstaiąc fale na przemiany,
Skakały, iak wesołe po trawie barany.
Z iednemi graiąc wietrzyk, prosto w boki ciskał,
I nie raz nas niecnota kroplami opryskał.
Drugie lecąc do brzegu miedzy skały siwe,
Tam się tłukły, i piany miotały gniewliwe;
A echo, co ie z ciemney nory przedrażniała,
Smieiącym się nam w łodzi, śmiechu pomagała.
Inne biegły ku trzcinie, kędy na powiewy
Wiatrow, błotne ie wzywać zdawały się krzewy,
Kiwaiąc wierzchołkami; lecz po chwili krótki
Znowu pędem do naszey powracały łódki:
A kiedyśmy zażyli rozrywki i śmiechu,
Obraliście mię królem biesiadnego cechu:
A ia w bluszczowym wieńcu z garcowym puharem,
Raczyłem mych poddanych Bachusowym darem.
Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,
Otwieray nam twych darow roskoszne widoki!
Wiosna była na ów czas, przyiaciele mili,
Gdyśmy sobie na wzgorku sałasz uklecili
Zgęsto-liścich gałęzi, tam w łagodnym cieniu
Ulegszy na murawie przy czystym strumieniu,
Spiewaiąc pełniliśmy duszkiem miodek słodki,
Ten za zdrowie Jagienki, tamten za Dorotki.
Koło nas leśne skacząc bogińki, bożeczki,
Powtarzali cichuchno wieśniackie piosneczki.
Oto ieszcze i teraz wdzięcznie nucąc one,
Napełniaią pagorki i gaie zielone;

Ze gdziekolwiek się leśna odprawia ochotka,
Gaie krzyczą Jagienka, pagorki Dorotka,
Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki;
Otwieray nam twych darow rozkoszne widoki!
Tobie nasz lasek szumi, tobie się rozśmiała
Łąka nasza, i w krasny wieniec przyodziała
Noworodnych fiołkow; tobie winogrady,
Tobie rodzayne liściem okryły się sady.
Ciebie witaiąc Bachus i Sylen choć siwy,
Z całą swoią gawiedzią różne stroią dziwy.
Bo komuż miley kiedy czas zbieżał upłynny,
Jako gdy leżąc w chłodku łykał soczek winny,
Wolny od troskliwości, które zazdrość licha,
I brzydka w sercach dzikich często rodzi pycha?
Często tam obu zdybie swywolny Kupido,
Często też tam z miłemi arfy Muzy przydą.
Siedzi rumiany Bachus, i co słowo bęknie,
Ledwo mu skoczny kałdun od śmiechu nie pęknie.
Wieńce na głowie drgaią z piianego drzewa;
A on trzymaiąc konew, dzieła swoie śpiewa.
Jako ieździł na tygrach do Indowey wody,
I tam podbił pod swoię moc śniade narody:
Jako dziecięciem będąc, wodne rozboyniki
Zepchnął w przepaść, i w morskie przeobraził byki;
Jak pociesznie ustroił nawę, co go niosła,
Upstrzywszy krętym bluszczem i maszty i wiosła.
To mówiąc, trząsnął konew dębową w krztan duży;
I stęknąwszy, tak zaczął o przemianie róży.

Chcia-

Chciałem, prawi, raz z gładką nimfą potańcować,
Bo mi się zdała wszystkie urodą celować
Leśnych bogiń piękności: a żem był piiany,
Wzgardziła mną, i w skoczne niechciała iść tany;
Owszem z gniewliwą twarzą uderzywszy w ramię,
Uciekała, co raz się oglądaiąc na mię.
Poprzysięgam na Styga! ni ia, ni kto inny
Nigdyby niedościgął pierzchliwey dziewczyny,
Gdy szybko wiatry siekła, głog ią w biegu strzymał,
Gdy za suknią fałdzistą kolcami poimał.
Przyskoczyłem z radością, i lekko za winę
Uderzywszy po licu; stworzenie niewinne!
Nie gardź mną, rzekłem, nie gardź: iam iest Bachus młody.
Ja nigdy mey nie tracę ozdobney urody.
Ja wesołość, ia słodkie ludziom daię wino;
W którym zgryźliwe troski ponurzone giną.
To słysząc niebożątko wstydem się zakrwawi,
I choć niechętna ręki do tańca nadstawi.
A że głog był przyczyną zgody naszey, za tem
Z wolna go wielo-władnym ruszyłem palcatem;
I kazałem, by na wzór krasney Amarylki,
W szkarłatny się kwiat ostre przyodziały szpilki.
Kazałem (czegoż rozkaz Bachusa nie może?)
Wnet wyszły, i wstydem się zapaliły róże.
Kiedy tak nucił Bachus: siedział zadumiany
Pan podle, na poduszce leśnym mchem wysłaney.
Łokciem brodę podpierał; na głowie korona
Z gałązek i iodłowych szyszek upleciona,

Czoło mu zasłaniała, o szczęśliwyś, rzecze,
A mnie się ledwo serce od żalu niewścieczе,
Ggy wspomnę, iako moię kochaną Syrynkę
Gniewliwe losy w błotną zamieniły trzcinkę.
To mówiąc, na piszczałkę rzucał oczy smutne,
Zale sobie na pamięć przywodząc okrutne;
I co raz ulubiony całował organek,
Co go sam z siedmiu spoił nierównych kolanek.
Jednak żeby się w myśli srogi żal nie szerzył,
Nalawszy sporą czaszę, duszkiem ią wymierzył.

Spiewał potym Kupido dzieła swego męstwa,
I w różnych odniesione przygodach zwycięstwa.
Jako mocą swych grotow naytęższe upory
Łagodził, i w małżeńskie serca wprzągał sfory.
Sliczna Brunetko moia, móy ty ogniu żywy!
O iak będę na ów czas pastuszek szczęśliwy;
Kiedy miłości bożek w rejestr swey zdobyczy
Umysł twóy uporczywy i serce policzy.

SIELANKA VII.

PACIERZ STARUSZKA.

Gończe złotego słońca, różana iutrzenko?
Jużeś to w chatki moiey zayrzała okienko?
O iak ślicznie z twey twarzy promień biie czysty
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistey!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz, iaskułeczko!
Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,
Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraie.
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa;
Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwiia, i kształt bierze żywy:
I mnie się zdaie, że móy włos odmłodniał siwy.
Kiju móy! ty starości mey wierna podporo,
Prowadź mię, iuż bez ciebie w tym wieku niesporo.
Za tym sobie ogrodkiem na wschod słońca siędę,
I łąkom się zielonym przypatrować będę.
Lasy, pagorki, pola nieścignione okiem,
O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Którekolwiek mych uszu dolatuią pienia,
Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.
Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi
Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.

Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
Po dolinach czystemi strugi przeplecionych
Harcuią tłuste capy: byk się zbiia z bykiem,
Każdy hucznym wesele okazuiąc rykiem.
Długoż, ah! długoż ieszcze, twórco móy łaskawy,
Patrzać będę na dziwne Boskiey ręki sprawy,
I świadkiem twey dobroci? iuż dziewiąty schodzi
Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi
Po białey zimie wiosna, a gdy myśl skrzydlata
Patrząc na czas upłynny, ściga zbiegłe lata,
I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy;
Co się miedzy mym grobem i kolebką szerzy:
Cała ta niezmierzona perspektywa okiem,
Dni iasnych, dni fortunnych upływa potokiem.
Ach iak serce me pała, wiekuisty Boże!
Ta radość niezwyczayna, którą ledwo może
Zaiąkliwy wyrazić ięzyk; te łez tonie,
Które hoynym strumieniem biegną po mym łonie;
Znam dobrze iak są podłe, iak słabe podzięki
Za wszystkie dobrodzieystwa, którem wziął z twey ręki.
Płyńcie hoynym potokiem, płyńcie oczy moie,
Wytaczaycie obfite łez rzęsistych zdroie.
Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
Ze mi wszystkie tak zesły, iak rozkoszne lato:
Ile dni, tyle pociech, a lubo ie która
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;
Były to owe tylko krótkie drzewo-łomy,
Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy

Po małey chwili nikną; a swemi przechody
W cudnieyszy kształt obloką pola i ogrody.
Nigdy letniego słońca bystremi pożogi
Nie zmnieyszyły się na mych gruntach plenne brogi:
Nigdy mróz tęgi rosłych szczepow mi nieskaził,
Nigdy przymorek doynych krowek niezaraził:
Nigdy, srogiemi brzucha zmęczony przemory,
Nie wlazł wilk krwawożerca do moiey obory;
Ani mi kiedy tłustych baranow podawił.
Nigdy w mey chatce długo zły wróg nie zabawił.
Wszystko szło mi szczęśliwie, wszystko iako z płatka
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.
A któż ieszcze wyrazić radość ową zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła;
Kiedym iedne prowadząc za drobniuchne ręce,
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce;
Drugie skacząc na łonie z uciesznym pośpiechem,
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem?
A ia patrząc na owe płonki młodociane,
Myśliłem sobie w sercu: póki latka rane
Póki rószczki niedoszłe, póki listek wązki;
Trzeba mieć pieczą o was, drogie me gałązki!
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał.
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieie:
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,
Każdą setny da owoc; a wasze też cienie
Dadzą starości moiey słodkie przygarnienie.

To myśląc, do sercam ie uprzeymie przytulał;
I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.
Teraz gdy iuż pod twoią opieką urosły,
Twórco móy, i niepłonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podiętych, i z łożoney prace,
Czekam, póki śmierć w domek moy nie zakołace.
Tak właśnie rosły moie naymilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, oto te orzechy
Com ie przedlaty, by mi skwar letni nie wadził,
Około chatki moiey we dwa rzędy sadził.
Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalow iedyną
Stałaś się, ukochana małżonko, przyczyną!
Ty bieg radości trwałych, niestety! przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraie uleciała.
Pomnę, ah! pomnę, kiedy przy ostatnim skonie
Złożyłaś napół martwą głowę na mym łonie;
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z srogich frasunkow umierał.
Już to dwunasta wiosna miia od tey daty;
Jak twóy grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
Lecz w krótce dzień wesoły, dzień przyidzie fortunny,
Co me kości położy obok twoiey trunny;
A te serca, co w śliczney wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w iednym grobie.
Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał taiemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?

Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny panie!)
Skołatana starością łodź u brzegu stanie.
Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi;
Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.
Cóżkolwiek bądź; dziękuięć, święta opatrzności!
Żeś wiek móy aż ostatniey podała starości.
Ta miękka włosów wełna, ten blask śnieżney brody,
Nie sąż to naygłownieysze łask twoich dowody?
Jeden wziął skarby drogie, drugi imie świetne,
Naywięcey co ze zdrowiem wziął życie stoletnie.
Wietrzyku! co tu sobie lekko polatuiesz,
Jedne ziołka kołyszesz, a drugie całuiesz?
Niegardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie
Day też iey nad miod słodszych ust pocałowanie.
Szacownieysza ta starość, ten wiek ubielony;
Niż w misterne pierścienie warkocz utrafiony
Udatnego młodzieńca: lub kiedy roztoczy
Cudnieyszy włos Cytera Argusowych oczy;
A z czoła powabnego i brwi iasno-złotey
Rani serca pochopne żarzystemi groty.
Niechże ten dzień weseła moiego dowodem
Będzie; niech uroczystym iaśnieie obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki, z prawnucząt orszakiem;
I te, co są w pieluchach, i co pełzną rakiem.
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu,
Zbuduię z darnia ołtarz u mey chatki progu.
Otoczę różno-farbnym wieńcem siwe skronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.

Wszyscy staniem w około; a na dziękczynienie
Za wzięte dary słodkie uczyniemy pienie.
Potym stoł posypawszy kwieciem, ieść ofiarę
Upieczoną będziemy, i pić wino stare.
To wyrzekszy staruszek, wrócił się do chatki
Budzić na spólny pacierz ieszcze śpiące dziatki.
A iuż i słońce ruszać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na doł czuyne kury.

SIELANKA VIII.

FOLWARK.

Do Książęcia Adama Czartoryskiego

Generała Ziem Podolskich.

Gdyby mi los móy ciężki, los twardy, niestety!
Dał kiedy ulubioney żądz domierzyć mety;
Bo wszystkie chęci moie i usiłki trudne
Cóż były dotąd, ieśli nie mary obłudne?
Które się gnieżdżąc roiem na mózgu wilgotnym,
Pierzchaią, iak świt błyśnie, ze snem skrzydło-lotnym.
Gdyby, mówię, me skutku pewne były żądze,
Nie prosiłbym ia niebios o śliskie pieniądze,

O honory nietrwałe; o wasze, książęta!
W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
Lub żeby imie moie, wziąwszy skrzydła na się,
Postawiła wysoko sława na Parnasie;
A szlachetney waltornie brzękiem miodzio-grommym.
Podawała i zeszłym wiekom i potomnym,
Daycie mi kącik mały, iuż mi owe zbrzydły
Pałace, pochlebnemi uplątane sidły;
Gdzie zazdrość okrutnieysza nad rodzay paięczy
Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
Gdzie wysługi powinney nie biorą nagrody,
Gdzie częstokroć być głupim potrzeba dla mody.
O iakbym to ia sobie kontent z drobney wioski,
Słodki żywot prowadził i wolny od troski;
Nie zayrząc ziemskim bożkom doczesnego nieba,
Bylebym był spokoynym, a miał z gębę chleba.
Tubym sobie wygodny domek wyprowadził,
I buyną go dokoła lipiną osadził;
Zkądby sny lekko-skrzydłe w słoneczne pożogi,
I słodki wietrzyk w moie zalatywał progi.
Podleby żywym zdroik otoczony płotem,
Pod bluszczowym szemraiąc wytryskał namiotem:
A dla ryb srebrno-łuskich i drobiu zabawki,
Dwie maluśkie spadaiąc napełniał sadzawki.
Tuby sobie lubemi zwabiona ponęty,
Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty.
Czasem by i na bliskim zagnieżdżone dębie,
Zlatywały stadami spragnione gołębie;

A w ciekących kryształach oczki maiąc wryte,
Muskały gładkich szyiek wdzięki złoto-lite.
Tym czasem czuyny kogut z czerwonym szyszakiem
Chodząc pomiedzy kwoczek czubatym orszakiem,
Godzinyby opiewał i powietrzne zmiany;
Lepiey niźli kalendarz gdzieś tam drukowany.
A ia siedząc na ganku z ulubioną pastwą,
Wabiłbym potrząsaiąc przyuczone ptastwo;
Ani bym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz marną.
Na wierzchu drzew w poranek i wieczory chłodne
Latałyby bezpiecznie ptaszęta swobodne,
Wabiąc się wzaiemnemi po gałązkach krzyki,
Do żeru wzaiemnego i spólney muzyki.
W kąciku mey ubogiey spokoyne zagrody,
Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody.
O iak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
Tak zgodną w cząstkach swoich, i tak pracowitą!
Tu wszyscy spólnie robią: wierna strzeże rada,
Jeśli który daremnie trąd miodu nie ziada:
Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
I królem iest swych dziatek i kochaną matką.
Niech no tam obcy szerszeń gdzie nogę postawi,
Zaraz go obu skrzydeł czuyna straż pozbawi;
I zewsząd bitny żołnierz będzie mu doskwierał,
Aby więcey do cudzych ulow nie zazierał.
Bo wszelakiego szczęścia pierwszym iest początkiem
Zgoda z pracą i trwałym złączona porządkiem.

Na tylebym założył, choć nie według mody,
Niewielki dla domowey ogrodek wygody.
Nie byłoby w nim owych misternych wykwintow,
Gęsto-liścich szpalerow, krętych labiryntow;
Co tylko łudząc marnym kształtem błędne oko,
Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką.
Tuby mi dorastały i buyne i wcześnie
Gruszki, iabłka, orzechy, i śliwki, i trześnie;
Byłby i wina krzaczek i słodkie morele.
Gdy mię móy drogi Dafnis odwiedzi w niedzielę,
Jemu tylko samemu te chowam przysmaki:
Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladaiaki.
Tubym sobie usiadłszy przy pełney szklenicy,
Patrzał z cienia, iak rzesko kopią ogrodnicy;
I cichuchno nakładał ucha, co tam ktury:
Jako więc zwykły proste, wygadywa, gbury.
U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
Takiego, coby mówiąc nie myślał inaczey:
Lub ściskaiąc na pozor uprzeymie, nie żądał
Aby duszę wycisnął i martwym oglądał.
Pełno kłamu sprosnego, i zdaie się cnota
Tam tylko z prawdą mieszkać, gdzie mieszka prostota.
Proszę, niebywaу u mnie, panie Harpagonie!
Ani staw domu blisko przy moim zagónie;
Boby twa brudna czeladź i twoie psy głodne
Psuły mi skacząc przez płot, warzywa ogrodne.
Jak się tam człek pożywi; gdzie nędzne sobaki
Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew i buraki?

Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego ucisku
Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zysku?
Gdzie bliźni w ciężkiey doli, choć krwawe łzy roni,
I szelążka z kamienney nie wyciśnie dłoni?
Gdzie sam pan, choć dwór iego ledwo chodzi z duchem,
I sobie i drugiemu brzydkim iest śmierdziuchem?
I ty, proszę, niepostań nigdy w moiey chacie
Z kobuzim nosem głodny, panie Literacie!
Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
Będziesz nowe proiekty ustawnie układał:
Jak srogą wielki Mogół weźmie w ten czas cięgę,
Gdy nań wywrze Syamski król całą potęgę:
O iakąby przyprawił Chińczykow utratę,
Gdyby w swym kraiu posiał Perski szach herbatę:
Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,
Jako złączyć z czerwonym morze srzodo-ziemne.
A na tym się zakończą gadaniny prużne;
Ze ci trzeba dać obiad, a potym iałmużnę.
I ty sobie o podal w modnym pałacyku
Mieszkay z maścią Paryską, móy kusy Fircyku!
U ciebie wszystko stroyno, choć dłużkow po uszy;
Kamerdyner, węgrzynek, strzelec i koniuszy,
Para lokaiow raźnych, dwóch biegasow czystych,
Dwóch paiuków wąsatych, dwu haydów pleczystych.
I koniki zamorskie i karetki przednie;
Tylko się kupcy przykrzą i w nocy i we dnie.
Ja nie bierę na zastaw, anim wzwyczaiony
Brząkać złotem na banki i na faraony;

Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni znikiem,
Kogo złe sprawy czynią błaznem czy fircykiem.
Precz ztąd, wszeteczna zgraio, brzydkich ludzi owych
Darmoiadow nikczemnych, przyiacioł stołowych,
Szpiegow chytrych, oszczercow, zuchwałych iunakow,
Szalbierzów, niewdzięczników, kosterów, piiaków.
Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi,
Lecz i na całey nigdy nie bywali ziemi!
Dokąd mię, ciężkie moie porywacie troski,
Przywróćcie myśl zbłąkaną do swey lubey wioski!
Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogiey,
Dafni, kochany Dafni, przyiacielu drogi!
Z twoiey tyle dobrodzieystw odebrałem ręki;
Ze mi iuż trudno za nie zdolne czynić dzięki:
Tyś mię, kiedy pan wielki do koszar zgromadził,
I nad swemi iagnięty strożem cię posadził;
Uczynił podpastuszym i prac pomocnikiem,
Abym chodząc za trzodą bawił ią flecikiem;
Flecikiem, którym sobie u Rodanu sprawił,
Gdziem się z łaski rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry pasterz, ten łaskawy
Ociec, kochanie wszystkich dobrych, filar prawy
Upadaiącey szopki naszey, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych syny
Prawnukow; a z naydroższą życia połowicą
Tam syty wieku spoczął, kędy zorze świcą.
Tobiem winien, móy Dafni, ieśli pod te czasy
Brzmią głosem pieśni moich nadwiślane lasy,

I maią iakążkolwiek sławę: twoim smakiem
Pobudzony, zostałem Febowym surmakiem.
Ciebie ia szczerze kocham, i rymami memi
Podam za wzor mądrości i cnot całey ziemi;
Aby twe zacne imię w naypoźnieyse wieki
Góry, lasy i bystre powtarzały rzeki.
Jeśli kłamię; bodaybym wiersz pisał na ledzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie:
A nie w fuiarkę nucąc pod bukowym szczytem,
Sykulskie kozy z wdzięcznym pasał Teokrytem.
Niech sobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za szkłem misternym, poszosne woźniki:
Tam tertes ustawiczny, tam niepokoy; a tu
Nie słychać ani wrzasku, ni brukow kołatu.
Tuby mi nie zayrzały mury niebo-tyczne
Patrzeć na powstaiącey iutrzni oczko sliczne;
Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne zaranie
Słonko na złoto-litym wyieżdża rydwanie.
Więc głośnym ocucony ze snu ptasząt pieniem,
Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem,
Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, ktury
I twórcą iest i stróżem ozdobney natury.
Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił:
Inne ieziorom, inne rzekom usłał łoże,
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże:
Tu poziome chrościny, tu lasy osadził,
Doliny powytłaczał, góry wyprowadził.

A wszystko tak ułożył dziełem swey prawicy;
Że w tysiąc różnych kształciech nie widać różnicy.
Nuż kiedy śliczny wieczor na górney równinie
Niepoliczony orszak złotych kół rozwinie.
I tubym miał co myśleć, i czym napaść oczy;
Jak się nad głową moią tysiąc światow toczy,
Jako każdy na swoim mieyscu osadzony,
Bieży stoiąc od tylu lat nieporuszony.
A któżby mi zabronił w czas pogodney chwili,
Lubey ptaszkow połowem, zażyć krotofili?
Kto na haczek, zdradliwą okryty łakocią,
Zmykać z bliskiego strużka kiełby z lichą płocią?
Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte?
Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowo-cięte?
Lub inną z przyiacielem zabawką przystoyną
Przy piwku i kukiełce bawić myśl spokoyną;
A po słodkim spoczynku i po małey pracy,
Brząkać z tobą móy Maro, z tobą móy Horacy?
Co mówię? czylim sobie przytomny na iawi;
Czy mię swemi igrzyski sen obłudny bawi?
Ah! od tylu iuż czasow próżne susząc myśli,
Pomyślny los iakowyś błędne serce kryśli.
I nie pewnym nadzieiom nadstawuiąc dłoni,
Zamiast istoty trwałey, płonne mary goni.
Nigdy człek nędzny nie iest kontent z swoiey doli;
Zawsze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
Zęda tego czego mu brak; i póki żywie,
Obraz szczęścia w odległey widzi perspektywie:

Który, choć mu się zdaie, że go iuż dotyka,
I ręką chwyta, co raz to daley umyka,
Łudząc marnym pozorem, póki śmierć niestety!
Razem życiu i chęciom nie położy mety.
Cnota iest szczęściem prawym, ten szczęśliwy u mnie,
Kto pełniąc obowiązki włożone rozumnie;
Kontent ze stanu swego, rad przestaie na tem,
Czy grubym odzian worem, czy miękkim bławatem.

SIELANKA IX.

OCZEKIWANIE NA TOWARZYSZOW.

Nie masz cię, piękny Dafni! o naszey słobody
Spiewaku naywdzięcznieyszy, iuż słoneczko z wody
Morskiey ślicznie weyrzało, iuż dzień światu wraca,
Już pagorków i lasow wierzchołki pozłaca.
Nie masz cię, piękny Dafni! a ia żalem zięty,
Czekam cię od godziny z moiemi koźlęty:
Ucieszna fletni moia! niebios darze złoty,
Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty;
Zanuć tu sobie chwilkę; a za na twe pienie
Prędzey ku mnie móy Dafnis trzodę swą przyżenie.
Powietrznych dziedzin narodzie swobodny,
Co wdzięcznym głosem ten gaiczek chłodny

Słodko

Słodko ożywiasz, nucąc na przemiany:
Dzionek różany!

Zapraw me usta lubemi pieszczoty,
Bym ia mógł gładko okrąg iasno-złoty
Wiecznego słońca, iako i ty, tonem
Wielbić uczonem.

On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,
Zaraz noc z oczu czarno-skrzydła pryśnie;
A cudny bierze kształt o ranney zorze
Ziemia i morze.

I ty przed iego promienistym biczem
Z bladym, księżycu, umykasz obliczem;
Kryiąc powoli przed bratnią pożogą
Głowę dwurogą.

Wszystko na iego przybycie się śmieie:
Ptak się weseli, ziołko zielenieie;
Trzody się pasą, idą w pole ludzie.
Dafnis śpi w budzie!

Zanuć ma smutna fletni! a za na twe pienie
Prędzey do mnie móy Dafniś trzodę swą przyżenie.
Motylu różno-wzory, robaczku skrzydlaty!
I ty lubisz posysać miodo-rodne kwiaty:
Siądź tu na tym bławatku, przy tey czystey wodzie,
A przypatrz się ciekawie twey ślicznej urodzie.

Oto iako twe żagle puszek okrył miętki,
Jak ie cudnie szkarłatne ukropiły cętki
Na gruncie srebrno-litym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeszła i szmaragiem żywym;
I twóy czubek na głowie, z krasnych piorek wity,
Pięknicy świeci niż rubin, niżli chryzolity;
Które misterna ręka, sprzągłszy w dziwne wzory,
Gęsto-piętre książęcych cór zdobi kędziory;
A niewinnym zapałem blask miotaiąc wdzięczny,
Drażni słońce w dzień biały, w nocy krąg miesięczny.
Darmo się nasza Baucys muska, stoiąc wedle
Krynicy, i w ciekącym przegląda zwierciedle.
Darmo buzię fałdami pooraną gładzi,
I cynobrem potrząsa, i muszki nań sadzi,
I usteczka sznuruie, i sobie pochycha;
A parobek ze śmiechu, stoiąc w kącie zdycha.
Pięknieyszyś ty, motylu, nie pomogą babie
Ni farbiczki zamorskie, ni gładkie iedwabie.

Zanuć, ma smutna fletni; a za na twe pienie
Prędzey do mnie móy Dafniś trzodę swą przyżenie.

Czy na ozdobę tego kącika
Całą natura władzę wywiera;
Ze co ma tylko, to w nim zamyka,
Ze go w tak śliczną postać ubiera?

Tu słodki Zefir sieie zapachy
Po kwiatkach świeżą rosą skroplonych:
Tu pełne ptastwa zielone gmachy
Tysiącem kwilą głosow pieszczonych.

Garliczka ięczy, kukawka kuka,
Słowik swey biedney zabywa doli,
Każdy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się cieszy, lub co go boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Sączy przez łąki kryształy wodne:
W nim srebrno-łuskie igraią rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne.

Samego ciebie brak, ukochany
Dafni, o lasow naszych ozdobo!
Ciebie gdy nie masz, i kwiat różany
Grubą się dla mnie zaćmił żałobą.

Zanuć ma smutna fletni! a za na twe pienie
Prędzey do mnie móy Dafnis trzodę swą przyżenie.

Kiedym ongi pasł kozy u Maćkowey gruszy,
Leciał strumień, mniemałem, że mię on zagłuszy;
Tak srodze deszczem nabrzmiał: a hucznemi wody
Wlekąc duże kamienie i ogromne kłody;
Zdawał się, że to na swym postawił umyśle,
Aby mógł równym zostać zbożo-pławney Wiśle.

Już teraz przebrnąć można i drobney dziecinie;
Trochę coś tylko ieszcze z gnuśnym błockiem płynie.
Lecz i to za czas krótki bez chyby zniszczeie,
Niech no słonko południm promieniem dogrzeie.
A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu,
Bieży w morze, i w bystrym nie ustawa biegu.
Tak nasz młody Tyrymach, na którego zbiory
Oycowskie razem przyszły, gumna, i obory,
I sady, i pasieki; kiedy żyć nie umiał
Pomiernie, cały w krótce maiątek przeszumiał.
Ledwo duch (day mu Boże niebo) wyszedł z oyca,
Alić wszystko inaczey u pana mołoyca.
Niechiał z nami przestawać, niechciał bydła pasać,
Lepiey mu za białkami po ulicach hasać;
Lepiey siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu
Nie było gospodarstwa dopilnować komu.
Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady,
Jedne drzewa mroz zniszczył, a drugie owady:
Nikt roli ni na iesień, ni orał na wiosnę;
Tłuste czabanki, parchy wymorzyły sprosne.
A czego mor nie dobił, podusili wilcy;
Abo sam w karczmie przepił z brzydkiemi opilcy.
Każdy co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
Wzdycha tylko miiaiąc, albo głową kiwnie.
Już on, co placki iadał, a chleba do gęby
Razowego nie przytknął, ziadłby i otręby.
Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy;
Niemasz czym w domu z kąta biedney wyzwać myszy.

A ci co do utraty i do zbytkow wiedli,
Pierwsi zdraycy uciekli, skoro go obiedli.
Fircyk poszedł w Podgorze, Kulfon za granicę.
Boże! oczyść z tych łotrow naszą okolicę.
Niemasz owych cieliczek i capow i kozek,
Miasto czerwonych pasow łyczany powrozek.
Palce z bucisków patrzą, iako świat przestrony:
Na grzbiecie kusy korman, i to pożyczony.
Owa piękna maczuga z bukszpanu toczona,
Stoi gdzieś, za dwa złote marnie zastawiona:
A fletnią, którą ociec nasze bawił gaie,
Kupili niedźwiednicy na swe szałamaie.
Wszystko poszło na brydnie i na tararuszki,
Na przysmaczki, śpiewaczki, i na panie duszki.
Póydzie w krótce i miłe zdrowie bez pochyby;
Bo mu iuż pysk wędrowne ukrasiły grzyby.
I niewiem pewnie, co się z iego stało nosem;
Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głosem.
Ongi kiedy mu pan woyt zagroził gąsiorem,
Jeśliby niewypłacił długow przed wieczorem
Przyszłego poniedziałku; tak się ukrył w lesie,
Ze o nim pewnie żaden długo nie dowie się.
Chciał on widzę przepisać, o ślepoto szczyra!
Możnego i w bogactwa i w rozum Tytyra.
Lecz Tytyr zawsze panem, bo żyć umie w mierze;
Drugą ręką odkłada, kiedy iedną bierze.
A rostropnie się rządząc, lubo wszystkim dawa,
W komorze i w oborze nic mu nie ustawa.

Ucz się, niebaczna młodzi, od tego strumienia,
A nie trać nierozumnie przodków twych imienia.

Zanuć ieszcze, ma fletni! a za na twe pienie;
Prędzey móy piękny Dafnis trzodę swą przyżenie.

Ze wszystkich ziemi naycudnieyszy płodow,
Ty oczko wiosny, ty zorzo ogrodow,
Modry fiołku! iakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy?
Lub iakie tylko chciał umysł ciekawy,
Brał na się ptasze i źwierze postawy?

Jabym się w ciebie, fiołku, przemienił.
Takbym się świecił, takbym się zielenił.
A czasem w innych kwiatkow piękney parze
Ozdabiał czoła i święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc w koło złoto-lity
Róy pszczółek zbierał plon miodu obfity:
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi, co mówię? i tak drobną wieku
Cząstkę nędznemu Bóg zdarzył człowieku:
A ia dla trochy piękności znikomey,
Chcę w krótce łupem być śmierci łakomey?

Przestań ma fletni, przestań: oto na twe pienie,
Już się zbliża, iuż oto Dafniś trzodę żenie.
Idzie móy piękny Dafnis, idzie ma pociecha,
Patrzy na mnie, i słodko nieco się uśmiecha,
Znać nowe piosnki niesie; godne, żebyś na nie
Zdumiały dał powtórny dank, Arystofanie!
Czoło iasne, iak słońce; kosa rozpuszczona
Miękkim włosem, by iedwab, okrywa ramiona.
Gęśle na nim złociste; a prawdziwie mina,
I uroda i ręka godna Apollina!
Cóż to, i drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafnim zacnego pobok Celestyna:
Celestyna, któremu, iak Styr bystro leie,
Równego nie widziały skrzypka Łuckie knieie.
On nam, wszak ieszcze echo ozywa się mile,
Niedawno tak nadobną nucił Amarylę;
I tak wdzięcznym wygrywał czyste pieśni smykiem,
Zem był przed nim, iak błotna żabka przed słowikiem.
Z Celestynem i Kasper idzie w iedney parze,
Dobry Kasper na skrzypcach, dobry na fuiarze;
Na którey go śpiewakow Bóg opiekun wieczny
Nauczył, Nimfy bawić u wody Noteczney.
A że dobrze naukę poiął; dał mu za to
Wieniec na skroń kwitnący i zimę i lato.
I ty z niemi pospołu idziesz, miły Kubo,
Ty ozdobo przyiacioł, ty wsi naszey chlubo;
Co dzielnych Frankow hufce kęs rzuciwszy zbroyne,
Czerpasz z nami, gdzie Parnas toczy szkła spokoyne:

A rymy oyczystemi i gładko i iaśnie
Sekwańskiego Ezopa wdzięczne nucisz baśnie.
Acz ty w oboygu dobry rzadkim darem Feba,
Bo i śpiewasz i strzelasz dobrze, kiedy trzeba.
Cóż to i móy Amintas staruszek kochany,
Co za Dniestrem pasywał Wołoskie barany,
Idzie tu z swą basetlą! chociaż głowa siwa;
Przecie mu rzadko który młodzik wyrównywa.
I dawał swey nauki dowody nie lada,
Wodząc brodatych kozłow po Atosie stada.
Nie będzie widzę końca: czyli się zmówili;
Aby na ieden wygon trzody swe pędzili?
Idzie i Epifani sławny miedzy nami
I lirą i pięknemi na podziw pieśniami;
I raźniuchny Szymeczek, i ładny Ignatko,
Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko;
I owiec Maronowych z Nagurek dozorca,
I uczony dowcipnych żartow Frącek tworca.
I Kazio podpastuszy Dafnisowey trzody,
I z dowcipu i z piękney szacowny urody.
Witaycie! towarzysze, witay ukochana
Muzyko pierwszey włości Sarmackiego pana.
Pod tym tu sobie klonem zanuciemy cudnie,
Nim nastąpi gorące ze skwarem południe.
Mieycie iednak baczenie; aby kędy z łozy
Wilczaszek się do iakiey nie przypytał kozy.

SIELANKA X.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolskich.

Mężu nieustraszony żadnym szczęścia losem,
Wiem, iak tęgim twe serce śmierć zraniła ciosem;
Wydzieraiąc skarb taki, którego utraty
Trudno wiekuistemi odżałować laty.
Wiem, żeś panem, żeś mądrym, żeś chrześcianinem;
Ze nic spólnego nie masz z płocho-kwilnym gminem.
Znasz dobrze i stan ludzki i moc tego dzielną,
Co nas żywi i morzy ręką nieśmiertelną.
Przetobym się nie ważył rymem mniey potrzebnym
Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym:
Sam zdolną dać potrafisz radę w ciężkiey dobie,
Tysiąc zrzódeł znayduiąc pociech w samym sobie.
Lecz ieśli się zburzona łzami myśl ucisza,
I folgę czuie, gdy ma bolow towarzysza!
Day ucho smutney Muzie, ażali cię ona
Nie pocieszy, śpiewaiąc żale Palemona.

SMUTEK.

W szczęśliwey Arkadyiskich pasterzow krainie,
Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzaynych płynie;
A sącząc przezroczyste nurty wolnym stokiem,
Zywi pola i smugi nieprześcigłym okiem:
Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,
W cnotę, w rozum, w dostatki, i w lata obfity.
Ze cała owa pełna wsi budownych strona
Nie miała zacnieyszego nic nad Palemona.
Bóg mu też błogosławił; bo iego opieka
Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza człeka.
Wszyscy go nazywali swoim rodzicielem,
U wszystkich był miłości i szacunku celem.
A lubo wielu żywił, miał wszystkiego z pełna,
Zawsze mu dostarczało i mleko i wełna:
Pełno w sadzie owocow, pełne pszczół pasieki,
Pełne warzyw ogrody, pełne zboż sąsieki.
W tym iednak nayszczęśliwszy, (któż nie przyzna?) z wiela
Ze mu pożądanego zdarzył przyiaciela;
A dopełniaiąc ieszcze łask obfitych miarę,
Dał mu dwoie dziateczek, iak gołąbkow parę;
Które w przezacnych domow ślubne wszedszy pęta,
Liczne im i nadobne wydały wnuczęta.
Dał ze krwi iego, (co się rzadko komu zdarza)
Naymilszego krainy całey gospodarza:

Pód którego opieką, gdyby nie złe wrogi
W koszarach naszych ciężkiey narobiły trwogi;
Szczęśliwemi na świecie zostaliby szczerze,
(Tak to mądry gospodarz!) owce i pasterze.
Któż kiedy mógł szczęśliwszym być nad Palemona,
Gdyby mu nie zayrzała blada Persefona?
Ta mu zabrawszy drogą życia połowicę,
Serce żalem, a łzami zalała źrzenicę.
A któraż to wyrazić zdoła pieśń pastusza,
Co za bol zacna iego ponosiła dusza?
Ani tak srebrno-pióry na kwiecistey łące
Spiewa żałośnie łabędź po lubey małżonce;
Lub na suchey gałązce ięczy gołąb śnieżny,
Kiedy go pary iastrząb pozbawił drapieżny:
Jakowym płakał smutny Palemon sposobem.
Rozwodząc próżne skargi nad iey głuchym grobem
Nie masz cię, nie masz moia ukochana żono!
Na toż mi ieszcze życia z nieba pozwolono;
Abym patrząc struchlały na twe martwe zwłoki
Wiecznemi się łez gorzkich zalewał potoki?
Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Kamieniu nielitośny, głazie nieużyty,
Co mey wdzięczney przywalasz kości Teoklity;
Jeśli cię żadna prożba, żaden głos nie wzruszy,
Byś mi wrócił połowę utraconey duszy:
Jeśli me narzekania, i żale codzienne
Próżno się obiiaią o słuchy kamienne:

Tę mi łaskę przynaymniey chętny uczyń, proszę,
Niechay daley tak ciężkich smutkow nie ponoszę:
Ażebym trosk pozbywszy z niezwykłym weselem,
W tobie razem z iedynym spoczął przyiacielem.
Lecz, co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Czyliż mię na to miłość w młodości pierwotney
Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney;
By me słodkie pożycie gorzkich łez na potem
Pełnym sroga śmierć miała zakończyć żywotem?
Smierci nie ubłagana, czarna grobow pani!
Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani.
Od pierwiastkow dni ludzkich groty twe niezłomne
Godzą bez braku w króle i wodze ogromne.
Nie żalę się więc na to, żeś mi nieżyczliwą
Ręką stargała słodkiey małżonki przędziwo:
Miałaś prawo powszechne, a z niebios zrządzenia
Cokolwiek tchnie, iest plonem twoiego ramienia.
Jeśli się iednak może ludziom kiedy godzić
Przed tobą samą na cię skargi swe rozwodzić;
Niewczesne przyście twoie i zbyt było ranne,
Choć ten żył długo, kto wiodł życie nienaganne;
Zyię ia, niechby ieszcze dłużey żyła ona;
Wszak iednym z mężem życiem iest poczciwa żona.
Abo nam żyć przystało razem ieszcze obu,
Abo z nią wespół wkroczyć do iednego grobu.
Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.

Tylem z nią przeżył latek: wyznać śmiele muszę
Jedneśmy zawsze żądze, iedną mieli duszę:
Zaden nas szturm przeciwny nigdy nie obraził,
Zaden dni iasnych w życiu chmurny wiatr nieskaził.
Zgoda, miłość, ufanie, (nie tayno nikomu)
Nigdy na krok z naszego nie odeszły domu.
A iako dwie iabłonki równym prątkiem wschodzą
Podle siebie, i równy kwiat z owocem rodzą;
Równemi się gałązki w niepogodney chwili
Zasłaniaią: takeśmy słodki wiek pędzili.
Ona mi była radą, ona mi przykładem;
Ona moim we wszystkim szła wzaiemnie śladem.
Pierwszy to raz dopiero serce me zraniła,
Gdy mię wdzięczna pociecha moia porzuciła;
Zostawuiąc w tym stanie, w którym nie wiem, czyli
Wytrwać daley potrafię opłakaney chwili.
Wiele zwyczay osładza: ciężey tego boli,
Kto przeciwney w swym życiu nie skosztował doli.
Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłodę
I w naysroższych boleściach serca płaczo-rode;
To mię cieszy przynaymniey, że mey Teoklicie
Za miłość nieskażoną, za przykładne życie,
Wieniec chwały niezwiędłey, iako mam nadzieię,
Z tysiąca gwiazd uwity na skroniach goreie:
Ze daleka od smutku i trosek zgryźliwych,
Jakie nas potykaią więźniow nieszczęśliwych;
Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie,
Na pana swego słodkim odpoczywa łonie.

Lecz co komu zamierzył twórca wszystkich rzeczy,
Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wierney miłości naszey! kiedy pełne trwogi
Serce rady nie zdoła dać w tak w ciężkiey dobie;
Pomóżcie oycu płakać na iey zimnym grobie;
Wszak to klęska powszechna dla stroskaney chatki.
Jam stradał miłey żony, wy kochaney matki.
Ty, nadobna Elizo, zbierz te śliczne plony,
Co ie maik dopiero urodził pieszczony;
A potrząsaiąc kwieciem mogiłę żałosną,
Mów: iako te kwiateczki więcey nie odrosną,
Tak złote chwile nasze śmierć okrutna razem
Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.
A ty móy iedynaku, uczony Dafnisie,
Wytniy te smutne rymy na trwałym cyprysie:
Aby póki w tych knieiach pastuszkow i owiec,
Powtarzał żale nasze pamiętny grobowiec.
»Pod tym głazem spoczywa wzór małżeńskiey wiary,
»Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary!
»Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
»Przyiacioł, sług i wierney kochanie czeladki;
»Serce pełne litości na stan opłakany
»Ubogich, wdów, i sierot skarb niewyczerpany.
»Godna żyć wiekuiście; by człek skazitelny
»Mógł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny.
»W czymkolwiek iednak mogła żyć na ziemi wieczną,
»Zostawiła żal ciężki i pamięć stateczną:

»Tych samych śmierć cnotliwym ludziom nieodbiera,
»Ani lata wygładą, ani grób zawiera."

SIELANKA XI.

STRUMIEŃ.

Strumyku ukochany, wsi naszey ozdobo!
Wielkie, iak widzę, mamy podobieństwo z tobą;
Każdy z nas śpiesznym krokiem do swych kresow dąży,
Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
Lecz gdy się przypatruię z innych miar, niestety!
Szczęśliwiey ty do swoiey, niż my, bieżysz mety.
Ty pędem rodowitym bez trosk i zgryzoty
Spieszysz, kędy cię szklanne porywaią loty:
Ty nie znasz grzechu, ty się nie rządzisz statutem,
W tobie zagniła starość nie trąci szkorbutem:
Owszem, im bliżey sączysz nurt swóy morza podle,
Pełniey i iaśniey bieżysz, niżeli przy źrzódle;
A zawsze nowe w dródze znayduiąc igrzyska,
Patrzysz na żyzne pola i buyne pastwiska.
Jeśli twóy czysty kryształ, co tu środkiem płynie,
Dodaie świeżych wdzięków nadbrzeżney ciemnicie;
Pewny iesteś wdzięczności za dar niezawodney,
Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.

Ty po iasnych kamyczkach miedzy kwiatow szykiem
Snuiesz płynące srebro pochopnym wężykiem:
W nim się licznemi roty tysiąc rybek kręci,
Zadna ci się nie przykrzy, żadna cię nie smęci.
Na twych brzegach pieskliwy słowik gniazdo wiie,
W twoim stoku gołąbek kształtną muska szyię;
Gładkie się Nimfy chłodzą, kiedy słońce siada,
A zemdlony Zefirek ledwo skrzydłem włada.
Zkądże, proszę, pochodzi to smutne szemranie?
Ah przestań! szczęśliwszyś ty, niż my w naszym stanie.
Przestań, luby strumyczku, łzy wylewać płoche;
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że i przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie szczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, które po iskierce
Zawistne przyrodzenie w ludzkie miota serce;
Zadney niemasz, ażeby sama tylko piekła,
A smutkow z sobą razem tysiąc nie przywlekła;
I wtrąciwszy do ścisłey biedną myśl katuszy,
W dzień i w nocy nieszczęsney nietrapiła duszy.
Lecz ze wszystkich tyranek nayokrutniey rani
Sroga miłość, ta wszystkich wielo-władna pani.
Sama iey słodycz iadem śmiertelnym; a przecie
Człek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze i mury zrównywa,
Jak nić paięczą, targa miłosne ogniwa:
A serce niestateczne lub ostygnie z laty,
Lub nowey upatruie ogniom swym podniaty.

Stru-

Strumyczku ukochany! twoie zgodne wody
Nie znają, co niewierność, co to są rozwody.
Jeśli naywyższy twórca swym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby się wasze nurty zbiegły razem;
Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spólnie się sforny kryształ aż do morza sączy.
Jedno iesteście oba; ieden w drugim tonie:
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak się miedzy ludźmi rozumnemi dzieie,
Często lada wiatr lekki miłość ich rozwieie.
Pełno niesnasków; iedno na drugie się żali:
Na to się łączyć zdaią, żeby się rozstali.
Czymżeś lepsza od ludzkiey, błędna wodo, doli,
Ze cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?
Ze czy to sama płyniesz, czy przy drugiey wodzie,
Spokoyny nurt prowadzisz, w lubey zawsze zgodzie?
Niechay się próżna duma nie chlubi z tey miary,
Ze nas szacownieyszemi Bóg ozdobił dary;
Ze cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
Wszystko pod władzę naszą i nasze dał prawa;
Jeśli tego zazywać nie trafi rozumnie,
Człowiek tyranem świata, a nie królem u mnie.
Co za rozum! dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do gury?
Rozcinać ią na różne sztuczne cewki, żeby
Szło na igraszkę, co Bóg stworzył dla potrzeby?
Więc ieśli się tak możnym człowiek mieni panem,
Ze mu wszystko być winno, co ma świat poddanem,

Ze wszystko może, byle chciał tylko, posiadać,
Czemuż tyle sił nie ma, by mógł sobą władać?
Ten się słówkiem zburzywszy, ledwo z gniewu żyie,
Póki krwią nieprzyiazną ręku nie umyie.
Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,
Schnie, tęskni, mówiąc: że mu iuż ziemia obrzydła.
Tamten, że mu zamysły dumne los wywrócił,
Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrócił.
Owoż mi pan całego świata wielo-władły,
Który samemu sobie dać nie trafi rady!
Chełpi się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
A on sam własnych zmysłów podłym niewolnikiem.
Nie przywłaszczaymy sobie coś nad rod zwierzęcy;
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcey.
One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,
A nam ludziom i rozum często nie poradzi.
Zółw konia nie wyściga, wół latać nie pragnie,
Ptak żyie na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuie stanem,
Bóg go urodził miernym, a on chce być panem.
Na zbytki się i długi okrutne pociąga,
Chociaż czasem w kieszeni nie ma i szeląga.
Chce się równać z orłami lotem ciemna sowka:
Niech się poprawi, komu ta służy przymówka.
Lecz po co pasterzowi w te nauki wpadać?
Równie, widzę, do ludzi, co do źwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenić, gdy się kto w nim kocha.

Poszła w cenę niecnota; a ci iuż pognili,
Co prawdę bez obrzesków beśpiecznie mówili.
Swiat stoi na pochlebcach: ten naylepiey żyie,
Kto mówi co innego, niźli w sercu kryie.
Niemasz w tobie, strumyczku, takowey obłudy;
Ty rzetelnie opowiesz, kto czarny, kto rudy.
Która sama uprzedza iasnym licem śniegi,
Którey się przez farbiczkę przebiiaią piegi.
Ty równie tak królewnie, iak pastuszce prostey
Powiesz czy ma twarz gładką, czy na czele krosty.
Przeto cię, iako każdy omiia z daleka,
Tak i od przyiaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy słuchać niechce; a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie cisnął o ziemię źwierciadło.
Płyń, strumyczku kochany, gdzie cię bieg twóy niesie;
Lepiey żyć teraz miedzy źwierzętami w lesie,
Niż miedzy ludźmi złemi: w krótce i ia tobie
Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.

SIELANKA XII.

NARCYS.

Ty, co mię z młodzieniaszka marnym widząc kwiatkiem,
Pytasz, iakimem stradał żywota przypadkiem?
Spóyrz na ten rym żałosny, czytelniku luby;
A pomoż płaczącemu ciężkiey płakać zguby.
Lato było próchniste, a zwierz w Lipcu srogi
Wyziewał z suchey paszczy ogniste pożogi;
Kiedy biegaiąc z łukiem za płochym zaiącem,
Chciałem spocząć strudzony biegiem i gorącem.
Chłodny gay nie daleko, nie tknięty toporem,
Sklepił poziome chrósty rozległym Jaworem:
Kędy, iak słychać, Faunus i Sylen kosmaty,
Książęta leśnych bożcow, mieli swoie chaty.
Przy gaiu bieżał strumyk przez smugi kwieciste,
Tocząc po drobnym piasku nurty przezroczyste.
Tu się więc, wdziękiem mieysca zwabiony, układłem;
Mech był miękki węzgłowiem, a woda zwierciadłem.
Słodki Zefir mdleiącym skrzydłem liść przewiewał,
A ptaszkow malowanych głośny poczet śpiewał.
Ledwo (ah któżby postrzegł Parkę nie użytą!
Co we mnie samym zgubę taiła ukrytą?)
Ledwo co, chcąc się napić, usta w potok wrażę,
Alić się cudny na dnie obraz mi ukaże;

Obraz piękney dzieciny: tak to właśnie bywa,
Gdy po gładkim krysztale błędna postać pływa.
Cieszę się, on się cieszy; śmieię, on też zemnie:
Kwilę, kwili; unikam, unika wzaiemnie.
Schylam się, dłoń wyciągam, chcę całować lice,
Schyla się, chce całować, daie mi prawicę.
Spłonąłem, widząc wdzięki tak nadobney twarzy;
Któżby rzekł, że się w wodzie bystry ogień żarzy?
Schnę nieszczęsny; kochanie staie mi się męką:
Cierpię groty utkwione w sercu własną ręką.
Umieram, chcąc się z miłym złączyć przyiacielem,
Sam sobie i postrzałem, sam miłości celem.
Sam ogniem i podnietą, sam sposobem nowem
I zdraycą i zdradzonym, sidłem i połowem.
Nie inaczey, kiedy się niebo mgłą zamroczy,
A na nim się z farb dziwnych piękny krąg zatoczy:
Zadumiane się swemu obrazowi dziwi
Słońce, a on się ieszcze tym barziey przeciwi.
I podrażnia złotego twórcę zdradą iasną,
Póki kradzione wdzięki z czasem nie zagasną.
A iako, gdy pies letni ognie swe wywiera,
Liche ziołko z upału prawie obumiera;
Tak me ciało zmęczywszy okrutnym płomieniem,
Z krasnego dziecka miłość uczyniła cieniem.
Stępiały światła ocząt, zgasły ust rubiny,
Zwisły w pierścień trafione włosow paięczyny:
Który się na mym licu blask ozdobnie żarzył,
Mroz śmiertelny wstydliwych róż do szczętu zwarzył.

A co ieszcze zostało wątłey życia przędze,
Ucięły zgubną stalą nie zbłagane ięd̨ze.
Na mą klęskę żałośne Naiady pobladły;
Smutne kwiaty z nadobney barwiczki opadły.
Gay pożołkniał, co się wprzód wesoło zielenił,
Strumień łzami nabrzmiały srodze się zapienił.
Echo mdłała postokroć żalem niewymownym,
Nie mogąc iuż mię bawić swym głosem odzownym.
Sam Zefir obumierał, ani zwykłym lotem
Osuszał martwym czoło uznoione potem.
A Dafnis, co się podle trzody fletnią bawił:
Tak śpiewał, gdy mi z miękkiey grob darniny stawił:
Komuż z tak głuchey serce los wyciął opoki,
Aby łzy nie ukanął na twe smutne zwłoki?
Narcysie! chlubo pierwey i nasza ozdobo,
Teraz żalu nieznośny i gorzka żałobo!
Gdy od Nimfy zatloney twą miłością stronisz,
I płochy za Dyanną żwierz po knieiach gonisz,
Gdy się lękasz Kupida; on się z wody skradał,
I grotem niespodziewnym cios śmiertelny zadał;
A gdy nie zwalczył cnoty ogniem nieuiętey,
Gnuśnym bystre żywiołem nahecował pręty;
Odmieniaiąc zwyczayny bieg natury zdradnie:
Tyś chciał zgasić pragnienie, a ogień tlał na dnie.
Płonna cię twarzy postać na szkle płynnym zwodzi,
Które żywe bez duszy ciała wzrokiem rodzi.
Patrzysz na się, chcesz siebie, sobie się przymilasz,
Do siebie się uśmiechasz, ku sobie nachylasz.

Dziwisz się, mówisz, pałasz, wzdychasz i łzy ronisz,
Uciekasz sam od siebie, i sam siebie gonisz;
Lecz nie mogąc doścignąć mary obłędliwey,
Umierasz od miłości; i on nie był żywy.
Już leżą lotne strzały i łuk złoto-rogi,
Przed którym nie raz wionął ieleń wiatro-nogi.
Leżą osierociałe (ciesz się płoche źwierze!)
Po swym panu plecione z iedwabiu obierze:
Leży saydak (cieszcie się skrzydlate pieścidła!)
Nie masz, ktoby wam zdradne stawiał w krzakach sidła
Już ten, co na was godził ponętą i grotem,
Uszedł sam do Elizow nieścignionym lotem.
Inne tam chwyta ptaki, inne stawi siatki,
Dla czarney na ofiarę smutnych cieniow matki:
Błagaiąc mściwe bogi, by pod samym niebem
Nie leżał, nieuczczony zwyczaynym pogrzebem.
Takowe Dafnis pieśni przygrywał na flecie,
Sypiąc na móy grobowiec z płaczem miękkie kwiecie;
A nieba użalone, bym cały nie zginął,
Zdarzyły, że się z grobu iasny kwiat rozwinął.
Kwiat od imienia mego i teraz nazwany,
Bisiorem i purpurą kształtnie przetykany.
Srebrny czubek wysmukła utrzymuie laska,
A szkarłatna go w około bramuie opaska.
Znak białości i krasy; rad przebywa podle
Zywey wody, i w czystym patrzy na się źrzódle.

Ktośkolwiek iest, co w pierwszey lat kwitnących dobie,
Utopiony w szkle marnym przypochlebiasz sobie;
Nie wierz zdradliwym nętom obłudney postaci,
Bo się znikoma gładkość rychło z laty traci.
A wdzięk krótki na lekkie uleci powietrze,
Kiedy czas wszystko trawny farbę z lica zetrze.
Kochay cnotę, uczciwość, skarb szlachetney duszy,
Których żaden wiek skrzydłem wartkim nieporuszy;
Które z samey starości biorą lustr nowotny,
Chociaż czoło zmarskami zorze czas niewrotny.
Nie tak rychło na gnuśne mroźney zimy przyście
Róża włosy ozdobne, drzewo zgubi liście;
I za lada gniewnego Borei podmuchem,
Będą skrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;
Nie tak, kiedy stal krzywa groźnym hartem brzęka,
Rychło pod tęgim ciosem wątła trawa klęka;
I na srogie pokosy chyląc martwą głowę,
Z krótkim życiem pospołu toczy łzy perłowe:
Jak rychło wdzięk ten zniknie, móy Narcysku młody!
Co twe szkarłatnym sokiem wypełnia iagody.
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potrąca,
Tydzień tygodnia ściga, a miesiąc miesiąca.
Lecz i po nocy czarney dzień koleią chodzi,
I księżyc przytępione rogi znowu młodzi;
I po zimie przyść znowu kwiato-płodney wiośnie,
I na drzewie opadły znowu liść urośnie;
I po wodzie nadpłynie znowu druga woda,
I po szarudze złota nastąpi pogoda.

Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,
Nie przyda nic do twarzy misterne zwierciadło;
Ani cofnie czas nazad z nieścigłey pogoni
Upierzonych lotnemi godzinami koni.
Przypatrz się sobie lepiey: boć to miłość płocha;
Kiedy kto czego nie zna z gruntu, w tym się kocha.
I na zwierzchnym powabie, choć tak często zdradza,
Naywiększą swą na świecie pomyślność zasadza.
Wiele iest pięknych ludzi; lecz to mało nada,
Gdy kto pięknieyszey cnoty w sercu nie posiada.
Kto tylko z twarzy anioł, a w powłoce cudney
Ukrywa złość zaciętą i umysł obłudny:
Bodayby taki nigdy dobrych serc nie zdradzał,
Ani się, iako Narcys, na świat nie odradzał!
A ieśli losem nieba znowu ma być żywy,
Niech się w piołun lub pałkie odmieni pokrzywy.

NADGROBEK DLA NARCYSSA.

Zem sobie tylko ufał, żem sam siebie lubił,
Samem też siebie za to nędzny Narcys zgubił.
Zaden mię nie ratował w niefortunney dobie.
Strzeż się! ktokolwiek na mym ten rym czytasz grobie.

*****

SIELANKA XIII.

MAŁŻEŃSTWO SZCZĘŚLIWE.

O szczęśliwi postokroć, których Himen święty
Slubnemi sforne serca wiecznie uiął pęty!
Którzy równym podziałem i myśli i zdania,
Czystego zażywaią słodyczy kochania!
Nie chciwość ich niesyta swemi wikła sidły,
Ow węzeł rozumowi i sercu obrzydły:
Przyiaźń im łańcuch kuie ze szczerego złota,
Glans miłość, zgoda trwałość, a hart daie cnota.
Zadna ich spólnych chęci nie rozdziela miedza,
Wola idzie za wolą, myśl myśli uprzedza.
Ufność nie zna boiaźni; bo z rozumu wieże
Poprzysiężona wierność w dzień i w nocy strzeże.
Taki właśnie wiek pędzą, chociaż w różney dobie,
Dawszy synogarlice wierne serca sobie.
Czy ich rożanym okiem słońce na żer wzywa,
Leci wespoł na pastwę pareczka zgodliwa.
Czy zdróy wabi ciekący; obie stoiąc podle,
Muskaią złote szyie w kryształowym źrzodle:
Spólnie sobie gniazdeczko wiią na dębinie;
Biada wróblowi, gdy tam chce bywać w gościnie!

A gdy z nich którą dziki ptasznik grotem zbada,
Wkrótce po niey i druga żywota postrada.
Precz ztąd, bezecna zgraio rodziny łakomey,
Co dla marnego zysku mamony znikomey,
Przez zmuszone córwdzięcznych z tyrany zamęście,
Wystawiacie ich na targ i zdrowie i szczęście:
A z cudzey nędzy krwawy zbieraiąc pożytek,
Z ludźmi na równi niemy ważycie dobytek.
Jedni blaskiem nikczemney omamieni pychy,
Wydaią sam kwiat wieku za stoletnie strychy,
Szczepiąc w pień na pół zgniły gałązkę młodziuchną,
Ze za lada powiewem wątłe runie pruchno;
A po śmierci bogate wdowka odziedziczy
Folwarki; choć tym czasem dni swe we łzach liczy.
Drudzy swey dumie żadney niechcąc przyznać miary,
Długo w kącie zamknięte chowaią towary;
Brakuiąc przyiaciołmi, iak kupcami snadnie,
Póki cena i moda z laty nie upadnie;
Ze ie nakoniec muszą dać za kogo lada,
Gdy twarz fałdow naciągnie, a krasy postrada.
Niechay tak dzikie serca gniewny wrog zarzuci,
Gdzie się miłość nie różni od bydlęcey chuci:
Gdzie odęty zawoynik swe gnuśne pieszczoty
Spiżowemi zawiera o stu zamkach wroty.
A lotnego Kupida kładąc miedzy brańce,
Stawi mu za straż czuyną niemęskie rzezańce.
Jak by ten mógł być kiedy przyiacielem wiernym,
U kogo zysk marszałkiem a boiaźń odźwiernym.

Nie zna szczęśliwy Hymen okrutney niewoli,
Jego swobodny łańcuch nie dręczy, nie boli:
Czyie on serce w złote raczy uiąć krygi,
Lecą im słodkie chwile z wiatrem na wyścigi:
Godziny im kwiat ścielą rożany pod nogi,
Gładząc trudne zawady przykrey życia drogi;
Ze im ani ubostwo srogim iest ciężarem:
Przemyślna miłość piołun zaprawia kanarem.
Z nią i w ciemnym tarasie luba w sercu cisza
Panuie, na miłego patrząc towarzysza;
A gdzie iey niemasz, tam i książęce mieszkanie
W czarny się doł zamieni i smutne wygnanie.
Mieycie sobie drogiemi świetne gmachy szczyty
Wy, których los wywyższył nad gmin pospolity!
Mieycie stoły wymyślne, powozy wygodne,
Liczne dwory, obszerne włości, stroie modne.
Wszystko to w niesmak idzie, kogo Bóg nawiedzi;
Ze mu ięzda na karku niedogodna siedzi:
Sprawuiąc swym dziwactwem stan tym barziey nudny
Ze z nią równie niemiły wiek, iak rozdział trudny.
Szczęśliwszy od was kmiotek o lichym zagonie,
Gdy na tym, co go kocha, smaczno uśnie łonie:
On ani na ubóstwo, ni pracę narzeka.
Dosyć iest człowiekowi iednego człowieka.
Nie pompy ich światowe, nie próżne wymysły
W przyiaźni co raz barziey utwierdzaią ścisłey:
Ze sobie liczyć mogą pokolenia setne,
I prowadzić od bożkow imiona szlachetne;

Naciągaiąc do swey krwi Perskie maiestaty,
Lub wskazuiąc po ścianach skopcone rytraty.
Honor, krewność, dostatki, imie, zacność rodu
W oczach wdzięcznych znayduią, w uściech pełnych miodu;
I za wszystkie na świecie ozdoby im stanie
Szczere wzaiemnych sobie chęci oświadczanie.
Cóż kiedy dobroć Boska z odwieczney swey rady
Szacownemi ten węzeł utwierdzi zakłady;
Daiąc dziatki dowcipne, karne, zdrowe, żywe,
A nadobnych rodziców obrazy prawdziwe?
O iako wdzięczny oczom widok! patrzeć na to,
Gdy piękna wiosna buyne obiecuie lato:
Gdy wysmukłe gałązki gładkim wschodząc prątkiem,
Czynią otuchę ze swym zrównać się początkiem:
A za późney starości nie pochybnym przyściem,
I owocem nakarmić i zasłonić liściem!
Pokażcie mi zacnieyszą na świecie zabawę,
Jako bystrego wieku tępić pędy żwawe;
Jako w pochopnych sercach grunt cnoty zakładać,
Póki się ieszcze daie giętki umysł władać,
I za życia swoiego być pewnym nadzieie,
Ze krew nasza i sława w dziatkach nie zniszczeie;
Lecz zabiegła potomność wdzięcznie patrząc na nie,
Mówić będzie: niech ten ród nigdy nie ustanie.
Taki iest los na świecie małżonkow cnotliwych;
Oni statecznie uciech kosztuią prawdziwych.
Sam czas im nie umnieysza zazdrosney roskoszy,
Choć białym śniegiem skronie sędziwe przyproszy.

Bo i w podeszłym wieku ieszcze na ich głowy
Wkłada róże szkarłatne i wdzięk liliowy;
Ciesząc iak gospodarzow o zimowey chwili,
Ze sobie na spoczynek w lecie zarobili.
A kiedy się przybliży kres ów nieprzeskoczny,
Gdy być obu przychodzi gościem nocy mroczney;
Dopełniwszy natury biegu skazitelney,
Spieszą znowu się złączyć, tam gdzie nieśmiertelny
Orszak dusz kochaiących bez trosk i boiaźni,
Z wieczystey, w cnot nagrodę, cieszy się przyiaźni.

SIELANKA XIV.

PRZYMIERZE ŚMIERCI z MIŁOŚCIĄ.

Słodkim wieczney przyiaźni sprzągszy się przymierzem
Smierć i miłość polotnym nastrzępiona pierzem,
Szły wespół kędyś w drogę. Smierć swe niosła groty,
Niosła także swóy Miłość kołczan szczero-złoty.
A gdy do zamierzoney równie mety śpieszą,
I wzaiemnemi żarty przykrą podroż cieszą;
(Bo choć się drobnym zdaie Kupidek chłopczykiem,
Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym ięzykiem)
W tym do morskiey słoneczny rydwan toni wkroczył,
I wieczor złote koła po niebie roztoczył.

Obie miłey szukaiąc po pracach ochłody,
Wyboczyły z gościńca do bliskiey gospody:
Tam złożywszy swe bronie, po skromney wieczerze,
Każda się do zwykłego spoczynku zabierze.
Już noc na środek nieba cugi wzbiwszy czarne,
Sypała pełną garścią po świecie sny marne:
Wszędy głuche milczenie; ni wiatr liściem kiwał,
Ni człek gadał, ni czuyny kondel się ozywał.
Alić w same pierwospy łoskot niespodziany
Zatrząsł gromem okrutnym i okna i ściany;
Srogi szelest po węgłach, przykry szmer po gurze,
Jakby z gruntu dom cały wywracały burze.
Porywa się co żywo, i gdzie kto mógł snadnie,
Ta kominem, ta oknem z popłochu przepadnie:
A sięgaiąc omackiem, przez ślepy trafunek,
Obie nie swóy ze ściany porwały rynsztunek.
Miłość saydak śmiertelny, śmierć miłosny zmyka,
U tey pochodnia w ręku, u tamtey motyka.
Już też różana zorza świt niosła przyiemny,
Sciągaiąc srebrną dłonią od wschodu kir ciemny:
Kiedy pielgrzymki nasze z owey nocney trwogi
Błąkały się na różne rozpierzchnione drogi;
A zmieniwszy z orężem cel zwycięstwa nowem,
Smierć młodych, miłość starcow bawi się połowem.
Ztąd Ludzkiego żywota zważ igrzyska dziwne,
I rzeczy poplątanych obroty przeciwne.
Czemu w kwiecie pierwotnych latek ginie młody?
Czemu tchnie brzydkim ogniem siwiec łokcio-brody?

Oto od owey chwili śmierć miłości broni
Zażywa, a śmiertelnym grotem miłość goni.
Rzucił ktoś biegłe oko na ten rym niewinny,
Com go ulał z kropelki wody muzo-płynney;
I rzekł: że nie od rzeczy ten skotopas gwarzył,
Który miłość ze śmiercią tak ściśle skoiarzył.
Mała nader różnica iest miedzy obiema:
Smierci wylazły ślepie, i miłość ich nie ma.
Obie noszą truciznę zmaczane pociski;
Obie sięgną, czy to cel daleki, czy bliski.
Smierć i chłopa i pana równym gwichtem waży,
Miłość chłopa i pana równym ogniem smaży.
Smierć naga, miłość naga; nic nie maią obie:
Ta niebacznych za życia zdziera, tamta w grobie.
Niema śmierć do honorów, ni do złota żądze,
Niedba miłość na złoto, niedba na pieniądze.
Smierć siecze płytką stalą bez braku, kto żywy;
Miłość pali i kwiatki, i stare pokrzywy.
Równa bladość i smutek, czy kto kocha, czyli
Czeka na zgubnym łożu ostateczney chwili.
Smierci żaden czas, żadna moc zgładzić nie umi,
Szczerey miłości żadna moc i czas nie stłumi.
Smierć się karmi wzdychaniem, i łez gorzkich zdroiem,
Tym pokarmem i miłość, tym życie napoiem.
Smierć ni datkiem, ni prośbą da się uwieść głucha;
Tak miłość ani datku, ani prośb nie słucha.
W tym tylko różne: wszystko moc śmierci oręża,
Lecz brzydka miłość nigdy cnoty nie zwycięża.

SIE-

SIELANKA XV.

DO POEZYI.

O Panno naypięknieysza, prawy bogów płodzie,
Dana z niebios tęskliwym sercom ku ochłodzie!
Nie spuszczay ze mnie, proszę, łaskawey źrzenicy.
Twoim ia darem żyię: z twoich łask skarbnicy
Wziąłem ten upominek, że mię w poczet kładnie
Swych pastuszkow Pan mądry, co w tych lasach władnie.
I daiąc utroskanym myślom kęs ulżenia,
Składa ucho łaskawe na me wieyskie pienia.
Tyś kiedy prosty ieszcze wiedli żywot ludzie,
W pasterskiey pierwsze światło obaczyła budzie.
Pokoy ci dał z miłością życie, kwiat pieluchy,
A kolebkę kołysał wietrzyk skrzydło-ruchy.
Ciebie biała niewinność pod wawrzynnym krzakiem
Boskim z pszczołki złotemi karmiła przysmakiem;
Uginaiąc pieszczony głos do lubych pieśni,
Jakiemi uszy poią słowiczkowie leśni.
Więc rozwodząc po smugach i gaiach wdzięk słodki,
Pierwszyś swey sztuki dała dowod miedzy kmiotki:
Którzy letniey pożogi bystre znosząc skwary,
Ciężkie znoie miłemi osładzali dary.
Twoim dziełem u pługa oracz spracowany,
Wielbił żyżną Cererę wieyskiemi padwany.

Twoim i pastuszkowie natchnieni przykładem,
Wiązali proste rymy, chodząc za swym stadem.
Potym cię mądrość wziąwszy na swe skrzydła z ziemie,
Na cienistym wysoko postawiła Hemie.
Tam zuczyła początkow wszystkich rzeczy: iako
Swiat się kroi okrągły na postać czworaką:
Jako leniwa ziemia niski grunt osiadła,
A na niey się ciekącym szkłem woda układła:
Powietrze w górę poszło, ogień wyżey lotny;
Jako iedno iest lekkie, a drugi obrotny.
Czemu iesień owoce, wiosna lubi kwiaty,
Lato zboże, a zima komin gnuśney chaty?
Kto wichry poupierzał w skrzydła niestanowne,
Kto nasrożył śmierciami pioruny hartowne?
Zkąd się roią po chmurach błyskotne wężyki,
Gdzie swe rzeki granice, gdzie maią poniki?
Zkąd bierze blade światło błędna twarz miesięczna,
Zkąd płomień wszystko-trawny słońca, lampa wdzięczna?
Czemu to złote błyszcząc po niebie kagańce,
Jedne się, z wolna biegąc, w gnuśne wiią krańce;
Drugie wartkim zakołem bystre kręgi toczą;
Inne płoche narody grzywą trwożą smoczą?
Czym się dzieie, że morze raz swe wełny ieży,
Drugi martwym kryształem przymuskane leży?
I inne niezbadaney natury widziadła
Porządkiem opisuiąc, na pamięci kładła.
Taż ciebie nauczyła niepłonna mistrzyni,
Co człowieka i wielkim i co mądrym czyni:

Ze ani zacność rodu, ani wiele złota,
Ale nad wszystkie skarby szacownieysza cnota,
Czym państwa powstawaią i zacne narody,
Zkąd biorą srogie szwanki i niewrotne szkody?
Co iest prawdziwa wolność, a iako szkaradnie
Burzy nędzną oyczyznę, gdy z kluby wypadnie?
Przyidzie (mówiła) czas ten, ukochana coro!
Gdy się grube Pelasgi na twe pieśni zbiorą:
Gdy lochy opuściwszy i zarosłe gaie,
Wezmą twarzom rozumnym zwykłe obyczaie.
A ty im i napiszesz prawa wyśmienite,
I miasta, i założysz rzeczy-pospolite.
Lecz te dotąd szczęśliwe i groźne sąsiadom
Będą, póki rozpusta nie da mieysca zwadom.
Póki harda niekarność i miłość prywaty,
Nie zbestwi na krew własną spragnione bułaty;
I do spólnych wnętrzności (któż temu uwierzy?)
W bratnich bite kuźnicach groty nie wymierzy.
Ztąd owe krwawe Leuktry i okrutne gony,
Cios ostatni wolności Greckiey u Cherony,
Nastąpią niepochybnie: a co za tym będzie,
Jeden im chytry Filip na grzbietach usiędzie.
Lecz nim skosztuią obcych na karku kaydanow,
Tysiąc w domu napłodzi swawola tyranow;
Którzy zażartey na się dobywaiąc broni,
Siebie i gmin zwiedziony w iedney zgnębią toni.
Bo iako nie tak rychło człowiek życia strada,
Kiedy mu płytki szarpak ciętą ranę zada;

Jako gdy ciemna niemoc ślepym ryiąc śladem,
Nie zleczonym napawa wątłe trzewa iadem;
Tak domowe rosterki i zaiadłe zwady
Prędzey zniszczą kray, niźli zawisne sąsiady.
O iakie straty narod nieczułość przywodzi,
Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie biorą młodzi;
A czas marnie styrawszy miedzy fraszek tłumem,
Rządzą potym oyczyznę pychą nie rozumem.
Takowych nauczywszy taiemnic, kazała
Byś uszy łechcąc pieniem, serca prostowała.
Więc iuż miasto piszczałki i wieyskiey fuiary
Dałać z kości słoniowey bardon złoto-gwary;
Z którym kiedyś iuż na doł powracała z gury,
Drażniąc biegłemi palcy odpowiedne sznury;
Zbiegało się co żywo na odgłosy cudne,
Z wypróchniałych starością dębow chłopstwo brudne;
A słuchaiąc twych pieśni dzicy i okrutni,
Miękczyli twarde serca wdziękiem tworczey lutni.
Same nawet niezgrabne z głuchych pustyń głazy
Brały kształtow rozlicznych pozorne obrazy:
I to się w słupy tocząc, to w bryły misterne,
Wskakały w mocne twierdze i gmachy obszerne.
Dziwiła się twarz niema: lew z iaskini bieżał,
Niedźwiedź słuchał, wilk u nóg zamyślony leżał:
Wiatry cichły szalone; a na słodkie pienie,
Bystre się zdały cofać do głowy strumienie.
Mało co prawda wskora, wnet z myśli uciecze,
Gdy ią dowcip w powabną postać nieoblecze;

Ani zdoła uporu złamać na rozumie,
Jeśli sobie wprzód serca pozyskać nie umie.
Wiele zmysłami sądzim: próżno w uszy harde
Wraża ostry filozof swe nauki twarde.
Poznaiemy to dobrze, co szkodzi; a przecie
Inaczey myśląc, żyiem inaczey na świecie.
Twoiey, wdzięczna śpiewaczko, mocy niepoiętey
Oddał Bóg nieślakowne ludzkich serc zakręty:
Z twego te dziwne soki szafunku wychodzą,
Co nam i gorzkie troski i samą śmierć słodzą.
Ty umysł niewymówną napawasz roskoszą,
Twoie czarowne strony czarne smutki płoszą.
Ty prawdzie tor ubiiasz, wiodąc ią misternie,
I różami pokrywać ostre umiesz ciernie;
Że człowiek omamiony, twoim pieśniom gwoli,
Lubi to, co go gniewa, pragnie, co go boli.
A kiedy chęć szlachetna dzielne serca wzruszy,
Drogiey dla chluby kraiu nie litować duszy;
Ty rycerzow prowadzisz miedzy szyki zbroyne,
Czyniąc im pośrzód trwogi umysły spokoyne.
Ledwo Meońskiey trąby groźna miedź zabrzęknie,
Już tam strach mieysca nie ma, ani śmierć ulęknie.
A choć się grady sypią z kamienia nawalne,
Błyskaią gęste kordy i oszczepy stalne;
Mord okrutny w ćmie czarney po powietrzu lata,
I pokryte żelazem szwadrony umiata;
Przemaga miłość sławy i niezwiędłe wieńce,
Któremi ty ozdabiasz zwycięskie młodzieńce:

A nie daiąc im życia w podłym konać gminie,
Wieziesz na złotych cugach do wieczney świątynie.
Jak wiele bohatyrow legło snem niepomnym,
Którycheś nie podała rodzaiom potomnym!
Nikt o nich nie pamięta; bo zawisna razem
Smierć tymże, co i kości, starła imię głazem.
Lecz chociaż i po zeyściu nie tracą żywota,
Czy w dzieiach Tucydyda, czyli Herodota;
Któż tak nie baczny, żeby nie poczuł różnice
Miedzy płazem a mężney polotem orlice?
Tamte ledwo po gnuśney czołgaią się ziemi,
A ty rzeżesz obłoki skrzydły pierzchliwemi;
Gdzie swe nucąc kochanki, sięgasz iako trzeba,
Stopą niskich padołow a wierzchołkiem nieba:
Tyś szczęśliwsza nad owe mądre bałamuty,
Co żakom Platonowe wartuią statuty:
Oni stoią za drzwiami gdzieś w pacholczym kole,
A ty mądrego Króla używasz przy stole;
Który na cię wzgardzoną w ubiorze Słowiańskim,
Raczył z iasnego tronu rzucić okiem pańskim:
I zakłada ci Parnas na oyczystym łanie,
Byś iuż Tybrowi, ani zayrzała Sekwanie.
Za co ty imie iego i życzliwe chęci,
Poday niewygładzoney latami pamięci:
Stawiąc o bok tych królow, z których łaski żyzna
Była w męże uczone i mądre oyczyzna.

Koniec Sielanek.

DO IGNATKA.

Darmoś w swym rymie gładkim i uczonem
Nazwał mię, piękny Ignatko, Maronem.
Anim ia ieszcze ogromnemi tony
Spiewał zburzone z gruntu Iliony;
Anim rolnikow uczył, iako krzywy
Pług ma zarzynać zbożo-sieyne niwy.
A ieślim kiedy słomianemi dutki
Nucił coś sobie, pasąc Skot malutki;
Tak mię z Łacińskim łatwo rymopisem
Porownać, iako lichy krzak z Cyprysem.
Zkąd chyba tylko mogę być nazwany
Słowiańskich grodow Maron zawołany;
Ześmy obadwa, choć nie z iedney miary,
Na Augustowe zasłużyli dary:
Tamtemu August, ile było trzeba,
Dodawał zawsze Maronowi chleba.
Ale móy August za dwu dawnych stoi;
Bo mię i karmi, i Tokaiem poi.

JOSEPHI EPIPHANII MINASOVICII

AD

ADAMUM NARUSEVICIUM

Bucolicorum Polonicorum Scriptorem.

Audio dum Musam, quam tu meditaris avenâ
Varsovios inter, Tityrus alter, agros:
Non Latio invideo cantantem pascua vatem:
Namque habet hunc in te Sarmatis ora novum.
Estis uterque pares dulci modulamine; quamvis
Ille canat Latiis, tu Lechicis numeris.
Estis uterque pares: Daphnis cantatur utrique,
Ausoniis Daphnis Sarmaticisque modis.
Sed Latius Daphnis dudum cum vate recessit
Ex oculis hominum; nominis umbra sui.
Ille tuus vivit, pastorum gloria Daphnis,
Vivet et æternùm carmine, Adame, tuo.

SATYRY

ADAMA NARUSZEWICZA.

DO

JACKA OGRODZKIEGO

Sekretarza W. Koronnego.

Mężu! któremu miłość i wierność doznana
Zdarzyła szczęście, serca być odźwiernym pana;
By, co on dla powszechney czynił matki, do tey
Pory, przez cię nam doszło, iak przez kanał złoty.
Komuż mam lepiey ten rym przypisać, iak tobie;
Co w swey piękne zebrawszy przymioty osobie
Sekretarza korony; poznałeś nie wczora,
Ze gabinet być winien szkołą Pitagora?
Ze przybytki rządzących światem, nie są inney
Od pszczelnikow natury: kędy rzeszy gminney,

Nie godzi się zazierać, ani można zgoła;
Co tam z wierną czeladką pierwsza robi pszczoła.
Od tylu lat na zacney wiek styrawszy pracy,
Masz ten dank, że z twey szkoły rozumni Polacy
I wyszli, i wychodzą: godzi się przy trudzie
Posłuchać, co też Satyr móy na leśney dudzie
Zanucił na ten motłoch, któryć niemym zowie;
Że się od ciebie żadnych nowinek nie dowie.

SATYRA I.

SEKRET.

Ze wszystkich chorob dusznych, którym do tey pory
Swiat podlega, iako złe z fatalney Pandory
Puszki wypadszy, rodzay śmiertelny dotyka;
Nie znaydziesz pospolitszey nad słabość ięzyka.
Z tey to podobno sama natura pobudki
Przystęp doń dwoistemi zagrodziła kłudki;
Zeby snadź warownieyszey niewolnik katuszy
Nie tak swobodnie paplał, co się dzieie w duszy.
A chociaż się z kościaney czasem wymknie klatki,
Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.
Naywiększy to ze wszystkich zmysłow iest niecnota:
Co drugie wniosą, on sam wyniesie za wrota.
Ile oko nachwyta, różne biorąc wzorki,
Albo ucho nakładnie słów do swey komorki;

Ile nos wścibski zwietrzy, gdzie mu nie należy,
A ręka cichey mackiem narobi kradzieży:
Owo zgoła, co wszystkie z panow, księży, gminu,
Kobiet zniosą do serca, iak do magazynu
Złoydzieyskiego towarow, wszystko on wytrawi:
Jedne całą, a drugie półgębkiem wyiawi.
Darmo ściskać zębami, darmo zwierać usta:
Ustawicznie nań czyha albo chluba pusta,
Albo złość z interesem: a nie z tym to z owem,
Mimo straż poczciwości, odeydzie połowem.
Jeden dla swey kochanki, by z nią tylko siedział,
I siedmby na się grzechow śmiertelnych powiedział.
Nie każdemu się serce człowiecze otwiera;
Pewny doń maią wytrych Bachus a Wenera.
Ow chudy pochlebniczek dla marnego zysku,
By co złapał, lub lizał na cudzym półmisku;
Gotow swoie i cudze wyiawić sekrety,
Szarpiąc sławę za taler i łokieć saiety.
Dobrze zgoła powiedział Sokrat umęczony,
Ze łatwiey w gębie trzymać węgiel rozpalony,
Niż ięzyk za zębami: tak mu srodze piecze.
Plotka, iako iedwabnik, wszystko z siebie wlecze.
Więc, ktośkolwiek iest: czy ci monarcha powierza
Swe pioro, czyś ziemianin, czy flintę żołnierza
Dźwigasz, czyś bez żadnego pachołek urzędu;
Z tego samego, żeś iest miedzy ludźmi względu,
Bierz ztąd prostą naukę, a pomow z kowalem,
By ci gębę łokciowym zagwoździł bratnalem.

Pewne na świerzb lekarstwo: chceszli być spokoyny
I sam, i miedzy ludźmi nie podniecać woyny.
Nie wart zgoła ten imie nosić przyiaciela,
Kto powierzonych sobie taiemnic udziela;
Szukaiąc z cudzych składow handlarz potaiemny,
Przez zdradę przyiacielską przyiaźni nikczemney.
Podobny do owych to po dworach skarbnikow,
Co maiąc powierzonych szafunek groszykow,
Daią żydkom na lichwę miesięczną; a cudzą
Panosząc się intratą, pańskie grosze łudzą.
We wszystkim z przyiacielem twoim bądź złączony,
Prócz zwierzonego tylko sekretu, a żony.
Ten się smoli, iak białe od różnych rąk karty,
Tamta do domu twego przeniesie bękarty.
Swięta rzecz nader sekret, skarb to niezrownany,
Bo nie z nabytey bryły iak pieniądz ulany;
Lecz cząstka duszy naszey, i z tamtąd dobyty,
O czym tylko sam ieden Bóg wie, a z nim i ty.
Poruszać go z płochości, albo dla pożytku,
Jest gwałcić nayświętszego obrządek przybytku:
A nie prostym być tylko złodzieiem i zdraycą,
Lecz godnym naysurowszych kaźni święto-kraycą:
Wszakże mimo tak groźne, które przyiaźń święta
Pisze prawa, i mimo nayściśleysze pęta
Ludzkiego towarzystwa, nayczęściey się zdarza;
Jako ten przyiaciela, tamten gospodarza,
Ow pana, choć się lada o fraszkę powadził,
Szczebiotliwym ięzykiem wygadawszy zdradził.

Tak, że większa część ludzi, męże i kobiety,
Jak ów szalbierny służka śmiesznego poety,
Z nóg do głowy przetakiem zwać się może snadnie;
Wszystko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.
Lub iako młode wino, chodząc po buteli,
Szuka tylko, iak rychło w górę czop wystrzeli.
Rzecz to iakaś nieznośna być zawsze sekretnym;
Często człek naywiernieyszy nie bywa dyskretnym.
Chęć nas iakaś wrodzona ciągnie do gadania,
Miłość ią własna co raz usilniey nagania:
By ucząc niewiadomych, być nieiako wrogiem,
I miedzy nieukami zostać pedagogiem.
Więc kiedy się raz ięzyk, iak sanie na ledzie,
Po torownym gościńcu wymownie roziedzie;
Nie utrzyma go rozum, choć bacznie stangreci,
Ze często na pniu iakim pan z łubu wyleci.
Jedno słowko częstokroć całą rzecz obiawi.
Interes, a ciekawość, iako ogon pawi,
Tyle ma oczu: często i z milczenia; bo ta
Pozna, co w sobie tai misterna niemota.
Dopieroż gdy pan mówca, a ieszcze przy trunku,
Nie zważaiąc z kim gwarzy, gada bez warunku.
U głupiego przyiaciel każdy: mądry baczy,
Nim powie, czyli tak ma, czy mówić inaczey;
A roztropnym szykuiąc wszystkie sprawy torem,
Często ma myśl zamknioną, choć usta otworem.
Nędzniż to przyiaciele, biedni sekretarze,
U których, choć nie mówią, iako na zegarze

Niebiiącym, i z samey powierzchowney miny
Bez cymbału znać, iakie skazuie godziny.
W tey płochey świerzbiącego drużynie ięzyka,
Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesło potyka.
Każdy wam chętnie swoich taiemnic się zwierza,
Każdy iak z powszechnego bierze ie śpichlerza.
Przechod tu nieustanny, iak srebra w mennicy;
Idą wody do źrzódła, i cieką z krynicy.
Lub iak ziarno do młyna: z odmiany nie wiele,
Ze przez wasz pytel w inną postać się przemiele.
Patrząc na wielomowność waszego ozora,
Rzekłbyś, że z was nie iedna z owego ieziora
Etyopow chłysnęła; zkąd, kto tylko piie,
Póty mu się mózg młyńcem po głowicy wiie;
Aż cokolwiek ma w sercu, z niezmierney szczerości
Wszystko powie, na haku by miał wietrzyć kości.
Włożony sekret próżnym nie obiawić gwarem,
Jest to dla was męczyć się pod srogim ciężarem.
Duch iakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,
Gniotąc, iako Sybillę, póki nie wycedzi
Do ostatniego słowka; i nie wprzód uczyni,
Folgę, aż się wypróżni pełna prorokini.
Zywe to są po lasach głoso-chwatne echy,
Powiedz im co głownego, lub co dla uciechy;
Równie wszystko swym nimfom rozniosą bez braku.
Niemasz lichey chrościny, niemasz tego krzaku,
Zeby się nie ozwało słowo o pół mili;
A im barziey w las idzie, tym się barziey sili.

Pięknie nasz Ezop Polski 1. o iedney z tych właśnie
Sekretnych Tibi-solek, włożył miedzy baśnie.
Jako ią mąż doświadczyć chcąc, ieśli sekretu
Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu;
I po srogich zaklęciach dziką rzecz wydaie,
Ze onegday zniosł większe od gęsiego iaie.
Zadumiana małżonka na duszę przyrzekła,
Ze gdyby do samego zapaść miała piekła,
Nie wyda taiemnicy, alić za dni parę
Tyle się iaiec zniosło, żebyś niemi farę
Zarzucił na Wielkanoc. Tamta na ulicy,
Powiada, że po troie znieśli ich ławnicy:
Owa, że woyt zniosł cztery: a zaś dalsze wieści
Głosiły, że pan burmistrz posadził do sześci.
Całe miasto cud sobie zwierza pod sekretem.
Slosarz szepce z kowalem, foryś ze stangretem.
Więc fizycy się pocą, piszą gazeciarze,
Roznoszą po dewotkach pobożni baiarze.
A gdy przyszło do sęka, i do kłębu z nici;
Poznano, iż to ięzyk wypaplał kobici.
Trzebaby aż do Aten słać po takie panie,
Coby go sobie chętniey dały na wyrwanie,
Niżli wydać przyiacioł: lecz to iedna była,
Co ią pod złotym lwicy posągiem sławiła
Pamiętna starożytność: w powszechnieyszym lemie
Zawarł ten malarz, który świegotliwe plemie,
Kilka polnych konikow, wyrażaiąc damy,
Odmalował z napisem: my zawsze gadamy.

1. Jakubowski.

Lecz słabość płci a chętka tęższa do gadania
Stan kobiecy od większey nagany zasłania.
Trudniey otrokom 1. zmilczeć, z których często drudzy
Wielomownością rodzay przechodzą papudzy.
Znałem ia gdzieś pewnego, co w iedney godzinie,
Przyiaźń ze mną zabrawszy na Szampańskim winie;
I zawiodszy na stronę, aż mię ucho boli,
Dziwo-twornych naprawił nowin *tibi soli.*
Były tam co nayskrytsze po mieście przysmaki,
O świeckich i duchownych; co tam zrobił iaki,
Lub iaka pociesznego, gwarząc godzin ze trzy.
Mniemałem, że ma biesa, co mu wszystko wietrzy,
I przynosi do uszu: a co raz zaklinał,
Zebym tego przed nikim w życiu nie wspominał.
Bo mię tylko iednego tym darzy sekretem:
W reszcie gębę zaparzył lakiem i sygnetem.
Alić kilka dni potym od drugiego słyszę
Toż samo: a pod wieczor inny znowu pisze:
Więc i trzeci, i czwarty, przydaiąc, że z wiela
Od naypoufalszego słyszał przyiaciela.
Ciekawy z podeyrzeniem o autorze wieści
Myślę, smażąc mózg ledwo nie do piątey treści.
Wszakże w krótce rzecz cała na oko wynika,
Ze każdy to usłyszał od pana Fircyka.
Fircyk iest przyiacielem u całego świata,
Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata.
Fircyk ma nos ogarzy: wszędy się on dowie,
Fircyk iestami, ieśli nie ięzykiem powie.

1. Mężczyznom.

Fircyk

Fircyk trąbą u sławy: ieśli miedzy ludzie
Głos puszcza, na fircyku dnie iako na dudzie.
On naypierwszym iest woźnym bogini świegotki;
Pod iego są pieczęcią wszystkie babie plotki,
I gazety fałszywe; co się w pustych rodzą
Głowiznach, a lud prosty bałamuctwem zwodzą.
Prawdziwie nader słabey ten duszy być musi,
Co iak wątły żołądek wszystko wnet wykrztusi;
Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki,
Nie trzeba tkać do gardła palcow i łopatki:
Odda zwierzoną summę z rzęsistym profitem,
Jak pan łapcap, co z wilczym iada apetytem.
Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.
Gadać nas uczą ludzie, a milczeć bogowie,
Oddaiąc ze swych gminne przybytkow hałasy.
Z tąd owe lochy ciemne, i ponure lasy;
Kędy im starożytność na głuchey ustroni,
Pod święte nosy wdzięczney upuszczała woni.
Mniey brzęczy pełny antał, mniey szumi ta rzeka,
Co po równey przestrzeni pławny grzbiet powleka;
Niosąc wod ogrom walnym korytem uięty,
Niżli potok wiosenny, lub pęcherz nadęty.
Ludzie skromni w ięzyku (to iest moie zdanie)
Równe owym powinni mieć poszanowanie
Gaiom; których milczenie i odludność dzika,
Szanownym zadumianą strachem myśl przenika.
Lub iak owe wyroki Klaryiskiego boga,
Kędy z zawikłanego nie wprzódy trzynoga

Ciekawy motłoch o swym uwiadomi stanie,
Aż sława los ziszczony brząknie na puzanie.
Ten to szacowny przymiot zacnych ludzi czyni,
Jego mocą dzieł wszystkich misterna sprawczyni
Polityka, niezgadnym ruchem koł ukrytych,
Swiat widokiem scen co raz mieni znakomitych;
A ustawną koleią ludzkie ważąc dole,
Uciśnione podwyższa, dumne tłumi krole.
On iest wiary zasadą, nadziei sternikiem,
Do naytrudnieyszych imprez pierwszym przewodnikiem.
On zakładem miłości: a czego nie zdziała
Sama natura, aby w iedno różne ciała
Zprząc mogła; iego spięte taiemnym łańcuchem,
Kilka dusz razem iednym będą tchnęły duchem.
On woienne zamysły prowadzi do mety,
On otwiera monarchow skryte gabinety;
I toruie tam drogę ufności przewodem,
Gdzie iedno koło całym kieruie narodem.
Tego ia zawsze pragnę; nie żebym miał kiedy
Zbroynych hufcow szykowne prowadzić czeredy;
Albom się w skryte dworow świątynie szrubował:
Chcę, żeby z mey przyiaźni żaden nie szwankował.
A do cechu swoiego, czy milczę, czy gwarzę,
Nie raczyli mię pisać lekcy gazeciarze.

SATYRA II.

SZLACHETNOŚĆ.

Do Xcia Adama Czartoryskiego G.Z.P.

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:
Lepiey się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.
Kochanowski w Satyrze.

Ród bowiem i pradziady, i co nie z nas chodzi,
Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.
Zebrowski w ks: XIII. Przeobr: Owid.

Książe! szlachetność rodu nie są to wymysły;
Gdy kto w surowey cnoty karb uięty ścisły,
Przy zaszczytach krwi zacney, którą wziął z swych dziadow,
Idzie torem tak, iak ty, ich zacnych przykładow.
Lecz mi się iuż uprzykrzył ów fircyk; co gnuśnie
Zyiąc, co raz to w oczy swoią mitrą chluśnie.
I wyieżdża na popis, cudzym hardy plonem,
Pawim się zalecaiąc, iak kawka, ogonem.
Nie przeczę, że tam któryś z przodków iego bitnych,
Brzmi szeroko w szpargałach dzieiow staro-żytnych
Ze mu iakiś za starte hordy Piast na głowę,
Włożył na hełm szablicę, a na tarcz podkowę.
Na co się przyda zaszłe kurzem trząść kroniki,
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki;
Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski,
W spleśniałych pargaminach molow niedogryzki?

Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożkow ziemnych,
Hańbi podłością, świetny rodzay, spraw nikczemnych;
A nie maiąc wielkiego nic, procz głupiey pychy,
Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?
Z tym wszystkim słysząc, kiedy wzniosłszy nos do gury,
Liczy cięgiem następne po sobie purpury;
Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,
Ze go Bóg z inney zlepił, niżeli nas, gliny:
I tak mniema, że iako przed złotym bałwanem,
Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.
Hola dumny Tarkwinie! niechay mi się godzi
Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?
Powiedz półbożku w mozgu Jowisza wylęgły,
W którym się wszystkie świata chluby razem sprzęgły:
Jakie też to z tak licznych żwierząt sądzisz źwierze,
Co pierwsze przed drugiemi słusznie mieysce bierze?
Ja mniemam, że ów rumak, stad Natolskich plemię,
Który na dźwięk trąb uszkiem strzyże, grzebie ziemię,
I wesoło poryża, i w krwawe gonitwy
Starłszy zbroyne szeregi, mężnie zchodzi z bitwy;
Lub z szrakow wypuszczony z bystremi dzianety,
Wabiąc wiatry na zawod pierwszy sięga mety;
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.
A ów leniwy marcha, dzielnych oycow skaza,
Choć go cygan być mieni potomkiem Pegaza;
Bez względu na rod zacny pług na grzbiecie dźwiga,
Albo go pod tłomokiem furman biczem śmiga.

Po cóż głupio wyciągasz, by cię świat ztąd chwalił,
Co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił?
Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem:
To mi szlachcic, co idzie cnot chwalebnym torem.
Jeśli tych bohatyrow dziedzic iesteś godny,
Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.
Czy się strzeżesz występku? miła ci iest sława?
Czy kochasz sprawiedliwość? zachowuiesz prawa?
Pełnisz twe obowiązki? znasz, iak domem rządzić?
Jak dzieci wychowywać? iak radzić, iak sądzić?
Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,
Legasz w polu pod burką lub prostym kożuchem?
Czy wiary, czy małżeńskiey dochowuiesz zgody;
Ani latasz rwać kwiatkow na cudze ogrody?
Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;
Niech cię każdy wielmożni, niech iaśnie oświca.
Chlub się stawiąc na popis liczne przodków szyki,
Wartuy stare herbarze i panegiryki:
A ieśli w nich są szczupłe sławy twoiey szranki,
Trząś Francuskie blazony, Niemcow ryterbanki;
Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,
Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz być Numie:
Ani się bóy, że ci to krytyk zgani ktury;
Godzieneś być ze cnoty, gdyś nie iest z natury.
Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem;
Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,
Jeśli twóy dwor pochlebcy, a rada zwodnicy,
Jeśli miasto odźwiernych strzegą wrot dłużnicy,

Jeśli twe imie słynie niepięknie przed światem,
Żeś zdraycą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem;
Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,
Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne:
A blask skopconey sławy, wierz mi, że na iawi
Jaśnieyszym cię wyrodkiem przed światem postawi.
Próżno tedy wysokim pyszny urodzeniem,
Pod tych imion przezacnych gnuśny drzymiesz cieniem.
Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać iaśnie;
Sny to są w oczach moich i nikczemne baśnie.
Wieszże, ktoś iest? oto łgarz, bezecny przechera,
Piiak, obłudnik, pieniacz, tchorz, marny kostera,
Zwodnik, istny mozgowiec, nie wart chwały kąska,
I ze pnia szlachetnego spróchniała gałąska.
Alem się zbyt rozdąsał, i kto z boku rzecze:
Że me swobodne piorko szczerym iadem ciecze;
Że z panami pokornym trzeba mówić tonem.
Dobrze! otoż się pytam z niziuchnym ukłonem:
Droga krwi bogow kroplo! dusz naywyższych treści!
Bracie słońca, w którym się iednym wszystko mieści,
Piękność Adonisowa, moc niebianow króla,
Wdzięk Kupida, wzrok Marsa, a siła Herkula:
Panie! iak dawny twóy dom? ieżeli nie więcey,
Lat mu będzie około pewnie dwuch tysięcy?
To wiele: ale iednak dowody są iawne,
Żeś stary szlachcic, że masz imie staro-dawne,
Że ieden z dziadow twoich iuż tu był osiadły,
Kiedy Popiela myszy goło-gone ziadły;

Swiadkiem liczne metryki, świadkiem do tey doby
Miedzianemi nabite literami groby
Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.
Z tym wszystkim chciałbym nieco mieć dowodow pewnych,
Czy w owym lat ubiegłych i wiekow obrocie,
Mam ufać twych babulek nieskażoney cnocie,
Ze iak są w sztuczkach swoich kobietki misterne,
Były zawsze poczciwe, i małżonkom wierne?
Czy ta krew, co się młyńcem po twych żyłkach wiie,
Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecye;
Ni tam iaki zuchwalec z pachołkow szeregu,
Przerwał iey w zacnych dziadach szlachetnego biegu?
Boday, co takiey ludzi próżności nabawił,
Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie ziawił;
Ani dzikim wymysłem obyczaiow kaził,
Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!
Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota,
Do chwały, do kredytu otwierała wrota.
Każdy żył wielkim z siebie; zasługa baronem,
I książęciem czyniła iaśnie oświeconem.
Jey sprawą, choć kto herbow szlachetnych nie liczył,
Zacnego bohatyra imie odziedziczył.
Lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;
A duma się przybrawszy w blask iakiś nieznany,
Z równych ludzi nie równe poczyniła stany.
Ztąd to owych tytułow moc niepoliczona,
Ztąd próżne, miasto rzeczy, zostały imiona.

Ze iuż lada szarganiec, i gruby knecht lada,
Kontem się czy markizem bezwstydnie powiada.
A co gdzieś za granicą targał szerść na dratwy,
Ziada graf szewc u pańskich stołow kuropatwy.
Ztąd dowcipy pochlebcze przez głupią ślepotę,
Smieszną iakąś słów dzikich skleciły ramotę:
Ztąd owe pola, tarcze rozliczney postury,
Farby, paludamenty, hełmy, armatury,
Ordery, parentele, kleynoty herbowne,
I inne tym podobne towary wędrowne:
Jakowych staro-żytni Polanie nieznali,
Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.
Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty;
To to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.
Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaie,
Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraie.
Osiadła mieysce próżność, a miasto zasługi,
Haydukami się szczyci i pięknemi cugi.
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Sobolim, czupurnego pokręcaiąc wąsa:
Wielkie włości i klucze szeroko posiada,
Stąpa iako z partesow, iak z trzynogu gada:
Zie kilka set dukatow na iednym obiedzie,
Kilką set darmo-stoiow otoczony iedzie:
Co lokaiow w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności ani prawa boi;

Swoią tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam sobie panem, sam iest rzeczą-pospolitą.
Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,
Warte w uboższym kaźni naysurowszey, zbrodnie.
Zdrady, zdzierstwa, naiazdy, wszystko to są cnoty;
Bo ichmość maią dobra, summy i kleynoty.
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polszcze złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.
Stóy piórko, by kto mych słów nie wracał na nice,
Abo się nie ozwały na stole nożyce.
Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
Nie wiesz, co są nahayki, pięści i batogi.
Lubo ia w szczegulności nikomu nie łaię,
Czołem biię osobom, ganię obyczaie:
Życząc miłey oyczyźnie, by miasto fircykow,
Miała poczciwych ziomkow, dzielnych woiownikow.

SATYRA III.

GŁUPSTWO.

Stultorum plena sunt omnia.

Miedzy głupiemy żyiem, głupich znaydziem wszędzie:
Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.

Zacny móy przyiacielu, nie wiem, czym się dzieie,
Ze człek mędrkiem się czyni im barziey szaleie:
Ze lubo sam po stokroć godnieyszym iest, aby
Klektał w szpitalu miedzy swarliwemi baby;
Rad potrząsa sąsiadem, i żali się na to,
Ze ieszcze z szalonemi nie siedzi za kratą.
Patrzno na tego mędrka, na ten łeb misterny,
Co opąchał kafiarnie Paryża i Berny.
Co głowę wymeblował modnemi nauki,
Umie robić pomadę, nastrzępiać peruki;
Zna się na wszystkich zgoła księgach, w iaką kture
Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skurę:
Dziwnemi się proiekty czupryna mu ieży,
Marga iak z Babilońskiey ięzykami wieży;
Chociaż w owym niesforney gadaniny tłumie,
Gładko się wytłumaczyć i iednym nie umie:
I po to tylko ieździł pocztą za granicę,
Aby przywiozł do Polski modne rękawice.

Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,
Ze kto nie był w Paryżu, ten rozumu nima?
Lub kto nie trafi obcym szpaczkować ięzykiem,
Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem.
Jakby to na romansach i na bredniach lada,
Dzielna cnota zawisła, i gruntowna rada;
A kto niezna Katezby, albo Lancellota,
W rozum i obyczaie prawdziwy gołota?
Owoż za nim i Fircyk utrefiony cudnie.
Legać mu tylko w betach, nim minie południe;
Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,
Jeśli który nie mignie kornet z kamienicy;
Aby tam, bies wie iakię, mowy rozpościerał,
A słuchaiącym gęby tęskliwe rozdzierał.
A przecie tak bezwstydną dumą upoiony,
Ze choć mu się w mozgowni lęgną ślepowrony,
Choć ledwie trafi biedny sens z głowy wyłatać,
Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,
Choć mu wierzgać u fary na pniu miedzy żaki;
Bierze pracownych piorek dzieła na przetaki.
I tonem prawo-dawczym swoie głupstwo zdobi,
Ganiąc w drugim, czego sam niezna i nie zrobi.
A ówże gryzipacierz, wilk w baraniey skurze,
Co kościanemi gałki pobiia na sznurze:
Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,
Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty:
Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy;
A on sam łgarz, i pieniacz, i zdzierca łakomy,

Niewdzięczny dobrodzieiom, którzy go z barłogu
Dźwignąwszy, na honorow postawili progu.
Pyszna sowa na orlim gnieździe, pęcherz żywy,
Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy:
Czyliż się za świętego nie udaie człeka,
Ze każdego oczerni, każdego oszczeka?
Ze iakby go powszechnym kto zrobił censorem,
Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?
Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;
Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.
A nabożną opończą kryiąc własne zbrodnie,
Ostrzy miecze na bliźnich, zażega pochodnie.
Z drugiey strony paneczek bez wiary, bez duszy,
Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy;
Odbiera władzę Bogu występnych karania,
Piekło burzy walecznie, diabły precz rozgania.
Wdziera się gruby nieuk do pańskiey świątnicy,
A nie wie, co się marzy w iego własney łbicy:
Więc brzydkiego za model wziąwszy Epikura,
Zyie, iak rozbestwiona każe mu natura;
I tak mniema, że po to na świat się urodził,
Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.
Bo u niego na świecie równa wszystkich dola;
Ni człek, ni pies nie idzie w Elizeyskie pola.
Powiedzże mu by słowko, że ten twórca nowy
Ten zuchwały rozwalacz przedwieczney budowy,
Wznieca chęć do występków, a gasi do cnoty;
Wnet cię on miedzy chytre postrzyże dewoty:

Lub zbywaiąc błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,
Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem.
Jednym słowem, ktoby chciał opisać dokładnie
Wszystkich takowych mędrkow: rychley pewnie zgadnie,
Wiele ruchawy żydek na ieden miesiączek
Nakosztuie zębami u złota obrączek:
Wiele się do szpitala podrzutkow przysporzy,
Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy.
Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągow,
Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągow:
Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,
Tłukąc się z nim po nocy od samego rana:
Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,
Nim się ziawi na stole tłusta sztuka mięsa:
Albo (bo któż to zgadnie, i kto to wyliczy?)
Wiele chłopcow na kwartał bakałarz oćwiczy.
Lecz po co, iako wróbel na nici napiętey,
Skaczę, odbiegszy płocho rzeczy przedsiewziętey?
Wybaczcie mi co powiem, Greccy sapienci!
Ze się i wam, iak drugim ludziom, we łbie kręci.
Nie masz nigdzie prawdziwey mądrości na świecie,
Wszystko się postaremu na nim zawsze plecie.
Wszyscy ludzie bez braku choruią na głowę;
Choć ieden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.
A iako w głuchey puszczy, którą miedzy krzaki
Różno-przechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,
Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w iednym lesie,
Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie.

Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,
Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem:
I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,
Częściey ieszcze w swey głowie zostaie pielgrzymem.
To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić,
I na bity tor z krętych manowcow prowadzić;
Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha,
Pełen o swym rozumie wysokiego ducha.
I tylko się zdań mylnych kieruiąc ślepotą,
Nie ma wstydu, istotnych wad nazywać cnotą.
Więc niechay z mey nauki ten tylko korzysta,
Komu ieszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista.
Który ieszcze rozumu do szczętu nie gubi,
I chociaż sam źle czyni, prawdy słuchać lubi.
Te są mym zdaniem mędrca prawdziwego znaki:
Kto iest mądrym, a niechce mówić, że iest taki:
Który na swym nie zawsze polega rozsądku;
Bo się i naymędrszemu czasem urwie wątku.
Kto sam na się surowy, ieśli w czym wykracza,
A bliźniego omyłki łaskawie przebacza.
Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie
Nawet z urzędu w obce postępki nie ciśnie:
Ale ieśli wyciąga potrzeba, upomni;
Pamiętaiąc, że wszyscy ludzie są ułomni.
Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie,
Cudze piszem na głazie, a swoie na ledzie.
I pan i hayduk broi, pan i hayduk piie,
Pan i hayduk niewinnie człowieka pobiie;

Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,
A pachołcy przy kozie opiorą hayduka.
Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.
Spytałem raz łakomcy: miły panie Jobie,
Jakiż to, proszę, sposob życia u waszeci?
Nigdy się w domu iego kuchnia nie oświeci:
Trzemaś chatę przed gościem obwarował płoty!
Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.
Chleb iadasz za pieczyste, rzodkiew za selery,
A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.
Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,
Jużby dawno świat z torbą miedzy dziady chodził.
Diabeł to po twey śmierci pewnie powyciąga,
A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga.
Milcz, odpowie mi, głupcze! niechay z głodu więdnę,
Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.
U mnie wszystko w pieniądzach; ia gdy patrzę na nie,
I za dobrą mi suknią i za obiad stanie.
Mówiłem raz drugiemu: móy paneczku młody,
Zal mi, że tak oycowskie marnuiesz dochody.
Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,
Aby z nich każdy tylko o swym dobru radził;
A okleśniwszy pańską z pieniędzy kozicę,
Uszedł bez opowiedzi zdrayca za granicę.
Do czego się przydadzą te złote karytki,
Te w stroiach i napoiach niesłychane zbytki?
Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,
Gmerze w roli do znoiu pod grożnym kańczugiem;

Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,
Ziadał nikczemny próżniak na iednym półmisku.
Chciałem mu coś przytoczyć o iego pradziadu,
Lecz mię on głupcem chlusnął przez łeb bez układu.
Więc z takową od kilku odszedszy odprawą,
Że ia sam, com to mówił, mam głowę dziurawą;
Będęż łaiał wzaiemnie: a czytelnik baczny
Niech osądzi, ieżelim w zdaniu mym opaczny.
Głupi, kto się bez serca i bez sił iunaczy;
Kto ięzyka nie umie, a książki tłómaczy.
Kto dobiera nie podług stanu swego żony;
Bo albo sam gryść musi, albo być gryziony.
Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci;
Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.
Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty;
Komu buczno w czuprynie, chociaż zimno w pięty.
Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;
Kto się lada czym trwoży, lada czemu wierzy.
Kto kupuie na kredyt; a podobno i ty
Kupcze, co gołyszowi daiesz na kredyty.
Głupi, który po szkodzie żałuie utraty,
Który wyśmiardłe babsko bierze dla intraty.
Głupi, kto się bez głowy w sprawy głowne wtrąci;
Bo ie miasto porady barziey ieszcze zmąci.
Kto się na kredytora swoiego komosi,
Że go albo o procent, lub o summę prosi.
Kto formuie proiekty tylko na papierze;
Kto nie kończy roboty, gdy ią przedsiębierze;

Kto

Kto ścisłą poufałość zabiera z nierównym,
Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymownym.
Kto się nie tym, do czego urodził, rad bawi;
Kto w ten czas prawdę mówi, kiedy nie poprawi.
Kto na gminu prostego gadania uważa;
Kto się o lada słówko i żarcik uraża.
Kto... lecz mi iuż i karty do pisma nie staie:
A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaie.
Wybaczcie mi, panowie! ieśli daley troche
Uniosły mię do rymow chęci wiatro-płoche.
Zwyczayna to poetom i muzykom wada:
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada:

SATYRA IV.

WIEK ZEPSUTY.

O tempora! ó mores!

Smiey się zewnątrz, a nie czuy i kropli wesela.
Bóy się od żony własney i od przyiaciela.
Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbieray za to.
Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.
Nikomu, co masz w sercu, nie otwieray cale.
Pożyczay, a po tym się prawuy w trybunale.

Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nagrody.
Czekay sądu do śmierci, nim swey doydziesz szkody.
Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie:
Każdy ma cukier w uściech, a iad w sercu gniecie.
Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
Rzadkie małżeństwo ślubney dochowuie pary.
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
Fraszka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.
Interes chytre w cnotę przestroił wykręty.
Mów prawdę, to cię miedzy postrzygą natręty.
Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
Hańba żyć miedzy złemi, a nie zostać takiem.
Każdy sobie sumnienie czyni z własney chęci,
I słuszności pozorem iawne zbrodnie święci.
Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi;
Biało z czarnym, lód z ogniem łatwo dla niey zgodzi.
Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce:
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pozrzeć owcę.
Dawniey szły karne chęci zawsze za rozumem,
Teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem;
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.
Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzeć buty,
Mniema, że są dla słabych pisane statuty.
Ze nędza czyni winnym; a kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbiia, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić byle wlazł na gurę.
U możnych mieni zbrodnia imie i naturę.

Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,
Ze pod memi żaglami pływa iedna bata;
A tyś bohatyr żadnym niezrównany czasem,
Ześ pływaiącym morze zabudował lasem.
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.
A przed kim same sądy drżeć i klękać muszą,
Nic to, chociaż nie ieden przypłacił mu duszą.
To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka;
Wierutny szalbierz nosi imie polityka.
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;
Gnuśny leniuch spokoynym, że w ospalstwie brzydnie.
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Ze ich nie co przykrasił los zwierzchnią pozłotą.
Mieszay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz panem pewnie:
Boiaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote iabłka siedzą;
Krucy ie tylko sprośni, lub sroki obiedzą,
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne:
A pod niemi mrą głodem mroweczki pracowne.
Pierwey honor za cnotą chodził poufale.
Przekuli w stal, wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,
Niech tylko wdzieie na się postawę obłudną,
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;
Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.
A gdy żądany skutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzyiacielem swego dobrodzieia.

I co się pierwey lizał, chcąc go zyskać sobie;
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślney dobie.
Uprzeyma miłość gdzieś tam tuła się za światem.
Za szczęściem, iak iaskółki biegamy za latem.
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.
Masz przyiaciela, boś mu sowicie zapłacił.
Masz żonę, aleś dobrze u oyca ią kupił;
Kocha cię twóy braciszek, bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu snadnie:
Musi ten rzesko służyć, kto cię rzesko kradnie.
I płeć biała nad tobą prawie serce roni;
Ale za to szkatuła prawie resztą goni.
Jeśli są iakie, wszystkie będą sprzyiać światy;
Karm tylko, póy, odzieway, i daway dukaty.
A gdy się wątek urwie; każdy, co ci sprzyiał,
Będzie twóy dom, choć sucho, z daleka omiiał.
Nie masz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi:
Znakami się łudziemy tylko powierzchnemi.
Przyiaźń na oświadczeniach zasadza się licha:
Swięty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;
Pokorny, co się kłania; uczony, co smiele
Gada aż nadto miedzy nieukami wiele.
A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia gryzoty,
Dosyć iest, nie mieć tylko na czele sromoty.

SATYRA V.

POCHLEBSTWO.

Chcąc oświadczyć oyczyźnie chęci moie szczyre,
Piątąm ieszcze dopiero napisał satyrę!
Tym iedynie umysłem, abym bez urazy
Prywatnych, pospolite tylko wytknął skazy.
Alić mię oto ieden na pokoiach spyta:
Mości panie, cóż to za muza iadowita,
Co w swóy kałamarz smoczey ucadziwszy piany,
Szarpie bez braku księżą i chłopy i pany?
Co się to za zuchwały obrał bocian, aby
Swiat oczyszczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?
Fircyk się o fryzurę, Kulfon srodze dąsa,
Ze mu pisząc zawadził piorem koło wąsa.
Ow łysak, co mu z figlow iuż wyprzała pałka,
Grozi za swą łysinę pozwem do marszałka.
Pewna imość z urazą mówiła nie letką,
Ze ią raz nazwał wścibską, drugi raz kokietką:
Prawdziwie, ieśli go znasz, powiedz iegomości,
Niech przestanie, by nie miał na czuprynę gości.
Dziękuię ci, odpowiem, za taką przestrogę;
Lecz kogoby on dotknął w czym, wiedzieć nie mogę.
Zwłaszcza że nie wymienia żadnych osob, ani
W szczegulności ni Piotra, ani Marty gani.

Wreszcie oto sam iestem, com te rymy składał:
Nie dbam oto, że tam ktoś ostro na mię gadał;
Że mi groził: niechay się z kiiem za mną goni.
Im barziey we dzwon biią, tym on głośniey dzwoni.
Nie takim iest móy rozum ułożony szykiem,
Zeby cudzych wymysłow miał być niewolnikiem;
Albo to wszystko chwalił, kto i iak co trzyma:
Kto się o wszystkich łaskę stara, żadney nima.
Jeśli każdemu wolno żyć, iak chce, na świecie;
Czemuż przynaymniey pisać nie wolno poecie?
Temi często myślami maiąc mózg nabity;
Jak ciężki szwank zadaią rzeczypospolitey
Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu
Przynależy, nie mówią dla marnego względu:
W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył.
Posłuchay, byle się kto i za sny nie swarzył:
Lub kiedy się urazi, niech wymówić umie,
Zem, kiedy ten wiersz pisał, nie był przy rozumie.
Sniło mi się onegday, iż iakaś matrona
Przyszła ku mnie, w poważną postać obleczona,
Maiąc w ręku pochodnią: którey, iak się zdało,
Swiatło cały móy nawskroś pokoy przenikało.
Słyszałam, rzecze, kiedyś mocno był zmartwiony
Za rym pewny osobie moiey poświęcony:
Bom iest prawda, a iako pochlebnicze duchy
Srogie na cię bez winy wzniecaią rozruchy;
Owoż, żebyś dokładniey poznał kray tey pani
Co się zowie pochlebstwem, i iakowe w dani

Bierze ona ofiary od swych wiernych służek;
Pódź za mną, a nieboy się nikczemnych pogrużek.
Wziąwszy zatym za rękę, niedościgłym biegiem
Postawiła mię w punkcie nad pochlebnym brzegiem.
Kray to był arcy-piękny: z każdey prawie strony,
Snycerskiey dłoni ryciem kształtnie otoczony.
Stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne,
Posągi z miedzi lane, słupy niebo-tyczne,
Grobsztyny staro-żytne z kosztownych kamieni;
Wszędy się złoto błyszczy, albo śpiż czerwieni.
A też same ozdoby (któż temu uwierzy?)
Były warunkiem, miasto zamkow i żołnierzy.
Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy
Rycerskich nieboszczykow, i pyszne napisy
W słowach ryte wspaniałych: tu oyczyzny ociec
Leży, co gdzie mógł tylko słabey ziemi dociec,
Zabrał ią sąsiadowi: zabił sto tysięcy
Bliźnich, a nic procz sławy nie zostawił więcey.
Owdziem widział słup, co się aż nieba dotyka,
Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;
Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,
Z prostey natury kształtne zrobiwszy systema:
By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,
Zyli tylko z frantowstwa a słabych ucisku.
Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,
Wszedłem przez walną bramę do kraiow tam owych.
Co za nowa pociecha zdumiałemu oku,
Wiedzieć, iako nie było i iednego kroku

Postawić kędy nodze; gdzieby chlubne bayki
Nie leżały oprawne w atłas i kitayki:
Co raz to się koncepty pod nogami snuły,
Slubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły.
Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem:
Stoł Libityny na łzy z serdecznym kielichem:
Złoty honoru namiot: zielonego wety
Doyrzałe wieku: smutne oyczyzny mutety,
Na sarkofagu pani cnotą oświeconey:
Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony,
Na smaczny niebu kąsek, dziecie ukochane.
Tudzież inne płaczliwe, czyli opłakane
Napisy, z wielkich ludzi niewetowney straty,
Jakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.
Jużem sam myślał płakać, gdybym przy tey stracie,
Na weselszym nie uyrzał skroionych warstacie,
Radosnych panegirow dla żyiących panow:
Ze ten wziął stu odartych regiment draganow;
Tamten orłem, czy złotem pierś zawalił runem;
Ow krzesło wielo-ważnym napełnił kałdunem;
Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę,
Zkąd płyną dla oyczyzny zyski niezliczone.
Godne zaiste dzieła, by ie wdzięczna wena
Homera, lub podała światu Demostena.
A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,
Mądrość, cnota, zasługi, rod, męstwo, nauki,
Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele:
Zyicie! oby kray Polski liczył takich wiele!

Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.
Każde się zamiast liści drzewo przyodziewa
I owocu, pismami: tu wiszą gazety,
Pełne hoynych magnatow szacowney zalety:
Jako ieden solennie seymik uczestował,
Aby swe do urzędu służki wykierował.
Drugi na imieniny u iednego stołu
Dał stu ieść, a dla gminu całego piekł wołu:
Inny na domu swego ozdobę wytworną,
Z chłopow rolniczych zrobił chorągiew nadworną;
A w piękney komitywie kilkunastu cugow,
Przybywszy na trybunał, pomagał do rugow.
Ten pełen sentymentow o wiarę gorliwych,
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych:
A drugich pięć mniey winnych utopiwszy w rzyce,
Na pamiątkę swych czynow wystawił kaplice.
Więc i dyaryusze w gałęzi oprawne
Wiszą, niosąc i wiazdy, i wesela sławne,
I łowy, i zaiezdnych tryumfow zaszczyty,
Seymowe komplementa: przy nich wisisz i ty,
Nie ieden kaznodzieio! coś za puzdro wina
Zrobił świętym, choć drugi nie wart i Turczyna.
Trudno było wszystkiego doyrzeć w rzeczach tylu;
Chwytałem tylko biegnąc, iak pies wodę z Nilu.
Alić mi zaydzie drogę, wnetem go po mowie
Poznał, że Włoch, który się być malarzem powie;
I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato Padrone!*
Jestem ten, co samemu tylko swoią żonę

Pluton bożek tych kraiow pozwala malować.
Chcesz, żebym mógł twóy portret cudnie wykształtować?
Prawda, że masz nos, iako gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką: lecz ia łacno sprawię,
Ze twoy wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u swiata,
Oczy masz Cycerona, nos iak u Sokrata;
Usta żywe Plutarcha: a w rozum bogaty
I Horacy, iak mówią, był też tak dziobaty.—
Dziękuięć za takowe pochwały, móy panie;
Schowaycie sobie dla dam wasze malowanie,
Kiedy przyidą w te kraie: bo z nich nawet stare
Lubią, kiedy im malarz ładną da maszkarę.
Ledwom tego odprawił, alić mendyk bieży
Z puszką, i w zaszarganey, iak zwyczay, odzieży.
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady?
Pocznie różne wyliczać z przodkow mych przykłady.
Jako ieden za wiarę zginął pod Chocimem;
Drugi do Jeruzalem dwakroć szedł pielgrzymem:
Trzeci był fundatorem dwunastu kościołow;
Czwarty słyszał przed śmiercią muzykę aniołow.
Więc też i ia cnot dziedzic, i krwi ich kropelka,
Ja pobożny, ia hoyny, ia ozdoba wielka
Oyczyzny i kościoła, ia z imienia Janem,
Będę też i dla iego puszki Gracyanem.
A kiedy to uczynię i w życiu docześnie,
I po nim będe iaśniał; bo tak widział we śnie.

Jeszcze on tam coś idąc podle boku mruczał,
Kiedy nagle kray cały niesfornie zahuczał
Rozlicznemi głosami, iak na rynku właśnie:
Jaśnie wielmożny panie, oświecony iaśnie,
Wielmożny, nayłaskawszy, naymędrszy, fautorze,
Przewielebny, przezacny, wielki protektorze!
A com daley podchodził, to w sroższym hałasie
Słychać było: nasz oycze, nasz ty mecenasie,
Tyś podpora oyczyzny, tyś kraiu ozdoba!
Wstąpmy, rzecze mi prawda, ieśli się podoba
Do bliskiego tu dworu; oto iego brama:
Tu bogini pochlebstwa mieszka wielki Lama,
I królestwa iey syndyk; nie daleko za niem
Jest sam kościoł, kędy dwor odwiedziwszy staniem.
Właśniem w ten czas tam trafił, gdy się on wybierał
Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.
Stali słudzy na koło i tłuści i zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi;
Bo kto nie miał iakiego w swey ziemi honoru,
Był tam w służbie aniołem podleyszego choru.
Jeden mówił: prawdziwie tylem od chłopięcia
Zwiedził dworow, a nicem w życiu, *Exc lencia*,
Nie widział podobnego iak pańskie mieszkanie.
Tu porządek iak w niebie; nigdy nie ustanie
Tu śliczna kompania i świeckich i księży;
Każdy tu się odzieie, naie i zpieniężу.
Cała Polska w tych progach: kogoż bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem niezrównana?

Kogo pańskie przymioty?... drugi go poprawi:
Ktoż nad pana naszego z większym się posławi
Imieniem? nasz pan w domu bez długich wywodow,
Mendel ma kasztelanow, kopę woiewodow;
Ma pułtuzina lasek, kluczow, i pieczęci:
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
Przodka pana, który tu z królem ieszcze Krakiem
Przyiechawszy z Moguła, raczył być Polakiem.
Więc trzeci, co zakrawał trochę na iunaka,
W kusey łosicy, a miał szczerbę od szarpaka
Na łbie, z żelazną klatką w koło rękoieści:
Dozna, kto tylko nieda winney cześci
Panu memu, tey szabli; za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!
Każ nam, panie, rozegnać seymik; na skinienie
Twoie wszystko tak pierzchnie, iak przed słońcem cienie.
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
Każ cudzy dom naiechać, lub sąsiada kędy
Kiymi obić; bądź pewien, że dla twey przysługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.
Niechay się cała gruzem kraina przywali;
Fraszka wszystko, kiedy się honor twóy ocali.
Niechcąc takich dyskursow słuchać podłey zgraie,
Uciekłem; rozumieiąc, że tu iuż ustaie
Wysilone pochlebstwo: lecz przez pałacowy
Idąc ogrod, znowu się widok ziawił nowy.
Kilku modnych fircykow na koło szpaleru,
Zażywało lubego z damami spaceru.

Każdy gadał do wszystkich z iednakiego tonu,
Choć iedne były młodki, drugie bliskie zgonu.
Jedne gładkie i pięknym wystrzelone wzrostem,
Drugie lepieyby mogły świecić pod pokostem.—
Gdyby Troiański Parys, ów sędzia urody,
Miał którey z was oddawać owoc złoto-płody,
Nie wiedziałby zaiste: z oczu, z miny, z cery,
Wszystkieście wdzięczne damy, prawdziwe Wenery.
Na was samych swe dary hoynie wysiliła
Natura... lecz toż samo i druga gwarzyła
Banda na inney stronie; że w przymiotow sferze
I tamte prym baieczney zabrały Wenerze.
Spieszmy ztąd, rzekłem Prawdzie; bo choć z martwą miną
Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną,
Każdy z tych kawalerow gotow pewnie będzie
Z matką miłości w iednym postawić ią rzędzie.
Jużeśmy blisko przyszli żądaney świątyni;
Słyszę, iż iakaś zgraia szmer niezmierny czyni.
Jedni pieią, a drudzy coś w wiązaney mowie
Gadaią: wnet poznałem, iż to poetowie.
Ich tu kochane siadło: tu bespiecznie ona
Tłuszcza od rozumnego wygnana Platona,
Siedząc bezkarna miedzy pochlebnemi płoty,
Często naybrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty;
I srogie Cyrcy zioła, co truią okrutnie,
Wdzięcznym miodem napawa słodko-rymney lutnie.
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi,
I zboyce świata, miedzy policzone bogi.

Wyszydzoną niewinność, nadstawione sidła
Poczciwości, a dumie sypane kadzidła.
Wszędy biegał kłam piękny, owey mistrz muzyki,
Tym noty, tym rozdawał i skrzypce i smyki.
Samey tylko nie było w tey zgrai satyry,
Bo ktoż miedzy pochlebcy mieysce naydzie szczyry?
Wyszczuie go nieprawość, wyszyie, wyswarzy,
Przyodziawszy w okropney płaszcz czarny potwarzy.
Więc iaki kray, i ludzie tak do garnituru;
I kościoł on ni gruntu nie miał, ani muru:
Coś wielkiego na pozor tylko, w rzeczy samey
I dach i ściany z płotna, a z papieru bramy.
Pełno wewnątrz ołtarzow i marnego dymu,
Dla owych bohatyrow i Aten i Rzymu;
Których gmin imionami naładował święta,
Rozum z naturą kładnie po miedzy źwierzęta.
W tym się ziemia zatrzęsła, a owe widziadło,
Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.
A ia też ocucony pomyśliłem sobie:
Prawdziwie Polskę naszą w równey widzim dobie.
Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża,
Jednak giniem bez skarbu, rządu, i oręża.

SATYRA VI.

CHUDY LITERAT.

Któż się nad tym zadziwi, że wiek ieszcze głupi?
Rzadko kto czyta księgi, rzadko ie kto kupi.

A cóż to móy uczono-chudy mości panie?
Już to temu dwa roki, iak w iednym żupanie
I w iedney kurcie widzę literackie boki?
Sława twoia okryła ziemię i obłoki,
Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić;
A z niey, widzę, że trudno i sukni wykroić.
Nie pytam, iak tam twóy stoł i mieszkanie ma się?
Podobno przy gnoiowym blisko gdzieś Parnasie,
Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy:
Szeląga nie masz w wacku, a długow po uszy.
Z tym wszystkim, pod pismami twemi prasy ięczą,
Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą;
Żeś ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu
Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu,
Kwiatek, perła, kanarek, słońce Polskiey ziemi.—
Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.
Mam dosyć ukarania; wszystkom stracił marnie,
Zem się na Mecenasy spuścił i drukarnie.

Te ostatni grosz za druk z kalety wygonią;
Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.
Nie pokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,
Kto go chce na papierze przed światem obiawić.
Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,
A niemasz ktoby ściągnął rękę do kieszeni.
Nie masz owych skutecznych ze złota pobudek;
Więcey szalbierz zyskuie, albo lada dudek,
Co pankom nadskakiwa, lub co śmiesznie powi.
Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi:
A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
Albo spal, albo rozday gdzie miedzy nieuki;
Zeby z nich mogła imość, gdy przyiedzie Jacek
Ze szkoły, czym podłożyć z rodzenkami placek.
Wolałbym się był lepiey bawić maryaszem.
Chodziłbym, iak pan Pamfil z oprawnym pałaszem;
Kołpak by mi łysinę soboli nakrywał,
A ryś z pod brandebury buyny połyskiwał.
To mi to kunszt zyskowny: często w iedney chwili
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;
A czego ni wypisze przez rok, ni wyczyta,
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.
Móy zaś bożek Apollo za usługi krwawe,
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe:
Który nie z iednym pono, iak się często zdarza,
Na popas do świętego zabłądził Łazarza.
Ostatnie to rzemiosło, co procz sławy kęsa,
Nic nie daie autorom ni chleba, ni mięsa:

Iżyć

I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem,
Wodę łykać, a wiatrem żyć z Chamaleonem.
Gdybyć to kupowano księgi, toby przecie
Człowiek iaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.
Każdy chce darmo zyskać: iużbym mu ustąpił
Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.
Lecz w naszym kraiu ieszcze ten dzień nie zawitał,
Zeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.
Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowym lud zasilać;
Jemu za chleb w oyczyznie prędszy i obfity,
Tą posługą zawdzięczać rzeczypospolitey.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?...
A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.
Sto pługow na iednego pasibrzucha ryie;
Pewnie się on za dobro pospolite biie?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,
Gadaiąc z panem żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wodki wyszynkował.
Mogłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo Deputatem.
Nie pięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż iaśnie wielmożnym bywa w trybunale:

Ani ów poseł z wielką przyieżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośne ryknie *Veto*.
Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę wielki pysk otworzy;
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cerkiel i tablicę.
Tak się oni spieraią: postaremu przecie,
I ten i ów nie wiedzą nic o bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chorem, lub chodzi po kweście.
Ksiądz: lecz ia niechcę z takim państwem mieć poswarki.
Kupiec łokcia pilnuie, lub zwiedza iarmarki;
Palestrant gmerze w kartach, co ie strzygą mole.
Szlachcic pali tabakę, lub łyka przy stole.
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, syr w koszu, a z kurami grzędy.
Pan suszy mozg nad tuzem, i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, poki służy młody
Wiek siedzi; a gdy starsze przywędruią lata,
Cudzą sławę nabożnym ięzykiem umiata.
Stary duma, iak mu grosz ieden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania, i białą płeć zwodzi.
A z tey liczby zabawnych, można mówić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.
Słyszałem ia, gdy pewny szlachcic do Warszawy
Przybył, dla pewney ze swym proboszczem rosprawy,

Który go za wytyczne wyklął z kazalnicy.
Uyrzał sklepik z księgami na farskiey ulicy:
Dziad ie iakiś przedawał. Spytał na przechodzie:
A nie wyszło też iakie dzieło w nowey modzie,
Bym ie zawiozł dla dzieci? dobrze to nawiasem
I samemu przy piwku co przeczytać czasem.
Teraz iest świat uczony: day Boże! poczciwy
Zeby był, a poprzestał iuż wyrabiać dziwy.
Mam odpowie staruszek, i różnych i wiele.
Są kazania na święta i wszystkie niedziele. —
Zachowaycie dla księży, móy bracie, boć lepi
Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi
Diabeł wie co, z pamięci na święconym drzewie;
A tego co powiada, sam, i słuchacz nie wie.—
Mam wydanego teraz niedawno Tacyta—
Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.
Niemasz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.—
Więc wacpan racz dla śmiechu kupić seym szatański.—
To pewnie po Radomskiey co nastąpił radzie?—
Ey nie: tu w czarney siedząc Lucyper gromadzie,
Słucha biesow; aby mu rachunek oddali,
Wiele ludzi po świecie pooszukiwali;
Wiele niewierny patron spraw wygra niesłusznych,
Wiele ktoś nawyłudza złotowek zadusznych;
Wiele łez pan wyciśnie z poddanych okrutny,
Wiele biesow naliczy szuler bałamutny;
Wiele plotek po mniszkach, próżności po damach,
Obietnicy u panow, a łgarstwa po kramach.—

To coś bardzo strasznego — owoż arcy śliczna
Książka, co tytuł *przyiaźń* ma *patryotyczna*.—
Musi to być szalbierstwo: teraz patryotą
Ten tylko, co do siebie zewsząd garnie złoto.
Miłość dobra oyczyzny w księgach tylko stoi:
Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,
Zeby mu kordon iakiey nie zagarnął wioski,
Waląc wreszcie na króla i winy i troski.—
Są wiersze:— to błazeństwo,—są też Polskie dzieie:—
Bodaybyście wisieli na haku, złodzieie,
Zeście w wieczne swóy narod podaiąc pośmiechy,
Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy.—
A o gospodarstwie też będzie wziąć co wola?—
I bez książek pszenicę rodzi moia rola.—
To o rządzie Europy?— a mnie bies to potem,
Jakim się cudze sprawy wiią kołowrotem.
Ja wiem, że u nas seymik będzie na gromnice,
A iarmark na Łucyą świętą męczennicę.
Nie bay miły staruszku: trzeba dla mey pani
Dryakwi, co od złotey noszą Węgrzy *Bani*.
Dwa razy tylko była mi w Warszawie; alić
Nie może biedna spazmow od siebie oddalić.—
Takie rzeczy w aptekach:—więc przecie, móy bracie,
Drukowane iey w sklepie opisanie macie.—
Cóż więcey?— kalendarza:— a iakiego?— coby
Uczył, czy będą u nas, i iakie choroby
W tym roku; ieśli pokoy, czy będziem mieć woynę;
Czy głod, czy urodzaie obaczemy hoyne?—

Jest mały kalendarzyk:— ten to zdrayca, który
Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;
Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli!
Lubom za przywileiem Wendeński podstoli.
Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdeymie,
Publicznie protestował za wzgardę na seymie;
By mi go zerwać przyszło..Tak po targu sprzecznym
Dafszy tynfa rudego z mieczem obosiecznym,
Poniosł bibliotekę na ładunek głowy,
Receptę do dryakwi, i kalendarz nowy.
Owoż masz literata, nie ieden to taki,
Co woli w domu czytać szpargał ladaiaki;
Lub zbiiać tylko grosze, by ie pan syn stracił:
Niż gdyby rozum pięknym czytaniem zbogacił.
Więc iako też kto czyta, tak potym i prawi:
Pali Euksyn; na piaskach papierowe stawi
Okręty; bohaterow na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry.
Widzi Abla z Kainem na miesięczney zorze,
I solone syreny prowadzi przez morze.
Mądrego nic nie pytay, lecz to gorzey szkodzi,
Ze co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi.
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie.
Ow się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiady
Ustawicznie o lada zagon wszczyna zwady.

Ten pańskiey pachołkuiąc dumie i zawiści,
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?
Istny płód Proteusza; gotow dla mamony,
Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony.
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,
Lub lata po wizytach i obiady ziada.
Pełno ludzi zabawnych: zdaie się coś robi
Każdy, i do usług się oyczyzny sposobi.
Lecz kiedy iedno ciało zrobisz z tey gromady,
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.
Drugi gadać nie umie: ba i cóż on powie?
Nic nie czytał, nie myślił: same wiatry w głowie,
Albo pycha szalona: że swe antenaty
Od Troiańskiego ieszcze zasięga Achaty;
I siedząc nad herbarzem z nosem osiodłanem,
Pochycha, że pan przodek iego był hetmanem.
Dziękuięć, myśli zacna, z czyiey to pobudki,
Berła muzo-lubnego dobro-czynne skutki
Kalendarz tego-roczny przy końcu obiawił;
Jakim który swóy dowcip pismem autor wsławił.
A nuż w tych litaniach i moie ramoty
Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.
Tak się przynaymniey człowiek na zimę ogarnie;
Przestaną go ze skury odzierać drukarnie.
Przestanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,
Wkroczywszy w ścisłą przyiaźń z księdzem Bohomolcem.

SATYRA VII.

REDUTY.

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,
Pozamykać kazali księża mięsne iatki:
Sledzie tylko a stokfisz wzywa do pokuty.
Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty!
Groza, zemsta, zgorszenie, grzech nieodpuszczony:
Wołay, oyczę Pafnucy, co garła, z ambony!
Pełno masek po mieście; że za ledwo prawie
Trzecia część w bałamutney nie chodzi Warszawie.
Gdzie stąpisz, to twarz obca: rzadki człowiek, coby
Rodowitey maszkarą nie ukrywał doby;
A w czym stan, przyrodzenie i wiek iego płaci,
Wyrytey tworczą ręką trzymał się postaci.
Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze,
Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze.
Białki siedzą na koniach; a co chłop, to baba:
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.
Starcy się przedzierżgnęli w dzikie Pantalony,
Z młokosow arlekini z lisiemi ogony.
Na księżach Bachusowe porośli iagody,
Nosy iak winogrady, brzuchy gdyby kłody.
Płochość, duma, interes bal tu wieczny daią;
Skacze Polak na iedney nodze, obcy graią.

Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na niem:
Jak widzę, w krótce innym stworzeniem się staniem.
Nie trzeba szukać Cyrki w baiecznym Homerze,
Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierze.
Chcesz widzieć pełne źwierza różnego obory;
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,
Odwiedź izby sądowe, przednieysze urzędy:
Pod czapki sobolemi, i pod rewerendy
Uyrzysz dziwy; a wołay, padszy na kolana:
Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie pana!
Smieiesz się, miły Walku, i słysząc te mowy,
Myślisz pono, że mi się kręci pośrzod głowy
Mózg zagrzany konewką: lub żem filut stary,
Ciarlatańskie wdział sobie na nos okulary?
Takci to prawdę łaią za ostre zaczepki;
Upił się, czy mu w głowie nie dostaie klepki?
Zdrowem iest, dzięki niebu! na duszy i ciele:
Przyznał to móy iurysta w *Oculi* niedzielę,
Gdym fałszował dokument; że rękę od drżączki
Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki.
Ba owszem i na dowod oczywisty, że cię
Nie łudzę, staniem oto na bliskim tu trecie;
Gdzie się różne ulice krzyżuiąc prowadzą
Do zamku i do fary: bo tu się gromadzą
Naylicznicy redutnicy, aby w każdey chwili
Boga, króla, przyiacioł obłudą zwodzili.
Obaczyć tam naywięcey w barwianym pozorze,
Hypokrytow w kościele, a zdraycow na dworze.

Owoż masz! iedzie w modney iegomość karocy:
Ma parę takich na dzień, a iedną do nocy.
Co za przepych na koniach? co za szor i siatki?
Mogłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Nie ieden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez iego grzbiet szkapi ozłocił.
Wygląda, by święta kość z kryształowey skrzynie:
Po sukniach, ekwipażu, i po hoyney minie
Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota
Kryie się w śrzód iedwabiu i iasnego złota.
Zostawił ci mu ociec, smażywiecheć szczery,
Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,
Kilka włości obszernych, iak testament pisze:
Teraz się przy nim tylko został klucz *Hołysze*,
Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddaiem*.
Reszta poszła, chwalebnym świstakow zwyczaiem,
Na offerty miłosne, na smaczne obiady,
Na fabryki roskoszne z pochlebcow porady,
Na dwor z łuszczybochenkow nikczemnych złożony.
Jeździł niewiedzieć po co raz do Barcellony,
Dwakroć do Włoch; dwa razy, i Londyn i Bernę
Odwiedził, zkąd nam iedną przywiozł ficygernę
Z kilką modnych wachlarzow: wionęły pieniądze;
Pycha tylko została i niesforne żądze,
Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.
Zaledwo mu dłużnicy nie obedrą skurę.
Niemasz kupca, patrona, i klauzury mniszey,
Lub kędy utaiony kapitalik dyszy;

Zeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył:
Czy mu kto lada łaydę i błazna nastręczył,
Ze ma sumkę z szachraystwa długiego nabytą,
Czy piwkiem robi sobie zysk i akwawitą;
Wnet doń posły wyprawia, o iey pożyczenie,
Zawinąwszy w papierek honor i sumnienie.
Teraz u kominiarza stu talerow szuka,
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hayduka;
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem
Przedaie baba krupy, siedząc pod straganem.
Ten, co był wczoray u nas czy ongi, zdami się,
Jego to z pod delii żyd przetrząsał rysie:
Lokay nosił komodę z Angielskim stolikiem,
Rayfura iakiś tacę i kubek z imbrykiem;
Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie
Szachowane wisiały na ulicy spodnie.
Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,
Westchnął nabożnie: tenże to wisi proporzec,
Com go uszył niedawno hrabi iegomości?
Chciał go drągiem do diabła poszarpać ze złości,
By respekt nie oddalił zuchwalstwo niezbożne;
Ze to przecie powłoki są iaśnie-wielmożne.
Czym ieździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czym płaci:
Cudze to są nabytki, iak owa w postaci
Nadobnych się pior kawka próżną chlubą ieży.
Ano gdyby tu każdy do swoiey łupieży
Rękę ściągnął; szewc zerwał niepłatne trzewiki,
Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,

Włoch czuprynę z nienacka nabawił napaści,
Ze mu z pudrem pachnącey nie zapłacił maści;
Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć:
Możnaby go, iak świątka, na ołtarzu złożyć;
Ze światowych marności nie chcąc daley zażyć,
Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.
Jeden sposob ratować nikczemne bankruty,
(Wszak w iedney chodzą sforze chciwość i rozrzuty)
Mąć prawa, zniżay lichwy, zdzieray wszystko gwałtem;
Przyydąć z cudzey chudoby pieniądze ryczałtem.
Naylepiey kiełby chwytać pomąciwszy wody.
Łotr złotem, wilk połyska szercią z cudzey szkody.
Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,
Wyrwawszy Polskim ptakom i ogon i skrzydła.
Naypewnieyszy to sposob do wszystkiego mienia,
Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumnienia.
Czy widzisz, iako za nim buczny iunak czesze,
Mars z oczu, iak ze skałki skry woienne krzesze.
Strach mu po lewey ręce, a rozboy po prawey;
Pewnie się do waleczney zabiera rosprawy.
Dał parol pod Marymont: ni ustąpi kęsa,
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.
Sierdzisty to bohatyr, i niezwyciężony!
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony:
Zyd mu z drogi ustąpił; a iak ciął bułatem,
Sto głów spadło pokrzywnych pod iego palcatem.
Jedną krysę od koni nosi znak piiaczy,
Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.

Kawaler też nie lada; gdy koń pod nim stąpie,
Łytki mu się kołacą, iak na żerdzi kąpie:
Siedzi na nim, by ów ptak wrono-popielaty,
Co szczeciste w korycie ucieżdża bachmaty.
Mina gęsta, a serce, chyba przyidzie kiedy
Bezbronne na seymiku uganiać czeredy;
Albo krzesać szabelką na ulicy, puki
Z runtem kozo-zaciężnym nie nadeydą kruki.
Przy kuflu za oyczyznę łba nadstawia chutnie;
Gotow umrzeć, a czemu? że mu nikt nie utnie.
Słyszysz, Marsie maskowy, iakie czynią trwogi
Huczne kotły na koło, i miedziane rogi?
Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,
Wsie pali, zdziera domy, młode gwałci żony?
Czas ruszać, siodłay konie, bierz się do szyszaka;
Lecz ty pono z pozoru tylko haydamaka.
Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy,
Albo dyszysz ukryty miedzy bure mnichy.
Przyszło ci się w karmniku zgniłym życiem bawić,
Gdy za kray i monarchę trzeba pierś nadstawić.
Zruć tę larwę, nieboże! lepiey się umieści
Kapiy na twoiey głowie, lub kornet niewieści.
Odday dzikim Sarmatom kiryś i przyłbicę;
Były pod ich szabliskiem nietknięte granice.
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy swych królow, i wierni poddani,
Bez ślifow i oliwek, choć w prostym paklaku,
Panowali od źrzodeł Dniepru do Krępaku.

A to co za parada wali niezliczona?
Jest to pierwszy minister króla Faraona.
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcey
Pobił dusiow w Warszawie, niźli sto tysięcy.
Tu wieczney plac potyczki, iak Chocim i Zwaniec,
Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.
Ma nasza młódź waleczna, ciągnąc z każdey strony,
Moc kruszcowych rekrutow na karciane gony.
Już się też ich przebrało: za granadyery
Dukaty wprzod stawały i mężne talery;
Teraz tylko złotowki: przecież się zaciąga.
Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.
Kmiecie, żydy, przekupnie, kupce, miast mieszkańce
Wszystkicheśmy złupili na takie wybrańce.
Choć srodze marnotrawiąc kraiowe dostatki,
Wrzeszczemy, kiedy przydzie mowa o podatki.
Nie widziałeś takiego, iako żyw, widoku;
Ten, co kiiem uprząta ciekawego tłoku,
Piorąc zawadne chłopy ze drwami i słomą,
Jest to dworu ministra Pamfil *maior-domo*.
Za nim po Amazońsku wysmukłe iak lalki,
Piątki, szostki, dziewiątki, osemki i kralki;
Toż tryszaki, kwindecze, karczmy, pancerole,
I lombry, i trysety walą w raźnym kole:
Niżniki za lokaiow, sążeniste asy
Z długiemi za karetą stoią szabełtasy.
Kinal siedzi na koźle, od złota rzędne
Ciągną zwycięzki rydwan dwa tuzy żołędne.

Pozad pełno chałastry nadwornego znaku,
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;
Brudne przekleństwo, rospacz z czołem w ziemię wrytym.
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitym;
W iedwabnych rękawiczkach złodzieie i zdrayce,
Podłość w burce, a kłamstwo w mienioney kitayce.
Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,
Gotowa od dłużnikow uskrobać z Warszawy.
Owoż się na ulicy słodko z mnichem wita,
I w szkaplerz go całuie: iest to hypokryta,
Jaki mógł być na świecie: że księdza Dryganta
Często winkiem podsycił, obił predykanta,
Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory;
Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.
Boday tymże, co postać myśl chodziła tokiem,
Oczy nie szły za niebem, ręce za tłomokiem!
Słyszałem, iako sypie na klasztor iałmużny,
A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.
Na iednych liczy gałkach procent i pacierze,
Dziesięć *zdrowych*; a od summ po piętnaście bierze.
Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce;
Gorszy się, a sam w cudzey kwerenduie żonce.
Piątek suszył o grzankach, pił iak byk w niedzielę;
W wieczor był na Nalewkach, a rano w kościele.
I to mym zdaniem idzie pan maska nielada,
Co się być przyiacielem każdemu powiada.
Ogon węgorzy w ręku, wietrznik na stodole,
Bocian lata miłośnik, słodki kwas w rosole.

Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy
Odmienia się: iak owe u Włochow obrazy.
Co mu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina,
Gdzie była pierwey broda, tam leży czupryna.
Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy ziada,
Jutro nań u innego stołu opak gada.
Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;
Maca, aż co z ięzyka biednemu wypadnie.
A z tym lecąc pędzi-wiatr od kąta do kąta,
Mniemanym przyiacielstwem serca ludzkie pląta.
Potrząsa charakterem, iak żyd starym fantem;
Wczora był roialistą, dziś republikantem.
Słowa mu na dwor ciekły, iako z pełney beczki;
Dziś chwali: Jezuickiey chce mu się wioseczki.
Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,
Krzyknie: niemasz tu zasług, i do Włoch poiedzie.
Miły Chamaleonie! coć do iedney skury
Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury;
Bądź mi nieprzyiacielem oczewistym raczey,
Nie będę patrzał na cię, ni trzymał inaczey.
Nie podleway mi cukrem mąki na pół plewney:
Lepszy nad słodką zdradę nieprzyiaciel pewny.
Lepsze nad obustronny ołow stalne harty:
Wpadłem w dom słomą kryty, minąłem otwarty.
Idź z Bogiem zwodna masko, a day mieysce drugi.
Owoż iedzie madama Romelskiemi cugi;
L'abbé siedzi na przedzie, na bal musi spieszyć:
Właśnie w szczęśliwym kraiu iest się z czego cieszyć.

Dzięki tobie, płci słodka! że nie czuiem przecie,
Jako nas z każdey strony los przeciwny gniecie.
Smiech serca opanował Sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.
Zdiąwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,
Bierzem z niego płochości z nieczulstwem zasłonę:
Jakby promień słoneczny mógł blaskiem południym
Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczykiem brudnym
Z łaski waszey na nowo mamy świat stworzony.
Gdy w pierwszey niewinności spólne były żony;
Zaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi:
W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.
Wstyd iest karą sumnienia; u nas go nie wiele:
Nałog z występkow cnoty porobił modele.
Wy nas mądrym bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł Sarmacki różnych znaydywaniem
Rozrywek i mod przednich; iak pieskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, raźne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach; i zwykać powoli,
Ze nas zdraycą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na oyczyste zgony,
Jak ten, co z teatralney wychodzi zasłony:
Udawszy baykę obcą, więcey łzy nie kanie;
W równych względach u niego Polska i Troianie.
Już dziś nie słychać kotłow, i chrapliwey miedzi;
My tańczym, biią w bębny ogromni sąsiedzi.
Tam Mars, u nas Wenera, rzadko widzieć, aby
Który z młodzi szlachetney końskie cisnął schaby.

Roz-

Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;
Fartuch u niey chorągwią, proporcem kornety.
Lecz widzę, że przeczekać tey parady trudno:
Napasłeś wzrok i umysł processyą nudną,
Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu
Spieszyć dla siana hreczki, choć diabeł wie, komu.

SATYRA VIII.

MAŁŻEŃSTWO.

Powiedział mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci,
Ze też nakoniec przyszło zamyśleć waszeci
Po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie,
Mości wielce w mym sercu ryty Kilianie!
Chwałaż Bogu! będziemy wierni przyiaciele
Mieć, nim się zacznie adwent, solenne wesele.
Obaczym żonkę grzeczną, hożą, i bogatą;
I ręką powinszuiem waszmości kosmatą.
Lepiey ci to (wybacz, że mówię poufale)
Niż bezimiennym płodem zaludniać szpitale:
I kręcić się, iak motyl, co się wszędy ciśnie,
Gdzie tylko iasnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.
Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić,
I do iednego celu wierne serce zwrócić.
Możeż być milsza w nędznym tym życiu ochłoda,
Jako kiedy ci siądzie o bok żonka młoda,

Głaszcząc po siwey brodzie, lub po łysey głowie;
A coraz, *moia rybko*, *moie serce!* powie?
Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroie
Łez słodkich od radości, myśląc że to twoie.
Lub kiedy zachoruiesz, choć doktor upewni
Ze niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni;
I Węgierskiey dać sobie każe akwawity.
Boć ia nigdy tey myśli nie mam, żebyś i ty
Takim był zelotypem, iak nasz pan Ambroży:
Co kiedy żonka po nim płacze iak naysrożey,
Posądza próżno panią; iż to frant kobieta,
Ma iakiegoś, który ią cieszy, parakleta:
I że łzy tylko leiąc powierzchowne, życzy:
Niech go Bóg w poczet świętych co prędzey policzy.
Cóż to? nie miłe tobie przyiacielskie żarty?
Krzywisz się, iakbyś wypił octu ze dwie kwarty;
Myśląc, żem iakiś dziwak, co nic iako żywo
Nie czytaiąc prócz satyr, wszystko widzi krzywo.
Nie dawno gromił męże, dziś mu inna pora
Dośpiała poszlifować na żonkach ozora.
Alboż to, iak Juwenal baiał z czołem chmurnem,
Wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem;
A gdy swe państwo skończył, wnet imość swywola
Obie na Elizeyskie wyprawiła pola?
Nie wkładam ia bynaymniey potwarzy takowey;
Są i teraz poczciwe wszędy białe-głowy.
Jest ich i tu dość wiele, a do tego grona
Pewnie będzie wpisana twoia przyszła żona.

Lub przynaymnicy tak trzymać trzeba wszystkim, a nie
Posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcianie.
Z tym wszystkim choćby sama w twoy dom weszła cnota,
Miey pamięć, kiedykolwiek wyiedziesz za wrota,
Ostrzedz kogo; żeby ci powiedział, kto z gości
Nayczęściey w odwiedziny przyidzie do imości.
Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi.
Często, co go ze łzami za bramę prowadzi
W ludzkiey żona postaci, długim niewidzeniem
Zmienionego obaczy małżonka ieleniem.
Lecz porzuciwszy żarty, mów słowo rzetelne,
Czy się do prawdy żenisz? czy wkrótce weselne
Zaśpiewamy ci *Heynał*?— zdania nie odmienię,
Ze się w przyszłe zapusty niechybnie ożenię.
Wiem ci ia dobrze o tym, iak się trafia rzadko
Poiąć razem małżonkę poczciwą i gładką.
Ze wszystkim się zmieniły w ludziach animusze;
Otroki noszą iupki, a białki kontusze.
Nie wiele u nich wstydu, i skromności owey,
Którą, iak mówią, dawne miały białe-głowy.
Wiem też, iakie małżeństwa są teraz na świecie;
Męża poznać po herbach tylko na sygnecie,
A imość samą z tego ledwo nie iedynie,
Ze iey kto list zapisze pani, czy hrabinie:
Wreszcie mogliby siedzieć oboie w klasztorze,
Po krótkiey sobie czystość poślubiwszy porze.
Z tym wszystkim nie zraża mię to od przedsięwzięcia,
Wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia;

Niż patrzeć na te durne dwa moie synowce,
Co na mą śmierć czekaią, iak wilcy na owce.
Jeden momot, a drugi pyskiem diabły straszy;
Darmo mi spaśli w szkołach kilka wozow kaszy.
Na sługi też się trudno spuścić poufale;
Dziś mi od końskich podkow wydarli ufnale.
Co przyimę, to niecnota, albo pijak, abo
Z dziewką by się gził tylko, a warcholił z babą.
Ledwo się często człowiek na łożku układnie,
Tysiąc mu strachow zaraz do głowy przypadnie:
Ze z nich ieden po skarbcu bobruie, a drugi
Dybie nań kędyś z kąta, dopadszy maczugi.
Nie ieden ci to przykład na świecie się liczy,
Jak pan został ofiarą ręki służebniczey;
Osobliwie, który miał pieniądze, a w domu
Prócz siebie ich samego nie miał zlecić komu.
Wreszcie na toż się każdy i rodzi i dysze,
Zeby tyiko prowadził w lesie życie mnisze?
Niech czyni komu lubo; lecz samotność moia
Dotąd mi w szczęściu była zrzodłem niepokoia.
Porzućmy tych Stoikow z cnotą nazbyt ostrą:
I Adama Bóg stworzył z żoną a nie z siostrą.
Próżno świata odmieniać: mnich czystość zachwala,
A na stan pełny troskow mocno się użala.
Stary klnie, bo nie może; poeta się śmieie,
Jak się często nie dobrze po małżeństwach dzieie;
Że ten przy swoiey duszce, ta przy gachu siedzi:
Przecież ledwie ksiądz zdąża głosić zapowiedzi.

Nigdy się to do końca świata nie odmieni:
Stokroć łaie chłop dziewki, a iednak się żeni.
Wiem ia to, że małżeństwo iest iarzmem: i przeto
Samo, że iest ciężarem, pragnę żyć z kobietą.
Chęci swych, iak koń dziki, człowiek iest igrzyskiem;
Brać go w krygi należy, a zpinać puśliskiem.
Często mu zbytnia wolność iarzmo na kark włoży;
Chcesz go wolnym uczynić, trzymay na obroży.—
Prawdziwie nie wiedziałem, miły Kilianie,
Byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie.
I nasz proboszcz, co ongi na wotywie z rana
Obrał Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana
W niebie, ieszcze się pewnie do ciebie nie zbliża;
Choć był, mówią, lat kilka u świętego krzyża.
Idźmy do rzeczy: niechże i ia kaznodziei
Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.
Zonka, z którą w dozgonney życzysz mieszkać sforze,
Była długo u panien zakonnych w klasztorze.
Miała taką mistrzynią, która oprocz choru
Nie znała ani forty, ani parlatoru.
Umie robić towalnie, wyszywać zasłony,
I we mszale Łacińskie śpiewa antyfony.
Nie zbywa iey na cnotach, a naybarziey wstydzie,
Spuszcza oczy aż zapas, gdy kto z męszczyzn przydzie.
Do rękodzieł też dziwney panna iest ochoty;
Naypięknieysze iasełka iey to są roboty.
Czego mnichow piętnastu za miesiąc nie zrobi,
Ona iedna za tydzień wszystko przysposobi.

Prawdziwie rzadkie w iedney osobie talenta!
Lecz czegoż nie popsuie złość ludzi przeklęta,
I gorszące przykłady? osobliwie w duszy
Słabey, która za lada wiatrem się poruszy.
Jakowe są kobiety, mianowicie młode,
Znaiąc nadto, że maią posag i urodę.
Naprzod, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,
Będziesz musiał twey pani we wszystkim ulegać.
Wszędy indziey przewodzi starość, prócz łoźnicy:
Tam żaczkiem, ledwie umie pióro na tablicy
Drżące postawić, ieśli drobny bożek stadła
I pierwszego mu nie da poiąć obiecadła.
Więc będąc pod iey prawem, musisz na skinienie
Wszystko czynić, iak chłopiec, swoiey miłey żenie.
Inaczey byś usłyszał od niey, co godzina;
Żeś stary, krucza strawa, prochno i zdechlina:
Brodaty, iako prorok; żeś iey świat zawiązał.
I innych słow, iakichby wyliczyć nie zdążał
Słownik Naruszewicza, a cóż idzie za tym?
Oto naprzod, co teraz człowiekiem bogatym,
Słyniesz w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą,
Wypłocze ci szkatułę kochaneczka czysto.
Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,
Kędy kupcy mieszkaią i iubilerowie.
Gdzie korony Brabańskie, gdzie galony przednie,
Bogate materye, futra nie poślednie.
Co w sklepach Norymberskich; kędy iako stoi
Krawiec, co po Parysku modne suknie kroi.

A ty, stary tatusiu, rozumieiąc, że ci
Szczyrze sprzyia filutka, kiedy na kark wleci,
I zmuszoną gębusię do wąsow przyłoży
Z pochlebstwem, że nad nektar iey smakuią boży;
Nie wyciągniesz z kieszeni ręki po dukaty,
Aż za tydzień półroczney wysypiesz intraty.
Co ci pierwiey do domu od lata do lata
Ledwo żyd przywiozł sukna z prostego warsztata,
Albo sztukę kamlotu i wytarte szlamy;
Kupcy sobie w nim zrobią naybogatsze kramy.
Jadłeś ieden na cynie; za pocałowanie
Trzeba, żebyś na srebrze iadł i porcellanie.
Miałeś przedtym kozaczka; żeć żonka pogładzi,
Choway za to przynaymniey dziesiątek czeladzi.
Dosyć było wprzod wozka; że się imość skłoni,
Posyłay na Otaki po trzy cugi koni.
Mieszkałeś w prostych murach; żeć za rękę ściśnie,
Sprowadzay dla niey meble z Paryża umyśnie.
Jużeś ią tedy ubrał: day to z nieba, panie!
Zeby ci była wierną za takie kochanie;
A ieżdżąc na opery, teatra i bale,
W swobodnieyszym nie ięła smakować morale.
I Stoicka na roskosz cnota się ugina:
Poszliy raz na ten przysmak tylko kapucyna;
Obaczysz, iaki niesmak zrobi mu klauzura.
Cóż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?
Skoro się amorycznych rycerzów nasłucha;
Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha:

Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki;
Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.
Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić,
Mogąc suknię z nowego postawu wykroić:
Lub iada chleb spleśniały, kiedy może świeży;
Albo maiąc pierzynę, na podłodze leży.
Ze Kupidyn na wszystko wkłada pęta złote,
Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.
Lecz daymy, że ią miłość nie tak zwiedzie snadnie;
I strzała Kupidyna na bok celu padnie.
Ma on więcey w okrutnym wartkich strzał kołczanie;
Jeśli nie tą, to drugą zapewne dostanie.
Cały dzień próżny łowiec często siedzi w lesie,
Jednak, chociaż nad wieczor w dom sarnę przyniesie.
Nie zechce ona siedzieć (iak to było w onem
Lepszym nad nasze wieki) z igłą, lub wrzecionem;
Albo kwoczek pilnować, i marchwi na grzędzie.
Od rana do wieczora tylko latać będzie,
Rospisawszy mołoycow i damy swey ligi,
Kędy się bal ma dawać, kawa, i ostrygi.
A w takowych wizytach, gdy przyiedzie ną nie,
Cóż tam, rozumiesz, modne wygaduią panie?
Nie maiąc co powiedzieć, po krótkiey pochwale,
Ze tey na uszach perły przystoią z Bengale,
Tamtey kornet do twarzy: iaka taka ziedzie;
Z kim była, i co iadła na cudzym obiedzie.
Więc potym cała rozmów o gachach osnowa,
Obcych mężow pochwały, a swoich obmowa.

Zale na swe żamęścia, i że to szalone
Prawo, koniecznie z iednym życie wieść dozgonne.
Takowych imość twoia posłuchawszy gadek,
Naprzod może się zgorszyć; ale na ostatek,
Wszakże serce niechłopiec, przysłowie powiada,
Temu, czym się brzydziła, będzie potym rada.
Osobliwie, gdy ieden i drugi czuryło,
Któremu także z swoią imością nie miło,
Poprze żywo to zdanie, że człek ma żyć wolnie;
I książkę pocytuie drukowaną w Kolnie.

*****

NA RUINĘ

JEZUITOW.

Adspice, et ex ipsis molem metire ruinis.

Jako gdy z możnych cedrow, lub rosłych modrzewi,
Co go buyny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi;
Z górnych się Alpow, na las, nagły szturm wyprości,
I z brzegu na brzeg płaskim pokładem umości;
Stoi pasterz, co wśrzód dnia liściem iego chłodział,
Pytaiąc się po chwili z żalem: *gdzież się podział?*
Byłeś, wielki zakonie! tyleć z chluby całey
Zostało, że się o twym byciu zadumiały
Swiat pyta, i niekiedy łzawemi oczema
Z cichym iękiem uskarża na los: *iuż cię nie ma!*
Tak się znać nie odwrotney podobało woli,
Która, od wiekow ważąc gwichtem ludzkiey doli,
Igra sobie z mocarstwy; a na wzor miesiąca,
Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi strąca;
I znowu z czarnych kirow dobywszy powłoki,
Blask po niebie rozniecać daie srebrno-toki.

Aby śmiertelny zlepek w znikomey postaci
Nie ufaiąc, iż go traf marny ubogaci,
Miał pewne skazitelney natury przykłady:
Jako niemasz pod słońcem tak przeważney rady,
Ni potęgi tak groźney; by iey wolnym tropem,
Slepym czas wszystko-trawny nie zburzył podkopem.

Wſzczupłych dwu wiekow ſzrankach mieſzcząc bieg zamkniony,
Któreż ci dziarstkim pędem zrownały zakony?
Biegłeś, miiaiąc drugie, olbrzymskim poskokiem:
Sławać pior dodawała, a rząd władał krokiem;
Gdzie za piękne zawody i trudy szlachetne,
Czekał honor u mety, wiiąc ziele świetne.
Więc wszystkie zagarnąwszy w siebie innych czyny,
Wszyskimeś dzielnie zrownał, iak ów bystro-płyny
Miedzy stem rzek drobnieyszych tocząc nurt poskoczny,
Dąży Ister ku morzu; a wszelki poboczny
Mieszcząc w sobie pław szklany, patrzącym zdaie się,
Iż sam tylko panuie, i sam wody niesie.
Z twoich lud obyczaie czerpał rozmow czyste,
Różno-wierniec upory miękczył kamieniste,
Mądrych ambon zbawiennym burzony taranem;
I bez gwałtu zwycięzcę swym wykrzykał panem.
Uyźrzały, mało przedtym znaiąc światło wiary,
Zbestwionych przeciw-nogow 1. podziemne legary,
Wdzięczną prawdy pochodnią; którą twe zabiegi
Bądź gdzie martwe łożyska wieczne roszczą śniegi,

1. Antepody.

Bądź parą niedostępną skwarny Afryk zieie,
Zaniosły w Hyperbory i Libiyskie knieie.
Polubił w słów ponęcie ostre prawdy skryte,
Ludo-żerny pohaniec: a swe krwie nie syte
W bałwo-chwalnych pagodach potłukłszy ołtarze,
Na złotey sprawcy niebios brząknął psalm cytarze.
A czego nie dokazał gniew Iberow dziki,
Puszczaiąc na grunt pusty ziuszone motyki;
Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie.
Swiat się zlepszył, bo w słodkim poufał zakonie.
Na twóy głos wypłoszone z kłotliwey Europy,
Postawiwszy trwożliwe po lat wielu stopy,
Stalszy byt założyły Kastalskie dziewoie,
Otwieraiąc uczonym piorem hoyne zdroie.
Wszystko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:
Ciemna nieumieiętność nad obłędnym gminem
Cieśniąc swe panowanie i rząd grubo-ślepy,
Uszła siać zabobony na Tatarskie stepy.
Muzy ton podawały, władnąc nauk styrem,
Jak być w pokoiu ziomkiem, w polu bohatyrem.
Cóż za dziw, żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie?
Wiele ten może, kto sam sobą mądrze władnie!
Kto wielkim przed się biorąc świata rządzić domem,
W ścianach własnych wprzód dobrym będzie ekonomem.
Mało wskóra nierządna z rąk tysiąca liga;
Płoche piórko ciężarem, gdzie iedność nie dźwiga.
Założywszy swych zasług oba ziemi końce,
Gdzie swe ognie zapala, i gdzie gasi słońce;

Sameś wprzód w piękny model składne części skroił,
I one nie rozdzielnym z głową węzłem spoił.
Węzłem, którego lekkość nigdy nie rwie płocha.
Bo ktoż te więzy targa, kto ie zna i kocha?
Więc w tobie sprzeczny kółek szyk ładu nie zmącał,
Wszystkie się kształtnie wiły, choć ieden potrącał.
Pod niechybnym wiernego posłuszeństwa ruchem
Tyle głów różno-myślnych iednym tchnęło duchem.
Każdy swego pilnował, wysoki i niski,
Maiąc prawo za wolą, powinność za zyski.
Ztąd owa piękna zgoda, a swego zamiaru
Zawsze pewna, nie czynił tam odmienny swaru
Ni ięzyk, ni obyczay: że kto losow czynem
Pod tym się nieba szlakiem, lub zrodził pod inem.
Ten dowcipem, ów chlubił przyrodzeniem mównym;
Zdolność różnym czyniła, a użycie równym.
Tak na cudnym teatrze, gdzie wieczną koleią
Chodzi płacz za radością, rozpacz za nadzieią,
A każdy poklask bierze, iak mu każe rola,
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaie króla;
Gdy szykowny gmach sztuczna dłoń gładko usadzi,
I raz z głębi roskoszny ogrod wyprowadzi,
Drugi raz złoty pałac; więc i niedosiężne
Ptaszym zamki polotem, lub wichrow sprzysiężne
Z morzem walki żeglownym, i dzikie pustynie:
Lata podziw sto-oczny po natłocznym gminie,
Ze się z cudy swoiemi na tak drobney scenie,
Nie mieszaiąc, ogromne mieści przyrodzenie.

Alić tak dziwnych odmian i niezgodnych w zgodzie
Przyczyną iedno kołko ukryte na spodzie.
Lecz nie dość tę budowę kryśleć na papierze,
Kto na materyały zdolne się nie zbierze.
Wytknąwszy swym czynnościom niepochybne mety,
Osob ci trzeba było, a osob zalety
Zewsząd godnych; by patrząc na twych spraw obroty,
Szlachcic krew swą poważał, a człowiek przymioty.
Wybor chciałeś mieć ludzi, nie barwiane stado,
Mierząc chwałę pożytkiem, nie próżną gromadą:
Aby pod twym sztandarem taki tylko służył,
Któregoby kray, żywiąc, pożytecznie użył.
Szkoły plac twych zaciągow: tam kształtuiąc dzieci,
Nie dościgłe na połow zastawiałeś sieci;
Maiąc wszelkie przesmyki serc giętkich wytropne,
By na ich tor napędzić dowcipy pochopne;
W których przyszłego plonu, nim z czasem urośnie,
Widzieć znaki w kwitnących lat pierwotney wiośnie.
Tam łącząc zręcznie świeckie powaby, i święte,
Różnemiś ganiał w sidła młodź zacną napięte.
Rzadko się kto od słodkiey niewoli uchronił,
Jeśli przemysł nie złowił, duch go boży zgonił.
Ten świetne imie nosi: będzie za pozłotę.
Ow przykładny; przykładem lepiey wrazi cnotę.
Tamten wymowny: alboż twe martwe ambony?
Inny ma dowcip; więc mu podług użyczoney
Zdarzonego przymiotu i cechy i miary,
Użyczy Muza cerkla, lub wdzięczney cytary.

Każdy się w różno-krasnym wieńcu kwiatek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ów wabi, ten pieści.
A wszystkie, gdy ie kształtne w iedno ręce zbracą,
Naygodnieyszym skroń pańską darem ubogacą.
W takie zbiory, acz ieszcze surowe, bogaty,
Chcąc, aby przez zakonne przechodząc warstaty,
Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniey probie
Sposobiłeś ku sławie i pełney ozdobie.
W tey szkole doświadczoney i ducha i świata,
Wlewałeś cnot nasiona w nieskażone lata
Zadną chęci przysadą: by na gruncie nowym
To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;
A obcych smakow pełne, i nie warte zgoła,
Twych potrzeb i zamiarow nie krzewiły zioła.
Jako namiętnościami swemi mądrze władać,
Służyć bez interessu, do rządu się wkładać,
Do pracy myśl hartować, przestawać na male,
By spolne dobro kwitło; iak żyć poufale
Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,
Przykładnie bez ostrości, bez dziwactw pobożnie;
Jak swe kochać nad wszystko mocniey powołanie,
Pełnić ochotnie zwierzchniey woli roskazanie,
Slepym, ale umysłem przeświadczonym razem,
Ze pierwsza mądrość, mądrym nie gardzić roskazem.
A iako baczny szlifierz nim w pewne wprowadzi
Kosztowne szkła pozory, i na swym osadzi
Każde mieyscu szykownie; długiemi usiłki
Ni młota nie żałuie, ni ognia, ni piłki:

Takeś owe wybrane z szlachetnych kleynoty
I domówi narodow, w różne brał obroty;
Daiąc polor ozdobny, by na którym siędzie,
Rodowitym zapałem w swoim błyskał rzędzie.
Takim pierwotne źrzódło zaprawione smakiem,
Wylewało swe nurty czystym zawsze szlakiem.
W odmiennych wiekach, ieden umysł się wydawał,
Tym się stary pokrzepiał, czym młody napawał.
Honor, praca, powinność, iak krew ludzkie ciała,
Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała,
Roztaczaiąc duch życia, by pilen osnowy
Zkąd wyszedł, do tey, kończąc bieg, powracał głowy.
Trudno było, by takich mężow zgromadzenie
W oyczystym Rzymu gniaździe głuche kryły cienie.
Poznawszy rząd i cnotę rozległe narody,
Z sercem swe otwierały do przyięcia grody.
Ledwo szafarz chwil rocznych na rydwanie zwrotnym
Zwiędził gorny zwierzyniec leycem kilko-krotnym,
W szczupłych czasiech zebrałeś lat wielu użytki.
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki
I wspaniałe świątynie, z iasnych wież ogromem:
Ziemia się być zdawała Jezuickim domem.
Zaufane w mądrości i cnocie doznaney,
Wszystkie się pod twe rządy poddawały stany:
Czyś ukryte sumiennych tayni kąty badał,
Czyś z ambon wieczne prawdy mównie opowiadał,
Czy młodź, przyszłe rodzicow sposobił otuchy;
Wrażaiąc w nie, szlachetnych nauk zacne duchy,

Lub

Lub nakoniec stróż myśli królow, z niemi społem
Panuiąc, nie widomym świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt i władzę obszerną,
Umiał rozum uchylić powłoką misterną
Od strzał czuyney zazdrości; skromność w cię zaszczepił,
Zebyś władzą nie tłumił, a złotem nieślepił.
Swiadkiem mi niepomylnym pierwszy iesteś domie,
Co cię możny Kwirynał przed innemi łomie,
Z niefortunną pospołu obalaiąc głową.
A gdzież się barziey cnota znać dała surową?
Gdzie skromnieyszą w zakonnych sprawach, ieśli nie tu?
Gdzie rostropność stem ryglow zawarta sekretu.
A przecież i z tak ścisłey tocząc wzrok strażnice
Po obu świata osiach, trzymał rządu lice
Wielo-władny w zakonnym wodz twóy poniżeniu;
Tym dzielniey, iż w pokornym utaiony cieniu.
Bez wystawnych zabiegow, bez chlubnych pozorow,
Rządził, iako chciał, losem naymożnieyszych dworow.
Wytrapiał nayzawilszych ścieżek dziwne toki,
Po których polityka ciche stawi kroki.
Nie mówiąc, wiele czynił; a gdzie nie tknął stopą,
Wiedział, co iest w Europie, i co za Europą.
Tak ów rzadki element, lubo go człowiecze
Naysubtelnieyszym wzrokiem oko nie dociecze,
Wszędy się niedościgłym torem łatwo wlewa:
Niech ziemia w twardym gruncie skalne ściska trzewa,
I hartownemi wszystkie weyścia zawrze kliny;
Niech się iako naygłębiey znurzy żywioł płynny:

Ogień aże pod słońce, i gdzieś w krańce świata,
Co ie tworca swym palcem zakryślił, ulata,
Groźne niecąc pożogi; przecie go dosięże,
I z każdym się powietrze elementem sprzęże:
Kędy choć nie widome, przez manowce ciemne
Rusza ogień i wody i przepaści ziemne.
Małą się być Europa takim ludziom zdawa:
Szerzy się się ich siedlisko, i ogromna sława
Łamiąc kresy lądowe; ani zna zagrody,
Chyba kędy iuż niemasz ni ziemi, ni wody:
A ze wschodu ztoczony świat na zachod słońca
Jednym sprzęga ogniwem początek do końca,
Ogarnąwszy wielkiemi ziemny krąg ramiony,
Zprzągłeś z Mexykiem śniadym zabiegłe Japony;
Z Ryfeyskiemi, zgorzałe Maurow legowiska,
Wytykaiąc twym synom obszerne siedliska.
Wszędy w tropy za tobą wierni towarzysze
Szły mądrość, statek, ludzkość: ciebie w liczbie pisze
Chińczyk swych mandarynow za nauk przewodnią,
Indya świetną wiary nazywa pochodnią.
Parakwarczyk cię czyni wszystkich potrzeb sprawcą,
Rolnikiem, apostołem, wodzem, prawodawcą.
Fortunnieyszy postrokroć bez pereł i złota,
Ze w nim słodkość rządziła, a słuchała cnota;
Niźli one drogiego kruszcu pełne kraie,
Gdzie blask zwierzchny żelazne kryie obyczaie,
A tyrańtwo na tronie gniotąc lud odętym,
Co chce tylko swawolnie, to nazywa świętym.

Oycem się wprzód nazywać chciałeś, niźli panem,
Rządząc prawem na sercach, dzielniey napisanem
Nad ogromne statuty, w piękne wite słowa,
Któremi złość pogardza, a płochość nie chowa.
Próżno się z wiekiem złotym chlubny Grek wysadza,
Próżno wyspy fortunne płonnemi odgradza
Od ludzkiey znaiomości kłamliwie parkany,
Daiąc im niedostępne za mur oceany,
I ziemię, i wiek taki znaydziesz łącno na nij,
Gdzie się zwierzchność zna człekiem, a ludźmi poddani,
Gdzie świat idąc powszechnym torem przyrodzenia,
Oycowskim się kieruie rządem, nie odmienia.
Trzeba było dać model tak piękney fabryki:
Polerowny iey nie mógł, kray ukazał dziki.
Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i włości:
Parakwarczyk ie znalazł w pracowney iedności.
Nie pocił tam rąk ieden aby ziadał drugi;
Bo natura nie znała ni pana, ni sługi.
Potrzeby mierzył dosyt, rozum krócił zbytki,
Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud brał pożytki.
Nie inaczey pod wiosnę, gdy wdzięczne powiewy
Z brył rozciekłych szmelcowne wyprowadzą krzewy,
A Flora dziwnym pędzlem w rozliczne pozory
Przybrawszy, wsączy w każdy smakowne likwory:
Da hasło gospodarna matka z wierzchu ula;
Runą wszystkie z pośpiechem, na znak trąby krola,
I po włościach kwiecistych, spólnych wszystkiey rzeszy
Słodką zbieraią łupież: żadna tam nie spieszy,

By swóy tylko domeczek napełniła plonem.
Równo wszystkie po hrabstwie plądruią zielonem:
Równie biorą i znoszą: a gdy mróz zaleci,
Równym żyią udziałem iedney matki dzieci.
Takim będąc, postokroć pamiętny zakonie,
Któżby się mógł spodziewać!... lecz iuż po twym zgonie!...
Miałeś tysiącznych wiekow, stoiąc ieszcze, użyć,
Boś umiał razem dobrze panować i służyć.
A komużeś to służył? czy krwawemi trudy
Garnąc pod berło twoie mocarze i ludy,
Siebieś samego za kres wielkości zamierzył?
A z własną inney razem mocy nie rozszerzył?
Czyż żadnego iuż pana nie chciał mieć pod słońcem,
Którego wielkość możnić pierwszym miałeś końcem?
O ty! co naywyższego ramieniem dźwigniony
Nad książęta i pierwsze w chrześciaństwie trony,
Z górzystych Watykanu wież, stróż iego trzody,
Pasiesz prawdy pokarmem króle i narody:
Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,
I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota;
Powiedz, któż dzielniey nad ten, troy-koronny panie!
Dźwigał zakon Piotrowe dotąd panowanie?
Któż go znosi? twa ręka: kto z pierwszych ocięty
Pień gałęzi, a ieszcze w korzeniu nie tknięty,
Możnym rydlem z rodzinney osady wygładza?
Twoia, co ią tak krzewił, nieprzełomna władza.
Szanuie twe wyroki, ani szemrze na nie,
Wzdy należało przecie mieć politowanie.

Godzien był, by nań srogie nie padały ciosy.
Lecz iuż upadł!— tak chciały nieuchronne losy.
Nic na ziemi trwałego; a co krąg obiega.
Jasnych na niebie planet, znikomey podlega
Odmienności na świecie; blady strach oblata
Zmilkłą w swym gruncie ziemię: iako u Eufrata
Zwolna się pod obłoki srogi olbrzym wspina.
Głowę mu złoto-rodna blaskiem krasi mina,
Piersi srebrem zachodzą, a brzuch z twardey miedzi
Położony na stalnych dwu goleniach siedzi.
Morze się w lochy ciśnie, las wierzchołki zchyla,
Drzą góry; alić ledwo drobna mignie chwila,
Mały z góry kamyczek o ten gmach zawadził,
I wszystkie zgniotszy kruszce, w ieden gruz osadził.
Zazdrość dała przyczynę, zazdrość ięzda blada,
Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach siada.
Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko strzyże,
Zółcią pluie, i splutą żółć za pokarm liże.
Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie słyszy bole,
Każdy ią traf pomyślny ostrym sztychem kole;
A na cudze uciski czuiąc w każdey chwili,
Jeśli drugich nie może, sama siebie kwili.
Ten to srogi dziworod, łez ludzkich nie syty,
Patrząc na twe zasługi, sławę, i kredyty,
Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy, ostrym zgrzytem:
»Będziesz że pierwszym zawsze górował zaszczytem
Nad innemi, dwu-wieczny tylko Loiolisto;
Z pogardą tylu nad cię starszych oczywistą?

Wszytkoś zabrał; z ziemią ci służą iey mieszkańce,
Zostawiwszy dawnieyszym paski i rożańce.
Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto pisze?
Kto naywięcey dziedziczy? ieden tylko słyszę
Odgłos wszędy, ieśli się ciekawie kto pyta:
Jeden wszystkich przechodzi młody Jezuita.
Długoś nader szczęśliwy: inaczey być musi."
To mówiąc, iad piekielny z wnętrzności wykrztusi.
I przyzwawszy swych czynow wierne pomocnice,
Chciwość nienasyconą, co zamiast zrzenice
Szkło pomnożne na śrzodku głowy wężo-krętey
Nosi; więc i pochlebstwo, co swemi ponęty
Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na ożogach
Po różnych się rozpierzchną latawice drogach.
Ta wziąwszy na się postać rostropney boiaźni,
Udaie w lekko-wiernych sercach iak nayraźni,
Burząc zmysły troskliwe; a lud płonny wierzył,
Jako się Rzym posługą Jezuicką szerzył:
Ze przez te swe ianczary (uyrzą wieki wnucze)
Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.
Druga w barwie mądrego zwodząc ekonoma,
Czym się chęć pospolicie zakrywa łakoma:
»Ey pocoż tyle, rzekła, ieden zakon trzyma?
Alboż kray inszych potrzeb i celnieyszych nima;
By tylko swe bogactwa topił w tey drużynie,
Gdzie wszystko hoynie wchodzi, a nic nie wypłynie?
Łomiemy z pracą góry, mętne pienim morze,
Wszysko się w Jezuickim zkorzyści klasztorze.

Wszystko mieć będzie narod, czego tylko żąda,
W kilku się celach tai Peru, i Golkonda."
Znalazło kłamstwo wiarę: zemsta ią pochwali;
Sprawiedliwość bez oczu zapomniawszy szali,
Ni zważywszy, co słuszna, winnemi uznała,
I bez sądu na zgubę ostry miecz podała.
Idą ziomkow tysiące, idzie wysłużony
Od dwu wiekow pocierać zakon obce strony;
Z dobr, oyczyzny, krewności, i sławy wyzuty,
Rozmyślaiąc złość ludzką, a Boskie statuty.
Dziwi się samo morze, smutne pławiąc łodzie,
Jako po teyże samey niegdyś wiozące wodzie
Z tryumfem młódź, na dzikich pohańcow oswiatę,
Odwozi na haniebną zwycięzców zatratę:
I wątpi, czy iak czasy, tak się człowiek mieni,
Europa się Hurońskim stepem nie zieleni?
Gdy po wypadłych rzeczach z porządku obręczy,
Dzikość płacze niewinnych, a polor ie dręczy.
A iako się zmysł ludzki tym prawidłem skaził,
Gub, nienawidż do końca, kogoś raz obraził;
By złomaney na poły, iak się los nakłoni,
W zwycięzkiey znowu szabli nie utkwiła skroni:
Zlękła się zazdrość zemsty, co się broniąc, bierze
Samą za miecz cierpliwość, a łzy za puklerze.
Więc obaliwszy gmachu tego dach i ściany,
Silnieysze, waląc z gruntu, podmyka tarany:
Bo takiey było trzeba do łomu oszkardy,
Która kiedy raz wytnie, by niewiem iak twardy

Kamień puści ołowne tęgim ciosem nity!
Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.
Puszczą się zatym liczne prośby od zachodu,
Nalegania usilne, skargi bez dowodu,
Groźby straszne, udania, pisma iadowite,
Iż nie masz szkodliwszego nic nad Jezuitę.
Cóżkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata,
Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie lata
Wasze, możni królowie, żelazem rozboynym,
Kłócąc całe narody duchem niespokoynym,
Psuiąc wiarę, rozwięzłe krzewiąc obyczaie:
Ich to piekielna kuźnia takowa wydaie
Dziwy na świat; z tey szkoły, iak z Pandory skrzynie,
Złe wyszło, którym ludzki rod do szczętu ginie.
Groźby maią swóy skutek: iuż Ostyiskie brzegi
Sypią do państw Piotrowych zgłodniałe szeregi
Obcych ludzi: tysiąc gąb kray ciśnie i ziada.
Już dawny z Benewentem Awinion odpada:
Ze tak ciężkiemi zewsząd frasunkami zdięta,
Uchodzi z ciała dusza iednego Klementa;
A drugi ledwo na tron wstąpi poprzednika,
Taż go ciśnie przemoga i w też pędzi łyka.
Nie chciałaś, wielka duszo, dzielney mocy użyć:
Długo było twym celem fatalny przedłużyć
Cios ludzi niefortunnych: lecz trudno, niestety!
Temu się krwawe snuią przed oczy sztylety,
Spać nie może, boiąc się, by zkąd i przez ścianę
Przeniknąwszy, nie zadał czarny zboyca ranę.

Innego suszą inne troski: a pospołu
Chcąc wszyscy natrętnego pozbyć się mozołu,
Pogrożą; za rozkazem gdy nie póydzie ślepem
Papież, z nim się roztrzygnąć powszechnym odszczepem.
A iako, nim warkliwym czarnych chmur zawrotem
Trzaśnie zadżdżony Jowisz witym z ognia grotem;
W chytrey naprzod pogodzie przyszłe tucząc gniewy,
Gromadzi do zażogi pochopne wyziewy
Z uschłych wod i rozparow wywiedzione ziemnych:
Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary taiemnych
Na poziome siedliska bełty śmiercio-lotne,
Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w ćmy wilgotne.
Toż kiedy gotowemi zbroiownie pociski
Już naśpiży, a przykre polorowne błyski
Z dala światu okaże, rażąc błędne oczy;
Wnet okropnym tło iasne całunem zamroczy.
Powstaną silne wiatry; w srogim nieb hałasie
Każdy gradem brzemienne bryły ciska na się:
Drży ziemia; szumią lasy, nie znać we mgle świata:
Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.
Tak długo na twą klęskę, wolnym dybiąc krokiem,
Zbierały się przyczyny; których słabym okiem
Nie doścignął śmiertelny umysł: Bóg ie z dala
Przewidział, Bóg co ludzi wznosi, i obala.
Tyś iaśniał, tyś się krzewił w sławę i dostatki,
A iuż na cię z Eolskiey wypuszczone klatki
Od groźnych gdzieś zachodow i południey strony,
Niosły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony.

Już od śnieżney Pireny, Alpow, i Wezewa,
Smutnym się w koło płaszczem niebo przyodziewa.
Już cię tam nie masz; stoi za Tybrem nietknięta
Część ieszcze, ah niepewną nadzieią ięta!
Ze się nie silnym sobie, a zewsząd miotanem
Od wiszącey zasłoni burzy Watykanem.
Idzie prosto okropna na Rzym wielki flaga;
Próżno się on opiera, uchyla, i błaga:
Już w ogniu i Watykan: strzeż się być ominął!
Ten piorun— lecz wypalił na cię— iużeś zginął!—
Leżysz, wielki zakonie! wielki w każdey dobie,
Ze sławy, kiedyś kwitnął; z użalenia w grobie.
Jęczy nad twą mogiłą ludzkość uciśniona,
Zasługi źle opłatne, słuszność potłumiona,
Imie ziomkow zelżone, a co srożey boli,
Giniesz od dobrodzieiow— o znikomey doli
Załosny wizerunku! o groźny przykładzie
Wiekom pozad idącym— Już się waszey radzie
Stało dosyć mocarze! gniew swe groźby ziścił;
Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy zkorzyścił.
Waszey to ręki dzieło— sypiąc dobro-czynne
Łaski nań od dwu wiekow, wznieśliście nad inne
W niedługim lat obiegu zeszłych zgromadzenia,
Poruczaniem naskrytszych myśli i sumnienia.
Czyliż na to przeważnym mieć go chciała gmachem,
By zbudowawszy, iednym zwaliła odmachem?
I tylko dla okazu, że mocą przewładną
Jak uszczęśliwić królom, tak i zgubić snadno?

Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w księdze,
Uczynić nie fortunnym kogo przy potędze;
Łzami obywatelow zlane berło sławić,
I zagubić do szczętu, co można poprawić.
Lub poznawszy błąd ciężki, znowu się sposobić,
By zepsute dniem dzieło wiekami odrobić.
Mocy ich z intrygami strach was uiął płony?
Nie czyńcie sobie krzywdy, ludo-władne trony.
Moc poddanych, iest słabość rządzących: a że się
Często żartkie zbiegaią woźniki w kolesie;
Wziąć było w tęgie krygi bystrego dzianeta.
Szkoda niećwiczonego pada na stangreta.
Rozum zawsze wysoko mierzy, lub się zdaie;
Próżno mu za to władza niedołężna łaie.
Naylepszy to iest fortel, możnego potłumić,
Trzymać go w ścisłey klubie, a więcey zań umić.
Rządzić chciał! tym z natury pałaiąc ambitem,
Czynić tak, iest naypierwszym człowieka zaszczytem
W cywilnych społecznościach, gdy kto w swym rozumie
Bacznie ufny, chce rządzić, a dobrze to umie.
Toćby iuż miała zacne w niepamięci dusze
Złość pogrążyć, Solony, i Konfucyusze,
I przeważne Likurgi; że z któremi żyli,
Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi zamienili.
Za naymilszą przysługę winien narod liczyć,
Kto mu świateł rządowych potrafi użyczyć,
Wywodzić z ciemnych błędow, lub przez mądre rady,
Zrównać z oświeconemi podoła sąsiady.

Acz na swe często zazdrość pożytki nie względna,
Idzie, gdzie ią na ubocz wiedzie duma błędna;
A własnych dobroczyńcow trapiąc chęcią szkodną,
Staie się, by ią dobry kto rządził, nie godną.
Waszey to było w reszcie, cni królowie, dłoni,
Wprawić w tryb należyty, co się z swych wyroni
Często karbow; ni dawać, aby miał poddany
Zbior ludzi, nad własnemi trzymać górę pany.
Do was, na swym każdego rządnie stopniu stawiać,
Karać wykraczaiących, nauki poprawiać,
Przemyślać dzielne śrzodki, by w rządzie statecznym
Każdy obywatelem stał się pożytecznym.
Nie wyrywa gospodarz pszenicy dla chwastu.
By iarzmo Gabińskiemu Tarkwin włożył miastu,
Postrącał dumne maki misternym palcatem:
Reszta nietknięta, plonem dośpiała bogatem:
Płodny z natury ugor, chociaż płonne trawy
Rodzi czasem, nie wielkiey trzeba mu uprawy;
Precz błotniste zatopy, precz iałowe role,
Kędy się tylko wisze krzewią a kąkole;
Nie porzucay tych gruntow, zkąd przy lekkiey pracy
I ludzie się naiedzą, i powietrzni ptacy.
Gruba nieumieiętność, przekuwszy w stal złoto
Jasnych nauk, iuż była nikczemną prostotą
Wiek cały zaraziła: patrzał rząd przez spary,
Jako się tylko próżne ozywały swary
Po ławach miedzy żaki o smutną łacinę.
A kto umiał Azora, albo Bonacynę, 1.

1. Teologowie—

Gniazdo snow niepoiętych; mniemał, że mu rano
I w wieczor dwa-kroć trzeba uchylić kolano.
Uszły rodu ludzkiego Muzy dobro-czynne;
Gnuśność dusze szlachetne, a fanatyzm gminne
Ogarnął; napoiony Alwarem a Szkotem,
Ledwo się prawie dzikim świat nie uyrzał Gotem. 1.
Na odmianę skuteczną takiego obrazu
Czegoż było potrzeba? głowy a rozkazu.
Jedney głos monarchini, krwi Rakuskiey 2. chluby,
Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.
Tęż same źrzódła, co ie czas zamulił błotem,
Wypadły z swych ponikow częststym wod polotem.
Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniey trudnie
Gdzie iest zdroy, niż niepewne kopać w piasku studnie.
Wydali wnet, w ozdobne dowcipy obfici,
Zacnych nauczycielow hoynie Jezuici.
Czas ich gruby utaił; choć zawsze wśrzód łona
Skryte miał pogotowiu, gdy trzeba, nasiona.

I tyś, Polsko, sarkała słusznie dotąd na nie.
Lecz wszystkiego iest duszą mądre panowanie.
Wszystko w kraiu zawisło od głowney sprężyny.
Siadł na tronie Sarmackim ziomek dobro-czynny;
Złość mu przynaymniey tego nie mogła odbierać,
By mógł po kraiu światło nauk rospościerać.

1. Gotowie, narod niegdyś gruby na pułnocy, który potym Rzymskie państwo zniszczył.

2. Cesarzowa Królowa Węgierska Marya Teresa.

Wnet na iego starania i pilne zachęty,
Ukazał liczne zyski grunt długo nie tknięty:
A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał;
Każdy nań obcy zbierać, kray rzuciwszy, bieżał.
Zdziwiłaś się, oyczyzno, iż w tak chwili drobney,
Młodzi się namnożyło w nauki ozdobney.
Twe szkoły poczynały zdolne miewać mistrze,
Twe pióra uczonemi pismy latać bystrze.
Piękney dowcip zazdrości bodźcem poruszony,
We wszystkich nauk kształtach hoyne dawał plony.
Skarb miałaś nie przebrany, a skarb takich ludzi,
W których naypowolnieyszy duch dzielność obudzi.
Honor ciągnie do trudow, miłość ściśle spaia,
Rząd kieruie, a cnota ostrość prac ukaia.
Już ich niemasz! z wielkiego niegdyś budowiska
Leży podziw wędrowcom, a wiatrom igrzyska.
Łaskawa moc odmienić mogła wady snadnie;
Lecz zemsta wziąwszy górę: rzekła *niech upadnie!*
W takim to ludzki dowcip zawsze chodził błędzie;
Ze się w nim nic na równey szali nie osiędzie.
Zbytek wszędy miłości niebaczney przemaga:
Dziś w gorę idzie, iutro ziemi sięga waga;
I wieczystą koleią kołysząc się sobie,
Nigdy w ścisłey ięzyczka nie postawi klobie.
Patrzał świat przez dwa wieki w cichym zadumieniu,
W iak wysokim ten zakon kwitnął poważeniu;
Jak obszerne swey władzy widział wszędy pole,
Ze go ciż sami czcili, i bali się króle.

Zasługiwał ci na to; lecz mało to nada,
Czy kto zbytkiem honorow, czy pogardą pada.
Równa zguba oboyga: miara wszędy słynie:
Zbytkiem urosł kochania, nienawiści ginie.
Skarano go nad słuszność: część podobno drobna
Zgrzeszyła: po cóż karać każdego z osobna
Powszechną stanu klęską; a (ieśli mię wieszcze
Nie myli pióro) sobie z niemi szkodzić ieszcze?
Upadł kamień węgielny i nauk i wiary;
Zniknął kleynot naydroższy łacińskiey tyary.
Muzy, zamiast Kastalskich źrzódeł, w smutnym gronie
Nurzają martwe piora w łez ulane tonie.
Cieszy się błąd, i dawne na Watykan gniewy
Wznawia, ostrząc ztępione groty u Genewy;
Dziwi się dzicz zamorska, i pomyślić może,
Cóż to za wiara, co swe uciemięża stroże?
Wieku trzeba, na takiey równy odwet szkody.
Tyś, o nayboleśnieysza pomiedzy narody,
Oyczyzno ukochana! z tak ciężkiey odmiany,
Jeszcześ iedney zupełnie nie zgoiła rany;
Więc, iakbyś raz nię mogła zostać nieszczęśliwą,
Nowych ci utrapieniow los wiie przędziwo:
Nowy miecz w rozdartego śrzodek cisnąc łona,
Byś razem słaba była, i nie oświecona.
Patrząc na obaliska smutne zdartey ziemi,
Miałaś ufność w swych dziatkach, a nuż cię swoiemi
Dźwigną kiedy rękoma i umysłem zdrowem,
Przysposobione w czasie porządnym wychowem.

Rozmiotał duch zawisny nadzieie ostatnie,
Garnąc wszystko pospołu do fatalney matnie.
Postradałaś niewcześnie, zkądeś urość miała,
Tym żałośniey, żeś braci i synow stradała.
Wznoszą ręce do ciebie w opłakanym stanie.
Użal się wzdy przez względy na siebie i na nie.
Spólne są losy wasze, trzeba ich koleią
Ratować: oni twoią, a ty ich nadzieią.
Z rąk twoich pragną chleba, a ty od nich pracy.
Nie są Jezuitami, lecz będą Polacy.
Użyi ich, opatrz dobrze, iużeś dała iawne
Dowody twey litości, kiedy na bezprawne
Nie patrząc zagranicznych postępki i czyny,
Rzekłaś: są nieszczęśliwi, lecz są moie syny.
Nie chciałaś ich przed zgonem z maiątku odzierać,
Dopuszczaiąc przy swoiey własności umierać.
Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie
Króla ukochanego; że i w smutnym zgonie
Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną:
I chociaż tonąć muszą, przecież słodzey toną.
Dziękuiąc za te łaski szczodrobliwe: a ty
Umiey ieszcze korzystać iak-kolwiek z tey straty.
Zaszczepiay z tych gałązek drzew osady nowe;
Przydadzą się zapewne, bo płodne i zdrowe:
Wydadzą i na obcym gruncie płod obficie,
Biorąc dank za usługi; ty za ich użycie.

BAY-

BAYKI

ADAMA NARUSZEWICZA.

BAYKA I.

RADA ZWIERZĄT.

W kąciku gdzieś dalekim odludney Afryki,
Powiadaią, że źwierz dziki
I ten, co ma pazury, i ten, co kopyto,
Założył rzecz-pospolitą.
Wszystko tam u ichmościow z samego początku
Szło w należytym porządku.
Wszędy pokoy panował i przyiaźń prawdziwa,
Co u ludzi rzadko bywa.
Nie dybał bury wilczek cichuczeńko z łozy
Na świnki i płoche kozy.
Dopiero, gdy się ludzie gryść poczęli wzaiem,
Popsuł się źwierz złym zwyczaiem,
Trafiło się raz iakoś, że zostaiąc w nędzy,
Stan potrzebował pieniędzy:

A że tam i w podatkach pilne względy miano,
By słabszych nie uciskano;
Waląc równie na tego, co ma dwa zagony,
Jako co ma milliony:
Zeszły się wszystkie dwory w towarzystwie licznym,
Myśleć o dobru publicznym.
Tu naprzód rzecz od słonia *ex turno* zaczęta:
Mościwe wielce zwierzęta!
Woły, osły, kozłowie, niedźwiedzie, i muły,
Zacne swoiemi tytuły!
Zeby było bez krzywdy każdego z osobna;
Czy to lew, czy owca drobna,
Niech każdy, kto rzecz prawom uczyni przeciwną,
Skarb iedną pomnoży grzywną.
Zkąd i liczne oyczyzna będzie mieć pieniądze,
I złe się poskromią żądze.
Dobrze to iest, odpowie lis z niskim ukłonem,
Rudym machnąwszy ogonem:
Lecz zdaniem moim będą licznieysze dochody,
Gdy tak stary, iako młody,
Sam sobie sędzią, własne oceni przymioty;
I za nie położy złoty.
Bo każdy, choć mało wart, rad swe wielbi czyny;
A nikt się nie zna do winy.

BAYKA II.

DWA DRZEWA.

Dwa drzewa, nie daleko miasta Babilony,
Urosły na gościńcu, z tey i z owey strony.
Jedno wierzch w niebo niosło, a na rozłożystych
Gałęziach, pomarańczy gwałt miało złocistych:
Cóż kiedy ie tak wzniosła zazdrośna natura,
Ze się ni palcow, ani lękały kosztura?
Drugie karlikowate; ale bez zawiści,
Kto tylko chciał, słodkie mu dawało korzyści.
Nie trzeba było kiiow, ni kamieni znaszać:
Samo się chyląc, zdało pielgrzymow zapraszać.
Na cóż to wyszło obu? każdy się umyka
Od hardego, a idzie chętnie do karlika;
Mowiąc: że tamto tylko oczy łudzi marnie,
A z tego człek do brzucha i w kieszeń nagarnie.

BAYKA III.

SAKWY.

Jowisz niebieski władzca, chcąc całemu światu
Pokazać dzielność swego maiestatu;
Zawołał pewnego dnia, iako nam wieść niesie,
Cokolwiek się kryie w lesie,

Co morza, co żywią ziemie:
Niech tu stanie wszystkie plemie!
Niech mi powie bezpiecznie, ieżeli z nich które
Mieć może na zawisną żal iaki naturę,
Ze ie upośledziła w nadaney postawie;
Bo ia to chętnie poprawię.
Sam tu, małpo! ty pierwsza wypinay perorę:
Widzisz te stada i drobne, i spore;
Powiedz, czyliś tak piękna, iak inne źwierzęta?
Cóż? iesteś z siebie kontenta?—
Ja? a za co nie? iestem nie omylnie:
Mam, iako drudzy, nogi i przednie i tylnie.
Tylem się razy układła
U krynicznego źwierciadła;
A nicem w sobie nie widziała, czemu
Przyrodzeniu zazdrośnemu
Miałabym łaiać. Ale móy kochany dziadek
Kwaśny zawsze pan niedźwiadek;
Nigdy swoiey piękności pewnie nie dowiedzie:
Wątpię, by do malarza chodzili niedźwiedzie.
W tym nadszedł sam iegomość, rzuciwszy barć z miodem
Na dwu poważnych łapach weterańskim chodem;
Sam iegomość, o którym gadka.
Spóyrzą wszyscy na niedźwiadka,
Rozumieiąc, że się on będzie srodze żalił.
Aż on się lepiey nad wszystkich pochwalił,
Z miluchnych oczek, z rączek, z miękkiey skury;
Mówiąc: że tak iey miniatury

Nie masz na świecie całym: owszem, że stał bliski
Podle słonia, dawał nań złośliwe przypiski;
Szydząc, że mu potrzeba grzbiet nieco przytłoczyć,
Uszu przykroić, ogona nadtoczyć;
Boby bez takiey naprawy
Został haniebnie plugawy.
Lecz i słoń chociaż rozumny,
Nie skąpił w pochwale dumney;
A pokazuiąc trąbą swą na wieloryba,
Z gniewem: ta to podobno chyba
Potwora, co wodami na powietrze dmucha,
Potrzebuie, by iey kto kęs przyciosał brzucha,
I łuskę na grzbiecie twardem
Ważnym okrzesał oskardem.
Słowem: cokolwiek było w tey drużynie,
Kozły brodami trząsły na świnie,
Kogut się spierał żwawo z indykiem,
Mrowka komora zwała karlikiem,
Z oślich się uszu nagrawał szkapa,
Wilk tylko ieden pochwalił capa.
Lecz ze wszystkich, czy kto rże, czy kwiczy, czy beczy,
Naywiększym się pokazał głupim rod człowieczy.
Bo równie, tak męszczyzny, iako i kobiety,
Ostrowidze na drugich, a na siebie krety;
Chętnie sobie widoczne przebaczamy wady,
A o lada co, czernim niewinne sąsiady.
Dla czego, kiedy świat stawił,
Wszystkim nam Jowisz sakwy do barkow przyprawił.

W przedniey cudze nosiemy torbie, a na zadzie
Każdy z nas, by nie widział, swe przywary kładzie.

BAYKA IV.

GIL y SŁOWIK.

Pan Gil, z Słowikiem wszedszy w przymierze,
W znaiome lasy gdzieś tam wędrował;
Pierwszy miał cudne nad spodziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo, co weszli do boru oba,
I spoyrzeć nie chce nikt na Słowika,
Wszyscy do Gila: to mi osoba!
A ten być nie wart za pacholika.

Lecz kiedy Słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali dank iego pieniu;
Zgasłeś, iak klecha przed organistą,
Móy panie Gilu w krasnym odzieniu.

Małoż iest takich gilow na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko: a przecie
Habit, iak mówią, nie czyni mnicha.

BAYKA V.

JASKOŁKA.

Niema w sobie stworzenia cały rod ptaszęcy,
Któreby nad iaskułkę mogło umieć więcey;
Bo kto się po świecie włuczy,
Wiele się rzeczy nauczy.
Ona wszystko z niebieskich znakow łatwo zgadnie,
Z którey strony wiatr przypadnie;
I maytkom na morzu powie,
By swe ratowali zdrowie.
Pewnego dnia (bo mieysca przypomnieć nie mogę)
Gdy przedsiewziętą odprawuie drogę,
I gościniec powietrzny płochym skrzydłem kopie;
Postrzegła, że chłop konopie
Siał na ogrodzie; ah biedne stworzenie!
Krzyknie na ptaszkow: wielkie użalenie
Mam nad waszą dolą marną,
Patrząc na to zdradne ziarno.
Nie chodzi tu bynaymniey o osobę moię;
Bo ia się w cale nie boię,
I znaydę sobie mieysce, w którey chcę krainie,
Gdzie mię to bez pochyby nieszczęście ominie.
Zważaycie pilnie, iak ta ręka zdradza,
Co po powietrzu często się przechadza?

Przyidzie, ah przyidzie, ieśli się nie mylę,
Czas nieszczęśliwy za nie długą chwilę;
Ze to, co z krobki wyrzuca na ziemię,
Zagubi wasze nie ostrożne plemie.
Z tego się ziarna przędziwo wywiie
Na wasze nożki, skrzydełka i szyie:
Szatry, zadziergi, sidła, poły, siatki.
A potym co? na rożen, do klatki,
Lub do gorącego garka,
Wsadzi was kucharz, abo kucharka.
Przeto wam zawczasu życzę,
Ziedźcie to ziarno zwodnicze.
Nie słuchało tey rady zaślepione ptastwo,
Mogąc się w polu inną ieszcze karmić pastwą.
Wolał pan czyżyk w maku, szczygieł w prosie brodzić:
A tym czasem konopie poczynały wschodzić.
Tu znowu iaskułeczka, iak ksiądz na ambonie:
Tonie, ah oyczyzna tonie!
Ey nierozumne ptaszątka,
Wyrywaycie to zielsko przynaymniey do szczątka.
Bo kiedy srodze urośnie,
Trudniey wam wyrwać będzie, niż chłopom ciąć sośnie!
Już wisi nad karkiem zguba,
Co żywo do roboty komu dusza luba.
Za tak mądre przestrogi co miały dziękować,
Poczęły ią prześladować:
O błędna prorokini! pełna fałszow gębo!
Zawołał trzynadel z ziębą:

Piękną nam daiesz robotę!
Zebyś teraz zebrała i tysiąc bab kwotę,
Trudnoby było to zielsko wyplewić,
Co się tak poczęło krzewić.
Przyszła na koniec iesień, zboże stało w kopie;
Doyrzały i konopie.
Już też to nie żart, ukochane siostry!
Pocięły wszystko zboże kosy i sierp ostry;
Nastąpi oranina, i zasiewy żytnie:
Więc skoro tylko pierwszy mroz przytnie,
A chłopstwo się nie będzie więcey pługiem bawić,
I tylko sidła na ptaki stawić;
Przestrzegam was ostatni raz, miłe ptaszęta,
Niechay was próżna nie łudzi ponęta:
Nie lataycie swobodnie, nie wierzcie nikomu,
Lepiey życzę uciekać, albo siedzieć w domu.
Naśladuycie żurawia z kaczką i bekasem,
Co pewnym w obce kraie odlatuią czasem.
Lecz ponieważ wam tego nie dała natura,
By z was który, czy tam ktura
Leciała na świat inszy, tak, iako ia mogę:
Nie lecąc w daleką drogę,
Niechay w swoim każda lesie,
Póki się złe nie wyniesie,
Nie odbiegaiąc od stada,
Szyszki i robaczki iada.
Wara do stodoł, wara do ogrodow!
Smiały się głupie ptaki z tak iasnych dowodow,

Ciskaiąc na nią szyderstwa, łaianie;
Jak na Kassandrę Troianie,
Kiedy otworzyła usta.
Więc też tak przypłaciła życiem zgraia pusta
W klatce, na różnie, w ukropie;
Że nie wierzyła, iak są zdradliwe konopie.
Tak się to dzieie i w ludzkim narodzie.
W ten czas prawdzie wierzemy, kiedy iuż po szkodzie.

BAYKA VI.

WYPRAWA NA WOYNĘ.

Lew myśląc woynę zacząć z pewnemi sąsiady,
Zebrał wszystkie źwierzęta do woienney rady.
Tam naznaczono, ażeby
Każdy według sił, zdolności, potrzeby,
Woyskowy urząd sprawował,
I powinności pilnował.
Słoń miał dźwigać na grzbiecie zwyczayne ciężary,
Wędzonki, połcie, suchary:
Wilk zapędzać barany, koń zwozić obroki,
Wielbłąd nieść piernatami napchane tłomoki:
Niedźwiedziowi kazano do szturmu drabinę
Gotować, kiedy słoninę,
Lub syry kędy wysoko
Waleczne wytropi oko.

Lisowi się dostało być szpiegiem na kury,
Bo ta bestya chytra z natury,
I wszystko łacno wyśledzi,
Co kędy robią czubaci sąsiedzi.
Aż ktoś zawołał z poboczy,
Rzuciwszy na osła oczy:
A ten tu błazen po co? nie trzeba nam więcey
Ani osłow, ani zaięcy:
Zaiąc tchorz, zaraz uciecze,
Osieł leniwy, ledwo się wlecze.
Aż król: owszem niech będą oba mi w szeregu,
Zaiąc, że dobry do biegu,
Będzie mi służył za sprawnego posła;
A zaś trębaczem uczyniemy osła.

U mądrego Monarchy który zna przymioty
Poddanych, wszyscy zdolni do iakiey roboty:
Ten się biie, ten pisze, ten orze, ten gada;
A żaden darmo przecie z nich chleba nie ziada.

BAYKA VII.

KANARKI.

Pewny gospodarz, pan licznych folwarkow,
Miał w swym pokoiu dwoch białych kanarkow,
Oba z nich mieli dziane paciorkami klatki,
Maku, cukru, konopi niezmierne dostatki:

Wodę zawsze z krynicy, iako kryształ, czystą;
Słowem: wszystkiego rzęsisto.
Z tym tylko obowiązkiem, aby się uczyli,
Co im piszczałka zakwili:
A pana swego, iak z pola przyiedzie,
Czy przy śniadaniu, czy to przy obiedzie,
Gdy zacznie pić smaczne piwko,
Słodką bawili rozrywką.
Ledwo kilka miesięcy upłynęło, alić
Nie mógł się z nich iednego, kto słyszał, odchwalić.
Tak wszystko ślicznie poiął, co zagrał organek,
Czy to menwecik, czy to skoczny tanek,
Czy mazurka, czy kozaczka;
Nic nie było trudnego dla cudnego ptaczka.
Mało na tym, że śpiewał: kiedy mu na linie
Kazano w orzechowey do góry łupinie
Ciągnąć wodę, lub obrok makowy ze żłobem;
Póty się silił to nożką, to dziobem,
Aż do klatki zawindował.
Pan też go zawsze na ręku piastował.
Pozwalał mu z dłoni iadać,
I czasem na wąsach siadać.
Nie tak się drugi udał; choć równą wygodę
Miał iak kolega, mak, cukier, i wodę,
I z kilką drążkami klatkę,
I świeżą zawsze sałatkę.
Nie chciało mu się uczyć, biegał w kątek z kątka,
Każdego ostrym pyszczkiem dotykaiąc prątka;

Aby mógł tylko przez iakową dziurę
Przykrą pożegnać klauzurę.
Darmo chłopiec nadymał organkowe miechy:
Lepiey wróbel świergotał, siedząc koło strzechy,
Niżeli on nieuk śpiewał.
Skakał tylko, psuł klatkę, albo brzuch nadziewał.
Aż też pan rozgniewany, nie widząc poprawy,
Cisnął go kotu buremu do strawy;
Mówiąc: kiedyś niewdzięczny za me łaski ptaku,
Znaydziesz lepsze mieszkanie u matusa w saku.
Niechay ten raczey na świecie nie żyie,
Kto tylko na nim ie darmo i piie.
Mości panowie studenci,
Życzę większey do nauk wam przykładać chęci.
Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,
Ze szlachcic głupi umrze za piecem u żyda.

BAYKA VIII.

KOT STARY.

Z buynym pewnego domu bywalec ogonem,
Stary matus biegaiąc za zwyczaynym plonem,
Spoyrzał raz w nocy pod szafą z zaciszka,
Alić drobniuchna z dziury wyleciała myszka.
Nie dawno się biedniuchna ukazała światu.
Nie skończyła myszego snadź nowicyatu;

Ani nabyła tego z doświadczenia,
Jak są kotowie wolnego sumnienia;
Którzy kędy tylko mogą,
Wywieraią na myszy swą zuchwałość srogą.
Słowem: łap za nią matus w nielitośne spony.
Ona mu czyni niziuchne ukłony,
I co tylko nieszczęśliwa
Dola więźniom wymowy dać może, dobywa;
Chociaż zgoła nie uczona,
Nie czytała Cycerona.
Mości waleczny panie, sławny woiowniku,
Kątow tuteyszych podstoli, strażniku!
Od którego się mocy i potężney broni,
Zaden wróbel nie uchroni.
Cóż ci, proszę, po mey stracie?
Nie wielką ia uczynię klęskę pańskiey chacie:
Jeszczem maluchna dziecina,
Orzechowa mię nakryie łupina.
Jeszczem się nigdy nie wkradła
Ni do sera, ni do sadła;
Anim widziała pułmiska,
Jak żyię, z dala i zbliska!
Jeśli kiedy ze stołu drobna okruszyna
Spadła, tom wzięła: cóż to za grzech? co za wina?
Czyliż ia przez to, że ziem ziarneczko w komorze,
Dom gospodarski wymorzę?
Wasza mość, zacny panie, bywasz wolnie wszędy;
Zciągasz mięso z talerzow, a kiełbasy z grzędy:

Tłuczesz szklanki i garnuszki,
Wylegasz się pomiedzy pańskiemi poduszki.
A przecieś tyle znalazł i łaski i wiary,
Ze ci tego nie zganił pan Bryś kondel szary.
Ja zaś mam ginąć w mey młodości kwiecie
Za to, co się podepce, lub co się wymiecie?
Użal się nad mym wiekiem, nad moią postacią.
Masz wasza mość swe dziatki, masz krewnych, masz bracią.
Zaczekay, niech urosnę, niech troche utyię;
Będziecie ze mnie mieli lepsze delicye.
Takie mowy mogłyby zmiękczyć same głazy;
Ale pan kot surowszy nad nie tysiąc razy,
Nie dał się użyć: milcz, zdrayczyno, rzecze.
Już to nigdy nie uciecze,
Co mi się w garść dostało; zkąd ci to mniemanie,
Aby stary nad młodym miał politowanie?
Jam osiwiał, tyś z gniazda ledwo co wypadła:
Idźże mi dodawać sadła
Smaczna potrawko, tam gdzie twe siestrzyce.
Pełno was siedzi w tey tu kamienice.
I ia, i dziatki moie będą ieszcze miały
Z twey familii grzeczne specyały.
To mówiąc, mknął do saku płaczącą niebogę.
A ia cóż z tey czy bayki, czy prawdy wnieść mogę?
Oto to: że się młody kłania, prosi, trudzi;
A stare go dziadzisko próżno tylko łudzi.

BAYKA IX.

CELESTYN KAPUCYN 1.

Lata się mienią: lecz nie natura w człowieku.
Pokim był w kwitnącym wieku,
I krew we mnie igrała chyża;
Sprowadzałem wyborne fuzyiki z Paryża.
Strzelałem w rybie oko: aż kiedy wiek stary
Począł na tępe oczy wdziewać okulary;
Broń się popsuła: darmo goniąc stada ptasze,
Zrzuciłem frak zielony, odpiąłem kamasze.
Chęć iednak do łowow trwała
Z pierwszego mi nałogu dotąd nie ustała;
Z tą tylko odmianą,
Że co pierwiey myśliwiec wieczorkiem i rano,
Biegałem wolnie z roziazdem lub siatką,
Chwytaiąc to rybki, to skowronki gładko:
Dziś lekkie w gruby habit odmieniwszy sieci,
Czyham, póki tam błędna dusza nie przyleci.
Wyznaię, że ta zmiana barzo dla mnie słodka,
O to i ongi przyszła dewotka!
Nic iey: lecz poznałem zaraz z miny
Tey pokutuiącey dziewczyny,

1. Tę baykę Król Jmć wraz z zegarkiem ofiarował JW. Ogińskiey Hetmanowey W. Litt: z okazyi zdarzoney w iey pałacu kradzieży.

Ze

Że to była złodzieyka— darmo moie dziecie!
Swiętego rozgrzeszenia dotąd nie weźmiecie,
Póki coście bliźniemu wzięli po kryiomu,
Nie odniesiecie w całości do domu.—
Ona w płacz, w prożby: białe ku mnie rączki składa,
Ah móy kochany oycze! powiada,
Wyznaię winę moię, i z tego się smucę;
Ale iakimże sposobem powrucę?
Gdy ukrzywdzony niechce przyiąć tey kradzieży:
Owszem ustawnie wzdycha, i u nóg mi leży;
Prosząc u mnie wzaiemnie,
Bym zatrzymała serce, wzięte mu taiemnie—
Ja na to: alić przecię moie dziecie śliczne,
Wiedzieć powinien kapłan rzeczy okoliczne,
O grzechu i o złodzieiu—
Miły móy dobrodzieiu!
Bardzoście, widzę, ciekawi.
Wszakże gdy ta wiadomość spowiedź mą naprawi;
Opowiem ci dokładnie, coście zapytali.
Z razu myśmy na siebie tylko poglądali,
Częściey niźli na drugich, czy on kichnął, czyli
Kichnąć mi się zdarzyło: sobieśmy życzyli
Tylko zdrowia: drugiemu nigdy zgoła, a że
Pan doktor na katary tabaczkę brać każe;
Brałam ią u matuli moiey po kryiomu,
I prócz niego, iey zażyć nie dałam nikomu.
On też za to był wdzięczny, dawał mi chusteczki,
I kwiatki, i wstążki, i inne rzeczki.

Potym daley i daley— cóż tam daley przecie?—
O dobrodzieiu! waszeć dobrze wiecie,
Jak to tam bywa, kiedy... dość, że codzień prawie
Byliśmy sami z sobą na miłey zabawie.
Czasem też, choć ia spała, on się gwałtem wdzierał,
I coraz nowym darem drzwi sobie otwierał—
Ale, panienko! czy te miłości ofiary,
Były to tylko iego własne dary?
Czy nie cudza to zdobycz? chciałbym się dowiedzieć.—
Jam się pytała: lecz on nie chciał odpowiedzieć;
Tylko mi zostawował, i bym wzięła, prosił.
Jeszcze mi coś onegday iak nosił, tak nosił.
Były tam złote fafałki,
Aniołeczki mosiężne, iedwabne koszałki;
Zołte firanki, iakieś czerwone obitko;
Któż tam wyliczy wszytko,
Co on tam z sobą włóczył? ażem brać niechciała.
Dał mi tylko zegarek, iakiego bez mała
Trudno dostać, tak ładny— pokaż, pokaż mi to:
Ah panno! to nie może być dobrze nabyto.
Właśnie też tu gruchnęło o pewney kradzieży
W pałacu, co tu blisko od klasztoru leży.
Mieszka tam iedna pani, lecz takiey dobroci,
Która nie żałuie i kroci.
Bogdayby wiek pędziła złoty,
Dla sierot, dla ubogich, dla cichey gołoty!
Dobrze nam samym przy niey, wszakże nie nas iednych,
Wszystkich ona strapionych wspomaga i biednych.

Owszem, i tym, co od niey nie pragną iałmużny,
Co wiek troskow pędzą prużny,
Ciężkiemi sobie głowy nie morduiąc sprawy.
Jak słodkie w iey domu zabawy!
A gdzieżby się oni podzieli,
Gdyby tey pani długo nie widzieli?
Wszak, choć się ona kiedy o półmili
Na czas krotki z miasta wychyli;
Chodzą iak błędni, smutni iak nocna poczwara,
A wszystko pytaią się u bramy ianczara,
Ze ich iey odiazd często i głodzi i smuci;
Jeymość czy rychło powruci?
Oy taka to pani! równey iey niemamy,
Wielbiemy ią wszyscy i kochamy.
Ponieważ więc twóy miły winien tey kradzieży,
Oddać ią, miła panno, czym prędzey należy.
Day go sam!— owoż tu nowy poswarek;
Ja sobie, ona sobie za zegarek.
Ona w nogi, ia za nią: za rękę ią wiodę;
Ona mnie cap za brodę.
Alem wolał i włosy w garści iey zostawić,
I tey się moiey ozdoby pozbawić;
Niżli cię długo, pani, tą utratą smucić,
I własności twey nie powrócić.
Odebrałem twóy zegarek gwałtem;
A kiedym się nad iego zastanowił kształtem,
Wnosiłem, że ten złodziey umykaiąc z gmachu,
Pełen przestrachu,

Gdzieś się w kącie tak otarł biegiem nie ostrużnym,
Ze co było okrągłym, stało się podłużnym.
Bądź co bądź; choć może nie stoisz oto,
Jednak to przecie złoto;
A co większa, iest twoie: bierz ie, pani, w ręce;
Daruy winę biedney panience.
A na mnie bądź łaskawa, żem się dobrze sprawił:
Wszak dla twoiey przysługi, brodym się pozbawił.
Ale mi nie żal; dałbym i więcey:
Teraz się będę modlił za ciebie goręcey.

BAYKA X.

SZCZUR NA PUSTYNI

z la Fontena.

Powiadał mi kapelan baszy Amurata,
Ze pewny szczur zbrzydziwszy marność tego świata,
Jego roskosze, iadem piekielnym zatrute;
Wlazł do Hollenderskiego sera na pokutę.
Była to puszcza rozciągła,
Głucha, posępna, okrągła;
W którey mógł sobie bez trosk, i kłopota,
Czekać w pokoiu wiecznego żywota.

Do tey nowy pustelnik cicho wszedszy dziury,
Tyle zębami, tyle dokazał pazury;
(Boć to zakonnik prawdziwy
Z rąk swych powinien być żywy)
Ze w krótkim nader czasie, i mieszkanie
I żywność znalazł, i miękkie posłanie.
Czegoż sobie więcey życzy
Odludny stan pustelniczy,
Któremu ani honory
W głowie, ani liczne zbiory;
Tylko aby przy dobrey strawie i napoiu,
Zażywał słodko dusznego pokoiu?
Więc też i nasz pustelnik, iak wieprz mięsopusty,
Został i gruby i tłusty;
A to dziwnym Boskim cudem
Nad swoim wybranym ludem,
Który niechcąc świata użyć,
Woli mu w klasztorze służyć.
Pewnego dnia wysyła posłow mysza rada
Do wielebnego oyca Seroiada,
Upraszaiąc go o lekką iałmużnę
Na ich potrzeby podrużne.
Jechali ci posłowie w kray barzo daleki,
Przez bagna, przez ieziora, przez stawy, przez rzeki,
Z prożbą do króla i żab i rakow,
Aby im swych na pomoc poruszyli znakow;
Dla przełamania kotow niezmierney potęgi,
Którzy ni na soiusze, ni dane przysięgi

Zważaiąc, w kupę się zbiegli,
I główne miasto oblegli.
Nie miała rzeczpospolita,
Długami zewsząd okryta,
Zkąd dać wyprawę: myśląc, że w tey dobie,
Gdy stanom świeckim zbywa na sposobie,
Duchowny oney ciężkie potrzeby wspomoże.
Lecz pożal się, miły Boże,
Drogi i pracy: ledwo sprawę przełożyli,
Aż ów pysk wyścibiwszy, naprzod się umili,
Spuściwszy oczki, i nabożnym tonem
Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem:
Moi mili braciszkowie!
Niech wam Pan Bóg da zdrowie.
Wiecie, żem się ia na wieki ze światem
Nayuroczystszym odłączył rozbratem;
I w tey się puszczy postawił,
Zebym grzeszną duszę zbawił.
Cóż wam ubogi dać mogę?
Będę się modlił za szczęśliwą drogę;
By was ten, co rządzi w niebie,
W każdey ratował potrzebie.
To powiedziawszy, niechcąc przełamać milczenia,
Odszedł kończyć w swey celi duchowne ćwiczenia.

Panowie! kogo biorę ia za tego szczura?
Czy wielebnych mieszkańcow świętego kaptura?

Ah strzeż mię, panie! niech to pada na derwisze.
Nie masz serc litościwszych, iako serca mnisze.

BAYKA XI.

TOWARZYSZ.

Jeden towarzysz pancernego znaka,
(Nazywano go Błażey Sołopiaka)
Chcąc się dać poznać kędyś na popisie,
Zrobił kiereię, i nakrył nią rysie.
Nie każdemu to przystoi,
Co sobie we łbie uroi.
Bo, że był dudkiem i z ciała i z ducha,
Wyszło mu na złe sukno i opucha.
Co go kto spotkał; czy żartem, czy szczyrze,
Mówił: dzielny bohatyrze!
Piękneć to sukno, ale nie tym kształtem.
Musiałeś krawca przynaglać gwałtem,
Ze ci nie ładnie uszył kołnierz i rękawy.
Właśnieś teraz z uszema, iako pies legawy.
Wreszcie, nie taki w modę kierey zwyczay wzięty.
Powinien być stanik wcięty:
Dłuża nie tak obwisła: niech trochę w okole
Podetnie iey krawiec w dole:
Niech uszezupli rękawow, nadtoczy kołnierza.
Usłuchał miły Błażey, ale niedoperza

Stworzył z kierei: bo z długą szyią,
Krótkim ogonem; ni to delią,
Ni opończą, ni płaszcz zrobił,
Smiechu tylko przysposobił.
Więc rozgniewany, za poradą drugą
Kazał sobie bekieszkę wykroić nie długą.
Lecz, że i w tey nie uszedł śmiechu i censury,
Znowu na inney formę przerobił natury
Ow dołoman cudacki; a za każdą miarą
Coraz, to wyżey kusy, świecił panią starą.
Nakoniec z częstey mody, zaledwo nożyce
Wyłatać mu z kierei mogły rękawice.
Tak przez ustawne rządu odmiany
I nasz Polaczek kochany,
Goniąc iuż prawie ostatkiem,
Swiecić będzie...

Koniec Baiek.

EPIGRAMMATA

I.

ZAGADKA

Na Imieniny Celestyna Cząplica

Łowczego Wielkiego Koronnego.

Virtus ex vultu noscitur ipsa suo.

W poważney twarzy noszę postać cnoty:
Nikt się nie gniewa, choć mu prawdę mówię:
Miiam pochlebcow wite z fałszu ploty:
Kontent na miernym, z łez zyskow nie łowię:
Lubię kobietek niewinne pieszczoty:
Kocham z oyczyzną króla nad me zdrowie:
Czynię, iak myślę; myślę, iak potrzeba:
Nazwisko z ptaka, imie mam od nieba.

II.

KOLOS NAD NIEMNEM

Z wybranych z teyże rzeki skał wystawiony R. 1767.

Tyle wiekow grzbiet szkodny w ciemney grożąc toni,
Widzę dzień kunsztem dzielney z wod wyparty dłoni;
I com nie dawno kruszył w bystrym statki biegu,
Stoię bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.
Porz wiosły zwycięzkiemi, flisie, nurt spokoyny,
Pławiąc z twoiey, i do twey oyczyzny zysk hoyny:
A pomniy, że miłości kraiu nie obłudney
Nie masz do wykonania żadney siły trudney.

III.

POCHWAŁA.

Pan Czuryło wielkiego człowiek zachowania,
Chowaią go za kratą ciemnego mieszkania:
Znaiomy wszystkim pańskim i szlacheckim dworom;
Nigdzie się skryć nie może swoim kredytorom.
Arcy-rzetelny w mowie: niechce przeczyć temu,
Ze u wszystkich pożycza, nie płaci żadnemu.

Wkrótce też będzie, gdy go drabi złapią, wzięty;
A gdy odrą, zostanie nagi, iako święty:
I pewnie nie iednego nabawi odpustu;
Bo mu odpuścić muszą, dawszy na grzbiet chrustu.

IV.

ROWNOŚĆ PO ŚMIERCI.

Sen miałem, iż zeszłego po długiey chorobie
W iednym mię o bok z kmiotkiem porzucono grobie.
Nie mogąc znieść obelgi, że prosty chłop lada
Pobratał się z szlachcicem; fuknę na sąsiada:
Precz, niecnoto, z tym ścierwem gdzie do inszey iamy!
I po śmierci znać, co są szlachta, a co chamy.—
Niecnoto? chamie? wey, wey! odpowie mi raźnie:
Nie masz tu żadnych niecnot, sàmeś taki, błażnie.
Wszyscy w tym dole równi, milcz, a śpiy w pokoiu.
Jako ty swego panem, tak ia swego gnoiu.

V.

NAGROBEK PIIANICY.

Jakiego ieszcze nie miał świat obszerny,
Zamyka ten grób Bartka piianicę:
Samemu tylko bożkowi był wierny,
Co sobie w karczmie założył kaplicę.
Chłop w przewoźniczey sztuce nie ćwiczony,
Gdy go na drugą stronę rzeki pławił;
Bystrym na śrzodku wartem zakręcony,
Na tamten go świat po flaszę wyprawił.
Pielgrzymie! pierwsza to była godzina,
Która mu wody przylała do wina.

VI.

DO PRZYIAŻNI.

Folgo myśli stroskanych, niebios darze złoty!
Przeszyi me serce, proszę, żarzystemi groty.
Kogokolwiek twóy Boski płomyczek doścignie,
Prędzey mu wiek, niżeli lotny dzionek, mignie.
W twoich więzach swobodnych wszystko lubo duszy:
Twoiey piękności starość leniwa nie ruszy.
Tobie miłość, oblokłszy w płoche barki pierze,
Stateczność w nieskażoney zostawiła wierze:
I byłabyś roskoszą na świecie iedyną.
Gdyby człowiek naturę zatrzymał niewinną.

VII.

z SARBIEWSKIEGO.

Skromność ci piękna z gładkiey wydaie się twarzy,
Na wargach koralowych wstyd rumiany żarzy;
Oczy szczerości, usta pełne są wymowy,
Smieią się w twych iagodach wdzięków pełne rowy:
Wspaniałość barki, czoło łagodność układa,
Nieskażony niewinność w sercu tron zasiada.
Widząc stroyne na koło sługi, służebnice;
Któż nie powie, że wewnątrz ma cnota świątnicę?

VIII.

DO WINA

z Francuzkiego.

Zacny trunku! cokolwiek świat zamknął obszerny,
Wszystko ku twey usłudze hołd przynosi wierny.
Tobą się swym naymilszym ziemia chełpi płodem;
Sama zima twe ognie martwym rzeżwi lodem.
Słońce na twóy dowarek bystro świeci w lato:
My, żebyśmy cię pili, rodziemy się na to.

IX.

DO X. KAROLA WYRWICZA

Rektora Coll: Nobil:

Ile zacnych narodow Europa zamyka,
Każdy ci hołd przynosi swoiego ięzyka.
Tu się rymem łacińskim Rzymska szczyci Muza,
Ztąd słychać od Sekwany grzecznego Francuza:
Ząbiera głos mieszkaniec Słowiańskiego kraiu,
I wędrowny nie milczy Niemiec od Dunaiu.
U wszystkich inna mowa: lecz każdy w swey mowie
Oycem cię ukochanym domu tego zowie.

X.

FRAGMENT.

Lepiey stokroć z Kozaki żyć na dzikiey siczy;
Bo tam zbiegłe hultaystwo kiedy co wzdobyczy
Z granicznych urwie sieliszcz; co los zdarzył komu,
Nie weźmie mu ni sotnik, ni koszowy z domu.
Chodzi z fayką bezpieczny Sawka po maydanie
W cześnika szarawarach, w podsędka żupanie.

Na kłusaku pancernym harcuie Mikita:
Zkąd wziął, iak to obroci, żaden go nie pyta.
Nie wartże się oyczyzną kray taki zwać godnie,
Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie?
Gdzie chcąc uyść szarpaniny, nie iedenby może
Złotą wolność za grube oddał Zaporoże?
Tamby przecie bezpiecznie, iak sobie zasłużył,
Czy borysa, czy chleba pytlowego użył?
I żył lepiey w sałaszach z dziekciowemi gbury,
Niż z iaśnie wielmożnemi pany łupi-skury.
Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
Lada kto mu stodołę i lamus przewróci.
Naśle łotrow naiemnych, pograbi, pokosi,
Porąbie, porozgradza, zpali, powynosi:
A sprawiedliwość kędy? czekayże iey zgoła,
Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła.
Zebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.
Jeden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie;
Siedzi człek w domu, iako liwrant w magazynie.
Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni,
A za co? bo masz, a nikt ciebie nie obroni.
Day furaż, bies wie za co włożony drapieżnie,
Póy miodem, tucz kurami mundurowe leżnie.
I chociaż na obronę publiczną mniey zdatnych,
Na wysys krwi twey własney chowasz zboycow płatnych
Pan stawi karczmę zayrząc że masz grosz z arędy,
Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy.

A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
Ot tobie pozcw woźny o wioskę położy:
Ze od dwoch set lat siedząc nie na twoiey włości,
Masz ustąpić dziedzictwa księciu iegomości.
Tak się żalił przedemną szlachcic nie pomału,
Od świętego nieborak zdarty trybunału·
A że wszystko straciwszy, nie mógł skończyć sprawy,
Szedł o kiiu, Astrei szukać, do Warszawy.
Kiwnąłem głową, myśląc: żal mi patrzeć na cię:
Diabła w pałki z tym kiiem wskurasz, miły bracie.
Było tu wiele takich, co mieli i cugi,
I pieniądze; i ieszcze porobili długi
Na poparcie spraw swoich: a przecie ich świętem
Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem;
Ze drugi do szeląga od grzeszney mamony
Wolen zostawszy, z niczym powrócił do żony.
Sami to tylko u nas, tak szczęśliwi sędzie,
Inny chłopka nie maiąc, ani ziemi piędzie,
Jak ów Jakób za Jordan, przeszedł Wisłę z drągiem,
A powróci z ładownych wozow długim ciągiem. etc.

XI.

NA FEJERWERK

Który dawał pod Młocinami August Graf Moszyński Stolnik Koronny, z okazyi Elekcyi zgodney J. K. Mci.

Tam, gdzie w brzegach roskosznych pędząc potok żywy,
Młocińskie Wisła nurtem swym oblewa niwy,
A Moszyński, ku swego króla wieczney chwale,
Kościoł mu dziwną sztuką zbudował na skale;
Zbiegły się na ten widok ciekawe gromady,
Gdzie wabią z ogniow iasne na powietrzu ślady.
Więc gdy każdy wspaniałe dzieło, ku swey myśli
To z ozdob, to z szacunku pochwałami kryśli;
Oyczysta miłość, co na wierzchołku siedziała,
Z temi się do patrzących słowy odezwała:
Polacy! co rzuciwszy domowe mieszkanie,
Przyśliście to kunsztowne widzieć budowanie,
I dziwicie się dziełu dowcipney prawice;
Wszak każdy z was ma w sobie takową świątnicę.
Nie pierwszy raz ia tym się budowaniem bawię,
Ni dla króla waszego ten pierwszy gmach stawię:
Bo ile kochaiących serc iest w tey krainie,
We wszystkich król kochany ma swoie świątynie.

XII.

z TEYŻE OKOLICZNOŚCI.

Po zmienionych w krew polach, a miastach w popioły,
Niech innym Mars ze stali wycina kościoły.
Komuż, proszę, zbudowan od ręki morderskiey
Dom się podobać będzie, pełen krwi braterskiey?
Komu z mieczmi płytkiemi, topory, przyłbice,
I puklerze, swym blaskiem rażące źrzenice?
Niech się tyrani sycą takiemi obrazy,
Lub którym twarde serca otoczyły głazy:
Trudna rzecz chwalić króla, co dla próżney chęci
Zwycięstwa, imie oyca wyrzucił z pamięci.
Kosztownieysze nierównie, łaskawy nasz panie,
Spokoyna zbudowała miłość ci mieszkanie.
Tam tysiące łask twoich, na twardych wyryte
Kruszcach, wspominać będą wieki nie przeżyte.
I gdy inni przez ogień, miecze, śmierć i rany,
Chwalebniey ty przez miłość będziesz wspominany.

XIII.

z TEYŻE OKOLICZNOŚCI.

Otoczony błękitnym pasem wod wieczystych
Wysep, co wprzód nie widział krom potokow czystych,
Skoro uyrzał ogniste na powietrzu kłosy,
Z takiemi się do swoich Nimf dał słyszeć głosy:
Co widzę, zaż Miłości nie z tey żywot dany,
Która się z Oceańskiey urodziła piany?
Czemuż się, winna morzu życie, ogniem bawi,
I na przybytku swoim tysiąc ogniow stawi?
Nie dziwuy się, odpowie Nimfa: nie z bogini
Płochey ta żyie miłość, ni ią matką czyni:
Lekki zawsze Kupido, podległy odmianie;
A nasza Króla kochać nigdy nie przestanie.

XIV.

DO AUGUSTA MOSZYŃSKIEGO.

Stolnika Koronnego.

Godzien dla wielkich zasług, pana twego względu,
Coć był przed rokiem iednym, kollegą urzędu;
Mógłżeś kiedy uczynić dzieło chwalebnieysze,
A królowi z oyczyzną milsze nad dzisieysze?

Przez cię on niezawodne świadectwo odbiera,
Ze tron iego na ludu miłości się wspiera.
Mocny to nader filar, a na innym żadne
Nigdy lepiey nie stoi państwo samo-władne.
Przez cię oraz samego oyczyzna się cała
Oświadcza, co przez wszystkich słusznie czynić miała.
Więc, gdy panu kościoły miłości buduiesz,
Na króla i oyczyzny miłość zasługuiesz.

XV.

NA POGRZEB

Xżny Zofii Czartoryskiey Woiewodziny Ruskiey

z Łacińskich wierszy Duryniego.

Księżno! lubo twóy pogrzeb ani licznym gminem,
Ani się pysznym z ciosow ozdobił grobsztynem;
Ciesz się iednak z twey doli: bo cię Bóg przed niebem
Okazalszym, nad ludzkie, uzacnił pogrzebem.
Niemasz tu świetnych ogniow, ni pieśni żałobnych,
Lecz pełno niezagasłym blaskiem gwiazd ozdobnych,
Pełno tylu cnot głosow; że ich wdzięczne pienie
W ustach naszych posępne sprawuie milczenie.

****

XVI.

POBOŻNOŚĆ U GROBU.

Ilekroć mię z niewdzięczney ziemi wypłoszono,
Zawsześ na swe, Zofio, przyięła mię łono:
Teraz kiedy cię niemasz, mieszkam przy twym grobie.
Równo mi iest, czy w niebie, czyli być przy tobie.

XVII.

NAPIS GROBOWCA.

Innych grob martwe prochy i kości pokrywa:
Pod tym wiara, pobożność, i cnota spoczywa.

XVIII.

ZMARŁA XIĘŻNA DO POLAKOW.

Nie na trwałych marmurach, nie na rytey stali,
Lecz pragnę, byście w sercach żywą mię chowali.

XIX.

POLACY DO ZMARŁEY XIĘŻNY.

Oto ci uroczyste stawiemy ołtarze,
Bo cię cnoty z świętemi w równey kładną parze:
W sercach ie naszych stawim: i dotąd ci chętne
Będą, póki te kraie na Boga pamiętne.

XX.

NA TEYŻE ZEYŚCIE.

Już, księżno, życia twego śmierć zerwała przędzę,
Coś hoyną ręką ludzką nie raz wsparła nędzę:
Lecz nie samaś w grób weszła, ale z tobą razem
Tysiąc sierot śmiertelnym los przywalił głazem.

XXI.

O TYMŻE.

Miasto płacze, wykrzyka śmierć: głos ieden obu,
O iak wiele z tą Panią dusz weszło do grobu!

XXII.

O TEYŻE.

Życie śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera:
Szczęśliwy! kto i żyie dobrze, i umiera.
Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie.
Smierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie.

XXIII.

O TYMŻE ZEYŚCIU.

Płacz przy żałobnym siedząc, Warszawo, całunie!
Wszystkie się w tey przyczyny żalu zeszły trunie.

XXIV.

O TEYŻE ZEYŚCIU.

Gdy cię z pośrzodka żywych śmierć wydarła krwawa,
Tak żalem rozrzewniona mówiła Warszawa:
Tylem razy płakała różnych matron straty,
Lecz dzisieyszey wiecznemi nie opłaczę laty.

XXV.

DO ZMARŁEY XIĘŻNY.

Miałaś za rzecz naymilszą ludzką nędzę wspierać:
Tak życie kończyć, Księżno, iest to nie umierać.

XXVI.

O TEYŻE.

Takli twych wdzięcznych oczu światła zgasły obie!
Jakąż ci cześć oddamy, w iakim złożym grobie?
Miey za świetne honory, cnoty rodowite;
A za grób, serca łzami ubogich poryte.

HORACYUSZA

PIESNI ZEBRANE.

PIEŚŃ I.

DO MECENASA

Mæcenas! atavis edite regibus.
Libr. I. od. 1.

Meceno! z starożytnych królow krwi zpłodzona,
Tyś ma wdzięczna ozdoba, ty wierna obrona!
Są, którzy za wysoką poczytuią sławę,
Zbierać wzruszoną z wozow Olimpskich kurzawę;
Których kres wartkim kołem uchybiony snadnie,
Z ziemskich panow niebieskie miedzy bogi kładnie.
Ten lubi, kiedy go gmin do odmiany skory,
Na naywyższe w oyczyźnie chce wynieść honory:
Ow, ażeby w obszerne snopow natkał brogi,
Ile ich wydać mogą Libiyskie odłogi:

Tamten oyczyste pługiem wracaiąc ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory;
Nieda się zwieść otuchą walnych zyskow, aby
Broździł groźne zagony pienistemi sztaby.
Ztrwożony nieraz bystrych Eurow z morzem woyną,
Wielbi bespieczny kupiec w kącie wieś spokoyną;
Lecz w krótce niesmak czuiąc w ubogiey dziedzinie,
Łata popsute statki, i na morze płynie.
Drugiemu lubo, kiedy leżąc u strumyka,
Krzepi się sokiem w cieniu starego Massyka;
I na słodkiey zabawie, przy dziedzicznej flaszy,
Przez nielada dnia sztukę czarne troski straszy.
Tamtego chęć szalona trąby słuchać bierze,
I krwawych walek, co ie biedne klną macierze.
Lata zgrabiały mrozem przez knieie, przez łąki
Myśliwiec, gładkiey w domu odbiegłszy małżonki;
Czy ciekawe zwietrzyły gdzieś sarnę szczenięta,
Czy mu hodyńca zdradne usidliły pęta.
Mnie uczonych głow dary, wieńce z bluszczu wite,
W równi z bogami kładą; mnie cienie ukryte
Chłodnych gaiow i skoczne Nimf z Satyry gony
Nad lichy gmin wynoszą: ieźli mi złoconey
Euterpe nie umyka fletni, a do lutnie
Sciągaiącego rękę, wdzięcznych stron nie utnie:
A ieśli mię z wieszczkami w równey stawisz mierze
Lirycznemi, o niebo głową się uderzę!

PIEŚŃ II.

DO WIRGILIUSZA.

Sic te diva potens Cypri.
Lib; I. od. 3.

Niechay cię wielo-władna pani Salaminy,
Niech iasne zorze, bracia cney Heliny,
Niech król wiatrow prowadzi, a zawarszy żwawe,
Wypuści tylko powiewy łaskawe:
Abyś fortunna nawo, którey powierzona
Biegowi głowa miłego Marona,
Aż na Attyckie zdrowo zaniosła granice
Jedyną duszy moiey połowicę.
Musiał ten mieć z twardego dębu piersi ryte,
A serce miedzią troistą pobite;
Kto na srogiego morza burzliwe powodzi
W lichey się ważył pierwszy puścić łodzi:
Ani się uląkł szturmow, kiedy roziuszony
Afryk wyzywa na harc Akwilony.
Ani smutnych Hyadow, albo kiedy miota
Złość po wybrzeżu Adryackim Nota;
Któremu żaden wietrzny mocarz nie wytrzyma,
Czy wody głaszcze, czy z gruntu wydyma.
Jakiego ten się przeląkł śmierci stopnia, ktory
Na pływaiące w brew patrzał potwory,

Na morze rozigrane, i na rafy one
Epiru, zgubą tylu naw wsławione?
Darmo Bóg granicznemi ląd przeciął parkany,
Puściwszy śrzodkiem ocean rozlany;
Jeśli i tam, kędy się stopą tknąć nie godzi,
Łodź niepobożna zuchwale przechodzi.
Targa się, i na wszystkie oślep bieży zbrodnie
Zbestwiony dowcip człowieka swobodnie.
Wdarł się w niebo, i chytrze ogień ukradziony
Przyniosł na ziemskie syn Jafeta strony:
Zkąd weszły hurmem na świat okropne gromady
Srogich gorączek, suchot poczet blady;
A co pierwey ledwo się śmierć powolna wlekła,
Poczęła bystrym kóniem latać wściekła.
Roztoczył po powietrzu żartkie Dedal piura,
Choć samym ptakom dała ie natura:
Nawet i Acheronta czarnego pałace,
Zwiedziły dzielne Herkulesa prace.
Nic, widzę, złości ludzkiey nie położy tamy:
Drzemy się głupio w same niebios bramy,
Ani na krotką chwilę uporem złośliwym
Damy Jowisza spocząć grotom mściwym.

PIEŚŃ III.

DO LUCYUSZA SEXTA.

Solvitur acris hyems grata vice.
Libr. I. od. 4.

Uchodzi zima, ziemia śniegi roni;
Z Zefirem letni Fawoni
Słodką koleią muska ziołka młode.
Statki flis zpycha na wodę.
Rzuca obory bydło, a chłop marnie
Kątow nie ściera piekarnie.
Wenus z Łaskami toczy taniec wdzięczny,
Pod srebrny okrąg miesięczny.
Za niemi Nimfy pochopne w też tropy
Bieluchnemi skaczą stopy.
A na lipcowe dla Jowisza groty
Stękaią Wulkana mloty.
Teraz i mirtem czas umaiać skronie,
I na pulchnym zrywać łonie
Kwiatki rozciekłey roli; lub ofiary
Za wieyskie Faunowi dary
Oddawać w cieniu gałęzistym, co chce,
Czy kozła, czy młodą owcę.

Równą śmierć stopą złote carow domy
I proste chaty ze słomy
Depce, móy Seksty! w szczupłym lat okresie
Próżno nas myśl daley niesie.
W krótce zadrzemiesz z baiecznemi mary,
Gdzie Pluta czarne legary,
I sen nas czeka nigdy nieprzespany.
Do tych gmachow raz posłany
Nie zechcesz pewnie ni umizgow, ani
Być królem przy winney bani.

PIEŚŃ IV.

DO PIRRY.

Quis multâ gracilis te puer in rosa.
Libr. I. od. 5.

Cóż to za gaszek drogiemi ulany
Wódki, a różą cały osypany,
Z tobą się pieści w cieniu chłodney groty?
Komuż to warkocz kształtnie łamiesz złoty?

O wieleż razy, ładna bez okrasy
Pirro przyprawney, będzie klął te czasy;
Kiedy to morze, co go marnie łudzi,
Okropną falą czarny wiatr zabrudzi!

Ze się umizgasz, rozumie niebaczny,
Iż nań nie przyidzie nigdy los opaczny;
Ufa pogodzie zdradney, nędzny, ktury
Płochey twey ieszcze nie doznał natury!

Mnie, żem się z gubney wydobył powodzi,
Swiadkiem ułomek zgruchotaney łodzi;
I to przemokłe na ścianie odzienie,
Com Neptunowi dał na dziękczynienie.

PIEŚŃ V.

DO AGRYPPY.

Scriberis Vario fortis et hostium.
Libr. I. od. 6.

Męstwo twe, i zwycięskie z nieprzyiacioł plony
Poda światu Waryusz Meońskiemi tony;
Cóżkolwiek bitny koniem, czyli nawą,
Dokazał żołnierz pod twą dzielną sprawą.

Mnie walne pisać czyny słabym nie przystoi
Piorem, co czynił upor Achilla u Troi;
Miiam chytrego Ulissa przypadki,
I krwawe w domu Pelopowym iatki.

Wstyd mi broni, Agryppo, i zdolna cytara
Do miękkich tylko pieśni, zacnego Cezara
I twe opiewać pochwały; by one
Lichym dowcipem nie były skażone.

Ktoż Marsa w dyamencie, godnym poda sławie
Wierszem? kto Meryona w boiowey kurzawie?
Abo Tydydę w świetne bogow rady
Umieszczonego dzielnością Pallady?

My bankiety wesołe, my dziewcząt potyczki,
Gdy w zwadce paznokciami chłopcom drą policzki,
Spiewamy próżni trosek i zgryzoty,
Lub płoche, czym się bawiemy, zaloty.

PIEŚŃ VI.

DO TALIARCHA.

Vides, út alta stat nive candidum.
Libr: I. od. 9.

Patrz, iako białą lod Soraktę więzi
Skrzepłym okowem: zaledwo gałęzi
Dźwigną pod śniegiem drzewa; a gdzie łodzie
Biegły, po bystrey wozy skrzypią wodzie.

Ci-

Ciskay nie skąpą drwa na komin dłonią,
Niechay natrętny mroz z izby wygonią,
Móy Taliarchu: a dla trosk potuchy
Postaw na ławie z winem dzban dwo-uchy.

Zday Bogu resztę: na głos iego pełny
Grozy, opuszcza Neptun mętne wełny;
Pierzchaią z placu walki Eurów bitne,
Ni klon, ni olsze szumią staro-żytne.

Nie pytay o to, co się iutro ziści,
Co los podaie, to chwytay w korzyści:
Nie gardź poskoczyć w gładki taniec, ani
Kiedy ci sprzyia piękna z Cypru pani.

Pokić swym starość nie ubieli śrzonem,
Teraz i chybkim w polu wygrać gonem
Dobrze z chłopięty, i o zmowney chwili
Szeptać pod wieczor, z kim szeptać naymiliy.

Teraz i słuchać lubo, gdy ukryta
Nagłym cię śmiechem kochanka przywita;
Albo się szarpie, umykaiąc rączki,
Jakby niechciała z palca dać obrączki.

PIEŚŃ VII.

DO LEUKONI.

Tu ne quæsieris, scire nefas.
Libr. I. od. 12.

Nie nurzay, próżno myśląc, czoła w pocie.
Boć się tym rozum śmiertelny nie szczyci;
By dociekł, wiele na swym kołowrocie
Parka żywotnich uprzędzie mu nici.

Jaka cię dola czeka w dalszey porze,
Ni bałamutny gwiazdarz nie wyśledzi,
Chociaż śkłem łowczym błędne zmyka zorze:
Czekay cierpliwie, czym cię los nawiedzi.

Bądź ieszcze wiele zim przepędzisz żywy,
Bądź to ostatnia iuż dobiera miarki,
Co ieżąc mętne na Tyrrenie grzywy,
O brzeg bałwanom dumne ściera karki:

Mało dbay na to, niech się wino leie,
Póki lać można ze dzbana do śklanki.
Długie zamysłow człowieczych nadzieie
Scisłemi życia Bóg otoczył szranki.

My z sobą gwarzym: a czas skrzydło-płochy
I słowa goni, i chwile powiewne.
Póki masz w ręku, zażyway tey trochy
Zycia marnego, bo iutro niepewne.

PIEŚŃ VIII.

NA PCHWAŁĘ AUGUSTA.

Quem virum aut heroa lyrâ vel acri.
Libr. I. od. 13.

Jakiego męża, co za bohatyra,
Klio, twa surma, czy chce wielbić lira?
Jakiego Boga? którego po lesie
Imie rozniesie.
Czy Helikońskim mowna echo, czyli
Po Hemie, co swóy kark pod śniegiem chyli;
Kędy Orfeusz gay za sobą wodził,
Gdy z lutnią chodził:
A sztuką matki i rzeki niewrotne,
I wiatry w biegu zatrzymywał lotne?
Na głos którego wdzięczny, dębnik głuchy
Podnosił słuchy.
Ciebie, móy naprzod oycze, rym opowie:
Bo twoim morze, ziemia, człek, bogowie;

I czas, który się godzinami kroi,
Skinieniem stoi.
Zkąd żaden tobie nie był, iak świat długi,
Ani podobny, ani taki drugi:
Lecz pierwsze po twym przyszło w bogow radzie
Mieysce Palladzie.
Któż cię, waleczny w potyczkach Liberze!
Lub pannę, która dzikie gromi zwierze;
Kto, grotem srogi, rymem swoim ciebie
Pominie, Febie?
Powiem Alcyda, i twoich, Tyndare,
Ręką i koniem dzielnych synow parę:
Wasz w pośrzod morskiey ledwo błysnął wrzawy
Płomień łaskawy;
Zburzoney wody piana ze skał ścieka,
Pierzchaią chmury, szumny wiatr ucieka;
A bystra fala, że tak chcieli, snadnie
Gniewy swe kładnie.
Romula po tych, czy spokoyne Numy
Rządy mam wielbić? czyli pełne dumy
Tarkwina, nie wiem; czy cię, i przy zgonie
Mężny Katonie?
Regula, Skaurow, i z Fabrycym ciebie,
Coś legł w nieszczęsney przy Kannach potrzebie,
Pawle, szlachetne hoynie łożąc zdrowie;
Lutni ma powie.
Przykre ubostwo i kąt prostey chaty
Podał cię światu, Dentacie kosmaty,

Dzielnym rycerzem: lecz i Kamil tobie
Równy w tey dobie.
Bierze iak drzewo z laty wzrost, Marcelu,
Sława twa: gore iaśniey w pośrzod wielu
Gwiazda Julowa, i iak księżyc zgoła
Cmi mnieysze koła.
Rodu ludzkiego oycze i obrono,
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczą Cezara: więc z nim wespół i ty
Sprawuy Kwiryty.
Czyli na zgubę Rzymu lud zażarty
Zbiwszy, pożenie przed swym wozem Party;
Czyli gdzie słońce ogień miota szczery,
Indy i Sery.
Mnieyszemu nad się zostaw świat szeroki:
Ty sam woz tocząc groźny nad obłoki,
Ciskay, gdzie ludzka złość twe hańbi domy,
Ogniste gromy.

****

PIEŚŃ IX.

WROŻKA O ZBURZENIU TROI.

Pastor cum traheret.
Libr. I. od. 16.

Niewierny pasterz, gdy w Ideyskiey łodzi
Z gładką przez nurty Heleną uchodzi;
Ztłumiwszy wietrzne Bóg morza rozruchy,
Te mu wieszczemi klęski śpiewał duchy.

W nieszczęsnąś chwilę cudzey dopadł żony!
Wydrzeć ią, gachu, Grek nie policzony.
Już czyni spiski na cię, i na twoi
Wywrot, Pryamie, starożytney Troi.

Przebog! iaki cię wkrótce los dosięże.
Co za znoy czeka i konie i męże?
Cofay styr nazad, ah wyrodne plemie!
A krewney na szwank nie podaway ziemie.

Już oto Pallas gniewne puszy lice
Hartowną stalą przeczystey przyłbice:
Wstrząsa paiżą groźną, chciwa ziadać,
I bystre w rydwan rumaki zakładać.

Próżno, w bóy srogi i krew z potem słonem,
Dumny Wenerzym rycerz pod robronem
Będziesz włos w pierścień trefił, lub na łonie
Usiadłszy duszki, brząkał na bardonie.

Niewiele, żebyś miał umknąć, pomoże
Od Kreckich bełtow, miękko słane łoże.
Doścignieć wartki Ajax, i warkoczy
Blask cudnych w błoto, wziąwszy za kark, wtłoczy.

Nieznasz pieskliwym otoczony dworem,
Co umie Ulis z poradnym Nestorem;
Jak raźno Teucer szyię z głową dzieli,
Jak dobry ręką i koniem Steneli!

Czyli cię szablą, czyli woźnym gonem
Spotka, zetkniesz się z dzielnym Meryonem.
Oto iuż na cię lotny dybie zboyca,
Lepszy Dyomed od mężnego oyca!

Na iego widok, zemkniesz nogi chyże,
Jak płochy ieleń, kiedy trawę strzyże;
A wilk doń z krwawey rozboyni nieznaczny
Powleka czołgiem brzuch na mięso łaczny.

Przewleczeć ieszcze na niedługą chwile,
Frygow zagładę, upor twoy, Achile;
Lecz trudno Boskich wyrokow ominąć,
Musisz w pożarach Greckich, Troio, zginąć.

PIEŚŃ X.

DO PANNY.

O matre pulchrâ filia pulchrior.
Libr. I. od. 17.

Nad piękną matkę gładsza ieszcze córo!
Znam, żem przewinił wolnym rymem: którą
Chcesz, włóż nań karę; czy komina warty,
Czy, by po morzu błędne gonił karty.

Nie tak Cybele gźi szalone serca,
Ni wrog Piteyski swego puszy czerca,
Ani wrzask Bacha opiłey gawiedzi,
Ni groźny cymbał Korybanckiey miedzi,

Jako gniew ludzki: tego ni pochopny
Ukroci ogień, ani szarpak topny
W buchtach Noryckich, ni Jowisza groty,
Ni oceanu rozigrane słoty.

Gdy syn Japeta chciał człeka ulepić,
Z każdego źwierza miał mu część przyczepić;
A sam żołądek z kłow silnych zebraną
Lwa sierdzistego uiadowił pianą.

Gniewem Tyestes upadł: zapalczywy
Gniew był przyczyną, że w zasiewne niwy
Zmieniwszy sławne grody, żołdak dziki
Puścił po murach radła i motyki.

Poprzestań żalow: i mnie w wieku młodem,
Niebacznym bystra krew była powodem;
Kiedym się, gniewnym uniesiony błędem,
Rzucił za piorka ostrego zapędem.

Już ci przyrzekam na sumnienie moie,
Ze iadowite żądło mu przykroię;
I wziętą z zyskiem przywrócę ci sławę,
Rzuć tylko na mnie oczy twe łaskawe.

PIEŚŃ XI.

DO KWINTYLEGO WARA.

Nullam, Vare, sacrâ vite priùs severis.
Libr: I. od. 19.

Warre, nim na rodzaynych zaczniesz szczepić inne
Drzewa niwach Tyburu, naprzód zasadź winne.
Naywięcey bied na trzeźwych wyrok nasłał Boski;
Trudno na sucho topić ugryźliwe troski.

Któż się na chleb żołnierski, kto na nędzę żali,
Kiedy sobie podchmieli; a nie raczey chwali
Cnego Bacha z Cyterą? lecz, ażeby miary
Nie przebrał, dorwawszy się kręto-głowey czary;
Niech pomni na Centaurow z Lapitami boie,
I iak się rżną przy kuflach Sytońscy opoie:
Gdy rozum ponurzywszy w niezbedney śklenicy,
Nie znaią uczciwości od hańby różnicy.
Bożku miły! nie chcę ia twych nosić posągow,
Nie chcę bluszczowym liściem okręconych drągow:
Miey sobie hucznych kotłow i trąb groźne brzmienia,
Za któremi miłosne chodzą zaślepienia;
Idzie duma z wyniosłym karkiem, a przy dumie
Szklanny ięzyk, co ukryć taiemnic nie umie.

PIEŚŃ XII.

DO CHLOI.

Vitas hinnuleo me similis Chloë.
Libr. I. od. 24.

Stronisz odemnie, Chloe urodziwa,
Jako sarneczka, gdy matkę pierzchliwa
Sciga po knieiach; a na wietrzyk lada
Ucha nakłada.

Bo czy to lekką dmą zaigra chmurka
Z liściem powiewnym, czy we krzu iaszczurka
Ruszy gałązką; sama nie wie w lesie,
Gdzie ią strach niesie.
Wszakże ia nie lew, ni tygrys szalony,
Bym na cię ostrzyć miał okrutne szpony.
Porzuć iuż matkę; a dla męża zdolna,
Bądź mu powolna.

PIEŚŃ XIII.

DO LIDYI.

Parciùs junctas quatiunt fenestras.
Libr. I. od. 25.

Już ten wiek nastał, moia miła matko,
Ze ci mołoycy tłuką w okna rzadko;
A drzwi spokoynych i w południe czasy
Nie dzielą z progiem ruchome zawiasy.

Nie trzeba ryglow: chrap na obie uszy.
Zaden, upewniam, z łóżka cię nie ruszy
Smutny głos w sieni: *iuż to kury czwarte,*
Jak wierny służka odprawuie wartę.

Coś pierwey w głowie dziką dumę przędła,
Będziesz też u drzwi szlochać, babo zwiędła;
Znosząc na nowiu wiatr z pułnocy szumny,
Gdy cię wzaiemnie gach nie puści dumny.

Kiedy cię Wenus szalona osiodła,
I do samego szpiku będzie bodła,
Koląc lubieżnym prętem; nie inaczey,
Jako na wiosnę, iedną z trzody klaczey:

Ze młodzież iasna, a na krasę chciwa
Zielone tylko gałązki urywa,
I kwiaty z pierwszey wydobyte trawki;
A rzuca mięty z płonnemi żegawki.

PIEŚŃ XIV.

POCHWAŁY ELIASZA LAMII.

Musis amicus tristitiam et metus.
Libr. I. od. 27.

W spokoynym gronie gładkich siostr dziewięci,
Zadna mię troska ni lęka, ni smęci.
Nieśdie ie sobie, wiatry nieuięte,
Na wod Kreteńskich bałwany rozdęte!

Jak tam pod skrzepłym niebem na swe cary
Patrząc, od strachu drżą dumne boiary;
Która boiaźni nabawia potęga
Ormiańskie trony: nic mię to nie sięga.

Ucieszna Muzo, ty co przezroczyste
I źrzódła lubisz i łąki kwieciste,
Bierz złoty łubek i iedwabną stronę,
A upleć memu Lamii koronę!

Bez ciebie mało ważą rymy moie:
Ty w mowną cytrę i słodkie oboie
Zabrzmiy z siostrami zacne iego sprawy;
Wszak niemasz nad nie godnieyszey zabawy!

PIEŚŃ XV.

DO TOWARZYSZOW.

Natis in usum lœtitiæ scyphis.
Libr: I. od, 28.

Tłuc na łbach sporządzone kufle do uciechy,
Tracka rzecz; precz zwyczaiu barbarzyńskiey cechy!
Niema żadnego związku Bach spokoyny
Z grubemi zwady i krwawemi woyny.

I wynówić nie łacno, iak się winna flasza
Z kagańcem godowniczym różni od pałasza:
Porzućcie, bracia, wrzaski nieprzystoyne,
Oparszy łokcie na stołach spokoyne!
Chcecie, abym też i ia wychylił do gruntu
Kielich tęgiego wina? niech powie z Opuntu
Brat Megilii, co za piękna pani
Szczęśliwym grotem duszę iego rani?
I cóż, nie chce się przyznać?— nie będę inaczey
Pił z wami— iakokolwiek Wenus cię kulbaczy,
Niewinnym ogniem serce twe podżega,
Ani twa miłość naganie podlega.
Nuż, nie baw mię daley! włóż w ucho życzliwe,
Co masz na myśli— przebog! dziecko nieszczęśliwe,
Godne inakszey zaiste ponęty,
W iakieś to straszne zabrnęło odmęty!
Któryż Bóg z tey cię toni, która wiedma swemi,
Lub czarownik wydźwignie zioły Tessalskiemi?
Ledwo cię lotne, z tey Chymery sidła,
Zdołaią wynieść Pegazowe skrzydła!

PIEŚŃ XVI.

DO ARCHITY.

Te maris et terræ numeroque carentis.
Libr. I. od. 29.

Zeglarz.

Tyż to, coś dawniey dziełem cudney laski
Bystry ocean (któżby temu wierzył?)
I ziemny okrąg, i niezliczne piaski,
Dowcipny gwiazdarz Archito, pomierzył!
Dziś nędzny topień, a wiatrom igrzysko
W trosze lichego masz prochu łożysko?

Małoć pomoże, widzę, gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim się w niebo aż umysłem wdzierać;
A iednym biegi, drugim czuyne straże
Gwiazdom rysuiąc, mieć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przyrodzenie.

Archita.

Umarł i ociec sławnego Pelopy,
Choć z bogi razem zasiadał za stoły;
Ani rąk uszedł niezbedney Atropy
Tyton żeńskiemi odmłodzony zioły.

I lubo ściśle z Jowiszem się zbracił,
Przecież i Minos dług śmierci wypłacił.

I tego w ciemnym osadził Erebie
Pod innym mędrka twardy los imieniem,
Co się w Troiańskiey być mieniąc potrzebie,
Poznał troistym bitą tarcz rzemieniem;
Bądź mistrz nie lada prawdy i natury,
Nic Parkom nie dał procz kości a skury

Mąci czas lata ze swoiemi ludy:
Krótko, czy długo słońce nam poświeci,
Przyidzie noc czarna, i z Leteyskiey rudy
Rdzawą skroń, gnuśnie kuty sen obleci:
A przez gościniec od śmierci ubity,
Którym ia deptał, wkrótce poydziesz i ty.

Tych Mars na mordy naraża szalone:
Boć to nie iedne wszystkich gnębią losy.
Złopa łakomy żeglarz nurty słone:
A kwiat i prochno w spolne waląc stosy,
Co iey popadło pod miecz, równo ścina,
Nie patrząc na wiek, blada Prozerpina.

I mnie, groźnego szumny Oryona
Giermek, uiąwszy na Ilirskim brodzie,
W pośrzod mętnego połknął Auster łona.
Ale ty, maytku, czuły w mey przygodzie,

Nie

Nie skąp na kości rzucić piasku trochę,
Co go podmuchy gonią wiatrow płoche.

Gdziekolwiek szczęsnym popłyniesz okrętem,
Niech ci za taką uczynność nagrodzi
Jowisz, i Neptun, co rządzi Tarentem:
Niech brudna fala w niczym ci nie szkodzi;
A Eurus, gdy w nim chęć bitwy urośnie,
Na Wenuzyńskie złość wylewa sośnie.
Miiasz mię głuchy? ah na wiek niewinny
Sciągasz potomną, winowayco, karę!
Bodaybyś, życzę z serca, tey godziny
Sam pierwszy równą w zysku odniosł miarę;
A wespół ze mną rozbit bez litości,
Wietrzył na piaskach kędyś białe kości!

Nie znikną z próżną żale moie parą:
Skwarz bogom wonie, mrucz setne pacierze,
Nie zetrzesz żadną zbrodni tey ofiarą:
Wróć się! nie wiele czasu to zabierze,
Ze marney oddasz me członki mogile.
Wrzuć garstkę prochu, a płyń w dobrą chwilę.

PIEŚŃ XVII.

DO IKCYUSZA.

Icci, beatis nunc Arabum invides
Libr: I. od. 30.

Takżeć się nagle Marsowa ochota
Zmieniła w żądze Arabskiego złota,
I nie pożyte Sabeow książęta
Z dzikiemi Medy kuć w żelazne pęta?

Któryż ci teraz do puhara wino
Chłopiec lać będzie z pachnącą czupryną?
Lub co za panna w godowniczym wieńcu
Słać po zabitym łoże oblubieńcu?

Zkąd weźmiesz giermki, i raźne paiuki,
Oycowskie gładko zdolne ciągnąć łuki?
Prawdziwie myślę na taką odmianę,
Ze się stać mogą rzeczy niesłychane:

Ze swe z wysokich gor prowadząc ścieki,
Mogą się nazad bystre cofnąć rzeki;
I wartki Tyber rzuciwszy tor dawny,
Ku swym pieluchom grzbiet obróci pławny.

Kiedy dzieł lepszych zawodząc nadzieie,
Szkoły na grożne zamieniasz turnieie;
A miasto książek skupionych szacownie,
Slesz do Iberskiey po kiryś zbroiownie.

PIEŚŃ XVIII.

DO APOLLINA.

Quid dedicatum poscit Apollinem.
Libr. I. od. 32.

Przewodni bożku mey słodkiey cytary,
O cóż cię proszę, leiąc wino z czary
Na poświęcony ołtarz? czy o żniwa,
W iakiey kray Sardow maiętny opływa?

Nie pragnę złota, ni słoniowey kości,
Ni tłustych cielcow Kalabryiskiey włości;
Nie chcę roskosznych wiosek z lubym bytem,
Co Lirys cichym liże ie korytem.

Komu z płodnego ugor pędzi łona,
Niech kupiec tuczne w kadziach tłoczy grona;
A z drogich handlow dumny i bogaty,
W złotych puharach topi swe intraty.

Miły snać bogom! że trzykroć bez szkody
Na rok Atlańskie statkiem zmąci brody.
Ja na oliwkach, w drobney siedząc chatce,
Chętnie, i lekkiey przestanę sałatce.

Zdarz to, bym kontent z niewinney iścizny,
Brudney i głodney nie doznał siwizny;
A krzepki zawsze na zmysłach i ciele,
Na mey luteńce skoczne nucił trele.

PIEŚŃ XIX.

DO FORTUNY.

O diva, gratum quæ regis Antium.
Libr. I. od. 35.

Ludzkiey władarko doli, którey ramię dzielne
Waży gwoli koleią ich losy śmiertelne;
A z pysznemi rydwany burząc gromce świata,
Do groźnych Rzymu siekier ciągnie od warstata!

Ciebie kmieć, co ubogi spłacheć radłem porze,
Ciebie kupiec styruiąc dąb pławny przez morze,
By mu statku Karpacka nie strzaskała flaga,
Wonne skwarząc kadzidła, nurtow panią błaga.

Na twóy głos drży Dak dziki, i pierzchliwi Scyte,
I z wielkiemi narody miasta znakomite,
I Srogi rod Latyna; a w szkarłat odziani
Z barbarzyńskiemi matki truchleią tyrani.

Nie wstrząsay nam zawiśnie, w osobie Cezara,
Twierdzy kraiu iedyney, oyczyzny filara;
By miał kiedy lud z twoiey wypuszczony dłoni,
Mącić państwo, wołaiąc: do broni, do broni!

Tobie Mus marszałkuie, bite z rudy siney
Co ogromne bratnale, i staliste kliny
Niosąc z wrzącym ołowiem; z miedzio-litey ręki
Wypuszcza, na kogo chce, drapieżne osęki.

Z tobą słodka nadzieia, i w śnieżną przybrana
Togę, chodzi od ludzi rzadko wiara znana;
Gdy na dumnych mocarzow gniew miotaiąc srogi,
Rzucasz, zmieniwszy szatę, nienawisne progi.

Lecz kmochy wiaro-łomne, lecz za niemi i ty
Gminie zmykasz nieufny: i wy pasorzyty,
Pacholcze szczęścia trzody! póki leiąc snadnie
Wino w kufel, goździ drożdży nie pokaże na dnie.

Prowadź nam oyca chętna w odległe Brytany;
Prowadź z nim iasney młodzi pułk świeżo spisany,
Postrach dzielny twych łukow, Parcie w biegu chytry,
I gdzie się brzeg zatoczył czerwoney Erytry.

Drży umysł na klęsk tyle, na kogoż krwie bratni
Wylewca, rąk nie targnął wiek w zbrodnie dostatni?
Któraż boiaźń od dzikich gwałtow i łupieży
Cofnęła wyuzdaną chęć bystrey młodzieży?

Poszły bogow przybytki w opryszkow rozboynie.
O gdybyś na niegodney miecz ztępiony woynie
Rzuciwszy; z hartownieyszey grot ubity sztaby,
Na Massagety raczey pchnęła i Araby.

PIEŚŃ XX.

NA PRZYBYCIE NUMIDY.

Et thure et fidibûs juvat.
Libr. I. od. 36.

Wonnym kadzidłem, lutnią słodko-stroyną,
I zarzezanych cielcow krwią ołtarze hoyną
Zlewaycie bogow, strażnikow Numidy;
Których darem z ostatniey zdrowo Hesperydy
Wrócony, miłych przyiacioł obdziela
Słodkich ust upominkiem: twoie z innych wiela
Całuiąc hoyniey, Lamio, iagody.
Tyś z nim pod iednym mistrzem wiek odprawił młody;
Z tymeś wziął szatę męską rowiennikiem.
Niechże ten dzień znaczy Kreteńskim kamykiem;

Niech się dzban z winem aż do dna wytrząsa,
Niech salskim trybem noga nieprzestaiąc pląsa;
Niech i Damalis, która dobrze łyka,
Daley, iak Bassus, kuflem Trackim nie pomyka:
Niechay stoł roże z zielonym okryią
Opichem, i lilię, które krótko żyią.
Wszyscy w Damalę wlepiać będą radzi
Mdleiące oczy: lecz się ona nie odsadzi
Już od nowego gacha; tężey z chęci
Sciskaiąc nad bluszcz, co się około drzew kręci.

PIEŚŃ XXI.

DO PRZYIACIOŁ.

Nunc est bibendum, nunc pede libero.
Libr. I. od. 37.

Teraz to podpić, teraz skoczne nogi
Ruszyć do tańca, a łaskawe bogi
Błagać u hoynych stołow, siedząc miedzy
Mędlem półmiskow, kochani koledzy!

Trudno w przód było z piwnicy zaklętey
Dobyć twych sokow, Bachu głowo-kręty;

Kiedy królowa klęską państwu srogą,
A wściekłą miastu groziła pożogą.

Więc i fortuną słodką upoiona,
Wśrzód niemęskiego swych wyrzezkow grona,
Dumą a ogniem miłosnym uwiędła,
Dzikie układy w próżney głowie przędła.

Lecz stępił hardość i bystre nadzieie,
Strawiwszy płótna i powiewne reie
Puszczony ogień; że ledwo do domu
Jedna łodź uszła z walnego pogromu.

Gdy dzielny Cezar daley daley po nij,
Wartkiemi wiosły doieżdżał w pogoni;
Nim się tak liczney niedopałkiem floty
W brzegach uyrzała mętney Mareoty.

Tak więc orlica mdłe ściga gołębie;
Lub krwawą niosąc broń w rozdartey gębie,
Zołty lew w polu dopada zaiąca;
Aż biedny wiatry w ucieczce potrąca.

Chciał snać woiennym mieć tę iędzę plonem.
Lecz szlachetnieyszym woląc umrzeć zgonem,
Ani się szabli zlękła przeciwnika,
Ani gnuśnego szukała taynika.

Owszem pogodnym na swych gmachow gruzy
Patrzała okiem: a brzydkiey Meduzy

Płod obewrzały iadem biorąc w palce,
Smiertelne pasła swą piersią padalce.

Hartowna na śmierć, a Liburnow dziczy
Chciwa wyrównać: by ią niewolniczy
Powroz nie ciągnął przed zwycięzkim panem,
Gdy pysznym bogi nawiedzi rydwanem.

PIEŚŃ XXII.

DO SŁUGI.

Persicos odi, puer, apparatus.
Libr. I. od. 38.

Chłopcze! o pyszne nie dbam Persow sprzęty,
Ni o lipowym wieniec łyczkiem spięty:
Nie szukay mi róż, co i w zimie kwitną,
Choć mrozy przytną.

Nazbyt iak widzę, dbasz o pańską głowę:
Dosyć ią odziać w gałązki mirtowe.
Równie mirt zdobi i sługę i pana,
Siedząc u dzbana.

PIEŚŃ XXIII.

DO AZYNIUSZA POLLIONA.

Motum ex Metello consule civicum.
Libr. II. od. 1.

Domowych za Metella turnieiow początki,
Losy woien, ich wady i rozliczne wątki,
Nietrwałe nigdy w iedney szczęście sferze,
Groźne mocarzow narodom przymierze,
I broń, co iey błagalne nie omyły cielce
Jeszcze z bratniey posoki: niebespieczny wielce
Tragiczney pragniesz ton podawać cytrze,
Depcąc w popiele żar ukryty chytrze.
Otrzyi na chwilę świeżym płaczem rym ulity.
Więc kiedy walne sprawy rzeczypospolitey
Ułożysz, znowu gładkim błyśnie stopa
Krokiem, na scenie w obuwiu Cekropa.
Wdzięczny móy Pollionie! tyś obrona dzielna
Niewinnych, ty senatu sława nieśmiertelna;
Któremu wieniec zwycięski przed laty,
Zgromione na skroń włożyły Dalmaty.
Błądzę? czy na twe pienia iuż groźny wydaie
Dźwięk trąba, a krzykliwe wrzeszczą szałamaie?
Zewsząd broń ogień polerowna toczy,
Rażąc i szkapie i żołdackie oczy!

Już widzę dzielne w pośrzod mętney wodze wrzawy
Pełne znoiu i chlubney na hełmach kurzawy:
Pod tłumnym mieczem drży ziemia zwalczona,
I świat się chyli, prócz głowy Katona.
Cieszy się z przyiaźnemi Afrom bogi mściwa
Juno, że się krew Rzymska za iey żal rozliwa;
A z ran wetowne wzaiem tocząc nurty,
Znieważonego błaga cień Jugurty.
Któreż klęski naszemi nie utyły pola?
Kędy mogił nie wzniosła niewścięźna swywola?
Wstrząśnionych Włochow bratniemi niezgody
Aż się otrącił huk o Perskie grody.
Któraż przepaść i rzeka twoich nie świadome,
Rzymianinie, turnieiow? gdzie morze łakome
Krwawey nie wzięło farby; a swę wały
Twemi śmierć mokra nie napasła ciały?
Stóy płocha Muzo! nie twey to robota weny
Wskrzeszać lubieżnym tonem Ceyskiey fletni treny.
Pod tym łaskawey Dyony chłodnikiem,
Zarzniy no lepiey co weselszym smykiem.

*****

PIEŚŃ XXIV.

DO SALUSTYUSZA KRYSPA.

Nullus argento color est, avaris.
Libr. II. od. 2.

Naydroższy kruszec, gdy go ręka chciwa,
Tłocząc pod ziemią, mądrze nie używa;
Brzydkim łakomcom zysk przynosi pusty,
Kryspie Salusty.

Nic w późnych wiekach Prokuley nie straci,
Znany oycowską miłością dla braci:
Na bystrych piórach, których śmierć nie ścignie,
Sława go dźwignie.

Obszerniey władać będziesz, gromiąc dziką
Chciwość, niż gdybyś zapadłe z Afryką
Gady chciał złączyć; i zhołdował sobie
Kartagi obie.

Nie zgasi ognia, kogo pali wodna
Puchlina, choćby morze wypił do dna;
Jeśli przyczyny, co mu trzewa wędzi,
Z żył nie wypędzi.

Wyłącza z liczby szczęśliwych Fraata,
Bo nigdy z gminem cnota się nie brata;
Ani na skarbach, iak on płocho gada,
Szczęścia zakłada.

Temu skroń blaskiem szlachetney korony
Wieńczy, a wawrzyn tka w ręce zielony;
W którym do siebie naywiększe pieniądze
Nie budzą żądze.

PIEŚŃ XXV.

DO DELIUSZA.

AEquam memento rebus in arduis.
Libr. II. od. 3.

Równy zawsze umysł sobie,
Choway w trudney życia dobie;
Ni wierzgay, na śmierć pamiętny,
Gdy ci wiatr powiewa chętny.

Czy twe lata we łzach broczysz,
Czy smakowne wino toczysz,
Na trawney siedząc pościeli,
We dni święte przy buteli:

Gdzie topola z buynym klonem,
Chłodnym z liści pawilonem
Cień czyni słodki; a podle
W iasnym woda pierzcha źrzodle.

Nie żałuy moszczu, i woni
Z różą, która prętko roni
Kwiat swoy; pokić wieku przędze
Trzy na przęśli toczą ięgze.

Wynidziesz do ciemnych kraiow
I z tych wiosek, i z tych gaiow,
Które Tyber rwie potrosze:
A kto inny weźmie grosze.

Czyś to możnych carow plemie,
Czy twóy pradziad orał ziemię;
Nie chybna każe potrzeba,
Być w gościnie u Ereba.

Wszystkich tam powszechne siadła:
Poźniey, czy prędzey wypadła
Kartka z fatalney szufladki;
Nie miniesz Charonta kładki.

TAŻ PIEŚŃ INACZEY.

Libr. II. od. 3.

Czy ci fortuna groźną twarz nasroży,
Czy gwoli wszystko pomyślnie ułoży;
Równym znoś sercem, pomniąc na to, Deli,
Żeśmy śmiertelne wszyscy życie wzieli.

Bądź ci wiek nudny dola pcha mizerna,
Bądź z czarą w ręku tęgiego Falerna
Darem się krzepisz, pod wesołe świątki,
Leżąc, gdzie buyne trawa wspina prątki:

Kędy sfornemi uięte ramiony,
Chłodny cień czynią topole i klony;
A krętym strużek sforcowny wężykiem,
W iasnym dnie kamyk trąca za kamykiem.

Szafuy zapachow z winem nieoszczędnie,
I róże, których barwa rychło więdnie;
Póki wiek z groszem masz, a brzytwy ostrey
Na nić żywotną trzy nie biorą siostry.

Ustąpisz z kupnych gaiow, i wsi owey,
Którą swym nurtem wilży Tyber płowy:
A co w wor natkał złota przemysł zręczny;
Ledwo duch z ciała, porwie syn niewdzięczny.

Czyś ty z Argiwskich królow wyszedł stadła,
Czyś kozy pasał, i pilnował radła;
Zarówno z tronu, iak podłego konta,
Musisz brod mętny przebrnąć Acheronta.

Jedną śmierć czarna ludziom śpiewa gadkę:
Wszystkim dłoń ściągnąć trzeba w iey szufladkę.
Prędzey czy poźniey gotuy wczesną stypę;
Już na cię Charon brudną pędzi krypę.

PIEŚŃ XXVI.

OWOC NIEDOYRZAŁY.

Nondum subactâ ferre jugum valet.
Libr. II. od. 5.

Jeszcze nie zdoła w iarzmie ciągnąć radła,
Ni twa iałowka dośpiała do stadła;
By mogła krzepko trzymać grzbiet niezłomny,
Gdy się nań buywoł zaniesie ogromny.

Woli swobodna pulchne deptać smugi,
I w letnich znoiach iasne mącić strugi,
Lub gdzie po krzakach raźnym tocząc bokiem,
Wiatry z ciołkami podraźniać wyskokiem.

Nie

Nie tykay chciwie zieloney iagodki:
Przyidzie czas, kiedy sok w nią wleie słodki
Dowrzała iesień, a po miedzy liście
Wytknie szkarłatem ukraszone kiście.

Leci wiek bystry, na wzor płochey łani;
A co ci urwie, to przysporzy dla niy:
Więc co się nieda dziś i tknąć młodzieży,
Sama za tobą Lalage pobieży.

Milsza Lalage nad swe rowiennice:
Czy pierś ukaże, czy ozdobne lice
Bielsze nad srebro, kiedy ie na morze
Rozsypie księżyc o wieczorney porze.

Tey i sam Gyges ustąpi pieszczony,
Choć w krasnym panien gronie postawiony,
Zwiodł nie iednego i włosem i miną;
Ze kto nań spoyrzał, mniemał być dziewczyną.

PIEŚŃ XXVII.

DO TYTA SEPTYMIUSZA.

Septimi, Gades aditure mecum.
Libr. II. od. 6.

Ty, co do Gadow, i gdzie narod chrabry,
Nie chcą wdziać iarzma naszego, Kantabry,
Masz iechać zemną; i kędy o dumne
Tłukąc się Syrty łamie morze szumne.

Bodaybym kiedyż tedyż, móy Septymie,
Siedząc w mey wiosce, przy oyczystym Rzymie,
Tylą drogami i woiennym znoiem
Stargany żywot kończył za pokoiem!

Co ieźli Parki mym żądzom na wstręcie:
Niechay przynaymniey w roskosznym Tarencie,
Gdzie liczna srebrne runą myie owca
W iasnym Galezie, doczekam grobowca.

Wolny od mieyskich zabaw i chałastry,
Ten mi smakuie kącik: tu swe plastry
Nie podley pszczołka lepi, niż w Himecie,
A prasa równy sok Wenafrom gniecie.

Tu wiosna długim Zefirem poziewa,
Tu ostre grudnie Jupiter ogrzewa;
Tu przyiaźnego buyny grzbiet Aulona
Sprzeczne z Falernem hoynie rodzi grona.

To nas fortunne siadło czeka obu:
A gdy twóy wnidę przyiaciel do grobu;
Nie żałuy wiernych łez poecie trochy,
Abyś odwilżył martwe iego prochy.

PIEŚŃ XXVIII.

NA JULIĄ BARYNĘ.

Ulla si juris tibi pejerati,
Libr: II. od. 8.

Krzywo-przysiężną stokroć tknięta winą,
Gdybyć przynaymniey, aby raz, Baryno,
Za kłamstwa ieden ząb zaszedł hebanem,
Albo paznogieć brudnym safianem;

Wierzyłbym: wszakże, im się barziey gwałci
Prawda w twych uściech, tym nadobniey kształci
Cudnieysza codzień twarz, a swemi zdrady
Sidli młodzieńcow licznieysze gromady.

Już się więc nie bóy oszukaney matki
Grożnych popiołow: ani dbay na świadki,
Po cichym niebie co swe kreślą drogi,
I zimney śmierci niepodległe bogi.

Smieie się z takich fałszow Cypru pani:
Smieią się Nimfy; ani ich pogani
Srogi Kupido, co swe groty zmacza
We krwi, a bystrym kamieniem zatacza.

Owszem masz w zysku, niewierna niewiasta,
Ze do twych kaydan wszelka młodź dorasta:
A choć się drugi setnie zaklął, że ci
Sprzyiać nie będzie; znowu oślep leci.

W tobie się matki synow boią straty,
W tobie starcowie o swoie dukaty,
O męże żonki młode; by twych czary
Wdzięków, przysiężney nie ztargały wiary.

PIEŚŃ XXIX.

DO WALGIUSZA.

Non semper imbres nubibus hispidos.
Libr. II. od. 9.

Nie zawsze dżdżyste wylewy
Burzą wioski, rwą zasiewy;
Albo na Kaspiyskiey głębi
Wiatr morze wzdyma i gnębi.

Nie zawsze też na Gargamie
Staro-letne dęby łamie:
Lub po gorach zima śliska
Sniegom pisze legowiska.

A ty przecie łzy rzęsiste
Wiecznie leiesz, płacząc Mistę;
Czy dzień słońcu przetrze oczy,
Czy ie czarna noc zamroczy.

Nie tak Nestor po swym szlochał;
Synu, choć go srodze kochał;
Ni stary Pryam z Hekubą
Nad swego Troila zgubą.

Otrzyi mokre płaczem usta:
Będziem raczey piać Augusta,
Ze zwalczywszy Nifat dumny,
Dźwignął zwycięskie kolumny.

Ze bystrego Meda brody
Z innemi potłukł narody;
A barbarzyńskie zagony
Zcieśnił z płochemi Gelony.

PIEŚŃ XXX.

DO LICYNIUSZA.

Rectiùs vives, Licini, neque altum.
Libr. II. od. 10.

Nie ufay morzu, pędząc łódź daliy,
Kiedyć pomyślny wiatr wieie:
Ani się zbytnie lękaiąc fali,
Gnuśne obracay wstecz reie.

Kto za prawidło wziął mierność złotą,
I iey się styrem kieruie;
Ten ni pod szopskiem mieszka gołotą,
Ni dla zazdrości buduie.

Częściey ogromne w gruzach żałośnie
Własnych się tarzaią domy;
Szturm rozłożyste obala sośnie,
I w gory strzelaią gromy.

Na wszystko gotow człowiek rozumny,
Ten go los potka, bądź inny:
W szczęściu go umysł nie puszy dumny,
Nie ma w przygodzie złey miny.

Zna on, iż rzeczy chodzą koleią,
Tenże czas leczy i zrania.
Choć srogie zimy z pułnocy wieią,
Słodka ie wiosna wygania.

Nie w każdym łowczy Apollo czasie,
Tęży cięciwą łuk złoty:
Często na wdzięcznym brząka Parnasie,
I lutnią chłodzi swe poty.

Tak ty, Licyni, w twey ciężkiey doli
Krzep myśli żalem uięte;
A gdyć wiatr znowu będzie powoli,
Zahamuy płotna rozpięte.

PIEŚŃ XXXI.

DO HIRPINA.

Quid bellicosus Cantaber.
Libr. II. od. 11.

Co tam Adryiskiey siedząc przy głębinie,
Przedzielon morzem, duma sobie Scyta,
Lub co Kantaber; móy miły Hirpinie,
Darmo się o to myśl frasowna pyta.

Nie wiele trzeba śmiertelnemu człeku
W szczupłym żywota marnego zakresie:
Coraz rzeskiego ubywa nam wieku,
A czas i lata i glans z twarzy niesie.

Tym samym śniegiem, co ubiela skronie,
Uwiędła starość kiedy się przywlecze;
I ognie w sercu miłosne pochłonie,
I przed snem lekkim drzwi zamknie powiecze.

Nie zawsze pełnym mruga księżyc okiem,
Tracą swóy zaszczyt kwiaty prętko-więdne:
Pocoż znikomey drobnym myśli krokiem
Scigasz wyrokow kresy niedopędne?

Szafuy oleykow wonnych na włos siwy,
A z róż w uwitym raczey siedząc wianie
Tu, kędy z liści wabi cień życzliwy,
Troski lat przyszłych ponurzmy we dzbanie.

Rozgania smutki zębate Bóg winny.
Sam tu pacholąt do mnie, trzodko wierna!
Tu, gdzie się sączy podle mey siedliny,
Nastaw do źrzódeł pałkiego Falerna.

Któż mi Laidę krokiem stawi lotnym,
Dzielną pieskliwe zwadzać palcem strony?
Niech spieszy z arfą, i włosem niesplotnym,
Jako Laceńskie noszą go matrony.

PIEŚŃ XXXII.

DO MECENASA.

Nolis longa ferae bella Numantiae.
Libr. II. od. 12.

Niechciey, wdzięczny Meceno, bym miał groźne strony
Srogiego wiązać Marsa na lutni pieszczoney;
A przewrotną krwią Penow zposoczone fale
Sykulskie, lub okrutne brząkał Annibale.

Nie godzien z Lapitami Hiley moiey ręki,
Obrzydliwi debosze: ni którym troy-sęki
Buzdygan twóy, Alcydo, dumne ztrzaskał głowy,
Gdy od gwałtu olbrzymow drżał dom Saturnowy.

Ty sam zdolniey w wolnieyszey zawrzesz mowie potym
Zacne Cezara boie; i na wozie złotym
Jako chlubny pogromca gnał przed sobą, w szlii̇ę
Zelazne uplątanych, harde królow szyie.

Ja Muz łaskawych płochy wychowanek,
Opiewam twoich kochanek,
I twoiey Licyny
Głos stokroć słodszy nad kanar łabęci,
Jey wierne ku tobie chęci,
Oczu blask iedyny.

Która, czy kiedy podczas świąt Dyany
W kręto-skoczne wnidzie tany,
Czyli żarty stroi;
Bądź rękę świetnych do dziewcząt podniesie,
Bądź żartuie i śmieie się:
Wszystko iey przystoi.

Niechay swe skarby Pers z Arabem wsławia,
I co buyny grunt uprawia
Midas złotym kłosem.
Fraszka bogate możnych Persow strony,
I Araby i Migdony,
Z twey Licyny włosem.

Gdy wonną zciągnie pierś do uściskania,
Lub zdradnym wrżkomo odgania
Fukiem natrętnika;
A zaostrzywszy smakowne kradzieży,
Sama znowu chętnie bieży
W ręce przeciwnika.

PIEŚŃ XXXIII.

NA DRZEWO ZAPADŁE.

Ille et nefasto te posuit die.
Libr. II. od. 13.

Na wnucze klęski rozboynik zażarty,
Na wsi mey hańbę i wstyd nie zatarty,
Czarney godziny wprzod się ten poradził;
Kto cię tu, drzewo, krwawą pięścią wsadził.

Musiał ów zdrayca starego zadłabić
Oyca, i gościa pod nocny mrok zabić,
Chciwy na złoto; musiał czarownicze
Umieć rzemiosło, i czego nie zliczę,

Co kiedy może dzika przy swywoli
Zbroić niecnota: kto cię na tey roli,
Fatalny pniaku, siadło wronom lube
Zło-wrogim, wszczepił na mą ciężką zgubę:

Darmo się, widzę, biedny człowiek sili
Ustrzec, co mu los w każdey knuie chwili!
Drży na Bosforskie blady żeglarz wody,
Wesoł przebywszy, iakby uszedł szkody.

Zołnierz się Parta zdradnego w pogoni,
Part się kaydanow i Łacińskiey broni
Lęka: lecz ślepa śmierć do pieluch świata,
Nie ustrzeżonym bełtem obu zmiata.

I iam, o włosek, do piekłow wtrącony,
Z groźnym podsędkiem srogiey Persefony
Nie został ieńcem; kędy wątłe mary
Maią po trudach spokoyne legary.

Gdzie na niewdzięczne swey przyiaźni panie
Na smutnym Safo skarży teorbanie;
A mowny Alcey nuci fletnią stroyną
Podięte prace i morzem i woyną.

Godny oboyga rym świętey ustroni
Słodko duszycom w chętne uszy dzwoni:
Lecz zacne boie i zbite tyrany
Liczniey szym tłokiem czarne cisną ściany.

Cóż za dziw? kiedy sam strażnik katuszy,
Morąg tróy-paszczy zwisłe wznosi uszy;
A na miod głośny, krwawe ięd̨z czupryny
Kręte radośniey wstrząsaią gadziny.

Spiekłym ozorem Tantal wod nie chwyta,
Przestaie dziobem sine strzyc ielita
Sęp Prometeia; ni Oryon daliy
Puszcza na rysie i lwy grot ze stali.

PIEŚŃ XXXIV.

DO POSTHUMA.

Eheu fugaces, Posthume.
Libr II. od. 14.

Bystremi barki upierzywszy loty,
Nieścigłemi obroty
Biegną nam lata, zmykaią momenta:
Ani pobożność święta
Cofa nad karkiem wiszącego zgonu;
Ni z włosow zmiata szronu,
Lub twarz od karbow leniwych zasłania,
Co ie starość nagania.

Biy na ofiarę, ile ich rok liczy,
Opasłych z trzody byczey
Trzysta cabanow: nie ubłagasz pewnie,
Byś stokroć płakał rzewnie,
Ereba: kędy i Tycyon dzielny,
I Geryon troy-cielny
Siedzi parkanem otoczony wodnym,
Za Stygiem nieprzebrodnym.
Ktokolwiek ludzkim zaszczyca się rodem,
Być musi za tym brodem;
Bądź się królewskim chlubnie pisze synem,
Bądź zrodził miedzy gminem.
Próżno się lękasz płytkiey Marsa stali,
I szturmow morskiey fali;
Próżno pod iesień ochraniasz żywota
Od parney zguby Nota:
Uyrzyć za mętnym brzegiem groźna rzeka,
Co gnuśny grzbiet powleka
Błotnym korytem Kocyt czarno-smutny;
Uyrzy corek okrutny
Poczet Danaa; rzuci na cię oczy
Ow Syzyf, co głaz toczy
Na przykre z dołu urwisko, a razem
Z tymże się stacza głazem.
W obcą wypchany z domu pątnik stronę,
Rzucisz roskoszną żonę;
A z młodocianych szczepkow, co w ogrodzie
Ku strawie i chłodzie

Sadzisz ie pilnie, sam posępny tobie
Cyprys stanie na grobie.
Więc i godnieyszy dziedzic, za stem kluczy
Skryte winko przehuczy;
A stołow 1. popich lepszy, trunek drogi
Leiąc, zpłocze podłogi.

PIEŚŃ XXXV.

NA ZBYTEK RZYMIAN.

Jam pauca aratro jugera.
Libr. II. od. 15.

Do tego przyidzie za czas iuż nie długi,
Ze dla pałacow mieć nie będą pługi
Rol do uprawy; a większe po polach
Uyrzym sadzawki, niźli w Puteolach.

Staną z niepłodnych iaworow ulice,
Kędy wprzód kwitły rodzayne winnice;
A zamiast intrat człowiek gospodarny
Będzie z fiołkow ciągnął zapach marny.

1. Wzmianka się tu czyni o pogańskich kapłanach, którzy przepysżne miewiali wina, i sute sprawiali uczty.

Podle nich rzędem laury gałęziste
Zrażą piorunow groty płomieniste.
Ey, czyż tak prawa Romulowe niosły,
Czy tak żył Katon ów brodą zarosły?

Czy tego stare uczą nas przykłady?
Nie pleśniały tam pieniężne gromady
Z prywatnych zbiorow; ale za to liczne
Miały dochody potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na sale dla chłodu
Drogich porfirow z dalego wschodu.
Jeśli chciał spocząć, (bo tak chciało prawo)
Nie gardził miękką pod dębem murawą.

Lecz pożyteczne gotował nakłady
Na twierdz obronę, na mieyskie osady:
A gdy na kamień łożyć nie żałował,
Samym ztąd bogom świątnice budował.

PIEŚŃ XXXVI.

DO GROSFA.

Otium Divos rogat in patenti.
Libr. II. od. 11.

O pokoy prosi szturmem zachwycony
Na morzu żeglarz, gdy mu z każdey strony
Ztępi dzień czarna ruda, ni księżyca
Ani łaskawych gwiazd niebo różnica.

O pokoy prosi chciwy Trak rozboiu,
I choć ma tęgi łuk Persa, pokoiu
Ząda, którego trudno za kleynoty
I szkarłat nabyć i za kruszec złoty.

Bo ani skarby, ani groźnych pęki
Konsulow, ulżą srogie serca męki;
Ani uchylić trosk natrętnych zdążą,
Co roiem w koło pańskich gmachow krążą.

W lichym zakącie złote wieki trawi,
Kto własną na stoł solniczkę postawi;
Komu ni boiaźń, ni chciwość brzydliwa
W nocy lubego wczasu nie przerywa.

Pocóż człek marny na dal myślą strzela?
Po co się z kraiem oyczystym rozdziela,
Woląc żyć w obcym? a któż się tak schronił,
Gdzieby samego siebie nie dogonił?

Drą się na reie zgryźliwe kłopoty,
Scigaią rącze bystrych ieźdźcow roty,
Prędsze nad sarny i nad Eury ieszcze,
Co na swym pierzu wiozą grad i deszcze.

Używay wesoł, czym cię Bóg chciał zdarzyć.
Próżna rzecz przyszłe rzeczy w głowie marzyć;
Miarkuy frasunki śmiechem: z każdey strony
Na świecie nie był nikt uszczęśliwiony.

Smierć walecznego Achilla pożarła,
Tytona krasę długa starość ztarła;
A kto wie ieszczé, czy mi ztąd nie doda
Chętna godzina, zkąd cię potka szkoda?

Tysiące owiec twoie pasą dwory,
Ryczą Sykulskim dobytkiem obory,
Rżą w stayniach cugi tucząc się obrokiem,
Nosisz Afryckim myte wełny sokiem:

Mnie zaś w podziele od niechybnych Parek
W dziedzictwie drobny dostał się folwarek,
I lutnia Grecka; na tey sobie śpiewam,
A z głupiego się motłochu naśmiewam.

PIEŚŃ XXXVII.

DO MECENASA CHOREGO.

Cur me querilis examinas tuis?
Libr. II. od. 17.

Ty ięczysz, a ia stokroć, że cię boli,
Omdlewam codzień: ani bogom gwoli,
Ani mnie, żebyś rychło tracił życie,
Podporo moia i złocony szczycie.

Ah! ieśli dzika śmierć mi lepszą bierze
Duszy połowę; czemuż iey ofierze
Drugą nie święcę? bez głowy życzliwey
Nie miły ludziom, a sobie nie żywy.

Jeden nas obu dzień w grobie obaczy:
Przysięgam niebu, nie będzie inaczey!
Którą ci kolwiek drogę los zapisze,
Upewniam, że ci wiernie towarzyszę.

Niech z swey Chymera pryska żar paszczęki,
Niechay powstanie i Gias storęki,
Nie zrobi wstrętu: tak Temis, i Parki
Zycia moiego władne chcą szafarki.

Czym się pod wagą, darem bogow rzadkiem,
Czy pod mrukliwym urodził niedźwiadkiem,
Czy Hesperyskiey wody tyran srogi
Zwierz mi Horoskop zrządził kozio-rogi;

Z wiekow, sposobem prawie niewymownym,
Zorza się nasze biegiem toczą równym:
Ciebie, chętnego blask Jowisza luby,
Z rąk Saturnowych wybawił od zguby;

I wartkich skrzydeł śmierci zapęd lotny
Cofnął, Meceno; kiedy lud ochotny
Trzykroć mu za twe w życiu ocalenie,
W radosne dłonie zaklaskał na scenie.

Mnie pień, fatalnym na głowę wywrotem,
Kęs nie osadził za piekielnym błotem;
By mię, stroż ludzi piśmiennych, w tym razie
Faunus śmiertelney nie umknął obrazie.

Więc za te łaski bogow nie obięte,
Ty staw kościoły, i cielce zarżnięte
Skwarż na ołtarzach: ia z drobney owczarnie
Skropię pokorney krwią owieczki darnie.

PIEŚŃ XXXVIII.

NA ZDZIERCOW ŁAKOMYCH.

Non ebur neque aureum.
Lib: II. od. 18.

Nie masz w mym domu z słonia kości rytey,
Nie błyszczą w nim złote szczyty.
Ani z Himeckich ciosow barczą sławne
Murłaty, słupy podstawne;
Jakie w swych trzewach ostatnia wycina
Afrow w lwy płodna kraina.
Nie wziąłem dziedzic ni zbliża ni zdala
Skarbow możnego Attala;
Ani u przęślic mych klientow żonki,
Pracą wsławione Lakonki,
Ciągną mi z wełen w sok opiłe drogi
Nici na płaszcze i togi.
Lecz mi Bóg zdarzył w nagrodę, omierny
I dowcip, i umysł wierny:
Ze lubom chudak, przecież do mey chaty
Chętnie idzie i bogaty.
Wreszcie z ochotą ten móy stan ponoszę,
Ni bogow, ni panow proszę

Możnieyszych, bym miał co więcey, iedynie
Szczęśliwy w moiey Sabinie.
Dzień dnia koleyno w kark coraz potrąca,
Miesiąc doieżdża miesiąca.
Ty pod śmierć samą, kiedy dług natury
Wypłacać trzeba, marmury
Okrzesać każesz, i na grob łakomy
Nie oglądny, stawisz domy:
A ogromnemi ciosy, choć im łaie,
Burzliwey usuwasz Baie;
Chcąc, iakbyć mało lądu do budowy,
Ląd z morza uczynić nowy.
Nie dość: lecz święte gwałcąc praw rozkazy,
Wytrącasz graniczne głazy;
A na sąsiedzki grunt się daley codzień
Przenosisz szkarłatny zbrodzień.
Idą zalani łzami zdzierstwa na twe,
Gniotąc w ręku brudną dziatwę,
Wypchani z domu z oyczystemi bogi
Mąż i żona w obce progi.
Przecież w Erebie drapieżna Alekta
Nie ma swego architekta;
By dla mocarzow sale i krużganki,
A chłopstwa stawił lepianki.
Nie zwalniay chęciom łakomym munsztuka:
Rowna błahey ziemi sztuka
Czeka w szkarłacie urodzone dzieci,
I grubych potomstwo kmieci.

Fuknął na złoto Charon rydzo-brody,
Szyper nie pamiętney wody,
Gdy mu Prometey tkał w ręce; nikomu
Zkąd nie wolno cofnąć promu.
Ten i Tantala z dumnym iego rodem
Trzyma za Stygiyskim brodem;
I ubogiego, prosi bądź nie prosi,
Na słodsze życie przenosi.

PIEŚŃ XXXIX.

DO BACHUSA.

Bacchum in remotis.
Libr. II. od. 19.

Bacha na skale widziałem uboczney
W świętnym Nimf gronie, kiedy słodko-toczny
Rym nucić uczył; a na iego pieśni
Wznosili słuchy Satyrowie leśni.

Przebog! iuż mi się napełniona Bachem,
Swieżym po sercu myśl tłucze przestrachem,
W mętney radości: wstrzymay, bożku święty,
Groźnego drąga zapęd bluszczo-kręty.

Cuda ia wielbię i Tyady twoie,
Którym na tworczych prętow, mleczne zdroie
Razy tryskały z winem, a z pod kory
Zaciętey, słodkie lały się likwory.

Więc miedzy złotych i gwiazd orszak ładny,
Wieniec kochaney wziętey Aryadny
Spiewam pospołu; a za lekką wiarę
Włożoną srogą na przestępce karę:

Jako z nich Tracki wino-boyca, sobie
Ostrą golenie kosą podciął obie;
A drugi Pentey od własneyże matki
Rozdarty poszedł, za wzgardę, na iatki.

Ty rzeki wściągasz i morz dzikie tonie,
Ty urodzonym swachom przy Bistonie,
Na wzgórku siedząc, w krasney winem cerze,
Nieszkodnym wężem zaplatasz kędzierze.

Tyś i walecznik dzielny; gdyć na oyca
Zastęp Gigantow powstał bogo-boyca,
We lwim kożuchu, ów motłoch szalony
Rozdzierał paszczą i krzywemi szpony.

Zdolny do obu: czy w kole biesiadnym
Zatoczyć kręgiem stopę chybką ładnym,
I żarty stroić za słodkim napoiem;
Czy woyną władać i lubym pokoiem.

Tobie, gdyś błysnął rogiem uzłoconem,
Pochlebnym Cerber powiiał ogonem;
A z trąby iężor wywlokłszy potroyny,
Sięgaiąc stopy polizał dostoyney.

PIEŚŃ XL.

DO MECENASA.

Non usitata nec tenui ferar.
Libr. II. od. 20.

Nie zwykłego ptak gniazda, ni gnuśnym polotem
Dwoy-obliczny za iasnym aż się oprę płotem
Wieszczek; a z podłey ziemi, wyższy od obrzydłey
Zawiści, gwiazd otrącę pierzchliwemi skrzydły.

Ow ia lichey rodziny ciemny wychowanek,
A twóy, wdzięczny Meceno, iak mię zwiesz, kochanek,
Nie zniknę rowno z gminem, ni mię wir zakrętny,
Ponurzy w czarnych wodach Lety niepamiętney.

Już mi się kusz 1. chropawy w około nog kręci,
I po całym porasta śnieży puch łabęci;
Przechodzą barki w skrzydła, a wysmukła szyia
W obłe 2. się lekkim zgięciem półkręże zawiia.

1. Skóra. 2. Okrągłe.

Więc bystrzeyszym Ikara pędem, śpiewak nowy,
Uyrzę, gdzie Bosfor ięczy na skalne okowy,
Gdzie skwarliwym tchem Austra wrą Getulskie brzegi,
A wieczne pod Arkturem zima sypie śniegi.

Mnie Kolchis, mnie co Rzymską wrzkomo gardzi bronią,
Chytry Part, a odwrotny natrętną pogonią,
Uyrzy; toż i z Gelonem ostatnim Ibera
Mieszkaniec, i gdzie Rodan źrzodła swe otwiera.

Precz frasowne naiemnych płaczek na mym grobie
Narzekania i szlochy: day pokoy żałobie
Smutney; ni na mych zwłokach staw z ciosow grobsztyny
Nie ma prawa dłoń na mnie bladey Prozerpiny.

PIEŚŃ XLI.

NAUKA MORALNA.

Odi profanum vulgus et arceo.
Libr. III. od. 1.

Fora serca wszeteczne! nic mi z tobą, gminie.
Słuchay ktoś mądry; iak twóy wieszczek, Apollinie,
Wasz Muzy, śpiewać będę rym ieszcze nie tknięty
Smiertelnym uchem, miedzy panny a chłopięty.

Mocarze ziemio-władni, co was w poczet sadza
Lud bogow, iest nad wami wyższa ieszcze władza;
Co zuchwałym olbrzymom ściera karki dumne,
A na iey drży rozkazy ląd i morze szumne.

Nie każdy z nas pod iednym uyrzał światło znakiem;
Ten się licznych klientow zagrodził orszakiem:
Ow na niwy, tysiączne puszcza w pług sprzężaie;
Tamten pięknieyszą sławę ma i obyczaie.

Jest, kto chciwy w obierczych szrankach na honory,
Wysokim rodem groźne ubiega topory:
Lecz śmierć nie zna różnicy ni panow ni kmieci,
Gnębiąc, komu z szufladki zgubny los wyleci.

Komu nad niecnym karkiem płytki szarpak błyska,
I z złotego mu w niesmak idzie kęs półmiska;
A brzęk ustek słowiczych, choć słuch miodem poi,
Z wdzięczną lutnią trosk czuynych w sercu nie ukoi.

Szczęśliwsza pod poszyciem lichym wieyska chata,
Gdzie na mrocznych skrzydełkach prędzey sen zalata,
Smakuiąc w krasnym szmelcu, co go Zefir sieie
Po łąkach i po brzegach, nad dworskie turnieie.

O złotem nieokupna mierności! ty ani
Na morskie bledniesz gwałty, gdy z mętney otchłani
Ciska okropne maytkom aż pod niebo gury,
Wschodząc burzliwy kozieł z mroźnemi Arktury.

Ty nie lżysz bogow gniewnych, żeć srogiemi grady
I z liścia i z gałązek winne zdarły sady;
Zeć ostrą chwil odmianą miia zysk spodziewny,
A skwar z plutą, i drzewa i plon zniszczył siewny.

Lądu nam do budowy braknie bez pochyby?
Na swe włości ściśnione narzekaią ryby:
Gardzim ziemią, ogromnym muszcząc głazem wody,
A z lasow w nowe siadło kafar pędzi kłody.

Próżno: nie zbędziesz troski, zbiegu nieszczęśliwy!
Idzie w pogoń za panem frasunek zgryźliwy;
Siodłay bystre rumaki, wsiaday w okręt: podle
Alić on i na masztach siedzi i na siodle.

Więc ieśli ni w Frygiyskich gorach marmur cięty,
Ani Perskie dla nozdrzy pieskliwych ponęty,
Ni blask drogich szkarłatow, ni wina smakowne
Wygnać mi z serca myśli potrafią frasowne:

Cóż mi z tąd, że zawisney zdolne do zażogi
Wymyślnym zdobię kształtem stropy i podłogi;
A nie raczey za pełne trosk, w moiey Sabinie,
Dostatki, siedzę wesoł na wdzięczney dolinie?

PIEŚŃ XLII.

DO PRZYIACIOŁ.

Augustam, amici, pauperiem pati.
Libr: III. od, 2.

W pierwszey zaraz lat wiośnie niedorostek młody
Niech nędze i woienne znosi niewygody;
A z raźnym w ręku grotem, bystrych gromca koni,
Jadąc po hardych karkach, dzikie Party goni:

Niech pod ziemnym spi niebem, życie w trwogach pędzi:
Niech nań patrząc z swych blankow boleścią się swędzi
Walczącego tyrana żonka; a z pod dachu,
Nie pewna oblubieńca, drży córka z przestrachu.

Miiay, ah niezwyczayne srogich boiow serce!
Z wściekłemi lwa pazury, tego ludo-żercę,
Co go paszcza pluszczącey nie syta posoki,
Przez zdartych ciał okropne bystrzey miece tłoki.

Słodka chluba, krew miłey poświęcić oyczyźnie.
Od śmierci i pierzchliwy tchórz się nie wyśliźnie,
By się strachem upierzył, a wziął skok ieleni:
I wiatro-pędnych ona doścignie goleni.

Kogo czysty prawdziwey blask otacza cnoty,
Nie zna on, co są gminne łaski lub odmioty;
Wyższy nad błędne zdania, co lud o nim gada,
Gwoli mu ani bierze toporow, ni składa.

Jey on darem, śmiertelney prożen wad natury,
Gardzi rodem poziomym; a złotemi piury
Gwiazd sięga: bo go ona na swe skrzydła sadzi,
I przez trudne aż w niebo manowce prowadzi.

Wierny w sekrecie ięzyk mieć swe także względy
Powinien: precz ztąd, święte kto tayney obrzędy
Płoche Cerery zdradził: ten ni w moim domie,
Ani ze mną na iednym nie usiędzie promie.

Często Bóg za wzgardzone gniewem zięty prawa,
I zacną duszę na tęż zgubę z łotrem dawa;
A lubo się o kulach kaźń powolna wlecze,
Przecież rzadko złoczynny człek od niey uciecze.

PIEŚŃ XLIII.

O MĘŻU CNOTLIWYM.

Justum et tenacem propositi virum.
Libr. III. od. 3.

Stateczne męża cnotliwego serce
Ani bunt gminny i krwawi morderce,
Ni groźny tyran przez okropne cięcia
Od chwalebnego ruszy przedsięwzięcia.

Bądź szumi Auster pośrzod mętney fali,
Bądź gniewny Jowisz nieba ogniem pali;
Niech się świat na łeb wywraca: nic na tem,
I pod strzaskanym śmiało legnie światem.

Tą sztuką Pollux, i Alcyd obłędny
Wieniec na głowę otrzymał niezwiędny;
A miedzy niemi szkarłatne Augusta
Z puharow złotych ciągną nektar usta.

Tąś sprawił sztuką, oycze Bachu, i ty,
Żeś uiął tygry w sprzęg niepospolity;
Tą i sam Kwiryn czarnych Marsa koni
Dopadłszy, umknął z Acheronckiey toni:

Gdy mile Juno w iasnym bogow gronie
Dała się słyszeć: iuż po Ilionie!
Sędzia go niecny i z fryierką sprosną
W gruz i w perzynę osadził żałosną.

Jeszcze na ów czas w okazaney zdradzie
Obrzydł do szczętu on mnie i Palladzie,
Gdy umknął bogom za pomoc i pracę
Król wiaro-łomny przyrzeczoną płacę.

Już się nie chlubi przed Spartanką chytrze
Niewierny pasterz; ani więcey przytrze
Na Greki mężne Hektor nie zwalczony,
Wspieraiąc Troię silnemi ramiony.

Długo ciągniona przez nasze zatargi
Zeszła iuż woyna; wnet żale i skargi
Glozuiąc z serca, w niepamięci grzebie;
I płod Troiański przywracam dla ciebie,

Mężny Gradywie! niech w górne podwoie
Romuli przybędzie, niech roskoszy swoie
Ma wespół z nami; a przy winney cześci
W szereg z bogami zarówno się mieści:

By ieno nurtem wzdłuż przecięty słonem
Rzym pobratymstwa nie miał z Ilionem;
Niech sobie władną szczęśliwi wygnańce,
Posiadłszy świata którężkolwiek krańce.

By ieno losem mey zemsty nie sytem,
Zegżone bydło trącało kopytem;
A gdzie Parysa grob z oycem niecnoty,
Szczennych się wilczyc rzucały pomioty:

Niechay Kapitol uzłoconym dachem
Połyska światu ogromnym postrachem;
Niech tryumfalny Rzym Azyą władnie,
I na saydaczne Medy iarzmo kładnie:

Niech groźnym berłem aże tam zasięga,
Gdzie śniade Afry z Europą rozprzęga
Przyległe morze; a Nil siedmio-głowy
Na żyżne niwy wlecze piasek płowy.

Lecz gdy wielkiego blaskiem maiestatu
Panować będzie zwalczonemu światu,
I prawa pisać; niech w cnotę obfity
Niemniey, niżeli w zwycięzkie zaszczyty,

Nie da się złotu wabnemu uwodzić
Które o gdyby z swych tayni wychodzić
Nigdy nie śmiało, ni ludzkiey przez dzięki
Na wszelkie zbrodnie rozpasywać ręki!

Cóżkolwiek mu się opierać poważy,
Niech szablą sięga: gdzie żar martwą smaży
Ziemię słoneczny, i gdzie gnuśne lody
Leżą; rozległe zhołduie narody.

Wszakże tym prawem los wam znamienity
Chętna opiewam, waleczne Kwiryty;
Byście, zbyt ufni szczęściu, znowu swoi
Przez złą pobożność nie dźwigali Troi.

W fatalney dobie wskrzeszone Pergamy,
Runą powtorną klęską, teyże samey
Potęgą broni, pod wodzą Junony,
Pierwszego Boga i siostry i żony.

Bądź ie potroyną miedzią Feb opasze,
Trzykroć ie wytną Argiwskie pałasze;
Trzykroć pobitych dzieci z mężem (bo ta
Jest moia wola) zapłacze sierota.

Dokąd zuchwała lecisz Muzo? nie te
Pieśni przystoią na twego poetę:
Przestań rozwodzić na niezdolney trzcinie,
Jakiemi mowy bawią się boginie!

PIEŚŃ XLIV.

DO KALLIOPY.

Descende cælo et dic age tibia.
Libr. III. od. 4.

Wystąp z iasnych podwoiow, a twą Boską stopę
Złożywszy na poziomy grunt nasz, Kalliope,
Zanuć piękna królowa! bądź na gęśl ochotę,
Bądź masz puścić na cytrę palce iasno-złote.

Słyszycie! czy mię luby zawrot głowy niesie?
Brząknęła: iuż po chłodnym mniemam błądzić lesie,
Kędy Zefir ze źrzódłem spor wiodąc wieczyście,
To iasnym pierzcha nurtem, a ów rusza liście!

Pod twoim, o bogini, ieszcze dziecko szczytem
Leżąc, płochemi skoki i snem serco-chwytem
Zemdlony, na dziedzicznym mey Appuli łanie;
Doznałem, iakie o twym wieszczku masz staranie.

Tam mię w złotych przyniosłszy Cytery woźnice
Pyszczkach świeże gałązki, srebrne gołębice,
Okryły drzymiącego wdzięcznym z lauru plonem,
Bym z pierwszych lat iey sługą został poświęconem.

Dziwił się lud zdumiały, co iak gniazda ptasze
Po gorach Acherońskich kleci swe sałasze,
I co w gaiach Bantyńskich źwierzow nie zna wstrętu,
I tłustego grunt porze rodzayny Forentu:

Jak przy dzielney opiece chłopiec nietrwożliwy
Wydychałem pod liściem sen nieobraźliwy;
Ze mi ni gad nawrzałe iadem wlekąc kłęby,
Ni dziki niedźwiedź krwawe w ciało wraził zęby.

Wasze to, Muzy, dzieło; waszey łaski czynem
Wiodłem potym wiek luby z gorzystym Sabinem.
Więc i w chłodney Preneście, i w Tyburskich gaiach,
I gdzie wdzięczne tryskaią źrzódła w ciepłych Baiach.

Z waszego przyiaciela ani smutney stypy
Pogromem Bruta sławne uyrzały Filipy:
Cały on i od drzewa; ni burzą okrytem
Został w nurtach Sykulskich nieszczęsnym rozbitem.

Bądźcie wy zawsze zemną: pod waszemi skrzydły
Póydę chętnie, gdzie spięty skalnemi wędzidły
Wierżga grzbietem pod niebo Bosfor, i gdzie srogi
Depcąc żar, znosi pątnik Libiyskie pożogi.

Zwiedzę i niegościnne Brytanow rozboynie,
I gdzie Konkan krew żłopie, cedząc z źrzebcow hoynie,
I saydacznych Gelonow, próżen szwanku, domy,
I gdzie Scytyiski Eufrat pławne dźwiga promy.

Waszych arf wdzięk roskoszny, gdy zwalczywszy woyny,
Znużone hufce na wczas zatoczy spokoyny;
Po pracach niebespiecznych i Marsowym trudzie,
Ukaia słuch Cezara w Pierskim odludzie.

Wy mu rady łagodne z ust podaiąc świętych,
Cieszycie się z łaskawie od niego przyiętych.
Wszak wiemy, iak niezbożne, bełt z ognia ulany
Miecąc dłonią potężną, wyplenił Tytany

Jowisz, co gnuśną ziemię, co morze żeglowne
I kręgi zwrotnych niebios rusza nie stanowne,
I zamki piekłow losem nieotwornych żadnym,
Rządząc bogi i ludzie berłem wszystko-władnym.

Ufna w barkach olbrzymich wściekłość młodzi oney,
Już wylała na Ossę wielkie Peliony;
Chcąc niebo szturmem pożyć, że i sam pan dachu
Gwiaździstego, aż w bladym zostawał przestrachu.

Lecz cóż wskorał ów Tyfey, ów okropny Mima,
Choć w stu łapach ogromnych sto brył skalnych trzyma?
Co dziki Porfiryon, i Encelad trzody
Herszt szaloney, trzaskaiąc dębowemi kłody?

Tu Pallas groźna pyskiem błyskotney paiży,
Tu z kuźni tysiąc grotow Wulkan sypie chyży.
Stoi Juno przeważna, i co złoty dźwiga
Łuk, Apollo strzałami bez ustanku śmiga:

Apollo raźnie trafić uczony do celu,
Stróż Patary, i z krzaki Liceńskiemi Delu;
Piękny z włosow spuszczonych na ozdobną szyię,
Gdy ie źrzódeł Kastalskich czystą rosą zmyie.

Zawodna moc bez rady własnym tłumem pada:
Moc, którą baczna w klubach swych określa rada,
Sam Bóg dzwiga: lecz tenże sprawiedliwie zniża
Dumną siłę, co prawu, gwałt czyniąc, ubliża.

Swiadkiem mych pieśni Gias, ów zbóyca sto-ręczny,
Swiadkiem i ów Oryon, myśliwiec niewdzięczny
Bogom; którego czysta za niecne zaloty
Dyanna śmiertelnemi ustrzelała groty.

Jęczy ziemia, że taki płod wydawszy z łona,
Dziś go tłoczy, na starte ścierwy narzucona.
Prożno ieńcy piekielni w ciemną wparci ciszą,
Przez czeluścia Etneyskie bystrym ogniem dyszą.

Próżno się wstrząsa Tycy: za każdym mu dzioba
Sępiego razem buyna odrasta wątroba:
Ani się kiedy zerwie, na wieczne skazany
Za fochy niegodziwe Pirytoy kaydany.

PIEŚŃ XLV.

NA POCHWAŁĘ AUGUSTA.

Cælô tonantem credidimus Jovem.
Libr. III. od. 5.

Jowisz dzieli swe berło: sam z groźnym łoskotem
Siedząc w niebie, ognistym z góry szyie grotem:
August drugi na ziemi Bóg z nim na przemiany,
Tłucze z Party zwrotnemi potężne Brytany.

Przebog, co za szwank srogi z twoiey, Krassie, klęski
Rzym odniosł! któż da wiarę, iak żołnierz niemęski
Mógł się kiedy poważyć, o skazo oyczyzny!
W obcych kraiach nie sławney doczekać siwizny.

Ze się zprzągszy z obcemi dziewki gnuśnym stadłem,
Bez względu na swe imie, wolał iść za radłem,
Porząc wzgardzony ieniec pohańskie odłogi,
Ze wzgardą świętey tarczy i Łacińskiey togi.

Czyliż tak sławy naszey iuż promienie zgasły,
Lub wieczney ognie Westy wszystkie bory zpasły?
Ze nas i szczątku niemasz; a co światu iaśnie
Swieciło, chlubne imie poszło miedzy baśnie?

Przeyrzał to mądry Regul, rwąc szkodne umowy;
Aby raczey Puńskiemi spętana okowy,
W katuszach lała życie młódź świata niegodne,
Niż potomstwu dawała przykłady wyrodne.

Widziałem, wzdychał mówiąc na obelgi nasze,
Po cerkwiach nienawisnych Latyńskie pałasze;
Widziałem obcym bogom na chlubne ofiary,
Bez krwi broń zawieszoną i zdarte sztandary.

Któżby łzy nie ukanął, patrząc iak Pen dziki,
Swobodne cisnął ręce w tył krętemi łyki;
Twierdze na wściąż otwierał, a bespieczny trwogi,
Na próżne hufcow Rzymskich pług puszczał odłogi?

Pewnie się podły z większą żołdak wróci cnotą,
Gdy go z kaydan okupne oswobodzi złoto?
Nie ceńcie drogo zbrodni, by iednym zawodem
I ubogim Rzym został i gnuśnym narodem.

Ktoż wzdy kiedy dokazał, by snać soku pełna
Jednego, inną barwę wzięła na się wełna;
Lub cnota, gdy ią podłość raz w sercu zagłuszy,
Do niecney krok ozdobny mogła cofnąć duszy?

Prędzey łani z zawiłych wyplątana sieci
Mężnym sercem na oszczep myśliwczy poleci;
Niźli, kto się raz poddał na zmienney Kartagi,
Dzielnym będzie żołnierzem, słowo płonney wagi.

Któż da wiarę, by ten miał Puńskie deptać trupy,
Co z kordem w ręku poszedł w nieszlachetne łupy;
A dla tey światła trochy, zbrodzień bez pochyby,
Za śmierć drogo przedayną podłe dźwigał dyby?

Chlub się, grodzie Libiyski, z klęsk naszych i bolu;
A na gruzach wielkiego wyższy Kapitolu,
Łyskaiąc z wież ρgromnych ganki złocistemi,
Puszczay pogrom po Włoskiey i strach blady ziemi.

Tak mówił, a iakby się Rzymskim nie znał synem,
Nie wzniosł oczu ponurych przed zdumiałym gminem;
Ni wstydliwey małżonki, ani na ostatek
Przyiął ucałowania od kochanych dziatek.

Lecz w chwalebnym uporze stanął, iak głaz wryty,
Dokąd oycow nie zmiękczył rady nie użytey:
Że się dali nakoniec, długo chyląc, zażyć,
I na wiekom niepomny czyn żadnym przeważyć.

Acz miedzy smutnych gronem przyiacioł wygnaniec
Zacny, wiedział na iaki los go wiedzie szaniec:
Co mu gruba gotuie ziemia z swemi katy,
Stawiąc krwawe na widok ludowi warstaty:

Szedł przez płaczące krewnych i ziomkow gromady.
Jak ów, co kręto-prawne osądziwszy zwady;
Szuka, by słodszym myślom zgiełk nie czynił wstrętu,
Jadąc do lubych włości cichego Tarentu.

PIEŚŃ XLVI.

NA ZEPSUTE OBYCZAIE.

Delicta majorum immeritus.
Libr. III. od. 6.

Poki nie dźwigniesz pochyłe świątynie,
A zaszłe kopciem nie otrzesz bożęta;
Za cudze grzechy winien, Rzymianinie,
Czeka cię chłosta na oycow wytknięta.

Rządziłeś światem, czyniąc bogom modły:
Początek i cel twey sławy, cześć Boska.
Wzgardzone nieba o srogie przywiodły
Szwanki, na które ziemia ięczy Włoska.

Już dwakroć Pakor z Monezem bez rady
Wieszczey, poniżył butne mieczem duchy
A późnym wiekom na groźne przykłady,
Zdarte z nas złote powdziewał łańcuchy.

Obcym orężem prawie Rzym dobyty,
Uyrzał w swych murach z domowym zawrotem
Potężne Maury na morzu, a Scyty
Uwinne z chybkim od Dunaiu grotem.

Buyny wiek w zbrodnie naprzod święte stadła,
I zacne domy, i rodziny skaził:
Zkąd iak ze zrzódła hurmem złość wypadła,
Którą się z państwy swemi Rzym zaraził.

Zaledwo dziewcze ślubnych lat dosięże,
Myśli, iak w tańcu gładką stopę nagnie;
Jako w swych wdziękow iarzmo serca wprzęże,
Ba i przed czasem iuż owocu pragnie.

Więc i w małżeństwie szuka coraz świeżey
Pastwy swym chuciom, choć ma męża świadkiem;
Ani zna braku w natrętney młodzieży,
Dzieląc im łaski lubieżne ukradkiem.

Bądź Hiszpan, bądź kto worek ruszył złoty,
Za wiedzą nawet łakomego stroża;
Szacowny handlarz kobiecey niecnoty,
Poprzysiężnego udziela mu łoża.

Nie z tych to matek urodzona dziatwa
Popędzi znowu Pirra z Antyochem;
Ni morze ścierwy Puńskiemi zagmatwa,
Lub Hannibala przeszyie popłochem.

Bitnych to kmieci siemię bez pochyby,
Jędrni mołoycy, co aż do wieczerze
Kroili twarde na ugorze skiby:
A na fukliwey ostry głos macierze,

Gdy Hesper zegnał do obory cielce,
I dzienne mglistym płaszczem trudy skrocił;
Złożywszy z pługiem dębowe widelce,
Jeszcze się drugi pod siekierą spocił.

Z upłynnym czasem wszystko na doł leci:
Gorsi po dziadach nastali rodzice;
Rodzicow ieszcze przepisuią dzieci,
A nasi, nie wiem, czym będą dziedzice.

PIEŚŃ XLVII.

DO ASTERYI.

Quid fles, Asterie, quem tibi candidi.
Libr. III. od. 7.

Nad młodym mężem z wiarą nieskażoną,
Próżno łzy leiesz, frasowliwa żono!
Za pierwszą wiosną, z pośrzod morskiey toni
Z Tyńskim towarem wróci go Fawoni.

W ładowney Notem zachwycony łodzi,
Gdy srogi kozieł burząc wodę wschodzi;
Smutne noclegi pędzi na Oryce,
Ze swey nie widzi wdzięczney połowice.

Tam chytry służka iego gospodyni,
Tysiąc nań sideł od swey pani czyni;
O iey miłości szepcąc mu do ucha,
Jak ledwo dla niey nie wyzionie ducha.

Więc i okropne ponawia przykłady,
Jakie czystemu uknowała zdrady
Synowi Glauka złość Argu królowy,
Ze iey odrzucał powabne namowy.

Przytacza i ów czyn niepospolity,
Jak piękny Peley niecney Hippolity
Zemście przypłacił: tudzież inne, kture
Osłabiać mogą młodzieńczą naturę.

Lecz ni na paszczą ognistey Chimery,
Ni straszne z kopyt swych chłopo-ogiery,
Daie się ruszyć lekko, dusza mężna;
By w niey ostygła wiara poprzysiężna.

Na wszystkie groźby i pieszczoty głuchy,
Trwa w obietnicach: iak wśrzód zawieruchy
Morskiey uporną rafa trzyma szyię,
Czy na nią wicher, czy wał setny biie.

Poczciwy twóy mąż: lecz i ty mu za to
Pomniy wzaiemną nagrodzić zapłatą;
Ani dopuszczay, by ludziom igrzysko,
Obok ci siadał Enipey tak blisko.

Choć przy nim w szrankach każdy prawie żakiem,
Bądź w polu dzielnym zatacza romakiem;
Bądź się zapuści z Rzymskiemi chłopięty,
Tybrowe pławem przebywać zakręty:

Przed nocą wrota na rygiel zamykay;
Na flet przez okno głowy nie wytykay.
A choć, żeś harda, powie, nie dbam o cię.
Mało dbay, kiedy zostaniesz przy cnocie.

PIEŚŃ XLVIII.

DO MECENASA.

Martiis cælebs quid agam Calendis.
Libr. III. od. 29.

Swiadom łacińskich i greckich obrzędow,
Dziwisz się, panie, dla iakich to względow
Bezżenny człowiek Marcowe początki
Z uroczystemi odprawuię świątki?

Co znaczy ołtarz ułożony z darni,
Co biały kozioł z ubogiey owczarni?
Więc i kwiat z ogniem, i co pachną dzielnie,
Pełne kosztownych perfumow kadzielnie,

Winienem tobie tę biesiadę, Bachu,
Żeś mię z owego wybawił przestrachu;
Kiedym sprochniałym przywalony pniakiem,
Ledwo się z groźnym nie uyrzał Eakiem.

Godzi się w czasu takiego rocznicę
Dobyć owey to baryły z piwnice,
Com z niey od Tulla konsulatu nie pił,
Jakom ią czopem smolanym zasklepił.

Nie żałuy, panie, w tę chwilę bankietną
Za zdrowie moie spełnić czarę setną.
Niech noc spokoynym ogniem błyska do dnia,
Aż się słoneczna obudzi pochodnia.

Zaspokoy na czas frasobliwe myśli:
Zbici Dakowie z granic naszych wyśli
Z swym Kotysonem: a na swę zażarci
Klęski, własnym się mieczem gubią Parci.

Ow stary szarpacz Hesperyiskiey strony,
Służy Kantaber w Rzymskie uwięziony
Pęta; i Scyta nie chce więcey naszem
Łupem się iuczyć, wziąwszy w łeb pałaszem.

Korzystay wesoł z obecney godziny;
A walne troski kładąc na czas inny,
Umiey przeplatać wolnieyszemi sprawy
Przykre o dobro publiczne zabawy.

PIEŚŃ XLIX.

ROZMOWA HORACYUSZA z LIDYĄ.

Donec gratus eram tibi.
Libr. III. od. 9.

Horacy.

Pokim prym miewał w sercu mey Lidyi,
A piersi upieszczoney
Miłosnemi ramiony,
I srebrney nikt się dotknąć nie śmiał szyi;
Fraszką mi nad te ponęty
Były Perskich królow sprzęty.

Lidya.

Pókim twoiego serca była celem,
A nad Lidyąś twoii
Nie dał gory brać Kloi;
Los móy był losow fortunnych modelem:
Nie ustąpiłam nikomu
Ni Rzymskiego matce domu.

Horacy.

Jużem się cały Kloi oddał w pęta:
Z iey głosu, z iey się liry
Nektar wylewa szczyry.
By iey wieczyście trwać mogły momęta,

Sto-

Stokroć bym za to ochoczy
Bladey śmierci zayrzał w oczy.

Lidya.

Jam też me serce oddała ze wszytkim:
Nadobny syn Ornita
Oburącz one chwyta.
By go śmierć ostrzem nie pożyła płytkim,
Za okup lubego garła
Tysiąc bym razy umarła.

Horacy.

Cóż gdyby Wenus powróciła znowu?
A w pierwszy płomień serce
Poszło po tey iskierce,
I nikt iuż nie rwał stalnego okowu?
By dla ciebie dawnym torem
Drzwi moie stały otworem?

Lidya.

Choć móy Kalais pięknieyszy nad zorza,
A ty! odmieńcze winny,
Lekszy od wiotchey trzciny,
I Adryiskiego złośliwszy od morza:
Jednak mi wdzięczniey przy tobie
Zyć razem, i leżeć w grobie.

PIEŚŃ L.

NA LICĘ.

Extremum Tanaim si biberes,
Libr. III. od. 10.

Gdybyś i z dzikim dzieląc łoże Scytą,
Mętnego w stepach piła wodę Donu;
Musiałabyś się użalić, kobito,
Ze nędzny ziębnę ledwo nie do skonu.

Słyszysz, iak skrzypią poiezdne zawiasy,
A bystrym szumią gałęzie pochwistem!
Mroz bierze wody w lodowate prasy,
Zmartwiało wszystko na podniebiu czystem.

Wszakżeś ty nie iest Penelopa owa,
Byś próżnym ogniem gasze piekła serce.
Ey! iak się Wenus rozdąsa surowa,
Poydziesz na draby i obłudne czerce.

Nad krzepkie dęby, duszo nieużyta,
A nad Afryckie iadowitsza gady;
Jeźli ni prośba, ani dar cię chwyta,
Ni że me ciało smutek wędzi blady:

Jeśli cię słowem mąż ludzi niewiernym,
By się z Pierską śmieley dziewką bawił;
Przestrzegam: że twym nie będę odzwiernym,
Ani na deszczu zawsze nocy trawił.

PIEŚŃ LI.

DO MERKURYUSZA.

Mercuri! nam te docilis magistro.
Libr. III. od. 11.

Bożku! z którego słodkie wziąwszy pienie,
Ruszał Amfion drzewa i kamienie,
I ty o siedmiu stronach grać uczona
Lutni złocona!
Mało wprzod znana: teraz cię książęta,
I w iasnych cerkwiach rzesza lubi święta:
Zanuć mey Lidzie, a twardsze nad krzemień
Serce iey przemień.
Jako po łąkach, kiedy koło kwietnia
Zatacza bokiem świerzopka trzyletnia,
Nie da się dotknąć; a patrząc na zrzebce,
Kopytem depce.
Na twoy głos wdzięczny krwawi ludo-łowce
U nog się tygry kładły, iako owce;
Rzeki wstecz biegły, a szumiąc radośnie
Pląsały sośnie.

Folgo serc twardych naydzielnieysza, ciebie
I w ciemnym morąg polubił Erebie:
Więc by ci wolna i tam była brona,
Zciągnął ogona.
Choć mu się na łbie wężow stroszy trzysta,
Choć z gniewem nozdrzy dma bucha siarczysta;
A troyny ięzor toczy z krwawey trąby
Pieniste kłąby.
Pochychnął niechcąc z Ixionem Tycy;
Zdrętwiały wody w fatalney doynicy,
Daiąc na chwile, na twe słodkie dary,
Zpocząć od kary.
Okrutna Lido, oby serce twoie,
Często na winne wspomniało dziewoie,
I konwie owe, za męże pobite,
Wody nie syte!
Ze nigdy kaźni nie unikną zbrodnie.
Pomordowały małżonkow niegodnie,
Pełniąc występki, żony wiarołomne,
Wiekom nie pomne.
Jednak z nich tylko twych, Himenie, warta
Więzow, nie chciała na krew być zażarta:
Przed niecnym oycem, iż małżonka zetnie,
Kłamiąc szlachetnie.
Wstań, ah nieszczęsny, wcześnie go ostrzegła,
By cię letargiem wiecznym nie obiegła
Noc pełna mordu; a z miękkiego łoża
Kryi się od noża.

Jako zapasłe na oborach lwice,
Już się rozbiegły rozboyne siestrzyce.
Miększe me serce; nie chcę iść ich torem:
Masz drzwi otworem.
Niech mą da rodzic szyię w łańcuch wprawić,
Zem cię niechciała żywota pozbawić;
Niech i w okręcie na ląd wrzuci dziki
Skwarney Afryki.
Ty chyżo zmykay, pokić ieszcze żywo
Daie noc chmurna z Wenerą życzliwą:
A kiedy umrę, wytni mą ku sobie
Miłość na grobie.

PIEŚŃ LII.

DO NEOBULI.

Miserarum est neque amori.
Libr. III. od. 12.

I poiąć tego trudno,
Jak człowiekowi nudno,
Kiedy mu Bachus i Wenera sprzyia:
A on ani się napić,
Ni do miłości skwapić
Nie może śmiele dla groźnego stryia.

Doznaiesz takiey dole,
Biedna ma Neobole:
Z ręku ci kądziel i wrzeciono pada.
Kochasz Hebra nad życie,
A z nim iawnie, ni skrycie
Gadać nie możesz, choćbyś setnie rada.

Zadna zaiste Włoska
Nie ma takiego wioska;
Czy to on pieszo poydzie na wyścigi,
Czy w targańce z chłopięty,
Czy przez Tybrowe męty;
Czy grzbiet osiodła, wziąwszy konia w krygi.

Jeśli pole nawiedzi,
I tam go nie uprzedzi
Zmyśliwym łukiem żaden sokodyniec.
Jak wiatr przed sobą żenie
Skrzydło-nogie ielenie;
Ni bystry w kniei uydzie mu hodyniec.

PIEŚŃ LIII.

DO ZRZODŁA 1. BLANDUZYI.

O fons Blandusiæ splendidior vitrô.
Libr. III. od. 13.

Blanduskiey roli wędrowna krynico,
W którey, iak kryształ, czyste wody świecą;
Tobie, gdy słońce iutro wstanie złote,
Z krasnego kwiecia wonny dar uplotę.

Ciebie z świetnego pokropię kociołka
Ofiarnym moszczem, a z trzody koziołka
Przywiodszy, co mu łeb rogami pęka,
Na dań uprzeymą zarzeże ma ręka.

Darmo ie sobie ten lubieżny synek
Poostrza, chcąc zwieść z drugim poiedynek
O śnieżną kozkę: musi gardło stracić,
A krwią twe iawne nurty uszkarłacić.

Twey chłodney toni nigdy nie porusza
Wściekłego bystry płomień Syryusza:
Z ciebie, złożywszy z kraiu trudną sochę,
Wdzięczną woł folgę, i bydło ma płoche.

1. Nie iednostaynie się to słowo w różnych edycyach łacińskich kładnie; w iednym *Blanduzya*, a w drugich *Banduzya*.

Pod cienistemi skał porosłych szczyty
Zkąd masz początek, będziesz w poczcie i ty
Szlachetnych źrzodeł lutnią moią; który
Słynie Greckiemi uwieńczony pióry.

PIEŚŃ LIV.

DO RZYMIAN.

Herculis ritu modó dictus ô plebs.
Libr. III. od. 14.

Już śmiercio-płatnym wieńcem znakomity,
Zbiwszy Iberow narod nie pożyty
Zwycięzca Cezar, podobien Alcydzie,
Do domu idzie.
Wychodź w służebne otoczona grono,
Jedynie męża kochaiąca żono!
Oddawszy bogom za wiek iego luby
Ofiarne śluby.
Idź i ty siostro, idźcie matki i wy
Z córkami witać poczet synow żywy,
Za wodzem swoim; zdobiąc na ich przyście
Głowy swe w liście.

Wy zaś, którym los nieszczęsny w tey dobie,
Po stracie mężow być kazał w żałobie;
Przestańcie skarżyć płaczliwemi troski
Na wyrok Boski.
Precz czarne smutki i łez hoyne zdroie:
Ja ni domowych gwałtow się nie boię,
Ni obcey broni: pod twą, Cezar, wodzą
Nic nie uszkodzą.
Nieście tu wonie z kwieciem pacholęta,
I wino, Marsow co woyny pamięta;
Jeźli tam ieszcze uszła bania iaka
Drapcy Spartaka.
Niech też tu z lutnią przybędzie Neera,
Co iasne włosy złotym węzłem zbiera:
Nie czyńcie swarow, ieśli mniey ochotny
Nie puści wrotny.
Dawniey to człowiek i pukał i trzaskał,
Lecz pierwszą żywość włos siwy ugłaskał.
Nie dałbym sobie krzywd od tego panka
Za rządu Planka.

PIEŚŃ LV.

NA CHLORĘ.

Uxor pauperis Ibyci.
Libr. III. od. 15.

Wszeteczna babo nędznego Ibika,
Czyć w skrzepłych żyłach krew zegżona bryka,
Ze i tey życia trochy
Na niecne używasz fochy?
Już się ostatnia nić z żywotney cewki
Toczy, a ty się wiiesz miedzy dziewki,
I gwiazd rotę iasno-cudną
Mgłą starości szargasz brudną.
Młodziuchney Floi smakowne powaby
Na iedno-zębe nie przystoią baby.
Twey córce wstyd nie urasta,
Ze się miedzy chłopy szasta.
Ze się do gachow wrót dobiia płocha,
Jak iedna z owych Bachusowa kmocha;
Co na głośne bębnow krzyki
Bluszczem kręte trzęsą tyki.
Niechay się ona na swoiego Nota,
Jak iurna koza wspina na wierzch płota;

A tobie, starko, u przęśli
Lepiey, niż skakać u gęśli.
Karbowna laty, a przy młodym chłopie
Tak się otrząsa, iak mucha w ukropie;
Ani iey róża przystoi,
Ni że się winem opoi.

PIEŚŃ LVI.

DO MECENASA.

Inclusam Danàén turris ahenea.
Libr. III. od. 16.

Zpuściwszy z obroż sierdziste morągi,
A skalne miedzią nakowawszy wieże,
Za dębowemi u drzwi czuynych drągi,
Rozumiał Akryz, że córki ustrzeże.

Smiała się na te Cytera przemysły,
Które trwożliwy próżno czynił ociec:
Widząc, iż niemasz szczeliny tak ścisłey,
Gdzieby Bóg nie miał złoto-lewny dociec.

Przez groźne mieczmi drabantow szeregi
Bystrzeyszym nad błysk piorunny przelotem,
I przez gor ciągłych nieprzebyte legi
Przeydzie moc worka ładownego złotem.

Na wabną pereł kosztownych oświatę,
Dawszy się uwieść błędna Eryfile;
Przywiodła męża o życia utratę,
I swego krotką używała chwilę.

Złotemi chytry Macedon tarany
Tłukł mury mieyskie, i bramy wysadzał;
Przepędzał floty przez morskie bałwany,
A na swą zgubę swarne króle zwadzał.

Wzrasta za groszem zysku chęć łakoma,
Rosną starania i troski niezbędne.
Wolę, Meceno, prostym siedzieć doma,
Niżbym szkarłaty nosił serco-wędne.

I tyś miał taką radę na pamięci,
Niechcąc się puszczać za rycerskie stopnie.
Im sobie hoyniey człek urywa z chęci,
Tym więcey darow z Boskiey dłoni dopnie.

Bóg z wami zostań, nienasytne żądze,
I z temi, waszym co tleią pożarem:
Wolę mieć pokoy, niżeli pieniądze,
Służąc z chudaki pod iednym sztandarem.

Wzgardą mamony iestem większym panem,
Niżby mię gminne roznosiły głosy;
Zem brogi natkał, możny setnym łanem,
A chleba żebrał, siedząc miedzy trzosy.

Gdy mi gay szumi, woda pryska żywa,
Gdy wierna rola nadzieiom mym sprosta;
Buyney Afryki w nieprzerodne żniwa
Niechże się przy mnie nie chlubi starosta.

Choć mi Hybleyskie nie brzęczą pszczelniki,
Ni starym winem w kubek bani nagnę,
Ani run trzęsą Galskie pastewniki;
Wszystko mam z pełna, kiedy nic nie pragnę.

Owszem, Meceno, patrząc łaski na twe,
Gdybym po tobie więcey czego żądał;
Wiem, żebym znalazł zawsze serce łatwe,
Ni próżney ręki w twym domu oglądał.

Lecz ia me chęci w ścisłey maiąc szrubie,
Bogatszy dziedzic nad Lidyiskie pany;
Lepiey do gumna snopki znosić lubię,
Niż bym miał skarbiec złotem pakowany.

Łakomy człowiek i chwyta i roni:
Leiąc w ten przetak, wnet woda wycieknie.
Szczęśliwy, który, co ma z Boskiey dłoni,
Mało czy wiele; dość mi natym, rzeknie.

PIEŚŃ LVII.

DO ELIUSZA LAMII.

Aeli, vetusto nobilis ab Lamo.
Libr. III. od. 17.

Starożytnego Lamy zacne plemie,
Który Formiyskiey niegdyś królem ziemie,
Obszerne widział swych włości granice,
Gdzie wolny Lirys płynie po Maryce.

Jeźli nie próżnym wrona głosem iści,
Jutro wiatr wschodni gwałt naździera liści;
A robiąc w morzu zamętne kąpiele,
Nieużytecznym trawskiem brzeg uściele.

Ocal, co można, dziś od nagłey burzy:
A iutro winem, co się dymkiem kurzy,
Poczęstuy siebie i sługi przy święcie,
Wydawszy na stoł pieczenie prosięcie.

*****

PIEŚŃ LVIII.

DO FAUNA.

Faune, Nympharum fugientûm.
Libr. III. od. 18.

Łowczy pierzchliwych Nimfek kozio-nogi,
Bądźże łaskawy na me wieyskie progi;
Aby me drobne trzody pięknym rodem,
Za twym się Boskim mnożyły przechodem.

Jeźli przed roku każdego poczęciem
Tłustym ci ołtarz uskwarzam koźlęciem;
Palę kadzidła, a ofiarnym winem
Błagam pospołu Bacha z Kupidynem.

Na twoie święto wolny z obor wszytek
Igra wesoło po łąkach dobytek:
Ni pracowity wolik za twym darem
Pod dziennym stęka u pługa ciężarem.

Miedzy odważnych capow miękkim gronem,
Sam wilk nieszkodnym pokręca ogonem;
Gay sypie liście, a radosny taniec
Zatacza piętą skoczny wino-braniec.

PIEŚŃ LIX.

DO TELEFA.

Quantum distat ab Inacho.
Libr. III. od. 19.

Móy ty Greczynku, w Atenach uczony,
Alboż to na to stolik zastawiony,
Byś nam rozwodził staro-żytne owe
W biesiadney chwili czasy Inachowe?

Jak za lud umrzeć Kodrus się nie boi,
Wiele chorągwi poległo u Troi;
Wiele miał wnukow Eak: a kto słucha,
Drze się mu gęba od ucha do ucha.

Zdolnieysze będą o tey dobie gadki,
Kto nam użyczy w zimie ciepłey chatki?
Kto zrobi wannę? po czemu dwa garce
Starego wina zapłacim szynkarce?

Sam tu z kieliszkiem chłopcze— byway zdrowy,
A świeć nam długo, móy księżycu nowy.
Sam drugi— boday zdrowa nocy chłodna!
Day trzeci— spełnię za Murenę do dna.

Pano-

Panowie goście! kto tu zemną święci,
Do trzech mu wypić, albo do dziewięci.
Kto kocha Muzy, niech po dziewięć piie;
A po trzy łyknie, kto lubi Gracye.

Ey! kiedy szaleć, to szaleć: gdzież one
Cybelskich czercow dudki uzłocone?
Czemu nam głośne cytary nie brzęczą,
Obeszłe siatką na ścianie paięczą?

Potrząśniy różą głowę mi z kielichem,
Chłopcze! nie lubi chmiel za stołem cichem
Siedzieć: niech na te pęka złością krzyki
Likus, i ięzda bab starego Liki.

Na twoie włosy i krasną urodę,
Wzdycha miłosna, móy Telefie, Rode;
I iam też pozbył młodocianey cery,
Wolnym strawiony ogniem dla Glicery.

PIEŚŃ LX.

DO PYRRA.

Non vides, quantô moveas periclô.
Libr. III: od. 20.

Gdzież cię to pędzi płochość nie ięta?
Roziadłey lwicy zabierasz szczenięta:
Wnet ci tu ona kradzionego zdradnie
Łupu dopadnie.

Przez gęste chłopcow przedarszy się szańce
Póydzie o swego Nearcha w targańce:
Srogi bóy widzę, komu być los ziści,
Panem korzyści!

Ty na nią bełty zataczasz hartowne,
A ona zęby poostrza hecowne:
Stoi wasz sędzia, depcąc stopą wieniec,
Piękny młodzieniec.

Powiewnym włosem, a drogiemi wudki
Ulanym, przyda do bitwy pobudki:
Z którym się krasą porwany na Idzie
Dzieciuch nie znidzie.

PIEŚŃ LXI.

DO DZBANA.

O nata mecum consule Manlio!
Libr. III. od. 21.

Dzbanie! iednego za konsulatu
Coś się dał zemną oglądać światu;
Kto ciebie nagnie,
Czy guzow pragnie,
Czy żartować lubi:
Czy się kto twoim podraczy sokiem,
Sen go łaskawym obeydzie mrokiem;
Czy mu Wenera
Serce pożera,
I na zmysłach gubi:
Jakiemićkolwiek, moia pociecho,
Bożek zieloną ozdobny wiechą,
Przymioty nadał;
Byś sercy władał
Nas braci opoiow:
Wynidź na rozkaz cnego Messali,
A w kielich wina dobrego naliy
Dla miłych gości,
Ale bez złości
I szalonych boiow.

Choć to on płochym pogardza światem,
I cały mądrym pachnie Sokratem;
Choć mu się wiią
Filozofią
Wszystkie myśli złote:

Pewną mi serce pała otuchą,
Ze nie poniesie szklanki za ucho.
I stary Kato
Pił żwawie na to,
By zagrzewał cnotę.

Niech kto ma głowę równą żelazu,
A twardsze serce by też od głazu;
Bachus ze dzbanem,
Jako taranem,
Dokaże ie zburzyć.

Ty mocne winko, płodne sekretow,
Masz pewny wytrych do gabinetow;
Ty rady ciemne,
Chęci taiemne
Potrafisz wynurzyć.
Twoim się soczkiem skoro napoi,
Rospacz ma ufność, strach się nie boi:
Sił mu i ducha
Krzepka otucha
Dodaie w złey toni.
Wiotchemi torbiarz trzęsąc gałgany,
Jaśnie wielmożne pogardza pany:

Ni go przy flaszy
Gniew królow straszy,
Ni blask płytkiey broni.
Za tobą wdzięki z powiewnym włosem,
I bożek chodzi z czerwonym nosem,
I Cypru pani,
Co zmysły rani,
Ostrząc grot serdeczny.
Stóy mocno przy mnie, wierny kolego,
Aż bystre gwiazdy szlak swoy obiegą;
A dzionek złoty
Jasnemi wroty
Puści woz słoneczny.

PIEŚŃ LXII.

DO DYANNY.

Montium' custos nemorumque.
Libr. III. od. 22.

Gor opiekunko i zielonych kniei,
Która mężatkom bliskim swey nadziei
Nadstawiasz ucha, a bostwem troistym
Wniebespieczeństwie wspierasz oczewistym.

Tobie ia chętny upominek w sośnie
Oddaię, co w śrzód wioski moiey rośnie:
Przy którey co rok z kościstą czeczugą
Kierda ci ołtarz krasną zbroczy strugą.

PIEŚŃ LXIII.

DO FIDYLI.

Cœlo supinas si tuleris manus.
Libr. III. od. 23.

Wieyska Fidylo, chcesz, by w twą pszenicę
Jałowey upał nie nasiał mietlice;
Owce nie marły pod flagi iesienne,
A wina sokiem pęczniały brzemienne?

Wznieś przed opatrznym obie ręce bogiem,
Gdy młodocianym księżyc błyśnie rogiem;
A strawna świnka i snop tego-laty
Niechay z kadzidłem błaga twe Penaty.

Każdy się własney trzymay wiernie piędzi:
Opasłe tucznych pokarmem żołędzi
Wieprze, a woły łąk Albańskich puchem,
Niech pop zamasznym potrąca obuchem.

Hoyna na drobnym folwarku niewiasta,
Nie pragnie niebo, byś mu pułtorasta
Zagniotła owiec: dość, z uprzeymey chęci
Gdy się mu wieniec z gałązek ukręci!

Garstka ięczmienia, a soli drobina,
Jeśli ie ręka położy niewinna,
Prędzey ukoi groźne niebios gniewy,
Niżli wybite obory i chlewy.

PIEŚŃ LXIV.

NA BOGACZOW ŁAKOMYCH.

Intactis opulentior.
Libr. III. od. 24.

Zebyś miał wszystkie Indow bogatych
Nie tknięte skarbow powaby;
I gorach ieszcze panował na tych,
Gdzie złoto kopią Araby:

Choćbyś dzwigaiąc gmachy ogromne,
Nie kontent, kędy pług orze;
Ulądził nawet w orcle niezłomne
Tyreńskie z Apulskim morze.

Los nie odwrotny takie ci ryie
Na wieczney miedzi statuty;
A w każdy buksztab klin tęgi biie,
Klin w dyamencie kuty.

Pod carskim mocarz potężny dachem,
Równie iak nędzarz ubogi;
Smierć cię opędzi bladym szylwachem,
A myśl udręczy strach srogi.

Szczęśliwszą dziki ma Scyta dolę,
Co w szkapim mleku kęs macza;
Bo swe pałace z pola na pole
Na skrzypnych kołach przetacza.

Dla niego ugor nigdy nie siewny,
Nie zna z włodarzem pańszczyzny:
Sama mu Ceres pokarm spodziewny
I bez uprawy da żyzny.

Nie zna mierniczych, kopcow nie stawi,
Sobie i drugim snop rzeże;
A gdy swą z rokiem koley odprawi,
Drugi za niego sierp bierze.

Nie słychać w owey fortunney dziczy,
Co miłość wydziwia płocha:
Zarownie z własnym potomstwem liczy
Biedne sieroty macocha.

Pyszna bogatym z posagu zbiorem,
Gnuśnym rogalem nie włada;
Ten waży grosze, siedząc nad worem,
A żonka z gachem dosiada.

Przysiężna czystość, to mi to damy
Posag, i rodzicow cnota!
Ządza prowadzić życie bez plamy,
Lub za nią stradać żywota.

Ktośkolwiek chluby w potomstwie chciwy,
By cię wiek późny tym sławił:
Żeś był oyczyzny ociec prawdziwy;
I za to posągi stawił.

Zatłum te, przebog, sprosne kąkole,
Pamiętny w księgach człowiecze!
Wymykaiące z karbow swawole,
I krwawe ziomkow posiecze.

Niech na cię, co chce, gmin błędny gada,
Niech wrzaskiem buntownym fuka:
Przytomney cnocie zawiść nie rada,
A znikłey troskliwie szuka.

Próżny na niecne złości skwierk wstawa,
Kiedy miecz zbrodni nie pleni.
Płonne po prawach piszemy prawa,
Gdy się człek wewnątrz nie mieni.

Na zacne przodkow dzieła nie pomni,
Bić się lub pługiem drzeć grunty,
Zmieniamy gnuśnie kupcy potomni
Szable na łokcie i funty.

Rzuciwszy kiryś z rdzawym szyszakiem,
Rzymianin został furmanem:
Pełno go każdym pod nieba szlakiem
Z ładownym karawanem.

Czy skrzepłe lody Akwilon gniecie
Mroźnym podmuchem; nic na to:
Czy Eur piaszczyste mąci zamiecie,
Byle się wrócił z intratą.

W ułomney kletce żeglarz łakomy
Nie dba na flagi zatopne:
I za Herkula przechodzi bromy,
Rospiąwszy płotna pochopne.

Trudney rzucaiąc gościniec cnoty,
Ubostwo zniewagą zowie:
Tey by uniknął, na szturm i słoty
Zycie naraża i zdrowie.

Czas wżdy niemęskie żądze porzucić,
A gdzie nas z okrzykiem wzywa,
Do Kapitolu krokiem zawrócić,
Ludu ochota życzliwa.

Szkodliwą tylu klęsek podsytę,
Te perły w płonnym pozorze,
Te kruszce z złotey grzeczności lite
Porzućmy w przyległe morze.

Kto ma zelżywych szczery żal zbrodni,
A w cnocie smaku nabiera;
Umknie namiętney pastwę pochodni,
Niech ogniów nie wywiera.

Do szlachetnieyszych zrodzeni czynow,
Nie zyskownego połowu;
Ukrzepcie giętkich umysły synow
Hartem ostrego wychowu.

Wstyd nam cię widzieć, wyrodna młodzi!
Nie umie dosieść bachmata,
Ani z oszczepem na źwierz zawodzi,
Choć mu wąs wargą wylata.

Ale mu przecie rzadko kto sprosta,
Czy biczem cygę ocucać;
Czy, które trąbą wyklął starosta,
Kości po stole rozrzucać.

Takie to dziatki chcąc ubogacić
Pan ociec nie pomału,
Kłamie, odziera; a nie chce płacić
Lichwy ni kapitału.

Bies te pobierze, łakomcze, nie ty,
Zbiory nabyte szkaradnie:
Sypiesz ustawnie do swey kalety,
A oto dziura w niey na dnie.

PIEŚŃ LXV.

DO BACHUSA DYTYRAMB.

Quò me, Bacche, rapis tui.
Libr. III. od. 25.

Bożku winnego rumiany żniwa,
Gdzie mię twóy bystry zawrot porywa?
Gdzie twóy duch wieie?
Czy w gęste knieie,
W porosłe groty?
Rączemi loty
Spieszę za twym gronem.
Któraż to skała, która pieczara
Bzęknie zacnego sławą Cezara,
Gdy go me składy
W bogow obrady,
I w gwiazdo-lity
Dom znamienity
Głośnym wniosą tonem?

Ozdobnych czynow żadna gęśl przedemną
Niedała struną światu znać przyiemną.
Jak owa ksieni z Bachusowey zgrai,
Gdy winem zmysły utai,
Leżąc na gorze urodzayney w bluszcze;
A sen iey zrzenice muszcze.
Skoro się ocknie, patrzy z podziwieniem
Na Herb zakrętnym sforcowny strumieniem;
Jako się grubiańskie chłopy
Wiią na gorach Rodopy.
A pewne skał urwiska
Snieżne tłoczą legowiska.
Tak mi zdumiały strach serce kołace,
Patrząc na twoie, cny bożku, pałace,
Co lubisz zwiedzać głazy niepocześne
I pustki leśne.
O wielki czernic opiłych panie,
Które na Boskie twe zawołanie,
Potężnemi rwą ramiony
Sosny z korzenia i klony.
I ia za twym darem dzielnym
Zabrżmię rymem nieśmiertelnym,
Ulatuiąc z niskiey ziemi
Piórami polotnemi.
Trudneć to dzieło, lecz mi łacne będzie,
Gdy me wnętrzności duch Boga osiędzie;
Co mu na koło czupryny
Wieniec się pokręca winny.

PIEŚŃ LXVI.

DO WENERY.

Vixi puellis nuper idoneus.
Libr. III. od. 26.

Czasem usarzem, czasem petyhorcem,
Nie lada pod twym, Wenero, proporcem
Służyłem rycerz; dosyć się iuż kręcić,
Czas wysłużoną broń tobie poświęcić.

Bierz, morska pani, w twey świątyni, kturą
Gęśl zi zawieszam z Łacińską bandurą.
A zemną i wy, chłopcy, na podzięki
Zawieście wachle, drągi, i osęki.

Tobie fortunny Cypr ołtarze stawi,
Twe imie Memfis ciepła wiecznie sławi,
Siedlisko słodkich wczasow; kędy w ciszy
Sytońskim śniegiem szumny wiatr nie dyszy.

Ale ty przecie przed moią odprawą
Bądź mi, bogini, raz ieszcze łaskawą:
Pomściy się krzywdy nad sercem zwodniczem,
Zaciąwszy Kloę hardą złotym biczem.

PIEŚŃ LXVII.

DO GALATEI.

Impios parræ recluentis omen.
Libr. III. od. 27.

Jakiey się kolwiek łotr imie podroży,
Zawsze mu krzywym godłem niebo wróży:
To mu wilk bury, to mu gdzieś z zaciszka
Ze szczenną psicą kotna zaydzie liszka.

Kraczą nań smutne po opłotkach wrony,
Lub gdzie w kolei iaszczur przyczaiony
Strzeliwszy w ślepie wsparty na ogonie,
Upląta w szleiach zkomoszone konie.

Szczęśliwszey życzęć, wieszcz uprzeymy, drogi:
Niech ci od wschodu ześlą kruka bogi;
By wróżąc podróż prędką a szykowną,
Uprzedził kawkę od iezior wędrowną.

Płyń, gdzie cię kolwiek niesie dola chętna,
Płyń, Galateo, lecz na mię pamiętna:
Kiedy ci grody tak porzucać nasze
Pomyślnym lotem radzą pióra ptasze.

Lecz widzisz, iakim gwałtem morskie łona
Pochyłe mąci ramię Oryona?
Ah znam ia, co to kreślić wodne drogi;
Jak burzy Japix Adryiskie odnogi!

Nieprzyiacielskie i żony i dzieci
Niechay doznaią Austrowych zamieci;
Gdy ze dna flagi ruszywszy nawalne
Roztrąca, aż się brzegi trzęsą skalne.

Tak i Europa usadziwszy śnieżne
Nóżki na barki buiaka lubieżne;
Acz ufna Bogu, przecie z trwogi zbladła,
Patrząc na monstra i zdradne zwierciadła.

A ta, co chwilę darząc swe kochanki,
Zwiiała Nimfom wieńce i rownianki,
W poświacie nocney przez burżliwe morza
Nic nie widziała procz wody a zorza.

Więc i przybywszy do stu-miastey Krety,
Ah mnie zgubioney, wołała, niestety!
Gdzieżeś, kochany oycze? takżem oto
Została nagle nieszczęsna sierotą?

Zkądżem i dokąd przyszła dziewka biedna?
Smierć mi za zbrodnie nie iest dosyć iedna,
Stokrociem winna: nie wiem sama prawie,
Czy opłakiwam dolę mą na iawie?

Czy

Czy mię snow błędnych czarne łudzą roie,
Co przez kościane przechodzą podwoie?
Nie lepiey że to było kwiaty zbierać,
Niż się po długich morzach poniewierać?

Niechby mi teraz w mściwe popadł ręce
Bezecny cielec: rogi mu ukręcę,
W ćwierci go zrąbam: tak mi srodze zbrzydło
Owe niedawno kochane straszydło.

Bez wstydu śmiałam oyczyznę porzucić,
Bez wstydu zwlekam dni nędzne ukrucić:
Usłysz mię niebo! sama się osądzę:
Niech naga w puszczy lwow na pastwę błądzę.

Niech, pokim gładka, póki mey nie cieśni
Zmarskami twarzy starość pełna pleśni;
Rozniosłszy na kłach członki me do szczęta,
Natkaią tygry swe głodne szczenięta.

Ey gnuśna dziewko! po cóż się duch więzi
Długo w twym ciele? oto ci gałęzi
Sam dąb uchyla; pas się w petlę wiie,
Nalega mściwy ociec: poday szyię!

Obieray, co chcesz: chceszli tysiąc razy
Umrzeć, masz w ręku: stoią dzikie głazy
Oto na brzegu: rzuć twe na doł ścierwo,
Niechay ie morscy mieszkańcy rozerwą.

Chyba że nie wstyd dla królewskiey dziewki,
Wić miedzy branki przędziwo na cewki;
I obcey pani, pod zawisnym okiem,
Niewiernym męża podsycać obrokiem.

Tak gdy swą dolę płaczem zlewa cichem;
Z chytrym doń Wenus zbliży się uśmiechem,
I płochy synek z cięciwą spuszczoną,
Skacząc swawolnie na macierzy łono.

A gdy się dosyć z łez iey nacieszyła!
Przestań się dąsać, rzecze, dziewko miła:
Sam ci ten, co cię ciołek gniewem sroży,
Pokorne rogi na łonie położy.

Niechay się w żalach serce twe ucisza,
Wiedz, żeś małżonką wielkiego Jowisza.
Nie igray z szczęściem, gardząc im zuchwale,
A świat nazwisko weźmie twe w podziale.

PIEŚŃ LXVIII.

DO LIDY.

Festo quid potius die.
Libr. III. od. 28.

Kiedy dni święte Neptunowi przydą,
Wieszże, co czynić, Lido?
Acz cię za ostrey cnocie miłośnicę
Maią; dobądź z piwnice
Starego wina: a te mądre pary
Rozegnay troche z czary.
Widzisz, iako się, większa część zawodu
Ubiegszy, ma do zachodu
Słońce pochyłe; a coraz ogląda
Nazad: znać pono żąda,
Byś, nim się w morskiey ukryie otchłani,
Dobyła owey bani
Z Cekubsim winem, co go za konsula
Wytłoczono Bibula.
My na przemiany piosneczki ochocze,
Na zielone warkocze
Nereid, nucić będziem z Posydonem;
A ty złotym bardonem

Wielbić nadobną Apolla macierzę,
I co bystremi źwierze
Gromi Dyanna strzały; a zaś społem
Wenerę co wesołem
Knidem i Pafem rządzi: więc i rada
Często w szlie zakłada
Srebrne gołąbki, iadąc na Cyklady
Na tańce i biesiady.
Ani zapomnieć też nocy należy,
Że nam wesoło zbieży.

PIEŚŃ LXIX.

DRUZA POCHWAŁY.

Qualem ministrum fulminis.
Libr. IV. od. 4.

Jako giermek władnego gromnym ogniem pana,
Co mu nad płochym ptastwem moc naywyższa dana,
Za wierność doświadczoną, że go lotnym skrzydłem
Obdarzył w Ganimedzie nadobnym pieścidłem:

Skoro go krew dziedziczna i wiek nowo-rosły,
Nieznaiącego trudnych prac z gniazda wyniosły,
I dżdżyste wdzięczna wiosna z nieba ztarła chmury;
Buia sobie, igraiąc pierzchliwemi piury:

Zkąd tocząc wzrok ku ziemi, tam gdzie błędne stada
Spokoynych trawkę strzygą owiec, nagle spada;
Lub chciwy z pastwą zwycięstw, w uporczywey walce
Wiąże w szponiste stryczki szkodliwe padalce.

Jakowym się wzdrygnęła mdła sarneczka strachem;
Kiedy pod gałęzistym stoiąc w kniei dachem,
Zoczyła młode lwiątko: a on kudły wstrząsa,
Chcąc nowym kłem po słodkim mleku udrzeć mięsa:

Tak się Ret dziki uląkł z bitnym Windelikiem,
Gdy Druzus mężnym huffy Niemcow ścierał szykiem;
Którym zkąd Amazońskie u boku topory,
Bym dowiodł należycie, inney czekam pory.

Ani się wszystko wiedzieć człowiekowi godzi
Lecz poznał nieprzyiaciel, że nie zawsze chodzi
Tryumf za wiekiem; kiedy ten, co nieraz wieńcem
Szeroko-władną zdobił skroń, przegrał z młodzieńcem.

Poznał, co może dowcip, przykładem wysokiem
Pod mądrym w domu dziada ukształcony okiem;
Co wielkiego Augusta ku dziatkom Nerona
Oycowską życzliwością miłość napoiona.

Z mężnego mężny, dobry z dobrego rod bierze,
Dzielny się koń po dzielnym udaie ogierze:
Jaki ciołek, taki był buywoł, co go spłodził;
Nigdy gołębia bystry orlik nie urodził.

Lecz komu się nauka czysta w serce włoży
Silniey w nim skrytey cnoty iskierki pomnoży.
Obyczaie, szlachectwa są strożowie wierni;
Bez nich i nayświętnieysze imię się oczerni.

Wieleś, Rzymie, Neronom winien twoiey sławy,
Swiadkiem tego Metaurus rzeka, i on żwawy
Azdrubal zwyciężony; i ów to dzień, ktury,
Zegnał z nieba posępne Łacińskiego chmury,

Pokazawszy pierwszy raz łaskawsze oblicze:
Gdy po Włochach latało stado rozboynicze
Srogich Afrow; iak płomień, co słomę pożera,
Lub Eurus, gdy swe cugi na morze wywiera.

Już odtąd z przykrych losow wybrnąwszy powodzi,
Pomyślnieyszym prac zyskiem wzrosłaś, Rzymska młodzi,
A w zburzonych świątyniach gwałtem Puńskiey wrzawy
Poczęły na cię bogi wzrok rzucać łaskawy.

I rzekł nakoniec zdrayca Hannibal: daremne
W ściganiu srogich wilkow, ielenie nikczemne!
Są wasze prace, których uyść ręki i męstwa
Będzie dla was zaszczytem sławnego zwycięstwa.

Rod ten, co się z Troiańskiey wyrwawszy pożogi,
Zniosł mężnie na Etrurskich toniach mściwe bogi;
A na Auzońskich brzegach postawił, krom straty,
Z młodzieżą i starcami oyczyste Penaty:

Jak w ponurych Algida ostępach dąb spory
Ważnemi nieraz chłopstwa krzosany topory,
Nie dba na srogie ciosy; a która go wali,
Od samey bierze trwałość i moc szkodney stali.

Nie tak się na Alcyda, że iey nie uszkadza;
Rozgniewanego, Hydra po klęskach odradza.
Mniey srogi tuczny z Kadma sług połoz obrokiem,
Lub co go silnym w Kolchach wiedma struła sokiem.

Top go: pięknieyszy rozbit wynurzy się z fali;
Walcz z nim: zwycięzcę razem z zwycięstwem obali.
Nigdy się pożyć nie da: nikt go nie obarczy;
Na wieki pięknych rozmow o sobie dostarczy.

Już więcey nigdy poselstw Kartago nasiadła
Nie będzie słuchać bucznych: przepadła, przepadła
Wszelka nadzieia nasza: gdyś, o ciężki żalu,
Poległ, twierdzo narodu, dzielny Azdrubalu!

Wszystkiego bystrych ręce Neronów dokażą,
Których łaskawy Jowisz ma pod mocną strażą;
Którzy za przewodnika maiąc rozum rzadki,
Umieią wszelkie woien przełamać przypadki.

PIEŚŃ LXX.

DO MELPOMENY MUZY.

Exegi monumentum ære perennius.
Lib: III. od. 30.

Dziełam dokonał, co go nie wyprzedzi
Trwałością żaden gmach ulany z miedzi;
Ni starożytney chlubny czyn Memfidy,
Sięgną królewskie wierzchem piramidy.

Nie zaszkodzą mu szarugi wilgotne,
Ni bystrych wichrow siły nieokrotne:
Lat go pominie przeciąg niezliczony,
I sam czas na nim połamie swe trzony.

Nie umrę całkiem, po większèy mi życie
Zostawi części Parka: póki skrycie
Do Kapitolu kapłan z ksienią wchodzi,
Sława się moia starzeiąc odmłodzi.

Gdzie wartkim nurtem Aufid w morze płynie,
I w lichey Daunus krolował dziedzinie;
Będzie mię wielbić potomność, żem pierszy
Na króy Eolski Rzymskich przyciął wierszy.

Panno! co arfą władasz złoto-nitą,
Wdziey na się dumę zasługą nabytą:
A w upominku, wieszcza twego głowę
Ozdob za prace w liście wawrzynowe.

FRAGMENT SATYRY.

Qui fit, Mecænas, ut nemo.
Sat: I. Libr: I.

Czym się dzieie, Meceno, że każdy wswym stanie,
Czy go sam sobie zrządził, przez wolne obranie,
Czy mu ślepy wyrzucił los z niepewney szali;
Krzywym nań patrząc okiem, inne tylko chwali?
Szczęśliwyś, panie kupiec! mówi kresowaty
Wyga żołnierz, ciężkiemi obarczony łaty.
Przeciwnie kupiec, gdy mu wicher łamie sztaby:
Boday to człek za młodu mieszkał miedzy draby!
Wielkaż to? nuże dziatki! do flinty, do szabli.
W punkcie albo zwyciężył, lub go wzięli diabli.
Zyć na wsi, woła iurak, to to sprawa święta!
Kiedy o kuro-poiu słyszy pacyenta,
A on z fascykułami u drzwi mu się szasta;
Lecz i wieśniak, gdy go sąd wyciągnie do miasta,
Ze dał za niesłownego porękę sąsiada:
Sami tylko mieszczanie szczęśliwi, powiada.

Chcąc zliczyć, iak są różni w życiu malkontenci;
I w gębie u Wiwała ięzyk się wykręci.
Moc ich nie policzona: żebym cię nie bawił,
Słuchay: gdyby tu iaki bozek się postawił,
Mówiąc, oto iuż dosyć woli waszey macie:
Ty, iurze, zostań chłopem, ty kupcem, żołdacie.
Zywo: szabla na łokieć, cep na dokumenty:
Ty na wieś, ty na roczki, a ty na okręty.
Nie chcą....

Koniec Horacyusza.

SARBIEWSKIEGO

ODY NIEKTORE.

O D A I.

DO ARYMINA

Różnica ludzi od zwierząt.

Non Hydaspæis, *Arimine*, gemmis.
Libr. II. od. 23.

Nie Hidaspowych pereł blask *Arminie*,
Nie Hermu potok, który złotem płynie;
Ani gmach, co go strop cedrowy zdobi,
Szczęśliwym zrobi.
Przez czyie smugi, nie pytay się oto;
Bogaty strumień czyste wiezie złoto:
Dość miey, byś cnotą doszedł tam, gdzie bogi
Maią swe progi.

Niech kto chce drogie z dyamentow mury
Kuie; a słupy z Sypilowey góry,
Kopiąc do gruntu, tam gdzie się poczyna
Piekło wyrzyna.
Bogatszy w lasach Sabeyskich ptak żyie,
Co go z popiołow młodszym stos okryie.
Bogatsza rybka nad perły, w powodzi
Hidaspa brodzi.
Niech komu ieszcze drogiemi kleynoty
Kosztowne szaty otacza pas złoty;
Albo z szkarłatow Tyrskich płaszcz szeroki
Uwiia boki.
Sliczniey słowika okrył puszek miętki,
Sliczniey upstrzyły rodowite cętki,
Pięknieyszy, na swym grzbiecie, kożuch niesie
Ryś w Trackim lesie.
Zdięte baranom runo, wilk kosmaty,
Zołtawe liszki, sprawuią nam szaty;
I z zabitego zdarta skura bobra
Na grzbiet nam dobra.
Sama w nas cnota celuie zwierzęta,
Sam duch tęskliwy, by stargawszy pęta
Ciała, gdzie kołem niebo toczy złotem,
Dosięgnął lotem.

ODA II.

PSZCZOŁKI

Herb Urbana VIII. Papieża.

Cives Hymetti, gratus Atticœ lepos,
Libr. I. od. 15.

Czyste ptaszęta, Himettu ziemianki,
Attyckich pol kochanki;
Wy, co pałace odzieracie Flory,
Wiosny złociste cory,
Spokoynych wiosek pilne gospodynie,
Słodkich plastrow mistrzynie!
Na co się przyda od mroku do rana,
Po drobniuchne kolana
Brodzić, i smaczne z oyczyzny zieloney
Znosić do ula plony?
Bierzcie bez pracy: wszak przy *Barberynie*
Sam wiek kanarem płynie.

ODA III.

SPOKOYNOŚĆ UMYSŁU.

Vides ut altum fluminis otium.
Libr. IV. od. 31.

Widzisz, iako uśpiona snem rzeka łagodnym,
W kryształach żadney nie znaiących skazy,
Słońca z księżycem wydaie obrazy;
I gwiazd, i co się krzewi na iey brzegu płodnym.

Tak moy *Filido*, pomniąc na skromności prawo
Uspokoy umysł: czy sroga fortuna
Poruszy z gruntu wszystkich sił Neptuna,
Czyli cię zechce chwilą obdarzyć łaskawą,

Niech ci złotą pogodą na czele bez chmury
Myśl świeci: żeby święte taiemnice,
Ile dopuszczą rozumu granice,
Mogła żywiey wyrażać Boga i natury.

Tysiąc ma ścieszek, tysiąc drog zakrętnych,
Nie ścigay oney umysłem skwapliwym;
Niechay nie biega myśl krokiem pierzchliwym,
Ani się płocho chwieie w rzeczach oboiętnych:

Ale na stałym gruncie uwagi, rysuie
Płynących rzeczy obrazy; a z wieży
Rozumu, tam gdzie szczera prawda leży,
I iak się co ma w sobie, bystro upatruie.

Próżno na nierozumne szkapy kładziem krygi,
Kiedy nas samych uieżdżać potrzeba.
Złamał kark głupi *Fanes*, spadłszy z nieba;
Bez rządzcy poszły z uzdą konie na wyścigi.

Kto nie ma siebie w mocy, niechce sobą władać,
A iakoż rządzić ten drugiemi myśli?
Niech się prawami sam pierwey okryśli;
A będzie mogł i na świat cały prawa wkładać,

Ażebyś wszystko zdołał ogarnąć twą głową,
Wprzód sobie przepisz surowe ustawy:
Na ten czas powiem, żeś mi uczeń prawy,
A ia się będę cieszył, żem dał radę zdrową.

ODA IV.

DO MERKURYUSZA

Przestroga gnuśnym pótomkom bitnych przodków.

Mercuri, nam te citharæ potentem.
Libr. III. od. 16.

Merkury! a wszak na wdzięk twey cytary,
W ciemnych otchłaniach czarne skaczą mary;
A Styx bagnisty i woda Kocyta
Stoi iak wryta.
I ty Lezboyskiey cna mistrzynio lutni,
Zagray nam Muzo: niech na iey głos smutni
Wstaną Rzymianie, których w swych zakryły
Nocach mogiły.
Powstańcie bitni Pryama wnukowie,
Krwi Anchizowa. Wenery synowie,
Rzućcie podziemne Ereba noclegi,
Czarnych rzek brzegi.
Naco się przyda, snem żelaznym oczy
Morzyć; gdzie nigdy kół złotych nie toczy
Łaskawy Febus; i pod ziemią sławne
Grześć wieki dawne?

Cie-

Ciebie Cymbr srogi, Maryuszu zowie;
Ciebie grotami straszni Numidowie,
Ciebie Numanckie pola wozy, konie,
Cny Scypionie.
Znowu się chwieią Kartagińskie niwy
Miedzią zbroynemi roty, znowu mściwy
Narod Sykulskie bramy i Saguntu
Wywraca z gruntu.
Powstań; czyś na tak srogi hałas głuchy?
Brzęczą po ziemi wleczone łańcuchy.
Powstań; nie widzisz co za burza wstaie
Na twoie kraie?
Wielkie cię zowią Azyi mogiły
Wielki Pompeiu, tobie Trackie siły
Pożarem, Cezar niewolą, razem
Grożą żelazem.
Zadrżały Baktra; ruszył niezliczony
Oboz Marsowym hasłem ostrzeżony:
Już słychać groźne zbroynych ieźdzcow pienia,
I końskie rżenia.
Powstań! ey przebog, czyś tak nie użyty?
Grob twóy zdeptany Perskiemi kopyty.
Nie wstyd że leżeć, i na te zelżenia
Nie mieć baczenia?
Idźcie szczęśliwe znowu toczyć boie.
Idźcie Rzymianie! bierzcie zwykłe zbroie.
Niechay się znowu łupem szyszak ieży
Strusiey odzieży.

Z nas malowani dziś tylko rycerze:
Szabla we złocie, koło serca pierze;
Tępim na głowach zagrzanych pałasze,
U pełney flasze.
Oycowskich hełmow niegodnego syna
O wstydzie wieczny! nie zniesie czupryna:
A lekkie dla niey, (ktoby chciał dać wiary,)
Pereł cetnary.
Nie zdoła włoczni obiąć pięść zelżywa,
Ogromny saydak z miękkich ramion spływa:
A przypasany, ledwo znog nie zwali,
Kord z płytkiey stali.
Dawna się wstydzi ręki odmienioney
Szabla, na syna oycowski przestrony
Pancerz; a strzały dziadowskiego łuka
Nie znaią wnuka.

ODA V.

DO PAUSYLIPPA

O znikomey młodości.

Ne te, *Pausilipi*, fallat inanibus.
Libr. III. od. 22.

Niechay cię próżno, nieobaczna młodzi,
Wiek powabami płonnemi nie zwodzi;

Bo gdy raz porwie czas pędem swych koni,
Już go i bystry Afryk nie dogoni.

Pełną twarz wdzięków czas zmarskami ściśnie,
Stopnieie ten wosk, szkło to prędko pryśnie;
Zniknie ta róża, i ledwo ią ciepły
Rozwinął ranek; zwarzy wieczor skrzepły.

Co wieczną Parka raz utkała dłonią,
Nie psuie nigdy: ani się nakłonią
Wstecz lata, gdy ie wiekow porwie burza.
Szczęśliwy który serca nie zanurza

W znikomey chwili: a złożywszy z szyie
Swiatowe iarzmo, tam gdzie wieczna żyie
Swiatłość, i zamek niezgasłym goreie
Ogniem; utopił myśl swą i nadzieię.

ODA VI.

KATON POLITYCZNY.

Usu se minui si sinerent opes
Libr. III. od. 6.

Gdyby skępca w swych zbiorach zażywał wygody
Zyczyłbym mieć licznieysze, niźli mam, dochody:

Lecz głupia chciwość sama sobie broni
Używać, wszystkim choć wydziera z dłoni.

Chwalę dostatki, które sama cnota nada,
Któremi łacno rozum szafuie i włada;
Które wzrost biorąc nieprzerwany z laty
Załosney nigdy nie doznaią straty.

To król, to cesarz u mnie, któremu czy bierze,
Czy daie Bóg opatrzny; zawsze w iedney mierze
Stoiąc, z hoynego nie iest większym datku,
Ani też mnieyszym zostaie w przypadku.

Z lekkich to tylko ludzi żarty sobie próżne
Płocha fortuna stroi; bo rzuciwszy różne
Między nich skarby, ma ztąd śmiech iedyny,
Ze się gmin pusty targa za czupryny.

By więc naykosztownieysze rozsypała dary;
Głupich ten zysk niech cieszy znikomey ofiary
Bogactw nie pragnę, które iakieś dzieło
Slepego trafu w ręce mi wetkneło.

Co ieśli zechce słusznie prace me nagrodzić,
Może w sam dom, byleby bez zazdrości, wchodzić.
Niechay u mego czeladź iey złośliwa
Progów pokoiu nigdy nie przebywa.

Honory, które cnoty w zasługach mi dały;
Skład to cudzego dobra, ieśli będą chciały

Nieba, com trzymał z ich szafunku chętnie,
Oddam następcy memu oboiętnie.

A tak, kiedy pospolstwu scenę skończę lubą,
Czy to świetnym szkarłatem, czy odziany szubą,
Jak mię kto, bym zszedł z teatru, ofuknie;
Łatwo się zwlekę z pożyczaney suknie.

I com niedawno, nie bez radości ukrytey,
Chodził między tysiącem ludu znakomity;
Jutro sam w tłumie nieznaiomy siędę,
I z moiey ławki śmiać się z drugich będę.

O D A VII.

DO TYBERYNA.

Cnota skarb prawdziwy.

Divitem nunquam, *Tiberine*, dices
Libr. IV. od. 34.

Nie zow bogatym tego, *Tyberynie*,
Któremu strumień czystym złotem płynie,
I w same domu fortunnego progi
Hołd niesie drogi:
Którego zdobią herbowne kleynoty,
Którego sława zaprzągłszy woz złoty
Unosi imie, lecąc przez narody
I wielkie grody.

Próżno się nędznik z cudzych skarbow chwali.
Gdy sam nic nie wart, by wszystkie na szali
Włości położył z cetnarami złota,
Będzie gołota.
W głowie swey wielki, u innych wzgardzony,
Nie zna sam siebie; płonnym napuszony
Pochlebstwem gminu, dziwi się marnemu
Cieniowi swemu.
Porzuć dostatkow świetnych blask nie trwały,
I puste imie bez prawdziwey chwały:
Z samego siebie, ieżeliś cnotliwy;
Będziesz szczęśliwy.

O D A VIII.

DO DELLIUSZA.

Zwyczay często głupim przewodnikiem.

Delli, si populo duce
Libr. IV. do. 10.

Jeśli za powodem gminu
Dążemy, *Delli*, do życia terminu,
Błądziemy: bo przykra ścieszka
Prowadzi w górę, kędy cnota mieszka.
Im się droga zda bitnieysza
Omylnym oczom, tym iest niepewnieysza.

Mało dbay, że wielu błądzi;
Bo gminem zwyczay, a nie rozum rządzi.
Trafunkiem żyiem na świecie.
Idziem gościńcem, ale nie ku mecie,
Depcąc ślepo cudze ślady,
Gdzie nie rozumney widziem tor gromady,
Gdzie boiaźń urazy radzi.
Nas, cudzy przykład, nasz, drugich prowadzi.
Nikt sam sobie złym nie bywa.
Nikt sam sobie nie żyie: lecz błędliwa
Ma naśladowcow po chwili
Kupa, i sama błądząc innych myli.
Ja na moim Helikonie
Wysoko siedzę, i od głupich stronię:
Zkąd rzucaiąc oko wszędy,
Widzę postępkow ludzkich grube błędy,
Widzę ich żałosne szkody:
A z teyże góry, krom wszelkiey przygody,
Uczę się rad na ostatku
Z cudzych własnego warować przypadku.

ODA IX.

PUBLICZNE NIESZCZĘŚLIWOŚCI.

Nec satis est nos posse mori cùm fata reposcunt.
Libr. Epod. Od. 8. VIII.

Nie dość że umrzeć, kiedy i Boskie wyroki,
I choroby na wieczne skazuią nas mroki?
Sami na zgubę życia kęs podaiem lichy;
Sami oślep na ostre nabiegamy sztychy.
Wszystkieśmy rozerwali mieczem śmierci bramy,
I spolnie ginąc, niecną zemstę wychwalamy.
Gniew cnotą, gniewem wszystkie pałają narody,
Spokoyność długa hańbą, woyny pragną grody.
Jeden wszędy głos słyszeć: zamki, państwa, ziemie
Burzyć, i gruzem świata ludzkie zetrzeć plemie.
Już Elba, iuż Pad bystry, iuż Rodan rumiany,
I z niemi Ren zmieszane ze krwią toczy piany.
Już piętnasty rok zmiata, krwawe z pola żniwa,
A ieszcze się krwi kosa nie napiła mściwa!
Cóż ztąd za zysk? stłumione leżą prawa za nic,
Role nasze, iak pierwey, zostaną bez granic,
Skraialiśmy szablami dzieląc okrąg świata,
A po tryumfach, zamiast zysku, większa strata.
Szukaiąc zguby, dzikie morzaśmy zbełtali.
Ziemia się miedzy królmi niepewnemi wali.

Umiemy i pokoiem skryte przepleść woyny,
Póki czoła nie otrze ze znoiu gniew zbroyny:
Farbuiąc złość weselem, śmiechem wnętrzne iady,
Biorą broń cnoty, cnotą przyodziany zdrady.
Lecz mało ieszcze na tym, tkać w ręce dobyty
Miecz na karki braterskie śmierci nie użyty;
Uczemy dowcipnieyszych rozboiow, a krwawy
Umysł iadowitemi zbroiemy przyprawy.
O was mówię (o zbrodni, o sromoto wieczna,
O ginącego świata zgubo ostateczna!)
Coście na uymę i tey życia odrobiny,
Z piekła kędyś wydarli prochowe machiny.
Toć lepiey, ieśli ludziom krótki wiek nie luby,
Jeśli wszyscy powszechney tak żądamy zguby;
Otworz stwórco podziemnych wod hartowne bramy,
Rozedrzyi nieprzebyte twardych brzegow tamy;
Niech iuż na nas żadnemi nie wstrzymane pęty
Wypadną z swych otchłani wściekłe morz otmęty.
Niech troyzęby bełt z ognia mściwa ręka miota,
Przez te, które mu zbrodnie otworzyły wrota.
Niech się Sykańskie wały z burzliwą Baltydą,
Kaledońskie przepaści z Iberskiemi znidą;
Euxyn bystry z Adryiskim bok swoy złączy bokiem,
Hemus i Alpy znikną pod morzem głębokiem,
Atlas straci w Meocie niebotyczną szyię,
I wszystko się w wylewach ogromnych wod skryie:
Wszystkie ziemne granice iednym bagnem spłyną,
Wielkich gór, i wielkich morz imiona zaginą,

Póki świat, iak iest duży, nie osiądzie na dnie;
A z nim razem i ludzkie plemie nie przepadnie.
Lecz, o Boże! wszakeś był zawsze litościwy;
Poruszy cię i w ten czas los nasz nieszczęśliwy;
Zachoway by iednego z krwi naszey i kości:
Ale ten niechay niezna oycow swoich złości;
Któryby nie zalany od srogiey powodzi,
W maluczkiey mogł zachować wieki przyszłe łodzi.
Więc, kiedy iuż gniewliwey Tetydy zatopy
Oczyszczą dno skażone śladem ludzkiey stopy;
Kiedy Boski gniew spłonie, woda zniży grzywy,
I do pierwszych powróci łożysk Neptun siwy;
Poczną gory powoli grzbiety ukazywać,
I morze się gęstszemi brzegi opasywać,
Twarde skały oddychać powietrzem leniwym,
I odnogi koło ziem toczyć bokiem krzywym.
Słońce na zapomniane rzuci okiem pola,
Różnemi się kwiatami umaluie rola.
Poczną szumieć cyprysy z lekkich wiatrow przyściem,
A dąbrowy się pięknym przyodzieią liściem.
Rzeki w dawnych dolinach znaydą drogi swoie,
Będą się wić po łąkach szemrząc czyste zdroie.
A człowiek w iednym dotąd czołenku zamkniony,
Napełni licznym ludem okrąg niezmierzony:
Ten osiadłszy przy smugach i brzegach rzek czystych,
Z drzew sobie proste szopy skleci gałęzistych.
Lecz ziemia spolna będzie wszystkim, ani chciwy
Kamień cudze od swoich rozgraniczy niwy.

Bez nazwisk spolne źrzodła pragnących ochłodzą,
Bez pracy spolne pola buyny kłos urodzą.
Łaskawszy spuszczą promień zorza ubłagane,
Nie zblednieią od suszy iarzyny zasiane.
Nie zetnie, nie wywróci Akwilon mdłey słomy,
Ani Eurus, co z gradem straszne ciska gromy.
Wdzięczny tylko Zefirek upałem zemdlony
Będzie w fale uginał złotawe zagony;
Lub igraiąc niewinnie po nad zioł wierzchołki,
Głaskał srebrne lilie i modre fiołki.
Drogie wina hoynemi strugami pocieką,
Przez spokoyne popłynie wioski słodkie mleko:
A zkąd nigdy nie rosną zaboie i swary,
Samochcąc woda wskoczy w dereniowe czary.
Przez kosztowne przepychy, stołowe utraty,
Gdzie każdy z małey cząstki kontent i bogaty:
Bo tam nie uyrzeć ani bełek z miedzi lanych,
Ani gmachow na słupach z marmuru ciosanych.
Staną chaty z gałęzi wite, a za niemi
Ołtarz z prostego głazu, albo sztuki ziemi.
Lecz cnota większa będzie, gdy te proste klatki
Będą mieć niewinności swoiey zorze świadki.
Wstyd i skromność zastąpi złoto-lite szaty,
Za miękkie łoże uydzie kamień mchem kosmaty,
Za Nektar z czystych źrzódeł zaczerpnione wody,
Za pokarm owoc dadzą drzewa lub ogrody.
Napoy będzie ten tylko, co gasi pragnienie,
Rozrywek nie zakryią podeyźrzane cienie.

Będą tany i rącze po łąkach zawody;
Lecz z nich uczciwość szwanku, wstyd nie dozna szkody:
A gdy strudzone członki słodki sen uwięzi,
Spoczną na miękkiey trawie pod cieniem gałęzi.
Nie będą nad śpiącemi drogie wisieć szczyty,
Bo ich wdzięczniey otoczy sklep gwiazdami lity:
A noc iasna złocistych koł tocząc tysiące,
Sprawi oczom widoki nieustawaiące.
Nie przerwie miłych wczasow trwoga straszney woyny
Ni szczęk mieczow, ani wrzask trąby srogo-stroyney,
Nie popłynie las masztow na burze wątpliwe,
Nie poydą krwi za morze szukać gniewy mściwe.
Wszędy pokoy zakwitnie, sam tylko myśliwy,
Sam żelaza użyie oracz na pług krzywy:
I ażeby gorszego nad żelazo złota
Nie szukał w przepaścistych lochach zysk niecnota,
Sama się ziemia z gruntu dotąd wzruszać będzie,
Aż w głębi niedostępney niecny kruszec siędzie.
Gdzie mię słodki porywa długim zawrot pieniem?
Czy to i Muzy lecą za świata strumieniem?
Zadneyli los okrutny nie czyni nadzieie?
Czyli tylko, gdy wściekłym gniewem wiek zniszczeie,
Gdy się głupi żal cieszy w samych bolach; czyli
Wszystkieśmy łzy, ustawnie płacząc, wysączyli?
Cóżkolwiek bądź: złożcie broń, rzućcie mściwe miecze
Wy, w których ręku losy złożył Bóg człowiecze.
Wy pierwsi złączcie serca, bądźcie zgody wzorem,
A poddane narody póydą pańskim torem.

Ten spor niechay zostanie tylko, kto w świątyni
Milsze Bogu ofiary, milsze śluby czyni:
Kto miastom starożytnym mędrsze pisze prawa,
Czyiego u poddanych berła większa sława.
Gdzie prawda ma głos wolny; z czyiego starania
Rychley się sprawiedliwość wróciła z wygnania.
Gdzie ma wrzrost i nagrodę cnota, choć uboga;
Gdzie miłość tronu strzeże, nie zdradliwa trwoga.
Kędy wstyd i uczciwość roskoszami włada,
Gdzie nad nikczemne zyski słuszność się przekłada:
A tak, co niegdyś Rzymski wieszczek obiecywał;
Będzie złotych pod wami wiekow świat zażywał.

ODA X.

DO PAUSYLIPPA.

Królestwo mądrego.

Latè minaces horruimus Lechi.
Libr: IV. od. 3.

Strach nas bierze Polacy, patrząc, iak obszerny
Plac świata opanował pohaniec niewierny.
Lecz obszernieysze ten państwa posiada,
Kto sobie panem, kto sam sobą włada.

Przestań uzbraiać piersi troistym puklerzem,
Przestań boku otaczać żelaznym pancerzem;
Darmoś zawiesił na karku łuk złoty,
I kończastemi natkał saydak groty.
Czy cię Geta, czy Cymber, czy miedzy Brytany
Ostatniemi otacza pułk Piktow spisany,
Mało dbay na to; sam sobie draganem
Sam bądź szermierzem, sam dzielnym hetmanem.
Szczupłe królestwo, szczupłe posiadamy role;
Ale kto pod swą władzę, własną podbił wolę
Wiele dokazał, ieśli które dawa,
Sam pierwszy dane wykonywa prawa.
Nie uczyni monarchą hufiec miedzią kryty,
Ani szkarłat w posoce nędznych kmiotkow myty;
Nie tron wysoki, nie na pysznym czele
Drogiego złota i kamieni wiele.
To król, który się gminnych postrachow nie boi,
Który sam w sobie, iako wśrzod obozu stoi;
A w każdey dobie, z niezrównanym statkiem
Na harc wyzywa fortunę z przypadkiem.
Cóżkolwiek o nim sądzi, i cóżkolwiek gada;
Gwoli głupiego gminu twarzy nie układa:
Ani się wzrusza pochlebnemi głosy,
Ni wspaniałemi z marmuru kolosy.
Szczęśliwy, kto swe serce tak utaić umie,
Ze się w pomyślney chwili nie da wydać dumie;
I choć fortuna spoyrzy nań zawiśnie,
Nikczemnych żalow z ust mu nie wyciśnie.

Kto w pierwszych ranach bolu nie wydał ięczeniem,
Ten samym przykrą woynę odprawił milczeniem:
Kto umie ukryć, ieśli przyidą kiedy,
Ten i naycięższe znieść potrafi biedy.
Taki, by nań burzliwe Neptun wzruszył wały,
I na głowę iednego lał Auster zuchwały,
Co przepaściste ze dna wzrusza domy;
Gęste z chmur deszcze, i ogniste gromy;
Z wysokiego umysłu wieży, na ruiny
Wesoło patrzać będzie: a pod rozwaliny
Kark podłożywszy żadnym niezłamany
Ciężarem, wesprze świat pięknemi rany:
I miedzy zdartych niebios gruzy ogromnemi
Stanie na smutnym grobie rozwaloney ziemi;
A tocząc bystry wzrok na koło z góry
Ostatni dziedzic zniszczoney natury,
Uyźrzy: iak są pięknieysze wiekuiste domy
Nad ów padoł, który ma opuścić, znikomy;
Pewien że z więzow ciała uwolniony
Nieskazitelne odziedziczy strony.
Dokąd gdy mu przedwieczny wyrok iść roskaże,
Niedba, czy go z ksiąg życia srogi miecz wymaże,
Czyli choroba przerwawszy wiek krótki
Przymusi wsiadać do niechybney łodki.
Raz być wszystkim u lądu, gdzie zawsze dążemy;
Czy po rozległym morzu wielką żegluiemy
Nawą mocarze władaiący światem,
Czyli ziemianie małym płyniem batem.

Desko moia wyrzuć mię na ów brzeg szczęśliwy,
Gdzie nie przerwie spoczynku frasunek zgryźliwy!
Czego się próżnym śmierci strachem suszę,
Jeśli to stracę, co utracić muszę?

ODA XI.

DO MUNACEGO.

Niemasz na świecie statecznego wesela.

Nil est, *Munati*, nil, iterùm canam,
Libr. IV. od. 15.

Niemasz, i powtórny raz, niemasz, mówię śmiało;
Coby na świecie z czasem tęsknoty nie miało.
Toż samo słonce przodkom tak życzliwe,
Rzuca promienie na nas zaraźliwe.
Tysiąc na nim skaz widzim, uwłacza śmiertelny
Samey nieśmiertelności rozum, ile dzielny
Postawił stwórca koł złotych wysoko;
Czerni ie sobie nienawisne oko.
Już nam stępiał blask Feba, co z oyczystey góry
Wstaiąc, kształt mgłą okrytey odnawia natury;
I ten, co przodkom czynił widok wdzięczny,
Bladą wdział postać dla nas krąg miesięczny.

Nie

Nie masz roku, by człowiek nie odmienił płochy
Mieszkania, tęskniąc w kraiu własnym; temu Włochy
Lube, gdzie nigdy wiosna się nie mieni;
Ow chwali ciepłe Batawow iesieni.
Darmo, darmo myśl błędna przypadkow się chroni.
Nie uydziesz srogiey chorob i bolow pogoni;
Czy to Weieńskie szybko toczysz koła,
Czyli cię wiezie Wenecka gondoła.
Przyidzie z czasem wygnańcom i kray opuszczony
Na pamięć. Komu cnota dom nieporuszony
Wybudowała, tego choć ogarnie,
Łez nie wyciśnie dym prostey piekarnie.
Cnota i z nikczemnego bogata kącika
W swoich się rada często granicach zamyka:
Ta, gdy nas w niczym sumnienie nie wini,
I z podłey słomy pański tron uczyni.

ODA XII.

DO SWOIEY LUTNI.

Sonora buxi filia futilis.
Libr. II. od 3.

Jasnemu niebu, lekkim wiatrom gwoli
Spoczniy tu sobie na rosłey topoli
Roskoszna moia banduro,
Bukszpanowych lasow curo.

Niech słodki Zefir twe przewiewa strony;
Gdy ia tym czasem złożę bok strudzony,
I na zieloney murawie
Miłym snem oczy zabawię.
Przebog! iakie się zewsząd chmury walą?
Wiatr szumi, deszcz się leie, nieba palą!
Wstańmy, tak to nad mniemanie
Radość podległa odmianie!

ODA XIII.

DO X. ANDRZEIA RUDOMINY.

S. J. z Rzymu do Chin iadącego.

Ergo minaci credulus Africo.
Libr. II. od. 21.

I więc iuż gniewliwemu powierzywszy drogie
Zycie twe Afrykowi, na odmęty srogie
Płyniesz *Andrzeiu*, woyny wieść z wiatrami,
Eolowego dworu tyranami?
Nie trwoży cię okropny widok morskiey fali,
Gdzie mokremi tarany woda wodę wali;
A przelatuiąc Eurus władogromy
Pcha łodź to w niebo, to w podziemne domy?

Lecz, za nic sobie ważąc groźby uporczywe
Jaskini Eolowey, i morza mrukliwe;
Smieiesz się mile, a na nieuchrone
Przypadki rzucasz oko nie zmrużone:
Jakim więc Tuskulańskie zwiedzaiąc ogrody,
Na piękneś patrzał kwiaty, lub gdzie rącze wody
Tocząc Anio wiie się i pieni
Po roskosznego Tyburu przestrzeni.
Wdziękiem oblicza twego morze ubłagane
Oto iuż gniewy składa, iuż widzę usłane,
Jak tylko na dal rzucić mogę okiem;
Legły u brzegow snem fale głębokiem:
A Neptun kryształowe zamknąwszy zrzenice
Słodki wydycha pokoy. Odcinay kotwice
Rychło od lądu; a w czasie pogodnym
Day wiatrom okręt poganiać łagodnym.
Królowa, która ziemią i morzami władnie,
Od szkodliwych przypadków zachowa cię snadnie:
Ani dopuści, aby swego sługi
Podroż, przeciwney doznała żeglugi.

ODA XIV.

DO TELEFA.

Rzeczy ludzkich nietrwałość.

Eheu, *Telephe*, ludimur.
Libr. I. od. 7.

Szydzą z nas, bystre niestety
Chytrey, *Telefie*, fortuny impety!
Nic w swym wiecznie nie trwa stanie:
Co ma natura, podlega odmianie.
Zyiem przypadkiem, bo snadnie
Pada co wstaie, i co wstanie padnie:
Jako piłka, gdy ią dłonią
Chłopcy wzaiemnie odbiiaiąc gonią;
Czasem leci pod obłoki,
Czasem na ziemi różne czyni skoki.
Wieczor potrąca wieczora:
Raz przyidzie dobra, drugi raz zła pora.
Na wichrach wieki lataią,
Na rączych lata obłokach zbiegaią.
Czas ślepa burza porywa.
Ta nawet, którey lutni moia śpiewa;

O iak szybko wiatry goni,
Dopadszy lotnych piorunowych koni!
Ani stoi o to chwila,
Czy się iey cytra, czyli flet przymila;
I choć ią pochlebstwem łechce,
Zazdrośna własnych pochwał słuchać niechce.
Tym czasem lecąc w zawody.
Obala miasta, przewraca narody,
Królow w ciemne wali groby;
A z pany swemi, wszystkie ich ozdoby
W nikczemnym grzebie popiele.
Złociste gmachy rowno z ziemią ściele,
I samych mieszkańcow razem
Rozbitych domow i wież ściera głazem:
Potym wzbiwszy się wysoko,
Rzuca na smutne rozwaliny oko,
I pańskich ciał martwe stosy.
Taż i gwiazd iasnych orszak złoto-włosy
Obraca koły prętszemi.
Więc, gdy nam skrzydły dni lecą cichemi;
Ktoż tak ślepy, że nie widzi,
Jak z nas Fortuny płoche koło szydzi?
Czy się nam coś w głowie plecie?
Czyli prawdziwe rzeczy są na świecie,
I iest coś, na co patrzamy?
Czyli w ślepocie sobie pochlebiamy,
I ciemne szkła zrzenic kłamią?
Czy zmysł uśpiony mary nocne mamią?

ODA XV.

DO ASTERYUSZA.

O nieszczerey przyiaźni.

At nos inani pascit imagine
Libr. II. od. 8.

Płonnym nas ludzi fortuna pozorem;
Łudzą przyiaźni pięknych słow wyborem:
A co i za cień nikczemny nie stoi,
Głupia za prawdę głowa sobie roi.
Bo skoro tylko płoche zemknie koło,
I twarz pokaże szczęście nie wesołą;
Którzy cię licznym otaczali gronem,
Będą odmiennym mówić iutro tonem:
Na pozor tylko rzeczy ludzkie świcą.
Rzadko się zrówna datek z obietnicą.
Tysiące przysiąg, życzenia bez miary,
Próżne to są ust pospolicie pary.

ODA XVI.

NA GNUSNE WIEKI.

Aut nos avaræ vendidimus Tyro,
Libr. I. ode. 6.

Czyśmy w łakomym Tyrze dziedziczne przedali
Męstwo, czy za ostatnią Tulę precz wygnali,
Ze chwalebnego trzymaiąc się toru
Przodkow, nie chcemy iść drogą honoru?
Załuiem krwi na okup państw Agamemnona,
I gdzie Pirra słynęła moc nie zwyciężona:
Wolim Weieńskie skały nieużyte,
Niż gdzie oblewa Tygr pola obfite:
Nie umie rozpieszczona wdziać stalistey broni
Młodź, i komośliwego rómaka się boi
Munsztukiem krocić: a dopieroż Liry
Bystrego mętne wpław przebywać wiry;
Kiedy pełen na wiosnę roztopionych śniegow,
Daleko od zwyczaynych niesie wody brzegow,
I zdiąwszy cugle wyuzdanym brodom,
Zatopem grozi blisko-siadłym grodom.
Co ieśli pocznie pląsać, i naieży grzywy
Koń dzielny; drży od strachu ieździeć ledwo żywy,
Jeździec, co umie wiercieć doskonale
Piętą, rospustne gdy nastąpią bale:

I przy wdzięczney muzyce łamać wyuczone
W takt nogi: ey porzućcie, iunacy, pieszczone
Skrzypce i flety; niech się sprzęt niewieści
W domach potomkow rycerskich nie mieści.
Słyszycie? od Dunaiu wrzask trąby chrapliwy
Aż do nas się rozchodzi, iuż Apenin krzywy
Brzmi iey odgłosem, iuż się odezwały
Wysokie góry i odległe skały.
Pędzi Mars zewsząd woyska, a myż nie poydziemy?
A myż przy kuflach tylko gnuśni zostaniemy;
Czyniąc biesiady łez kmiotkow nie syte,
I całych królestw skarbami nabyte?
Na które gdy zachodni Hesper okiem rzuci,
Nie uyrzy końca, lubo Fosforem powruci:
A księżyc, co się przez całą noc toczy,
Smieiąc się, w winie promienie swe moczy:
Kiedy palce w zamorskie umaczawszy trunki,
Czynim sobie na stołach obozow rysunki;
Prowadzim szańce, a fossę obszerną
Robiemy, drogim szafuiąc *Falerną*.
Wstawaymy! z Indyiskiego iuż powstawszy morza
Różowe lice iasna ukazała zorza;
A pędem złotych koł, sapaniem koni
Wzruszona, lekko fala falę goni.
Wstawaymy! iuż rumiany gnuśnych ranek zowie
I ranne słońce; lecz to, co maią Indowie,
Nie nasze słońce: nie zna za swe pany
Was, Latynowie, wschod zawoiowany.

Wszystkie kraie pohaniec opanował sprosny:
A namże będzie tylko (o wstydzie nieznośny!)
Hołdował zachod, i z podroży długiey
Upracowane Febus odda cugi?
Wstawaymy! a niewierne wygnawszy sąsiady,
Jutrzeńkę z nocą, Etę z odległemi Gady
Łączmy, przydaiąc Indye Tagowi,
A złote wody Gangesa Tybrowi.

PIEŚŃ XVII.

DO OBLUBIENICY

Z pieniów Salomonowych.

Dicebas abiens: Sponsa vale, simul
Libr. IV. od. 19.

Mowiłeś mi odchodząc: żegnam cię kochana
Oblubienico! a prędkiemi kroki
Z oczuś mi zniknął rychley nad obłoki:
Czemuż cię, Jezu, czekam tak długo stroskana?

Już dzień południem gore, żeńce z pola schodzą,
Pasterz mdłe trzody w gęste pędzi krzaki,
I od upału schroniwszy się ptaki
W niedostępnych promieniom gałęziach się chłodzą.

A ciebie któreż bawią, miły Jezu, kraie?
Jakie mieysce, co mi twey zazdrości,
Długo trzymaiąc, słodkiey obecności?
Które cię gęstym liściem zakrywaią gaie?

Niech wiem przecię troskliwa, kędy utrudzone
Ciało zieloney na murawie leży?
Co wiatr wieie, co za strumyk bieży,
Wabiąc do snu wdzięcznego oczęta zmrużone?

Ah! gdyby ci szemrania i szumy zbyteczne
W słodkim spoczynku nie były przeszkodą,
Pomieszałabym łzy rzęsiste z wodą,
A z wiatry nieludzkiemi wzdychania serdeczne!

PIEŚŃ XVIII.

DO CHRYSTUSA PANA

Z pieniow Salomonowych,

Vitas sollicitæ me similis capræ,
Libr. II. od. 19.

Stronisz odemnie podobny do sarny,
Która, gdy gromy niesie Auster parny,
Albo też z nagła lada wiatr zawieie,
Ucieka w knieie.

Bo czy to iesień spadkiem liścia brzmiącym
Szumi, czy Jowisz bełtem goreiącym
Cerauny gromi; sama nie wie w lesie,
Gdzie ią strach niesie.

Szukać cię iednak nie przestanę, Chryste,
Wołaiąc: wróć się dobro wiekuiste:
I gdy cię zgonić ztrudzona nie zdołam,
Wróć się! zawołam.

O, czy cię Liban cedrem umaiony,
Czy Betulii ozdobne zagony,
Czy Kafarneyskie pola, czy cię trzyma
Zyzna Solima;

Przestań iuż, proszę, uciekać mi dali:
Wyda cię wieczor, kiedy swe zapali
Złote pochodnie, wyda skryte drogi
Księżyc dwurogi.

Po tobie teskni nasza ziemia licha,
Na ciebie patrząc łekki wietrzyk wzdycha;
Ciebie wskazuie niebo, i swym na niem
Gwiazdy mruganiem.

PIEŚŃ XIX.

WESTCHNIENIE

Do umieraiącego na Krzyżu Chrystusa Pana.

Hinc ut recedam, non trucis ferri minæ,
Libr. Epod. od. 5.

Niechay grot srogi pogróżki swe ciska,
Niechay miecz dobyty błyska;
Nie odeydę z tąd dla żadney boiaźni,
Grzesznik tysiąc godzien kaźni.
Niechay się zdarte nieba z ziemią walą,
Niech wrą straszną morza falą,
Siarczysty ogień z wodą leci z gury,
Piorunami sypią chmury:
Pod męki twoiey, Zbawco moy, obrazem
Będę leżał martwym głazem;
I święte nogi przekute gwoździami
Mile ściskał ramionami.
Ty, Jezu, tylko łaskawym weyrzeniem
Użal się nad twym stworzeniem;
A który składasz na oycowskim łonie,
Niech na mię duch Boski wionie.

Koniec Sarbiewskiego.

ANAKREONA

PIEŚNI WYBRANE.

I.

DO LIRY.

Czy na Kadma lutnią stroię,
Czy krwawe Atrydow boie;
Uporczywa pańskiey dłoni,
Kupidyna tylko dzwoni.

Więc, chcąc inne zacząć pienie,
Ledwo całey nie odmienię:
Uderzam w Herkula znoie;
Ona przecie równo swoie.

Bóg wam ześliy długie zdrowie!
Przemożni bohatyrowie;
Bo moie strony łaskawe
Wolą mieć z miłością sprawę.

II.

MOC KOBIECA.

Koń wierżga kopytem srodze,
Ciołek krzywym rogiem bodze,
Zaiącom natura skoki,
A lwom dała pysk szeroki:

Rybom wodny nurt zamiatać,
Ptakom po powietrzu latać,
Rostropność męszczyznom: w reście
Dać iey niechciała niewieście.

Cóż iey dała? za przyłbice,
Za groty; nadobne lice:
Pęka szabla, ogień mdleie,
Gdy się gładka twarz rozśmieie,

III.

SKARGA.

Dziewki mi łaią bez miary:
Anakreon, iakżeś stary?
Spoyrzyi chwilę do zwierciadła,
Już ci czupryna wypadła,

Czoło w brozdach; a ia na to:
Czy mi na głowie kosmato,
Czy ia łysy nie dbam wiele:
To wam tylko powiem śmiele,
Ze mię tężey miłość pląta,
Im śmierć bliżey dybie z kąta.

IV.

GOŚĆ KUPIDYN.

W pierwospy same, kiedy dyszel złoty
Toczy się w koło ramienia Booty,
A na podniebiu wszelka dusza żywa
Słodko spoczywa:
Przydybał ciszkiem do wrot moiey chaty,
I puka w okno Kupidyn skrzydlaty.
Fuknę: cóż to za mara w nocy chadza,
Spać mi przeszkadza?
Otwórz, zawoła, a nie bóy się proszę,
Bo ciężką mękę od pluty ponoszę;
Nie wiem, iakiey się we mgle trzymać drogi
Chłopiec ubogi.
Pełen, na taki głos, politowania,
Wstanę natychmiast z moiego posłania;
Drzwi mu otworzę, a zażegszy świecę,
Ognia naniecę.

Był ci to chłopczyk, lecz w odmienney dobie
Nieco od innych: bo miał barki obie
W piorka przybrane, a na boku mały
Kołczan i strzały.

Przymknę go zatym do ognia, i dłonie
Dłoniami tuląc, mróz od niego gonię;
A na ulanych włosach susząc deszcze,
Z łotrem się pieszczę.

Ledwo się bowiem ugrzał; miasto dzięki
Pomknie do grotu i do łuka ręki:
Sprobuymy, mówiąc, ieźli dobrze sięga
Cięciwa tęga?

W tym zemknie giętkie złotą nicią rogi,
I w samo prawie serce raz mi srogi
Zadawszy, bystrym rączych piór pospiechem
Umknie ze śmiechem,

Natrząsaiąc się z bolu temi słowy:
Winszuy mi, gościu: łukci u minie zdrowy;
Ale ty nigdy od niego zadaney
Nie zgoisz rany.

V.

V.

BODAY ZDROW PIŁ.

Pod młodym mirtem, na trawce chłodney,
W ogrodka mego ciszy łagodney,
Legnę przy mey flaszy.
Ty Kupidynku, chłopcze skrzydlaty,
Z przepaską złotą u iasney szaty
Jesteś móy podczaszy!
Nie tak się wartko u koła szpice,
Ani u młynow kręcą paprzyce,
Jako ludzkie lata.
Głuche popioły z kości nikczemnych
Będziem łożyskiem kretow podziemnych,
Gdy nas śmierć pozmiata.
Próżno skupuiesz Arabskie wonie,
Zebyś po moim nie miłe zgonie
Namaszczał grobsztyny:
I to wymysły znalazły popie,
Co go bez smaku martwa wyżłopie,
Lać w ziemię sok winny.
Póki człek Parkom głowy nie złoży,
Daycie mi wieniec na skronie z róży,
Daycie drogich maści!
Sam tu kochana lutni do boku,
Nim mię w okropnym ponurzą mroku
Stygowe przepaści.

VI.

O RÓŻY.

Różę miłości kwiatek poświęcony,
Z winnemi zkoiarzmy grony.
Różę kwiat wdzięczny włożywszy na skronie,
Zartuymy przy słodkim gronie.
Róże ogrodow wielowładne panie,
Miłość wiosny i staranie.
Róża iest bogow pociecha iedyna:
Róża Afrodyty syna
Głowę otacza, gdy między Charyty
Idzie gość nie pospolity.
Oycze wesela, Bachu krasno-twarzy,
Niech mię twa ręka zdarzy
Różanym wiankiem, bym przed twym kościołem
Z nadobną dziewoią społem,
Pieiąc twe chwały, od wina rumiany
Poskoczne wywiiał tany!

VII.

DO GOŁĘBIA.

Gołąbku iasny, zkądeś, lub kędy
Bystre pior lotnych niosą cię błędy?
Z którey lecąc ziemi
Słodkie, aż o me otrząsasz gmachy,
Sieiąc po wietrznych ścieszkach zapachy
Skrzydły pierzchliwemi? —
Co ci do tego, spytku ciekawy?
Anakreon mię dla pewney sprawy
Do swego Batyla
Wysłał; którego śliczne oczęta
W miłosne serca krępuią pęta,
Kiedy ie umila.
Bogini Cypru z iedwabney szliie
Wyprzągszy swego woźnika szyię,
Dała mię poecie.
Teraz mu służąc, tym się zabawiam,
Ze listy noszę, poselstwa sprawiam,
I buiam po świecie.
Już mi on w krótce za to w nagrodę
Pierwszą darować przyrzekł swobodę,
Bym szedł, kędy żądam:

Ale ia przecie wolę mu służyć,
Niż przyrodzoney wolności użyć,
Gdy wszystko przeglądam.
Za marney woli użycie płonne
Musiałbym znosić trudy dozgonne,
A często daremne:
Buiać po lasach, pola szlakować
A w głodną gardziel często pakować
Szyszki nieprzyiemne.
Teraz, czym pragnę, duszę nasycę,
I z dłoni pańskiey chleba uchwycę,
Gdy się on posila.
Rzadko się prostey napiię wody:
Toż samo wino dla mey ochłody,
Które pan wychyla.
Jeśli do tańca zawezmę chęci,
Skoro mi napoy głowkę zakręci,
Od kąta do kąta
Lataiąc płocho, wiatry uganiam;
Roztoczonemi skrzydły zasłaniam
Twarz Anakreonta.
Czasem na iego siadłszy cytarze,
Lubym snem zięty coś sobie marzę,
I zasypiam słodko.
Byway zdrow, gościu: z gołębia pono
Długim gadaniem świegotną wroną,
Zrobiłeś mię plotką.

VIII.

DO JASKUŁKI.

Jaskułko, ptasze świegotne,
Piorka ci ze skrzydeł otnę,
Języczka przykroię.
Przyidą na cię znowu czasy,
Kiedyś ptakiem poszła w lasy
Z szczebiotney dziewoie.
Takeś, ah! natrętnym lotem,
I gwarzeniem, i trzepiotem
Pukała mi w uszy;
Aż, nim błysnął złoty ranek,
Ze snem móy wdzięczny kochanek
Uleciał mi z duszy.

IX.

KUPIDYN ŻOŁNIERZ.

Już też nakoniec szaleć się odważę!
W szkole mi swoiey być Kupido każe.
Jedno mi szepce do ucha;
Lecz uporna myśl nie słucha.

XII.

DO WULKANA.

Sprawco Liparskiey kuźnice,
Bierz srebro pięćkroć topne;
A z niego mi nie przyłbicę,
Nie kirysie okropne:

(Niechcę z Mârsem chodzić w żarty)
Ale zrob puhar spory;
Coby poiął ze dwie kwarty,
A przynaymniey pułtory.

Wyrzeż na nim nie Booty,
Lub iak Oryon srogi;
Nie mam daru, ni ochoty
Bawić się z astrologi.

Lecz z rumianemi iagody
Macicę sytą winem:
Coby ią Batylek młody
Wyciskał z Kupidynem.

*****

XIII.

CZEMUŻ NIE PIĆ.

Płonna ziemia deszcze piie,
Drzewo ziemnym sokiem żyie,
Powietrze się morzem pasie,
Słońce w morzu omywa się:
Od słonecznego promyka
Księżyc iasny blask połyka:
A tyś na mię oczy wlepił,
Chcąc, ażebym wina nie pił?

XIV.

PRZEOBRAŻENIE.

Nad Troiańskiego grodu strumieniem
Martwym Niobe skrzepła kamieniem:
I Pandyona ten los był córy,
Ze iaskułczemi wzbiwszy się pióry,
Po szlakach wietrznych lecąc ze smutkiem,
Przed ukrwawionym zmykała dudkiem.
Jabym wziął na się postać zwierciadła,
Byś, pani, oczy twe we mnie kładła;

Day oczy iasne, iakie z wieczoru
Na niebieskiego oświatę dworu
Hesper zażega złocisto-blady;
A tak błękitne, iak u Pallady.
Ba choćby w nich nie były błękity,
Byle podobne do Afrodyty.
Rozsyp na twarzy, we wszystkich zgrabney
Cząstkach, z purpurą roży powabney
Srebro narcysa, co mleczne włosy
Stokroć rannemi opłokał rosy.
Ukoral usta, aby kto na nie
Spoyrzy, mówił: day całowanie.
A na podbrodku, i gdzie się rodzą
Smiechy w dołeczkach, niech wdzięki chodzą
Biegaiąc aże, gdzie łono śnieżne
Rąbkiem przytępia oczy lubieżne.
Odziey ią wreście ciągnionym złotem,
Lecz tak, ażeby bystrym przelotem
Wzrok, choć po części, wdarszy się do niy,
Widział pod szatą, co się zasłoni.
Jużeś się poznał z moią robotą,
Dowcipny mistrzu? ah widzę oto
Zywą mą panią: zaledwo rada
Z tablicy niemey do nas nie gada!

XVII.

OBRAZ BATYLLA.

Niepuszczay ieszcze z tablice ręki,
Malarzu, krótka to chwila.
A iak ci powiem, ślicznego wdzięki
Odrysuy na niey Batyla!

Usadź kędziorki na tym pieścidle:
Godzien tak piękney roboty,
Zeby przy żywym na nich czernidle
Zapał się wykradał złoty.

Niechay mu z czoła bez ładu płyną
Na barki upieszczone:
Pięknieyszym będzie z taką czupryną,
Nad piątra sztucznie trefione.

Pod gładkim czołem niechay brwi świecą
Ze mchu miękkiego uwite;
A oczy czarne srożą się nieco,
Maiąc z miłości podsytę.

Srogość od Marsa; od Cyterei
Wley im słodycze ponęty;
By śrzodkiem trwogi, oraz nadziei
Chwiał się zmysł oboiętny.

Uszmelcuy pulchnym lice szkarłatem,
Jakowym okrasza wrzesień
Doyrzałe iabłka, kiedy za latem
Roskoszna nastanie iesień.

Któraż dłoń usta wyrazi snadnie?
W nich sama słodycz zasiada!
Niechay, choć ięzyk życiem nie władnie,
Wymowna tablica gada.

Day mu twarz sporą: pod nią się wyda
Szyia, iakoby z tokarnie,
Obła, wysmukła; iak Adonida,
Co zginął od dzika marnie.

Niech mu Merkury swych na ramiona
Ramion gładkości udzieli:
Day szermierskiego lędźwie Lakona,
Zołądek syna Semeli.

Nie uczę daley: boś widzę i ty
Zazdrośny na me roskazy,
I grzbiet mu daiesz oczom ukryty,
I dalsze taisz obrazy.

Słowem: proś, co chcesz, byleś iak trzeba
Dokonał roboty wziętey:
Z samego nawet ukształtuy Feba
Mego Batyla ponęty.

Więc i do Samu gdyć, przyiacielu,
Pogodna zaniesie chwila:
Nie chciey innego szukać modelu,
Zrob Apollina z Batyla.

XVIII.

DO KONIKA POLNEGO.

Fortunnyś stokroć, móy koniku polny,
Ze od trosk i trudow wolny,
Podpiwszy sobie drobnym pyszczkiem rosy,
Brzmiące wypuszczasz odgłosy;
Siedząc, iako król na wspaniałym tronie,
Na rozłożystym iesionie.
Gdziekolwiek rzucisz z wysoka zrzenice,
Do twey należy dzielnice.
Tobie zasiewny łan zboże wywodzi,
Tobie drzewo liście rodzi:
Ciebie kmieć lubi, że nie wnosisz szkody
W ubogie iego zagrody.
Kochaią wioski ucieszną Sybilę,
Za letney proroctwo chwile.
Tyś miły Muzom: Febus ci głos dawa,
I brzmiącym wdziękiem napawa.
Tobie ni starość zazdrości leniwa,
Scieśniaiąc życia przędziwa.

Zyiesz roskoszny ziemi wychowanek,
Dudląc ustawnie w organek:
Ni czuiesz, co są frasunki i bole,
Szczęśliwszy nad ziemskie króle.
Ba śmiertelnego mało co nasienia
Maiąc w sobie z przyrodzenia,
Z lichą cząsteczką i kości i ciała,
Równiasz niebiany bez mała.

XIX.

WIENIEC.

Patrząc na mą siwą brodę,
Nie uciekay, dziewczyno;
Ze masz, iak róża, urodę,
I latać pięknie płyną.
Nie gardź ogniem, którym gorę:
Milsza iest piękność róży,
Kiedy ią z lilią w sforę
Dowcipna ręka złoży.

XX.

WIOSNA.

Patrz, iak za pięknym wiosny powrotem
W róże się stroią ogrody;
Ani zmącone wichrow łoskotem
Morskie szaleią wody.

Krzykliwa macierz z swemi kaczęty
Piskorki po strużku maca;
A przez powietrznych szlakow zakręty
Zoraw do domu powraca.

Jaśnieyszym okiem mruga Feb złoty,
I czarne chmury rozsadza;
Rosną po niwach kmiece roboty,
Ziemia się trawą odmładza.

Pęka oliwa, potrząsa kiściem
Buynym winograd obfity,
A pod gałęzią i każdym liściem
Owoc roknie sowity.

XXI.

DO JASKUŁKI.

Ucieszna iaskułeczko, pierzchliwe ptasze,
Różne są obyczaie i chęci nasze.
Ty lepiąc sobie gniazdo w śrzod mego szczytu,
Szukasz, gdy przyidzie zima, lepszego bytu.
Lecisz gdzie chcesz swobodnie, bądź gdzie Nil bieży,
Bądź kamiennemi Memfis połyska wieży.
Lecz miłość w sercu moim wieczyście żyie:
Tam iey błogo przebywać; tam gniazdo wiie.
Nie przerodne to iakieś, widzę, stworzenie:
Zadna go rzecz śmiertelna ztąd nie wyżenie.
Ustawicznie się lęże, a coraz więcey:
Tysiąc się w sercu kluie rzeszy pisklęcey.
Ten ieszcze, w iayku tonąc, nabiera ducha,
Ow piszczy, tamten nagim skrzydełkiem rucha.
Ledwo się iedno stado pokryie piory,
Małe amorki, mnieysze rodzą amory;
A te znowu większemi mnożą się stady.
Ah, przebog, iuż me serce nie da im rady!

XXII.

BOHATYR z KUFLEM.

Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę szaleć!
Rzucała niegdyś szalona
Myśl z Orestem Alkmeona.
Oba grzech zrobili wielki,
Morduiąc swe rodzicielki:
Jam krwi nie rozlewał inney,
Prócz tey, co z iagody winney.
Gościu, każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę szaleć!
Rzucał zawrot i Alcydę:
Ciskał groty, kręcił dzidę.
Szalał i Ajax pod Troią,
Pyszny Hektorową zbroią.
Machał mieczem, biegał chyżo
Z siedmiu skór bitą paiżą.
Ja mym obyczaiem starem
Z garcowym w ręku puharem,
Bez puklerza i bez broni
Z różanym wieńcem na skroni.
Gościu! każ mi wina naleć,
Tak ia tylko pragnę szaleć!

XXIII.

SEN.

Słodkim snem gniotąc uśpione
Zrzenice, roiłem sobie;
Zem latał, ramiona obie
Maiąc pierzem powleczone.

Jam latał, a syn Diony,
Choć mu ołowiane pęta
Cisnęły biedne nożęta,
Doścignął mię zapędzony.

Wyrok to iakowyś boży,
Niech sobie kto chce inaczey
Ze snowidzami tłómaczy:
Mnie się zdaie, iż to wroży.

Wielem się grotow uchronił
Miłości, unosząc pierze.
Teraz przy piękney Glicerze
Ten mię ostatni dogonił.

****

XXIV.

EUROPA.

Chłopcze, ten który złocistym rogiem
Połyska, a grzbiet ma śnieżny,
Jak mi się zdaie, być musi Bogiem
Naypierwszym, ciołek lubieżny.

Bo i Sydońską dziewkę na grzbiecie
Odważnym, wiezie przez morze.
Ona mu sypie na rogi kwiecie,
On wody kopytem porze.

Nie rzuca stada byk obłędliwy,
Nie zbradza morskie topiele:
Chybaby Jowisz te robił dziwy,
W ciołkowym ukryty ciele.

XXV.

KUPIDYN WIĘZIEŃ.

Pęta na Kupida Muzy
Z róż uwite wrzuciły;
I do ścisłey więźnia kluzy
W serce me osadziły.

Troskliwa matka o dziecie,
Hoyną daie nagrodę;
Sypie złoto, sypie kwiecie,
Bym mu wrócił swobodę.

Darmo prosi, darmo szlocha,
Lituiąc iego doli.
Już on swe więzienie kocha,
I przywykł do niewoli.

XXVI.

STRZAŁY KUPIDYNA.

Odgłos niesie stary,
Ze władźca Lipary
Rozżarzywszy hutę,
Groty z stali kute
Dla miłości hartował.

Wenus stała podle,
I w cukrowym zrzodle
Maczała dziryty:
Lecz syn nieużyty
Jadem one szmelcował.

Przyszedł też trafunkiem,
Z stalistym rynsztunkiem,
Mars pobiwszy Traki;
A trząsąc saydaki,
I rohatynę mężną,

Ganił broń Kupida:
Cóż to mi za dzida?
Ptasząt tylko słaby
Orszak kłóć, i żaby,
Tą bronią niedołężną.

Jeśli będzie wola,
Dostoy tylko pola;
A doznasz, zuchwalcze,
Jak ia dobrze walczę,
Odpowie Kupido gniewny.

Mars mu pierś rozdzieie,
Wenera się śmieie.
Strzelec łuk zawodzi,
I grotem ugodzi,
Daiąc raz niespodziewny.

Ledwo sięgnie łona
Trzcina upierzona;
Alić ten, co pierwy
Srogie czynił przerwy
W woyskach trupow tysiącem:

Wzdychać się nie wstyda,
Mówiąc, że Kupida
Grot tęższy nad wszytkie
Strzały, miecze płytkie:
I Mars przed nim zaiącem.

XXVII.

BACHA POCHWAŁY.

Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychylaymy z winem czary.
Bachus głosem uszy słodzić,
I tańce uczy zawodzić.
Bachus lubi stroić żarty;
Bachus Kupidyna warty.
Z Bacha się dobra myśl leie,
Bachus i Wenerę grzeie.
On umysłu rany goi,
Łzy ociera, żale koi.
Skoro chłopiec przyidzie z czaszą,
Wnet się wszyskie troski straszą,
Lecą hurmem, iako plewy,
Gdy silne zadmą powiewy.
Piymy tedy, aż się banie
Ulżą z wina, i staranie.

Cóż ci potym, błędny człecze,
Ze łzá po łzie z oká ciecze?
Slepy nasz wiek nie doczeka,
Jaki iutro los gò czeka.
To moie, że kiedy mogę,
Raźną w kołko kręcę nogę;
Piię sobie aż do mroku,
Maiąc lutnią przy mym boku.
Niechay, kto chce, suszy głowę,
Ja pierwszą powtarzam mowę:
Wielbiąc Bacha święte dary,
Wychylaymy z winem czary.

XXVIII.

POBUDKA DO ŻYCIA WESOŁEGO.

Z żywota matki na ten świat wydany,
Dążę tym tropem, kędy nie przebrany
Przeszedł przedemną, i nim spocznę sobie,
Póydzie gmin ieszcze, depcąc po mym grobie.

Nie trzeba na to zbyt wielkiey pamięci,
Długo się człowiek na tey drodze kręci.
Znam, wielem ubiegł: lecz wiedzieć nie mogę,
Kiedy mam skończyć życia mego drogę.

XXXI.

ANAKREON RYCERZ.

Wiem ia o tym, iżem stary;
Lecz, iak młokos, piię z czary:
I wszystkie przepędzę gracze,
Kiedy z dzbanem w ręku skaczę.
Sam tu do mnie, ktoś na wrzawy,
Bitwy, i targańce żwawy:
Staw się w polu do pałasza.
Chłopcze! gdzież iest owa flasza,
Oręż pański doświadczony?
Bo choć ia starzec zgarbiony,
I poskoczę, i wypiię,
I stu rycerzów pobiię.

XXXII.

SKUTKI WINA.

Kiedy słodkie piię wino;
Zaraz z dziewiętną drużyną
Siostr Kastalskich, w miękkie strony
Spiewam Feba włos złocony.

Kiedy w winie ięzyk tonie,
Wnet odemnie troska wionie;
Idą na wiatr myśli nudne,
I starania w skutkach trudne.

Kiedy winne smokczę soki,
Natychmiast mię pod obłoki
Niesie Bachus krasny; a tam
Wesoł po powietrzu latam.

Kiedy winem wargi zmoczę,
A skronie wieńcem otoczę,
Co go z kwiecia dłoń ma wiie;
Któż za mnie szczęśliwiey żyie?

Kiedy winne łykam zdroie,
A balsamem włos napoię;
Przyśpiewywam rad Dyonie,
Maiąc lutnią na mym łonie.

Kiedy wino usta zmacza,
Tak się móy umysł roztacza
Jako rozłożysta czasza,
I tańcem troski rozprasza.

Kiedy słodkie piię wino,
To mą zapłatą iedyną:
A ponieważ umrzeć muszę,
Rad piiąc, wyleię duszę.

XXXIII.

KUPIDYN WOSKOWY.

Litego z wosku ktoś w pośrzod rynka
Chłopca przedawał Dyony.
Cobyś też, spytam, za Kupidynka
Chciał tego, mistrzu uczony?

Day mi, odpowie, coć rozum uczy;
Lecz cię zawczasu przestrzegam:
Ze ten gość z domu wszystko wywłuczy;
Przeto, bym pozbył, z nim biegam.

Masz oto drachmę, iużeś móy zatym
Niewolnik, piękny dzieciuchu!
Będziesz ze starcem legał brodatym
Pospołu na miękkim puchu.

Ale patrz, proszę, byś mię ogrzewał,
Ust twych lekuchnym westchnieniem:
Bo, niż się kiedy będziesz spodziewał,
Sam stopniesz moim płomieniem.

XXXIV.

O SWOIM SZALEŃSTWIE.

Żeś się dopuścił wstydu utraty,
Szalałeś, wrzeszcząc po górach, Aty!
Sławna w Ideyskim pani kościele
Tym cię skarała słusznie, Cybele.

Podlawszy sobie z mownego źrzodła,
Co go dłoń Boską Klaru wywiodła,
Lataią wnętrznym weselem skoczni,
Krzycząc pielgrzymi w iego wyroczni.

Ja ni do Klaru nie poydę, ani
Kędy szaleią w Idzie kapłani;
Bo gdy mam kufel, a z duszką siędę,
Z tym dwoim szaleć i w domu będę.

XXXV.

SEN.

Słodkim snem folgę frasownemu sercu
Na Tyrskim czyniąc kobiercu,
Gdy leżę sobie Bachem rozmarzony,
Zdało mi się, że uczony

Poczet nadobnych dziewcząt mię otoczył,
Prosząc, bym z niemi wyskoczył.
Ja skaczę; a tu, młodzież zazdrościwa
Łaiąc mi, na rękę wzywa:
Ja się do gęby przymknę piękney Lidzie,
A tu mi sen z oczu znidzie.
Tak ia nieszczęsny we śnie i na iawie
Znowu na mey legnę ławie.

XXXII.

SEN o MIŁOŚCI.

Pan bez litości, z twarzą surową,
Wziąwszy w dłoń rozgę hiacyntową,
Coraż mię sięga; a co ma duchu,
Goniąc pokrzyka: nuże leniuchu.

Biegłem za panem gdzie oczy niosły,
Miiam step czarnym lasem zarosły,
Jeziora, góry, doliny chutnie;
A w tym mię żądłem srogi wąż utnie.

Stękam od bolu czuiąc iad smoczy;
Serce mi z piersi kęs nie wyskoczy.
I iużem myślił, że biedną duszę,
Służąc miłości, wyzionąć muszę.

Uli-

Ulitował się przecież mey doli:
A tknąwszy głowy skrzydłem powoli,
Boleiesz, rzecze: lecz będziesz żywy,
Jeno w miłości nie bądź leniwy.

XXXVII.

O SOBIE.

Pragnę muzycznego wdzięku,
Maiąc z winem kufel w ręku:
Lubię się z chłopięty bawić,
Słodkie z niemi noce trawić,
Grać na lutni i w multanki,
Albo pełne zmykać szklanki.
Lubię nadewszystko przecie,
Ozdobiwszy głowę w kwiecie,
Z gładkiemi wespoł dziewczęty
Taneczne łamać zakręty.
Nie zayrzę nikomu, co ma
Zboże w polu, złoto doma:
Ani pożądam goręcey,
Ze ten dzierży, niż ia, więcey.
Ludzkich się ięzykow strzegę,
Na zwadę nigdy nie biegę:

A gdy w bankietnym hałasie
Poczną rzucać kufle na się,
Winem zagrzani debosze;
Wnet do domu grzbiet unoszę.
Bachu z Cyterą przyiemną!
I ty, lutni, byway zemną;
Z wami tylko, człek spokoyny,
Pokoiu pragnę, nie woyny.

XXXVIII.

LIRA HOMEROWA

Sam mi tu z kołka cytrę Homera,
Gdzie krwawa struna nie ięka!
Sam kufel: w nim to świętość praw szczera,
Co biednych ludzi nie nęka!

Nie winien ręką, ani ięzykiem,
Z takim wesoło naczyniem:
Ey nogi moie! niechże z okrzykiem,
Taneczek sobie zawiniem.

Jeśli kto boiow pragnie, iest owo
Wszystko do rozhoworu.
I myśl do rymow znaydzie gotową,
I złoty bardon do wtoru.

XXXIX.

STARY SKACZE.

Lubię patrzeć, kiedy stary
Skacze, iako młodzik iary:
A choć w brodzie włosy siwe,
Przecież myśl i nogi żywe.

XL.

DO MALARZA.

Ty, co przewyższasz wszystkie malarze,
Słuchay, coć na mey nucę gitarze.
Porzuć swe płotna ubierać w strachy,
Maluiąc groźne po górach Bachy;
Ich wściekłe trąby, ich szałamaie,
Z kąd w Berecyńcie trwoga powstaie.
Miasta mi raczey maluy i knieie
Z wioskami: niech się wszystko w nich śmieie:
A ieśli farba z pędzlem ma duszę,
Niech też miłosne powie soiusze.

XLI.

SWIĘTO KOMA BOŻKA UCIECH.

Spełniaiąc duszkiem spore kielichy,
Ubrawszy w róże skroń i w opichy,
Raźnie skaczem sobie.
Stroyne dzięwczęta bluszczowym tykiem,
Gładkim się wiią w tańcu wężykiem,
Gwoli piękney dobie.
Skaczą, aże się powietrzne gmachy
Rozlegaią na wrzaskliwe Bachy,
Przy słodkiey kapeli.
Chłopiec nadobny z powiewnym włosem,
Brzmiącym dobiera do lutni głosem,
I wdzięk z nią swoy dzieli.
W pięknym szeregu złoty Kupido,
Matka miłości, i Bachus idą,
Weseli chętni.
Twoieć to święto, bożku, imienne
Te nam festyny sprawia codzienne:
Do twey idziem świętni.

XLII.

CIEŃ BATYLLA.

Staw, na Batylla zasłonę
Od słońca, drzewo zielone:
Niech szemrząc papużym włosem,
Brzęczą listki cichym głosem:
A w rodzinnym tęskniąc źrzodle,
Dobywa się strumyk podle.
Któż z wędrowcow tu nie zboczy,
Gdy tak wdzięczne mieysce zoczy?

XLIII.

SKUTKI WINA.

Bach Jowisza syn kochany,
Liber i Lieusz zwany,
Gdy panuie w sercu moim,
Słodkim skrapiaiąc napoiem:
Wyuczony odeń skaczę.
Więc gdy sobie tak podraczę,

Nie podłey mam dość uciechy.
Gdy też rymem i uśmiechy
Ucieszy mię Cypru pani;
Znowu idę w taniec dla niy.

XLIV.

O SWOICH OGNIACH.

Podaycie mi, o dzieweczki!
Puhar wina z pełney beczki!
Gorę ogniem: ledwo dusza
W członkach się zpieczonych rusza.
Pewne na tę zgorzeliznę
Lekarstwo, gdy wina liznę.
Podaycie mi, o dzieweczki,
Na skroń z róż wite wianeczki!
Gorę ogniem: na ochłodę
Czoła, dobre róże młode.
Lecz gorączka, co me pali
Serce, tym się nie oddali;
Ani tam kiedy ustanie,
Maiąc wieczne panowanie.

XLV.

PUHAR.

Niepospolitym szacowna darem,
Uracz mię, sztuko, srebrnym puharem.
Wyrzeż mi wiosnę, a wiosnę, coby
Naypierwsze lubych czasow ozdoby
Sypała z łona buynego, róże;
Bo nic milszego dać mi nie może.
Przy różach usadź winne iagody,
Pełne, dowrzałe, słodsze nad miody:
A strzeż się, żebyś nic tam nie wtrącał,
Czymby się wzrok móy smutkiem zamącał.
Nie lubię woien: niech krew i rany
Dzikie swym kształtem zdobią kołczany.
Ty na móy kufel Semeli syna,
Ty mać płochego wsadź Kupidyna:
Możesz i chłopca przyłączyć do niy,
Lecz tylko, żeby nie nosił broni.
Niech tam i wdzięki bez pasow chodzą.
Lub się pod winną macicą chłodzą,
Plotąc z iey liścia weselne wieńce:
Przyday też do nich krasne młodzieńce.
By zaś nie brakło nic do roboty,
Niech brzmi Apollo w teorban złoty.

XLVI.

PIĄTNO.

Z iakiego wyszedł ten źrzobek stada,
By łacno poznali ludzie,
Pan mu gorącym żelazem zada
Imienne piętno na udzie.

I Persa na się tyarę kładzie,
Aby nie czynił zawodu;
A każdy poznał po czapki składzie,
Jakiego ten człowiek rodu.

Każdy się swoim piętnem wydaie:
Próżno się z tym kryć znamieniem.
Poznam ia łacno, komu myśl taie
Bystrym miłości płomieniem.

Niech swe naypilniey serce zamyka,
I słowa nigdy nie gada;
A oto przecie, i bez ięzyka,
O wnętrznych ogniach powiada.

XLVII.

O RÓŻY.

O ty, co martwey zimy nie miłe wielce
Zgoniwszy śrzony, krasne wywodzisz smelce
Kwiato-rodnego żywym otworem łona;
Któż milszy z płodow twoich, wiosno pieszczona?
Wszystkie twe dziatki śliczne: lecz swoią panią
Wszystkie różę mianuią; bo nie masz za nią.
Róża wieńcem lubości śmiertelnych ludzi,
Ona słodkim poziewem i bogow budzi.
Do tego celu Wenus ust swych łuk mierzy,
Gdy w złoty godzin cymbał miłość uderzy.
Tym kwiatem srebrne źrzódła wieszczek potrząsa,
Skoro do rymow dłoń mu pochopna pląsa.
Muzy go lubią, a chcąc darzyć poetę,
Każda rwie sobie mówiąc: ia go upletę.
Niechay się stokroć ieszcze kolcami ieży,
Grożąc zuchwałym rękom od swey łupieży,
Lecą na płytkie dardy: za nic im bole:
Większa zwycięzcy zdobycz, niż strach, co kole.
Cóż mi po twoiey, huczny Bachu, biesiadzie,
Gdy nie usiędzie róża przy winogradzie?
Albo po wieńcu, kiedy wonno-okrężny
Orszak w swym kole iasney nie widzi księżny?

Jey sokiem świeże Febus promyki zmacza,
Gdy goro-lotny na świat obłąk wytacza.
I co przed wozem iego Fosfor zarany
Jedzie na koniu, bierze czepiec rożany.
Różowe gładkie Nimfy maią ramiona,
Nad śnieg białego kładzie przepaskę łona
Różową pani Cypru, kiedy za druchnę
Jedzie do Krety, pędząc ptaki bieluchne.
Róża, (cóż więcey przydać do iey ozdoby?)
Smierci potęgę króci, lecząc choroby.
Ta pogrzebieńcom czyni folgę w mogile:
Sam bystry czas ustąpić musi iey sile.
Równym powabem łechce przyiemney woni,
Bądź ledwo z pączka wyidźże, bądź liście roni.
Zkądżeś się u nas, kwiecie nadobny, ziawił?
Oto, gdy na wierzch morza Neptun wyprawił
Gładką Dyonę, tworząc z srebrney ią piany,
Gdy wyskoczyła Pallas z Jowisza rany,
Groźna koncerzem stalnym, groźna paiżą;
I twóy krzak z ziemi strzelił szczęśliwy chyżo.
A iasne bogi siedząc za złotym stołem,
Każdy na twe pieluchy okiem wesołem
Spoyrzawszy, rzucił kroplę nektaru, że ty
Sama zdobić wesela masz i bankiety.

XLVIII.

ODMŁODNIENIE.

Lat mi na waszę chybkość przybywa,
W raźnym okręgu chłopcy weseli;
Nogi do tańca młodość porywa,
Choć skroń zachodni śniegiem wiek bieli.

Ktośkolwiek łaskaw, odmłodniy zemną,
I krasny wieniec na głowę kładniy,
Wieniec ozdobny różą przyiemną;
A ty, starości gnuśna, przepadniy!

Nie lubię ia cię, znikome pruchno,
Coć lada lichy wietrzyk obali:
Ty zemną poskacz, młodzi, miluchno,
A ieno raźno wina mi naliy.

Patrzcie! azalim ieszcze nie iary?
Założ się, kto mię uprzedzi w plęsie,
Kto lepiey skoknie na brzęk cytary,
Kto lepiey kufel pełny wytrzęsie?

XLIX.

POWINSZOWANIE.

Ten, za którego szacownym darem
Raźnie młódź pełnym łyka puharem,
A raźnie piiąc, tańce zawodzi,
Oto nam roczny Bachus przychodzi.

Niesie w podarku moszcz w kuflu słodki,
Co go zrodziły winne iagodki;
Szumny, wesoły, ledwo do grdycy
Sam nie wyleci z pełney szklenicy.

Piymy go tedy, cni przyiaciele:
Zdrowi na duszy, zdrowi na ciele;
Póki nas znowu za wrotnym rokiem,
Takim, iak dzisiay, nie zdarzy sokiem.

L.

STAROŚĆ.

Gnuśney starości niezbedne śrzony
Już ubieliły wiek moy zielony.
Ciało nie krzepkie tylko się kiwa,
A zęby ledwo zdolne do mliwa.
Za lada moment trzeba w kray inny
Poyść, słodkiey życia zbywszy drobiny.
Ah iak to przykro wspomnieć na ciebie.
Zbliżaiący się czarny Erebie!
Kędy w królestwie wybladłych cieni
Nie uyrzeć iasnych słońca promieni.
Aleś strasznieyszy ieszcze z tey miary,
Ze kto w twe wnidzie mgliste pieczary,
Już mu z tąd więcey, przez los surowy,
Na wdzięczne światło nie podnieść głowy.

LI.

O ZŁOCIE.

Kiedy odemnie lotnym skrzydłem stroni,
A stroni zawsze nienawisne złoto,
Nie ścigam zbiega łakomy w pogoni,
Bo kto nie lubi czego, nie dba o to.

Wolny od bogactw, śpię na uszy obie,
Oddawszy wiatrom smutki i kłopoty:
Albo w ucieszną lutnią brząkam sobie,
To swoią płochość, to cudze pustoty.

Nie przychodź nigdy do mnie, kruszcu płony,
Z którym przychodzą frasunki i bole.
Na twóy dźwięk same głuchną mi bardony:
Palce na stronach, a myśl idzie w pole.

Kontent, które mi los zrządził, z ubóstwa,
Kiedy myśl wolna, a cytra na łonie;
Będę szczęśliwym i bez skarbow mnóstwa,
Bylem miał dosyć, nim stanę, przy zgonie.

LII.

KRĄŻEK z WENERĄ PŁYWAIĄCĄ.

Cóż to, czy Neptun z przestworem swym całym,
Cudem natury, na krążku tak małym
Sciska swe brzegi? czy Boskim natchnieniem
Wsparta, dłoń ludzka igra z przyrodzeniem?
Widzę, iako się gładkiemi układły
Wody, od wiatrow muskane, źwierciadły;

A po nich sobie Wenus urodziwa
Płynnym ozdobne srebrem członki zmywa.
Zawisne zdroie przed śmiertelnym wzrokiem,
Wiernym połowę ukrywaią stokiem:
Pełną pierś tylko, iak w pogodney porze
Widać, gdy perły na wierzch niesie morze.
Powolny żywioł ledwie co ruszony,
Chętnie się pod iey ugina ramiony:
A ona, iako pomiedzy, lilia,
Modrych fiołkow rodny śnieg odbiia;
Mierzy gościniec stopą nieprzebyty,
Porząc na brozdy ciekące błękity.
Cieszą się Nimfy, i iedna po drugiy
Niosą pływaczce swey wierne usługi,
Za szczęśliwą się maiąc, gdy w kąpieli
Z urny swey która czystych wod udzieli;
I choć kropelką, czy spodem, czy zwierzchnie,
Na tak ozdobne członki rosą pierzchnie.
Tu raźny delfin tocząc z nozdrza piany,
Uwinnym styrem potrąca bałwany:
Na nim Amorkow liczne siedzą stada;
Płochy kupidyn złotym leycem włada,
Kieruiąc ieźdźca iedwabnym munsztukiem,
A coraz Nimfy złotym szyie łukiem;
Ze i pod wodą żadna się nie schroni:
Wszędy ie płomień miłosny dogoni.
Owdzie wysmukłych rybek srebrno-łuski
Orszak lekkiemi mąci wody pluski;

I skacze na wierżch z dziedziczney otchłani,
Każda się gładkiey chcąc przysłużyć pani;
Że co tchnie wiatrem, i co wodę piie,
Wszystko iey darem dobroczynnym żyie.

Koniec Anàkreona.

NIEKTÓRE FRAGMENTA

Z NOT TACYTA TŁOMACZONEGO

WYIĘTE.

I.

NA TYBERYUSZA CEZARA.

z Sweton.

Słowem ci wszystko zawrę, krwawe serce z iatki:
Bodaybym pękł, ieśli masz kęs łaski u matki.
Biednyś ty rycerz, bez sta tysięcy dochodu.
Chcesz więcey? pomniy, iakoś był tułaczem Rodu.
Pókiś żyw, nie błyśnie nam wiek Saturna złoty:
Boś go na stal przekował tyrańskiemi młoty.
Mierzisz wino; całyś się w krwi naszey utopił:
Tak ią żłopiesz, ileś wprzod Bacha soku popił.

Patrz, Romulu, na Syllę szczęśliwego sobie,
Patrz na Marego, lecz w tey, iak powrócił, dobie.
Ożył w nim i Antoni, burd wnętrznych podżoga.
Alboż mało przelała krwi bratniey dłoń sroga?
Patrz, a mów: giniesz, Rzymie! zbroczy cię posoką,
Kogokolwiek na twóy tron z wygnania przywloką.

II.

O SEIANIE.

z Juwenal.

Lecą z pysznych rydwanów, chwila przedtym, święte
Posągi, obelżywym postronkiem uięte.
Wali zamaszny obuch koła, dyszle, osi,
Kaleczy bystre szkapy: iuż się płomień wznosi
Rozdęty na ogromnych stosach, i obrzydłą
Smaży głowę, co iey wprzód sypano kadzidło.
Skwierczy w ogniu niezmierny Seian; iego pyski
Przelewa dłoń misterna na rądle, pół-miski:
A twarz owa, całemu niegdyś groźna światu,
Już dziełem kotlarskiego została warstatu.
Uwieńczay wrota maiem, a śnieżnym buiakiem
Błagay bogi: wlecze kat utopionym hakiem
W żebrach, brzydkiego zdraycę...

III.

NA STRÓŻOW MĘŻATEK.

z Juwenal.

Słyszę nieraz przestrogę przyiacioł usilną:
Zamkniy żonę na kłodkę, przyday iey straż pilną.
Lecz od każdego strzeżeni będą sami stroże?
Sztuczna żona ich naprzód na swe wabi łoże.

IV.

NA ŁUPIESTWO CEZARA.

z Lukana.

Jęczą skały Tarpeyskie, a młotem niezłomnym
Ztłuczone wrot zawory daią znak ogromnym
Trzaskiem gwałtu, co wiekow baczna gospodyni
Dłoń zebrała, znikaią ukryte w świątyni
Skarby twe, Rzymianinie: ile ich zwalczony
Wniosł Filip z Perseuszem, i bogate plony
Równey z ziemią Kartagi: ile w swey pogoni
Zostawił mężny Pirrus, gdy od dzielney broni

Twey pierzchnął, i które ci oddał hoynie potem,
Nieprzyiaznym Fabrycy nie przekupny złotem.
Co oszczędne schroniły przodkow obyczaie,
Co w haraczu Azyiskie przyniosły ci kraie,
I co Metellowemi obarczona pęty
Miała Kreta, i z Cypru Katona okręty.
Wionęły wschodnich carow, ze swoiemi pany
Dostatki, przed Pompeia wleczone rydwany.
Wszystko z Boskich przybytkow uszło trafem srogim:
Pierwszy raz przez Cezara stał się Rzym ubogim.

V.

NA ZŁOCZYŃCÓW PUBLICZNYCH.

z Juwenal.

Zrób co, żebyś się tułał, albo gnił w katuszy;
Upewniam, będziesz brodził w pieniądzach po uszy,
Chuda cnota ten ma zysk, że ią ktoś pochwali:
Zbrodnicy, zdraycy wszystkie godności pobrali.

VI.

DO RZYMIAN.

do Wirgil.

Zostaw drugim misterne twórczey ręki żądze,
Uczyć głazy oddychać, a gadać mosiądze:
Niech komu gładszym płyną słowa z ust potokiem,
I na palcat gwiaździarski po niebie szerokiem
Zorza się gwoli iskrzą, a iasnemi biegi
Wskazuią, kędy ranek, gdzie maią noclegi.
Rzymianinie! z inney twa szkoły płynie sława.
Ty berłem świetno-władnym pisz pokoiu prawa,
Ty losem woien szafuy, a głowy pokorne
Łaskawie tuląc, zcieray umysły oporne.

VII.

ŚMIERĆ AGRYPPINY.

z Seneki.

Prosi nieszczęsna ceklarza przy zgonie,
Aby iey srogi miecz utopił w łonie.

Niechay ten żywot słuszną bierze karę,
Iż tak okropną dał światu poczwarę.
A to gdy rzekła, duch łzami ulany
Ze krwią przez liczne wycedziła rany.

VIII.

NA DRUIDOW ZABOBONNYCH.

z Lukan.

I wy wolni od wrzawy Marsowey Druide,
Srogą dzikich obrządkow wznawiacie ohydę.
Samym wam nieba dały znać bogów nazwiska,
Lub sami ich nie znacie: posępne siedliska
Ciemnych wam lube gaiow, z waszych ksiąg nie żenie
Do Stygowych otchłani zmarłe Pluton cienie;
Lecz wyszedłszy z ciał swoich, błędne duchow trzody
Inney na obcym świecie szukaią gospody.
Smierć śrzodek dwoyga życiow, ieśli prawda trzyma,
Szczęśliwy w błędzie swoim narod, który ni ma
Trwogi owey, by miał swey postradać istoty!
Ztąd owa myśl porywcza na woienne groty
Lecieć ochotnie mężom: ni tego żałować,
Co w iedney chwili można tracić i wetować.

IX.

NA POWAGĘ LUDU RZYMSKIEGO.

z Seneki.

Gdzież twa potęga, ludu zawołany,
Coś nie raz tłumił waleczne hetmany?
Z którego możney brał świat prawa ręki,
A godny ziomek urzędnicze pęki.
Władałeś gwoli woyną i pokoiem,
Dzikieś narody częstym krócił boiem;
A na zwalczone króle i książęta
W ciemnych katuszach kładł niewolne pęta.

X.

NA RUFINA.

z Klaudyan.

Lubo ginąć na gruzach świata: a dla ciebie
Znośnieysza będzie zguba w powszechnym pogrzebie,

XI.

SPRAWIEDLIWOŚĆ NERONA.

Tak chcę, tak każę, i tak się stać musi.
Nie baday inney u panow przyczyny.
Niechay ci na garle stoiąc mocny dusi,
I gnębiąc z własney wytrąca dziedziny.
Darmo się prawnym okrywać zarzutem:
Muszkiet z ordynką pewnieyszym statutem.

XII.

SŁOWA POLINIKA.

z Seneki.

Bym tylko nosił na głowie koronę,
Niech pali ogień dom, oyczyznę, żonę.
Nie pada żadna na występki wina:
Wszystko mu wolno, kto berła dopina.

XIII.

NA DYSSYMULACYĄ.

Próżno dotkliwey gwałt czyniąc naturze,
Od filozofow bierzesz maskę zwodną.
I w mętney widzieć blask słoneczny chmurze:
Udaway, iak chcesz, w troskach twarz pogodną,
Przedrą powierzchny one rąbek snadnie:
Znaydzie myśl wrota, któremi wypadnie.

XIV.

ŚMIERĆ LICYDY ŻOŁNIERZA.

z Luk.

W tym chcąc krawędź ktoś łodzi krzywym zarwać hakiem,
Zarzuconym w Licydę zawadził bosakiem.
Leciał na łeb; i pewnie wody by się napił,
Lecz go orszak kolegow za golenie złapił.
Tną mu żyły; strzyka krew, nie iak z rany gnuśnie,
Lecz ze wszystkich zastawek wydobyta chluśnie.
Zewsząd się rad po członkach duch rozbiegły sączy,
I z wodą się, ryczałtem leiąc, brudną łączy.
Nikomu śmierć do zguby wrot tyle nie dała
Mrożąc lody martwemi skrayne cząstki ciała.

Lecz, kędy tęższym ogniem wrzące gorą trzewa,
A miech plucny, dech biorąc, nazad go wyziewa;
Długo z niemi w zapaski chodząc, nie bez wstrętu
Uporną duszę ledwo wyparła do szczętu.

XV.

O TULLU UKĄSZONYM OD WĘŻA.

z Lukana.

Ale sroższą zarazę, w płodach swoich dzika
Sprosnego gadu matka, gotuie Afryka.
Ucięła zębem Tulla żmiia rozsierdziona,
Zacnego naśladowcę mężnego Katona.
A iako, gdy kto szafran w ciasną prasę wkłada,
Wytłoczony tysiącem sok cewek przepada:
Tak wszystkie iego członki przez tysiączną bliznę,
Zamiast krwi, krwawą z siebie wydały truciznę.
Za łzy krew z oczu ciekła: gdzie swe przepadliny
Ma wilgoć, iucha bieży: iucha miasto śliny
Z gęby i z nosa płynie: sam pot krwią się pieni:
Każda się część posoką pluszczącą czerwieni,
Tak dalece; że patrząc na zranione ciało,
Rzekłbyś, że iedną raną od rany się stało.

XVI.

NA CZAROWNICE.

z Horac.

Wszeteczne baby, niechay na was z bliska
Lud przechodzący kamieniami ciska;
Niech ciała, leśne rzucaiąc ostępy.
Wilcy rozszapią, i Eskwilskie sępy.

XVII.

NA TYGELLINA.

z Juwenal.

Gabniy-no Tygellina, będziesz na tym i ty
Swiecił zgliszczu: nie ieden, kędy na pal wbity
Zkopcone dymem z gardła wypuszczaiąc trzewa,
Prosto gore, i duszę nieszczęsną wyziewa.

XVIII.

NA PAŁAC NERONA.

z Sweton.

Będzie Rzym domem: wender do Weiów, Rzymianie!
Jeśli tylko i Weiow dom ten nie dostanie.

XIX.

NA POCHWAŁĘ DOMICYANA.

z Marcyal.

Tu, zkąd gwiaździsty kolos bliżey z niebem gada,
A z ziemi gmach sceniczny powstaie i siada;
Połyskał nienawisny dwór, a swym ogromem
Połknąwszy inne domy, iednym został domem,
Tu, gdzie amfiteatrum zasiadło szanowne,
Były stawy Nerona, i ostępy łowne:
A gdzie Tyta cieplice rzędem stoią długiem,
Kraiał nie użyteczny zbytek role pługiem.
Gdzie Klaudyiskie chodniki letnie chłodzą znoie,
Tam dopiero dom złoty widział kresy swoie.
Uyrzał Rzym siebie w sobie: a iednego zbytek
Twym darem, Cezar, w ludu zmienił się pożytek.

Koniec Tomu IIgo.

REGESTR

Rzeczy w tym Tomie zawartych.

SIELANKI.

		kar:
1	*Do Xcia Adama Czartoryskiego G. Z. P.*	5
2	*Na wesele Ignacego Potockiego*	8
3	*Mirtyl*	15
4	*Dziecie poprawione*	18
5	*Dafne*	25
6	*Wiosna*	18
7	*Pacierz staruszka*	35
8	*Folwark*	40
9	*Oczekiwanie na towarzyszow*	48
10	*Do Xcia Adama Czartoryskiego G. Z. P.*	57
11	*Strumień*	63
12	*Narcys*	68
13	*Małżeństwo szczęśliwe*	74
14	*Przymierze śmierci z miłością*	78

15 *Do Poezyi* 81
Do Ignatka 87
Ad Adamum Narusevicium 88

SATYRY.

1 *Sekret, do Jacka Ogrodzkiego* 89
2 *Szlachetność* 99
3 *Głupstwo* 106
4 *Wiek zepsuty* 113
5 *Pochlebstwo* 117
6 *Chudy Literat* 127
7 *Reduty* 135
8 *Małżeństwo* 145
Na ruinę Jezuitow 154

BAYKI.

1 *Rada zwierząt* 177
2 *Dwa drzewa* 179
3 *Sakwy* . . . . . *tamże*
4 *Gil i Słowik* 182
5 *Jaskółka* 183
6 *Wyprawa na woynę* 186
7 *Kanarki* 187
8 *Kot stary* 189
9 *Celestyn Kapucyn* 192
10 *Szczur na pustyni* 196
11 *Towarzysz* 199

EPIGRAMMATA.

1 *Zagadka* 201
2 *Kolos nad Niemnem* 202
3 *Pochwała* . . . . . *tamże*
4 *Równość po śmierci* 203
5 *Nagrobek Piianicy* 204
6 *Do przyiażni* . . . . . *tamże*
7 *z Sarbiewskiego* 205
8 *Do wina* . . . . . *tamże*
9 *Do X. Karola Wyrwicza* 206
10 *Fragment* . . . . . *tamże*
11 *Na feierwerk* 207
12 *z teyże okoliczności* 210
13 *Z teyże* 211
14 *Do Augusta Moszyńskiego* . . . *tamże*
15 *Na pogrzeb Xżny Zofii Czartoryskiey* . 212
16 *Pobożność u grobu* 213
17 *Napis grobowca* . . . . . *tamże*
18 *Zmarła Xiężna do Polakow* . . . *tamże*
19 *Polacy do zmarłey Xiężny* 214
20 *Na teyże zeyście — dwa razy* . . *tamże*
22 *O tymże — trzy razy* 215
25 *Do zmarłey — dwa razy* 216

HORACYUSZA PIEŚNI ZEBRANE.

1 *Do Mecenasa* 217
2 *Do Wirgiliusza* 219
3 *Do Lucyusza Sexta* 221

4 *Do Pirry* 222
5 *Do Agryppy* 223
6 *Do Taliarcha* 224
7 *Do Leukonoi* 230
8 *Na pochwałę Augusta* 231
9 *Wróżka o zburzeniu Troi* 234
10 *Do Panny* 236
11 *Do Kwintylego Wara* 237
12 *Do Chloi* 238
13 *Do Lidyi* 239
14 *Pochwała Eliasza Lamii* 240
15 *Do Towarzyszow* 251
16 *Do Archity* 243
17 *Do Ikcyusza* 246
18 *Do Apollina* 247
19 *Do fortuny* 248
20 *Na przybycie Numidy* 250
21 *Do przyiacioł* 251
22 *Do sługi* 253
23 *Do Azyniusza Polliona* 254
24 *Do Salustyusza Kryspa* 256
25 *Do Deliusza* 257
Taż pieśń inaczey 259
26 *Owoc niedoyrzały* 260
27 *Do Tyta Septymiusza* 262
28 *Na Julią Barynę* 263
29 *Do Walgiusza* 265
30 *Do Licyniusza* 266
31 *Do Hyrpina* 268
32 *Do Mecenasa* 269

33 *Na drzewo zapadłe* 271
34 *Do Posthuma* 273
35 *Na zbytek Rzymian* 275
36 *Do Grosfa* 277
37 *Pas Mecenasa chorego* 279
38 *Na zdziercow łakomych* 281
39 *Do Bachusa* 283
40 *Do Mecenasa* 285
41 *Nauka moralna* 286
42 *Do przyiacioł* 289
43 *O mężu cnotliwym* 291
44 *Do Kalliopy* 295
45 *Na pochwałę Augusta* 299
46 *Na zepsute obyczaie* 302
47 *Do Asteryi* 304
48 *Do Mecenasa* 306
49 *Rozmowa Horacyusza z Lidyą* 308
50 *Na Licę* 310
51 *Do Merkuryusza* 311
52 *Do Neobuli* 313
53 *Do źrzódła Blanduzyi* 315
54 *Do Rzymian* 316
55 *Na cholerę* 318
56 *Do Mecenasa* 319
57 *Do Eliusza Lamii* 322
58 *Do Fauna* 323
59 *Do Telefa* 324
60 *Do Pyrra* 326
61 *Do dzbana* 327

62 *Do Dyanny* 329
63 *Do Fidyli* 330
63 *Na Bogaczow łakomych* 331
65 *Do Bachusa Dytyramb* 336
66 *Do Wenery* 338
67 *Do Galatei* 339
68 *Do Lidy* 343
69 *Druza pochwały* 344
70 *Do Melpomeny Muzy* 448
Fragment Satyry Iey 349

SARBIEWSKIEGO ODY NIEKTORE.

o Sarbiewskim.

1 *Do Arymina* 351
2 *Pszczołki* 353
3 *Spokoyność umysłu* 354
4 *Do Merkuryusza* 356
5 *Do Pausylippa* 358
6 *Katon polityczny* 359
7 *Do Tyberyna* 361
8 *Do Deliusza* 362
9 *Publiczne nieszczęśliwości* 364
10 *Do Pausylippa* 369
11 *Do Munacego* 372
12 *Do swoiey lutni* 373
13 *Do X. Andr: Rudominy* 374
14 *Do Telefa* 376
15 *Do Asteryusza* 378
16 *Gnuśne wieki* 379
17 *Do oblubienicy* 381

18 *Do Chrystusa* 382
19 *Westchnienie* 384

ANAKREONA PIEŚNI WYBRANE.

1 *Do Liry* 385
2 *Moc kobieca* 386
3 *Skarga* . . . . . *tamże*
4 *Gość Kupidyn* 387
5 *Boday zdrow pił* 389
6 *O Róży* 390
7 *Do Gołębia* 391
8 *Do iaskułki* 393
9 *Kupidyn żołnierz* . . . . . *tamże*
10 *Nie myśl o iutrze* 395
11 *Oczy* . . . . . *tamże*
12 *Do Wulkana* 396
13 *Czemuż nie pić* 397
14 *Przeobrażenie* . . . . . *tamże*
15 *Kupidyn raniony* 398
16 *Obraz ukochaney* 399
17 *Obraz Batylla* 401
18 *Do konika polnego* 403
19 *Wieniec* 404
20 *Wiosna* 405
21 *Do iaskułki* 406
22 *Bohatyr z kuflem* 407
23 *Sen* 408
24 *Europa* 409
25 *Kupidyn więzień* . . . . . *tamże*

26 *Strzały Kupidyna* 410
27 *Bacha pochwały* 412
28 *Pobudka do życia wesołego* 413
29 *Z teyże materyi* 414
30 *Do Retora* 415
31 *Anakreon Rycerz* 416
32 *Skutki wina* . . . . . *tamże*
33 *Kupidyn woskowy* 418
34 *O swoim szaleństwie* 419
35 *Sen* . . . . . *tamże*
36 *Sen o miłości* 420
37 *O sobie* 421
38 *Lira Homerowa* 422
38 *Stary skacze* 423
40 *Do Malarza* . . . . . *tamże*
41 *Swięto Koma* 424
42 *Cień Batylla* 425
43 *Skutki wina* . . . . . *tamże*
44 *O swoich ogniach* 426
45 *Puhar* 427
47 *Piętno* 428
47 *O Róży* 429
48 *Odmłodnienie* 431
49 *Powinszowanie* 432
50 *Starość* 433
51 *O złocie* . . . . . *tamże*
52 *Krążek z Wenerą pływaiącą* . . . 434

Niektóre fragmenta z not Tacyta.

1 *Na Tyberyusza Cezara* 437
2. *O Seianie* 438
3 *Na strożow mężatek* 439
4 *Na łupieztwo Cezara* . . . . . *tamże*
5 *Na złoczyńcow publicznych* 440
6 *Do Rzymian* 441
7 *Smierć Agryppiny* . . . . . *tamże*
8 *Na Druidow zabobonnych* 442
9 *Na powagę ludu Rzymskiego* 443
10 *Na Rufina* . . . . . *tamże*
11 *Sprawiedliwość Nerona* 444
12 *Słowa Polinika* . . . . . *tamże*
13 *Na dyssymulacyą* 445
14 *Smierć Licydy Zołnierza* . . . . *tamże*
15 *O Tullu ukąszonym od węża* . . . 446
16 *Na czarownice* 447
17 *Na Tygellina* . . . . . *tamże*
18 *Na pałac Nerona* 448
19 *Na pochwałę Domicyana* . . . *tamże*

KONIEC.

Maciey Kazimierz *Sarbiewski*, Jezuita, urodził się 1595, umarł w Warszawie 1640 roku. W młodych ieszcze latach, zaczął iuż przy Akademii Wileńskiey wsławiać się, znakomitym do poezyiłacińskiey powołaniem. Wysłany roku 1622. do Rzymu, tam od Kardynała Barberiniego i wielu innych szacowany i zachęcony, a od Urbana VIII. Papieża wieńcem poetycznym ozdobiony; udoskonalił zdolności wrodzone i pisał w Horacyusza ięzyku z tą płynnością i tym wyborem, które mu między Łacinnikami późnieyszey Europy, iedno z naypierwszych mieysc pozyskały. Oprócz *czterech ksiąg Lirykow*, z których kilkanaście Odów Naruszewicz przełożył, zostawił Sarbiewski *Epigrammata*, *Epodon*, rozmaite wiersze, i pisma w prozie łacińskiey; tudzież *Kazania* przed kró-

lem Władysławem IV miane, i inne w ięzyku oyczystym. Napisał był także poema łacińskie o Lechu założycielu Rzeczypospolitey Polskiey, we 12 księgach, pod tytułem *Lechiady*, na wzór Eneidy. W pozostałych iego listach do Łubieńskiego Biskupa Płockiego, pod rokiem 1636 wyraża, iż tę Lechiadę powtórnie wygładzał. Słusznie żałować trzeba, iż czas, niedbałość, lub pochwycenie, dotąd nam dzieła tego zayzrzały, i w tak długim ukryciu one zatarły.

Stanford University Libraries
3 6105 124 431 367

PG
757
N3A17
1804
v.2

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.